



PENNY  
JORDAN

W pogoni za miłością



**Penny Jordan**

# **W pogoni za miłością**

*Tłumaczenie:*

*Katarzyna Ciężyńska*

**Tylko on**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nieźle zagrałaś w ten weekend, Sam. Nigdy bym nie przypuszczał, że złoto naszej Korporacji zdobędzie kobieta... Ale czy Sam jest kobietą? Kobiety to kruche przytulne ślicznotki, które siedzą w domu i bawią dzieci... Sam to nawet nie jest kobiece imię...

Samantha Miller wyciągnęła się na całą swoją wysokość, a miała, bagatelka, metr osiemdziesiąt pięć wzrostu. Górowała imponujące dziesięć centymetrów nad mężczyzną, który krytykował ją właśnie publicznie i bezlitośnie.

- Wiesz, na czym polega twój problem, Cliff? - zwróciła się do niego życzliwie. - Nie potrafisz rozpoznać prawdziwej kobiety. Facet, który radzi sobie tylko z opisanym przez ciebie rodzajem kobiet, nie jest wiele wart. A jeśli chodzi o dzieci... - urwała celowo, wiedząc, że skupia na sobie uwagę współpracowników - to jest we mnie dość kobiety, żebym mogła mieć dziecko, kiedy tylko zechcę.

Niechcący odkryła się w ten sposób, pokazała, jak bardzo Cliff ją uraził. Głos jej zadrżał, patrzyła wyzywająco.

- Ty i dziecko! - zaśmiał się drwiąco jej antagonistą. - A kto by chciał ci je zrobić? Twoją jedyną szansą jest sperma jakiegoś studenta medycyny i strzykawka...

Część osób zaniósł się śmiechem. Samantha zdała sobie sprawę, że nawet jeśli koledzy akceptują ją publicznie, wielu z nich dzieli poglądy Cliffa Marlina.

Inna kobieta w jej sytuacji zalałaby się pewnie łzami albo dostała ataku hysterii. Ale nie Sam. Kiedy się tak wysoko wyrośnie, człowiek wcześniej uczy się, że łyzy do tego nie pasują. Patrząc z góry, na co pozwalały jej dodatkowe centymetry, Sam wyszczerzyła zęby w kompletnie fałszywym uśmiechu i uniosła ramiona.

- Myśl sobie, co chcesz, ale szkoda, że tak kiepsko przegrywasz. Gdybym grała w golfa tak fatalnie jak ty, może też musiałabym zemścić się jakoś za to upokorzenie. A wracając do dzieci... ile razy nie trafiłeś do ósmego dołka?

Tym razem to Samantha rozbawiła zebranych. Lecz nie dała Cliffowi szansy na obronę, zakręciła się na wysokich obcasach i odeszła szybko, z wysoko uniesioną głową.

Wiedziała doskonale, że gdy tylko zniknie im z oczu, zaczną o niej gadać, plotkować o tej wysokiej jak żyrafa amazonce, która na wszelkich imprezach zawsze pojawia się sama, która jest jedną z nielicznych kobiet na stanowisku w owym zdominowanym przez mężczyzn świecie i która zachowuje prywatne sprawy dla siebie.

Przekroczywszy właśnie trzydziestkę, Sam miała świadomość, że wkracza pewnie

w najlepszy, najbardziej produktywny okres życia. Że jest to czas, gdy być może spotka właściwego mężczyznę, z którym zechce związać swą przyszłość i mieć z nim dzieci.

Faceci... Trudno powiedzieć, by ich brakowało. Pełno takich, którzy nie chcą się wiązać, nie mają ochoty na ojcostwo albo przeciwnie - mają, ale zdecydowanie bez obowiązków małżeńskich, sporo jest też żonatych i... Tak, lista facetów, których należy unikać, nie ma końca, zwłaszcza jeśli kobieta jest wybredna.

- Nie możesz chociaż umówić się z nim na randkę? - dopytywała się Roberta, zdrobniale Bobbie, bliźniacza siostra Sam, kiedy odwiedzała ostatnio swoją rodzinę w Stanach.

Bobbie przeniosła się do Anglii, tam znalazła dom. Matka opłakiwała często na ramieniu Bobbie twarde serce Sam.

- Po co? Wiem, że to nie ten - odparła Sam, mówiąc o mężczyźnie, który się nią wówczas interesował. - Łatwo ci brać stronę mamy - skarżyła się, kiedy zostały same. - Trafił ci się facet, jakiego chciałaś, ten jedyny. Widziałam, jacy jesteście szczęśliwi. Chyba nie każesz mi godzić się na gorsze warunki?

- Och, Sam. - Bobbie objęła ją. - Przepraszam, masz rację. Ale mam nadzieję, że niedługo kogoś znajdziesz - powiedziała i zaczęła ziewać. - Zmęczona jestem.

- Nie dziwię się. - Samantha parsknęła śmiechem i nie mogła się opanować. Zerknęła z zazdrością na pokaźny brzuch siostry, w którym Bobbie nosiła jedno, a nie, jak sądziła początkowo, dwoje dzieci.

Czując na sobie jej wzrok, Bobbie spytała:

- Nigdy nie spotkałaś mężczyzny, którego mogłabyś pokochać? Nikogo nie kochałaś?

Samantha pokręciła głową. Krótkie, kręcone jasne włosy okalały jej twarz, podkreślając niebieskie oczy, które wydawały się większe i ciemniejsze niż oczy Bobbie.

- Nie. Jeśli nie liczyć Liama. Szalałam za nim, kiedy zaczął pracować dla ojca... Miałam wtedy całe czternaście lat, Liam szybko dał mi do zrozumienia, że smarkuła z aparatem na zębach nie ma u niego szans.

Roberta roześmiała się. Liam Connolly był asystentem ich ojca, Stephena Millera, który zachęcał go do kandydowania na stanowisko gubernatora, bo sam wybierał się na emeryturę.

- Tak, dla takiego dwudziestojednoletniego przystojniaka, którym był wtedy Liam, uwielbienie czternastolatki musiało być wkurzające.

- Powiem więcej, nawet go to nie wkurzało. Był obojętny - odparła Sam. - Nie

chciał mnie pocałować nawet w Święto Dziękczynienia. A byłam córką szefa...

- No, to mogło go kosztować karierę - przyznała Bobbie z przymrużeniem oka.

- Dla niego liczyła się tylko kariera.

Bobbie uniosła brwi, słysząc krytyczną nutę w słowach siostry.

- Przecież wiesz, że miał wiele kobiet, także w łóżku. Nawet tata mówi, że on nigdy się poważnie nie zaangażuje - ciągnęła Sam.

- Może wciąż czeka na tę właściwą...

- Świetnie się przy tym zabawiając z całą hordą niewłaściwych.

Samantha szła teraz w stronę wind, bardzo dobrze wiedząc, że wszyscy w biurze mówią w tej chwili o niej. Do przerwy na lunch zostało jeszcze pół godziny. I co z tego? Musi złapać trochę świeżego powietrza, zaczęła się już dusić w atmosferze zatrutej przez zazdrość Cliffa, która stała za jego atakiem. Od sześciu tygodni używał sobie na niej - od chwili, gdy to jej zaproponowano stanowisko, o którym on marzył.

Na szczęście zbliżał się termin jej miesięcznego urlopu. Umówiła się, że spędzi większość tego czasu ze swoją siostrą w Anglii. Wkrótce kończyła się też kadencja jej ojca - gdyby nie to, rodzice dołączyliby natychmiast do córek.

Millerowie stanowili bardzo zżytą i kochającą się rodzinę. Matka Sam była nieślubną córką Ruth Crighton, która z kolei była córką Crightonów z Haslewich, z angielskiego hrabstwa Cheshire, a zaszła w ciążę w epoce, gdy niezamężne panny nie powinny były tego robić.

Było to w czasie drugiej wojny światowej. Ruth bezgranicznie zakochała się w dziadku Samanthy, ale w wyniku nieporozumienia i nieuzasadnionej niechęci jej ojca do Amerykanów, Ruth myślała, że Grant ma już w Stanach żonę i dziecko. Pod presją rodziny oddała swoje maleństwo, późniejszą matkę Sam i Bobbie, do adopcji.

Zakręt losu, jeden z tych zbyt nieprawdopodobnych, by uznać go za prawdziwy, sprawił, że córkę Ruth zaadoptował w tajemnicy Grant, jej ojciec, który z kolei sądził błędnie, że Ruth wyrzeka się dziecka, tak jak wyrzekła się jego.

Dopiero zdając sobie sprawę, jak boleśnie ich matka, Sarah Jane, odczuwa wciąż odrzucenie przez własną matkę, Sam i Roberta ukartowały sprytny plan, dzięki któremu wyszły na jaw prawdziwe okoliczności przeszłych zdarzeń.

Dziadkowie pogodzili się i połączyli, a Roberta przy okazji poznała Luke'a, swojego obecnego męża i ojca swoich dzieci.

Podobnie jak ich babka, Luke pochodził z rodziny Crightonów, tyle że tych z Chester, a nie z Haslewich. Nazwisko Crightonów nieodmiennie łączyło się z prawem, nic dziwnego zatem, że Luke był jednym z ważniejszych adwokatów

w mieście.

Z początku Sam czuła respekt przed swoim szwagrem, choć pod pokrywką powagi kryło się błyskotliwe poczucie humoru. Prawdę mówiąc, miała mu chyba za złe, że zabrał jej ukochaną siostrę za Atlantyk, ale to on właśnie, trzeba mu to przyznać, nieprzytomnie uszczęśliwił Bobbie. Zdarzały się jednak chwile, gdy Sam potrzebowała tej jednej bliskiej osoby, swojej siostry.

Cliff Marlin mógł zapewne poszczycić się pewnymi atutami, lecz ona uważała go za żalostną namiastkę prawdziwego faceta, który dotknął ją do żywego. Jego szyderstwa raziły głęboko i paskudnie. Bobbie nie miała pojęcia, jak bardzo zazdrości jej Sam, czy jak bardzo była zaszokowana, odkrywając w sobie przekonanie, że to ona powinna była pierwsza wyjść za mąż.

Nie śmiałyby jednak niszczyć szczęścia Bobbie i kiedyś z przykrością patrzyła, jak siostra zadręcza się myślą, że Luke nie odwzajemnia jej uczuć. Chodzi tylko o to... No właśnie, o co? – zadała sobie pytanie, stając w wiosennym słońcu.

Chodzi o to, że czuła pragnienie, wręcz głód posiadania dziecka. Że niespełnienie macierzyńskich uczuć sprawia jej tępy ból. Ale skąd ma wziąć dziecko, gdy nie ma w jej życiu mężczyzny? Miałyby pójść na kompromis?

Kiedy Bobbie poganiała ją żartobliwie, by nie zwlekała z poszukiwaniem męża, Sam reagowała śmiechem, tłumacząc, że nadeszły czasy, gdy mężczyzna nie jest już potrzebny do prokreacji. A przynajmniej, że nie trzeba już do tego bliskiego emocjonalnego i fizycznego związku. Nie mówiła tego całkiem serio, raczej poddawała się tej niekonwencjonalnej stronie swojej natury, która w wieku dojrzewania tak często sprowadzała na nią kłopoty. Musiała przyznać, choć z niechęcią, że dominującymi cechami jej osobowości są upór i impulsywność.

Choćby przed chwilą, w biurze, z wielkim trudem powstrzymała się, by nie rzucić w twarz Cliffowi i całej reszcie, że może im udowodnić, iż jest stuprocentową kobietą, która w mig znajdzie sobie faceta i urodzi dziecko.

Dla kobiety, która robi karierę w biznesie zajmującym się nowoczesną technologią komputerową, gdzie podstawą i koniecznością jest logiczne myślenie, podobne zachowanie byłoby niewybaczalną klęską. Po prostu nie wypadało jej odrzucić rozwagi i polec pod falą zalewających ją emocji.

Gorąca głowa nie uchodzi także córce gubernatora. W oczach Cliffa ojciec Sam był oczywiście kolejnym argumentem przeciw niej. Podśluchała przypadkiem złośliwy komentarz, który Cliff wygłaszał do jednego z kolegów, kiedy właśnie jej zaoferowano stanowisko, o które desperacko walczył.

– Nie miałyby cienia szansy, gdyby tatuś nie miał stołka – mówił z goryczą Cliff. –



Każdy głupi się tego domyśli. Firma złożyła rządowi ofertę na zlecenia. Nie można chyba lepiej zapisać się w pamięci gubernatora, niż promując jego córkę...

To nie była prawda. Samantha zdobyła stanowisko, ponieważ sobie na nie zasłużyła. Po prostu była lepsza od Cliffa i powiedziała mu to wyraźnie. Nie chciał nawet słuchać. I jeszcze dołożyła mu w dorocznym turnieju golfowym pracowników firmy. To ostatnie zwycięstwo zawdzięczała Liamowi, który był pierwszorzędnym graczem. Nawet gdy była młodsza, nie dawał jej forów, tylko bezlitośnie wytykał błędy. Liam był także wyśmienitym szachistą i pokerzystą, a w oczach ojca Sam cechy te predestynowały go do stanowiska gubernatora i wróżyły sukces.

Na początku tygodnia rodzice Sam rozważali tę kwestię przy kolacji.

- Świetnie rozumiem, dlaczego tak się upierasz, żeby Liam startował w wyścigu o fotel gubernatora - stwierdziła matka Sam. - Pamiętaj tylko, że byłby najmłodszym gubernatorem w historii tego hrabstwa.

- Hm... Liam ma trzydzieści siedem lat, tak, to jeszcze młodość.

- Do tego jest kawalerem - przypomniała Sarah Jane. - Gdyby miał żonę, jego szanse wzrosłyby niepomiaralnie.

Stephen Miller uniósł brwi. Matka Sam kontynuowała:

- Nie patrz tak. Wiesz, że to prawda. Ludzie chętniej głosują na szczęśliwego ojca rodziny. Daje im to poczucie bezpieczeństwa, umacnia ich instynktowną wiarę, że...

- Że co? Że żonaty gubernator jest lepszy od nieżonatego? - spytał ojciec Sam lekko zirytowany, choć musiał przyznać żonie rację. - Na pewno nie zabrakłoby mu odpowiednich kandydatek - dodał z podziwem i zawstydził się, kiedy matka Sam odparowała:

- Stephen, ty mu zazdrościsz!

- Zazdroścę? Nie, skądże - zaprotestował.

- Nie masz odrobiny wstydu - oskarżyła go żartobliwie. - Pomyślę jeszcze, że ani ja, ani rodzina nic dla ciebie nie znaczymy.

- Kochanie, wiesz, że tak nie jest - odparł ojciec z taką czułością, że oczy Samanthę zaszkliły się.

No i jak ktoś na jej miejscu mógłby pójść na kompromis w sprawach serca? Miała za przykład szczęśliwe małżeństwo siostry, udany związek rodziców i na dodatek dziadków, którzy byli w sobie wciąż tak zakochani, jak owego fatalnego wojennego lata, gdy się poznali.

Dałaby wszystko, by dowieść, że Cliff nie ma racji, by wejść do biura uwieszona na ramieniu tego jedyne go faceta, z triumfalnie wypchniętym do przodu brzuchem, w którym nosiłaby jego dziecko... a może dzieci. Bobbie przerwała na razie

tradycję Crightonów i nie urodziła dotąd bliźniąt. I jak pokazały rutynowe badania, tym razem także się na to nie zapowiadało, mimo iż Bobbie narzekała, że mieści w sobie chyba cały szwadron.

Bliźniaki... Pojawiały się w historii rodziny Crightonów niczym refren w piosence, lecz w ostatnim pokoleniu kuzynów Sam, z pierwszej, drugiej i trzeciej linii, nikomu jak dotąd nie udało się dotrzymać tradycji podwójnych narodzin.

Samantha zamknęła oczy. W wyobraźni widziała się z bliźniakami w ociążonym brzuchu i z uśmiechem na twarzy.

- Sam...

Nuta ostrzeżenia w głosie siostry zabrzmiała tak głośno, jakby Bobbie stała tuż obok.

Sam uniosła powieki z poczuciem winy i uświadomiła sobie, że faktycznie ktoś się do niej zwraca, i że nie jest to zdecydowanie jej siostra.

Podniosła wzrok, spotykając szare oczy Liama Connolly'ego. Liam, dzięki swoim przodkom wikingom, jak sam mówił, których zawdzięczał norweskiej rodzinie swojej matki, był dobre osiem centymetrów wyższy od Sam, przewyższał wzrostem nawet jej ojca.

- Liam... - Co jest, do diabła? Jaka się jak dzieciak złapany z ręką w słoiku z konfiturą.

Liam pokazał na zatłoczoną ulicę i oznajmił obojętnie:

- Wiem, wydaje ci się, że jesteś ponad to. Ale może nie udowadniaj tego, przechodząc przez jezdnię z zamkniętymi oczami. Poza tym w naszym stanie nieuważne przechodzenie przez jezdnię jest karane.

Westchnęła niepokornie, zastanawiając się, dlaczego w obecności Liama czuje się wciąż jak niezrównoważona czternastolatka.

- Tata mówił, że zgodziłeś się kandydować - rzekła, żeby zmienić temat.

Spojrzał na nią, a oczy miał niezwykle, czasem zamglone i uwodzicielskie, czasem zaś tak zimne i przenikliwe, że serce lodowaciało, a wszystkie grzechy na sumieniu wylażyły na wierzch jak pod powiększającą soczewką.

- Nie podoba ci się to, tak?

- Masz trzydzieści siedem lat. Okręg New Wiltshire świetnie sobie radzi. Myślałam, że wolisz mocniejsze wyzwania.

- To co? Mam kandydować na prezydenta? - rzekł, przeciągając sylaby. - New Wiltshire dla ciebie pewnie niewiele znaczy. Bo nie wiesz, ile tu się dzieje. Masz pojęcie, że na przykład pracujemy nad prawem, dzięki któremu ludzie dobrowolnie wyrzekną się posiadania broni? Albo że stopa bezrobocia jest u nas jedną

z najniższych w kraju, a wyniki matur należą do najlepszych? Nasz program ochrony zdrowia uznano właśnie za jeden z najlepszych i...

- Wiem, nie umniejszam znaczenia tego miejsca. To mój dom, kocham go. Mój ojciec jest gubernatorem i...

Wbijając w nią stalowy wzrok, Liam zdawał się nie słyszeć jej słów i ciągnął z powagą:

- Wiesz, że ogrody otaczające rezydencję gubernatora są hołdem dla gustu jego żony...

- No wiem, sama je projektowałam - zaczęła Sam i zamilkła, patrząc na niego. - No dobra, przyłapałeś mnie - przyznała, rozciągając usta w niepewnym uśmiechu, kiedy zobaczyła, że unoszą się kąciki ust Liama. - To cudowne miejsce, Liam, nie trzeba mi tego mówić. Po prostu sądziłam, że twoje ambicje sięgają poza prowincję - oznajmiła, dodając jeszcze: - W końcu siedzisz tyle czasu w Waszyngtonie.

- Z twoim ojcem - odparł Liam natychmiast. - Nie wiedziałem, że tęsknisz. Sam przeszła go wzrokiem.

- Nie wiem, co w tobie widzą te wszystkie dziewczyny - zaczęła złośliwie.

- Nie? - przerwał jej. - Pokazać ci?

Sam rozpały się policzki, była wściekła i bezradna.

- Nie trzeba - odparła automatycznie. - Wolę monogamistów. I piwne oczy - powiedziała. - Tak, faceci z piwnymi oczami mają to coś...

- Piwne? Bo ja wiem. Zawsze mogę zamknąć oczy albo nosić barwne szkła kontaktowe. O czym myślałaś? - spytał.

Samantha mogła bez pudła przewidzieć jego reakcję, gdyby mu powiedziała prawdę.

- A, nic takiego - rzekła wymijająco, a widząc, że Liam marszczy czoło, i zgadując, że jej nie popuści, dorzuciła: - Myślałam o wizycie u Bobbie.

- Jedziesz do Anglii?

Zerknęła na niego z wahaniem. Jeszcze bardziej się zmarszczył.

- Uhm, na miesiąc. To chyba dłużej niż Bobbie potrzebuje, żeby zrealizować się jako swatka - rzuciła od niechcienia.

- Bobbie chce cię wyswatać?

- Znasz ją. - Sam wzruszyła ramionami. - Tak się dobrali z Lukiem, że chce mnie zobaczyć w równie szczęśliwym związku. Uważaj, Liam - zażartowała. - Jesteś ode mnie starszy. Możesz być jej następnym celem. Zresztą może ona ma rację, może lepiej szukać męża w Anglii. - Samantha poczuła łzy pod powiekami, przypominając sobie drwiny Cliffa. - Anglicy coś w sobie mają.

- Zwłaszcza ci z piwnymi oczami? - zauważył mało przyjaznym tonem.

- No - zgodziła się z uśmiechem.

Za to Liam potraktował to wszystko bardzo serio, odwrócił od niej wzrok, a kiedy znów na nią spojrzał, jego oczy przybrały chłodny odcień szarości.

- Czy rozmawiamy o jakimś jednym Angliku o piwnych oczach?

- Jeden? - Samantha pogubiła się trochę. - Cóż, jeden chyba wystarczy - uznała kumplowskim tonem. - Przynajmniej na początek, a potem... A o co chodzi, Liam? - spytała, rezygnując z fałszywego tonu pod wpływem jego badawczego wzroku.

- Przypomniało mi się, jak ci się przyglądał brat Luke'a na ślubie jego i Bobbie - rzekł. - Jeśli się nie mylę, on ma piwne oczy.

- James... - Sam zmarszczyła czoło.

Nie pamiętała jego oczu, choć zachowała w pamięci przyjaznego, przystojnego mężczyznę, który przyznawał się do chęci założenia rodziny i nie miał nic przeciwko wysokim kobietom.

- Hm... chyba masz rację - powiedziała, obdarzając Liama nieobecny uśmiechem. - Mielibyśmy dzieci o piwnych oczach.

- Co?

Samantha popatrzyła na Liama.

- Piwne na pewno zdominowałyby niebieskie, to sprawa genów, prawda? - powiedziała, nie oczekując odpowiedzi.

- Sam, co się dzieje?

Chwycił ją za ramię, nie zabolalo, ale trzymał tak mocno, że wyczuła, iż łatwo jej nie puści.

Westchnęła i podniosła wzrok.

- Liam, powiedziałbyś, że jestem kobietą, którą... której mężczyzna... - Urwała, ponieważ gardło zatykały jej łzy. - Ktoś mi dzisiaj powiedział, że nie jestem dość kobieca, żeby mężczyzna chciał mieć ze mną dziecko. Zamierzam mu udowodnić, że się myli. Pojadę do Anglii i pokażę temu bubkowi, że potrafię znaleźć sobie faceta, który będzie mnie kochał, cenił i szanował, i ja też będę go kochać tak bardzo, że... Puść mnie, Liam - poprosiła, kiedy zaciskał dłoń na jej ramieniu. - Moja przerwa na lunch już dawno minęła, mam milion rzeczy do zrobienia...

- Sam - zaczął, ale wyrwała się i odeszła.

Podjęła decyzję. O ironio, to Liam się do tego przyczynił, a ona miała teraz zamiar trzymać się jej. Znajdzie sobie faceta w Anglii. Czemu wcześniej nie wpadła na ten pomysł? Przecież Anglicy są tak inni, tak niepodobni do takich na przykład Cliffów. Znajdzie sobie Anglika i pokocha go z wzajemnością.

Żałowała tylko, że podzieliła się tym pomysłem z Liamem. Ten jej nieposkromiony język, nie umie trzymać go za zębami. Obiecała sobie, że nikomu więcej o tym nie powie, nawet Bobbie. Będzie szukać tego jedyne go w tajemnicy przed światem.

Kiedy wchodziła z powrotem do budynku firmy, rozpierała ją radość.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Pomyśl, za tydzień z kawałkiem będę z Bobbie w Haslewich. - Samantha zamknęła oczy, jej twarz przeciął uśmiech oczekiwania, wyglądała jak nastolatka, którą poznał Liam, a nie jak wyrafinowana, niezależna kobieta interesu, którą się stała.

Po drugiej stronie mahoniowego eleganckiego stołu Sarah Jane Miller uśmiechała się czule do córki. Stół był pamiątką, przeniesioną do rezydencji gubernatora z domu rodzinnego jej męża.

- Zazdroszczę ci, kochanie - powiedziała. - Chciałabym, żebyśmy z ojcem też mogli pojechać, ale to niemożliwe.

- Wiem, za to Boże Narodzenie spędzicie w tym roku z Bobbie. Do świąt ojciec będzie wolny.

- Przyznam, że nie będę żałować - odparła matka i spojrzała przeprasząco na czwartego uczestnika rozmowy.

Liam Connolly pracował dla jej męża przez wiele lat, zaprzyjaźnili się. Liam wiedział, że Sarah Jane woli swój dom w Nowej Anglii od mniej intymnej atmosfery rezydencji gubernatora, która mieściła też w swoich murach biura administracji.

- Nie chodzi o dom... - Urwała i roześmiała się, kręcąc głową. - Co ja mówię! Dobrze wiesz, że nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do naszego domu. Mam nadzieję, Liam, że kiedy zdecydujesz się ożenić, uprzedzisz przyszłą żonę, że będzie musiała... kiedy się tu wprowadzi...

- Nie wyprzedzajmy faktów, jeszcze mnie nie wybrali - przypomniał jej Liam.

- Wierzę, że tak się stanie - powiedziała matka Sam. - To oczywiste, jesteś najlepszym kandydatem.

- Sarah Jane ma rację - włączył się ojciec Sam. - Słyszałem, że w New Wiltshire i w Waszyngtonie przygotowują już dla ciebie przyjęcia dla uczczenia wyboru.

Samantha śmiała się razem z matką, chociaż doprawdy fetowanie Liama przez jakieś waszyngtońskie damulki nie rozbawiło jej tak jak rodziców.

- W każdym razie jedno musisz rozważyć, Liam - ciągnął ojciec Samanthy, tym razem z powagą. - Nie twierdzę, że od tego zależy twój sukces, ale nie ulega też wątpliwości, że jako człowiek żonaty znacząco zwiększyłbyś swoje szanse.

Liam bardzo ostrożnie odłożył na talerz obieraną właśnie gruszkę. Udało mu się, zauważyła Sam, w przeciwieństwie do niej, pozbawić owoc większości skórki, nie zmieniając drastycznie jego kształtu ani nie zalewając się sokiem. Taki jest Liam. Widziała go już, jak ściąga marynarkę, by pomóc w jakiejś wymagającej wysiłku

pracy, którą kończył bez najmniejszej plamki na wciąż białej koszuli. A ona była cała upaprana, jak tylko otworzyła lodówkę.

- Do wyborów zostało tylko parę miesięcy - przypomniał Liam. - Moim zdaniem nie zrobiłbym dobrego wrażenia pospieszonym i w oczywisty sposób wykalkulowanym ślubem.

- Ależ jest mnóstwo czasu - zauważył ojciec Sam. - Zresztą ja na przykład od razu wiedziałem, że chcę poślubić Sarah Jane, jak tylko ją spotkałem.

Rodzice Samantha wymienili spojrzenia. Sam odwróciła wzrok. Szczęściarze, pomyślała.

- Rozumiem cię - przyznał Liam - ale osobiście nie wierzę, że małżeństwo zrobiłoby ze mnie lepszego gubernatora. W zasadzie - dodał - mogłoby mieć wręcz przeciwny efekt. Zakochany mężczyzna nie potrafi się koncentrować.

- To może dobrze, że jesteś zakochany w swojej karierze - zasugerowała Samantha, dodając: - Chyba nie zaprzeczysz, że żadnej kobiecie nie poświęciłeś nigdy tyle uwagi.

- Sam... - skarciła ją matka, ale Liam tylko pokręcił głową.

- Nic dziwnego, że jesteś kiepską szachistką - rzekł. - Zanim zaatakujesz przeciwnika, powinnaś przygotować sobie udaną obronę i mieć zaplanowany kolejny ruch. Mógłbym ci teraz odpowiedzieć, że też żyjesz sama i że ty także poświęciłaś swoje prywatne życie dla kariery.

- Ale nie tak jak ty - zaprotestowała. - Bo ty celowo wybierasz kobiety, które cię szybko znudzą. Nie chcesz się angażować. Masz fobię na tym punkcie. Boisz się pokazać emocje.

- No to chyba mamy coś wspólnego.

- To znaczy? - spytała wyzywająco.

- Potrzebujesz mężczyzny, który będzie cię trzymał na ziemi, który okiełzna twój temperament, a tymczasem zawsze wybierasz sobie ten sam typ, emocjonalnie rozchwianych i uległych. Podejrzewam, że są dla ciebie atrakcyjni jako przypadki, a nie jako mężczyźni. Twierdzisz, że boję się związku. Moim zdaniem to ty boisz się oddać mężczyźnie duszą i ciałem. Przepraszam. - Nie dając jej szansy na sprzeciw czy obronę, wstał i zwrócił się do jej rodziców: - Mam ważną pracę. Zobaczymy się rano, Stephen. Muszę przygotować ci te wyliczenia, o które prosiłeś.

Obszedł stół, przelotnie pocałował w policzek Sarah Jane. Samantha myślała tylko, czy jest tak czerwona, jak jej się zdaje. Jak śmiał jej to powiedzieć, i to w obecności rodziców? Przecież to nieprawda.

Została kobietą na drugim roku studiów za sprawą chłopaka, z którym spotykała

się przez kilka miesięcy. To pierwsze doświadczenie nie stało się początkiem drogi do nowego świata, było raczej inicjacyjnym, pozbawionym świętości rytuałem, zresztą podobnie wspominały to jej rówieśniczki.

W przeciwieństwie do Liama, Sam nie mogła się pochwalić długą listą podbojów seksualnych. Skrycie dręczyła się myślą, że ta część życia nigdy nie będzie jej bliska i tak ważna jak związek emocjonalny czy miłość do dzieci. Czy człowiek, który wysuwa seks na pierwsze miejsce w życiu, jest lepszy od niej? Raczej nie, myślała, i nie miała zamiaru udawać pożądania ani wymyślać sobie bujnej erotycznej przeszłości tylko dlatego, że ktoś mógłby tego oczekiwać.

- Wiesz, czasem nie wiem, czy jesteś wciąż nastolatką, czy faktycznie przekroczyłaś już trzydziestkę - zauważył z żalem Stephen Miller, wstając od stołu.

Samantha popatrzyła na matkę, szukając u niej pomocy.

- To nie fair, mamo. Liam zaczął...

- Ojciec ma rację - przerwała jej matka. - Czasem rzeczywiście przesadnie najeżdżasz na Liama.

- Najeżdżam? - zdumiała się i poczuła, że jej twarz nabiera koloru purpury z powodu mimowolnych seksualnych skojarzeń.

Liam... seks... i ona? O nie! To głupstwo już dawno wybiła sobie z głowy.

- Zasłużył sobie - rzuciła gniewnie. - Potrafi być taki arogancki. Jeśli uda mu się zostać gubernatorem, będzie musiał się nauczyć ludzkiego traktowania bliźnich. Może jest najlepszy w logice i rachunkach, ale jeśli chodzi o jego relacje...

- Sam, teraz jesteś niesprawiedliwa - zganiała ją matka. - I chyba zdajesz sobie z tego sprawę. Szkoda, że nie widziałaś, jak w zeszłym tygodniu rozmawiał z dziećmi z Ośrodka Holistycznego. - Urwała i pokręciła głową. - Przysięgłabym, że miał łzy w oczach, kiedy trzymał na rękach tego malca - ciągnęła, gdy jej mąż zamierzał opuścić pokój. - Wiesz, o którym mówię? Ten autystyczny chłopiec.

- Tak, Liam opowiadał mi. Mówił, że jeśli go wybiorą, postara się, żeby ośrodek dostał więcej pieniędzy.

Ośrodek Holistyczny był jedną z ukochanych instytucji dobroczynnych Sarah Jane. Crightonowie po obu stronach Atlantyku chętnie zajmowali się działalnością charytatywną. Ruth i Sarah Jane, czyli babka i matka Samanthy, powołały do życia unikalne w swoim rodzaju domy dla samotnych matek i ich dzieci. Wszystkie kobiety z rodziny Crightonów niezmordowanie zbierały fundusze na rozmaite cele dobroczynne.

Sam darzyła Ośrodek Holistyczny, gdzie zajmowano się dziećmi specjalnej troski, wielką sympatią. Poświęcała mu każdą wolną chwilę, pomagając w codziennych



pracach lub zbierając środki.

- Nie wiedziałam, że Liam tam był - rzekła.

- Spytał po prostu, czy mógłby mi towarzyszyć - wyjaśniła matka. - Znakomicie nawiązał kontakt z dziećmi, byłam pod wrażeniem. Nie ma przecież ani młodszego rodzeństwa, ani własnych dzieci.

- Obcałowuje te maluchy, żeby zdobyć przychylność wyborców.

- Samantho! - zawołała matka.

- No co? - spytała Sam, podnosząc się z krzesła. Wiedziała, że przesadza, może nawet jest niesprawiedliwa, ale inaczej nie mogła. To ona potrzebuje teraz wsparcia rodziców, ich aprobaty, zrozumienia. Okrutne uwagi Cliffa pozostawiły głębokie rany, wprowadziły zamęt, przypomniały jej, że czuje się nieszczęśliwa i niepełna. - Zawsze bierzecie jego stronę - oskarżyła rodziców z oczami błyszczącymi od łez. - To nie w porządku... - Po czym, jak wybuchowa nastolatka, którą zobaczył w niej ojciec, wybiegła z pokoju.

- O co jej chodzi? - spytał skonfundowany Stephen. - Czy to jedna z tych kobiecych...?

- Nie. To nie to. - Sarah Jane stanowczo pokręciła głową. - Martwię się o nią. Zawsze taka była, chimeryczna, zmienna, tak intensywnie wszystko przeżywa. To cenne, ale... - Zawiesiła głos, zmarszczka na czole pogłębiła się. - Dobrze, że jedzie do Bobbie. Bardzo za nią tęskni, chociaż nic nie mówi. - Posłała mężowi uśmiech. - Pamiętasz, gdy dorastały, Sam zawsze grała rolę starszej siostry dla okolicznych dzieciaków. A kiedy pojawił się Tom, opiekowała się nim jak mała mamuska. Wtedy nam się zdawało, że to Sam wyjdzie pierwsza za mąż i zostanie matką, a Bobbie będzie robić karierę.

Stephen patrzył na nią skonsternowany.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał.

- Nie jestem pewna - przyznała.

- Jeśli chodzi o Liama...

- Nie chodzi o Liama - oznajmiła z przekonaniem. - Biedak, współczuję mu. - Zaśmiała się krótko. - Podejrzewam, że gdyby nie siedział przy naszym stole, gwałtowniej odparłby atak Sam.

- Hm... Nigdy im się nie układało - przyznał jej mąż.

Oczy Sarah Jane zrobiły się duże i okrągłe.

- Myślisz, że on poważnie potraktuje twoje słowa o ślubie, żeby wzmocnić swoją pozycję?

- Nie robi tego z wyrachowania - oznajmił Stephen. - Jest na to zbyt uczciwy

i zbyt dumny. Ale z drugiej strony ma już swoje lata i niezależnie od tego, że Sam wymawia mu tłumy narzeczonych, nie robił na mnie nigdy wrażenia człowieka, który podbudowuje swoje ego ciągłymi podbojami seksualnymi.

- Prawdę mówiąc... pod jego bardzo racjonalnym obliczem kryje się chyba romantyczne serce. Sądzę, że Liam, wbrew temu, co twierdzi Samantha, szuka jednak miłości, tylko jeszcze nie znalazł. - Wstała i mijając męża, wycisnęła całusa na jego policzku. - Zobaczę, jak ona się czuje.

Tydzień później Samantha westchnęła z ulgą i satysfakcją, kiedy ostatni zamek ogromnej walizki poddał się pod jej ciężarem.

- Dzięki Bogu - mruknęła pod nosem.

Walizka przekraczała limit wagi, ale co tam. Seria długich emocjonujących rozmów telefonicznych z siostrą w ciągu mijającego tygodnia przyniosła Sam między innymi informację, że zarówno w Chester, jak i w Haslewich zapowiada się kilka spotkań towarzyskich i obecność Sam będzie tam mile widziana.

- Pod koniec twojego pobytu odbędzie się bal urządzany przez przedstawiciela Korony w naszym hrabstwie, mamy już bilety. Musisz się postarać o jakąś elegancką sukienkę. Będzie też dobroczynny mecz krykieta. Mam też złe wieści. Luke ma trzy bardzo ważne sprawy w najbliższym czasie i w każdej chwili mogą nam go zabrać. Z moim brzuchem też niewiele zdziałam. Ale jak już będzie dziecko, obiecuję ci wyprawę na ciuchy. Mam serdecznie dosyć tych ciężowych ubrań.

- Świetnie - ucieszyła się Sam. - Czytałam, że teraz jeździ się na ciuchy do Mediolanu. Ceny mają dostępne, a włoscy projektanci...

- A właśnie, koniecznie przywieź mi dzinsy. Tutaj nie szyją takich jak u nas. Aha, i ogrodniczki dla Franceski, i koszule dla Luke'a i dla Jamesa...

- Co u Jamesa? - spytała Sam z fałszywą obojętnością.

- W porządku, czeka na ciebie - żartowała Bobbie.

Samantha zaśmiała się. W dniu swojego ślubu Bobbie znęcała się nad nią bez końca, twierdząc, że James zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Sam widziała w nim wówczas jedynie bardzo sympatycznego członka wielkiego klanu Crightonów. Teraz sytuacja trochę się zmieniła.

Mediolan nie jest jedyną mekką dla miłośniczek markowych ubrań, więc przed wyjazdem Sam zrobiła wypad do Bostonu. Zakupy, które tam poczyniła, miały za cel zamaskowanie jej wzrostu i podkreślenie atutów kobiecości. Uśmiechnęła się, kiedy kontemplowała efekt, jaki wywrze na swej ofierze. Instynkt podpowiadał, że James należy do mężczyzn, którzy lubią, gdy kobieta wygląda kobieco.

Patrząc na walizkę, spowaźniała. Owszem, zdołała ją zamknąć, ale jak ją znieść po schodach? Przecież nie będzie wzywać do pomocy ogrodnika! Hiram jest cudownym człowiekiem, ale zbliża się do siedemdziesiątki i w żaden sposób nie podźwignąłby jej skarbów. No tak... W pewnych sytuacjach wzrost i mięśnie się przydają, myślała.

Dotarła do schodów, by czekała tam na nią do porannej jazdy na lotnisko, i właśnie prostowała kości, przeklinając po cichu ciężar. Jej twarz była czerwona z wysiłku, kosmyki włosów poprzyklejały się do karku i policzków.

- To nie tylko moje rzeczy - mówiła do siebie. - To rzeczy Bobbie i...

- Co to...

Niespodziewany głos Liama za plecami sprawił, że podskoczyła, zapominając, że właśnie oparła walizkę o balustradę, by nie upadła. Skutek był oczywisty.

Walizka, ignorując jej rozpaczliwy protest, zjechała w dół schodów, odbiła się na półpiętrze i wreszcie zatrzymała na solidnej drewnianej komodzie, gdzie pod wpływem pędu i ciężaru zamki trzasnęły i zawartość rozsypała się.

- No nie, patrz, co zrobiłeś! - zawołała ze złością.

- Zaczniemy od tego, że za bardzo ją napakowałeś - poprawił ją Liam i ruszył na dół, zbierając po drodze rozrzucone ubrania.

To wielka niesprawiedliwość losu, myślała potem Sam w zaciszu sypialni, że z walizki nie wypadły bynajmniej dzinsy dla siostry czy ogrodniczki dla siostrzenicy, nawet nie koszule, o które prosił jej szwagier, ale jej własna, osobista bielizna z koronki i jedwabnej satyny, którą kupiła sobie podczas wyprawy do Bostonu.

Na przykład kremowy stanik wykończony koronką, przeznaczony dla kobiet o uwodzicielskich zamiarach. Obok niego na dywanie leżały, co gorsze, idiotycznie niepraktyczne francuskie majtki, które pochłonęły sporą część jej czeku. Do tego dość prowokujący pasek do pończoch i jedwabne pończochy. Jeśli połączyć to z niewiarygodną pogardą, z jaką patrzył na to wszystko Liam, przenosząc wzrok z purpurowej twarzy Sam na bieliznę, którą trzymał w dłoni, trudno się dziwić, że Sam zrobiło się upiornie gorąco.

- Widzę, że zamierzasz aktywnie spędzić czas w Cheshire - skomentował lakonicznie. Jego brwi wystrzeliły w górę, objął ją spojrzeniem. - Wybierasz się na polowanie, Sam?

- To nie moje, to prezent dla Bobbie - skłamała, zbiegając po schodach, żeby odebrać swoją własność.

- Uhm... Poradzę ci coś, jako mężczyzna. O wiele łatwiej osiągnęłabyś cel czymś skromniejszym, o prostszej konstrukcji. To - z odrazą pokazał na jej podnoszący

biust stanik – może podnieca chłopców, ale nie dorosłych, prawdziwych mężczyzn. Oni wolą coś bardziej subtelnego... Miękki jedwab na cieniutkich ramiączkach, coś, co układa się wokół figury i sugeruje tylko, podpowiada. Nie ma nic seksowniejszego niż zsuwające się ramiączko...

– Bardzo ci dziękuję za radę – syknęła Sam z furją. – Jeśli będę chciała poznać twój gust, na pewno cię zapytam. Zresztą...

– Co? – spytał, pochylając się, żeby podnieść niebrzydki kawałek jedwabiu wciśnięty pod walizkę.

Jak miała mu powiedzieć, że kiedy ma się takie piersi jak ona, pełne i okrągłe, opisywany przez niego jedwabny drobiazg po prostu nie wchodzi w rachubę, chyba że chce się zatrzymać ruch na autostradzie.

– To nie dla Bobbie – powiedział z przekonaniem, wręczając jej fragment bielizny.

– Skąd wiesz? – spytała.

– To nie jej kolor – wyjaśnił. – Ona ma jaśniejszą karnację niż ty i jaśniejsze oczy. To twój kolor, ale lepiej byłoby ci w odcieniu kawy albo karmelu.

– Wielkie dzięki – wymamrotała przez zęby.

Usiłowała upchać bieliznę. Liam przykląkł obok.

– Potrzebna ci druga walizka – rzekł. – Pod tą pęknie taśma na lotnisku, jeśli w ogóle ją tam dowieziesz. Bo może znowu wybuchnąć. A poza tym, nie masz racji – dodał, kiedy Samantha próbowała zlekceważyć jego radę. – Miękkie staniki mogą nosić także kobiety z dużym biustem. Tutaj jest za dużo podnośników.

– Tak? Będę wdzięczna, jeśli zatrzymasz dla siebie swoje zdanie na temat podnośników i mojego biustu. – Zaciskała zęby ze złości, zastanawiając się, jakim cudem Liam czyta w jej myślach.

– Oczywiście, na korcie na przykład, kobiecie potrzebny jest podtrzymujący biustonosz – ciągnął, jakby nie słyszał jej uwag.

Przeszyła go wzrokiem. Prawie każdego ranka grała z ojcem w tenisa i zawsze miała na sobie sportowy stanik. O co mu chodzi?

– Pomogę ci to zanieść do pokoju, żebyś mogła się przepakować – zaoferował i skierował się do jej pokoju.

Otworzył łokciem drzwi i walizka padła na podłogę. Sam stała tuż za nim.

– Chciałam ją znieść na dół – zaczęła.

Liam stał z rozstawionymi lekko nogami i z rękami na biodrach i wpatrywał się wcale nie w nią, ale w tapicerowany fotel przy oknie.

Sam dostała go w prezencie od babki. Był to wczesnowiktoriański fotel bujany. Samantha uzupełniła braki w pleciance i samodzielnie uszyła poduszki. Liam nie

patrzył jednak wprost na fotel czy poduszki, co innego przykuło jego uwagę.

- Mama kazała mi go zatrzymać - zaczęła defensywnym tonem, przepchnęła się obok Liama i porwała w ramiona wytartego misia. - Mówi, że przypomina jej nasze dzieciństwo. Przedtem należał do mamy, potem miał go Tom, i... och, i tak nie zrozumiesz - wydyszała ze złością. - Jesteś na to zbyt zimny...

- Nie jestem zimny ani pozbawiony uczuć, a jeśli chodzi o Wilfreda... - Podeszedł do Sam i odebrał jej misia. - Miałem bardzo podobnego w dzieciństwie. Pochodził z Irlandii, miał go mój ojciec.

Wytrzeszczyła oczy. Liam rzadko wspominał o rodzinie. Nie miał rodzeństwa. Jego dziadkowie, imigranci z Irlandii, rozkręcili bardzo skutecznie firmę przewozową, którą następnie ojciec Liama rozwinął i prowadził do śmierci, gdy Liam uczył się jeszcze w college'u.

Liam sprzedał interes - bardzo korzystnie, za zgodą matki. Od wczesnej młodości pragnął wejść w świat polityki, a rodzice i dziadkowie, póki jeszcze żyli, wspierali jego ambicje. Sam znała te fakty od matki.

- Dlaczego on ze mną nie rozmawia, nie traktuje mnie jak dorosłej? - spytała kiedyś, kiedy Liam puścił mimo uszu jej pytania na temat swoich dziadków. Była wtedy w college'u, pisała esej na temat trudnych losów imigrantów na początku wieku. Miała nadzieję, że wspomnienia Liama dadzą jej bezpośredni wgląd w ówczesną sytuację.

- To bardzo dumny człowiek, kochanie - odparł ojciec. - Pewnie nie chce, żeby na przykład patrzono na jego rodzinę z góry czy coś takiego.

- Z góry... Dlaczego miałabym to robić?

- Cóż, dziadkowie Liama przybyli tu w zasadzie bez grosza przy duszy. Mieli tyle, ile mogli unieść, a Liam jest bardzo wrażliwy na tym punkcie.

- To co, on myśli, że będę go traktować protekcyjnie, bo nasi przodkowie przyплыnęli tu razem z tymi różnymi Cabotami i Adamsami, którzy tworzyli podwaliny społeczeństwa amerykańskiego? - denerwowała się Sam. - Tak o mnie myśli?

- Kochanie - uspokajał ojciec. - Jestem pewien, że Liam tak nie myśli. Po prostu nie ma ochoty poddawać swoich rodzinnych korzeni publicznej oglądowi, podobnie zresztą jak twoja matka. I to nie ze wstydu, a przeciwnie, z powodu bardzo naturalnego odruchu, żeby chronić tych, których się kocha.

- Tylko że nasza babcia jeszcze żyje, a dziadkowie Liama nie - mówiła Sam.

- To nie zmienia zasady - zauważył ojciec.

Po latach, pod wpływem jakiegoś impulsu, Sam zapytała Liama:

- Masz w dalszym ciągu... tego misia?

Jego surowe rysy ocieplił chłopięcy uśmiech i przez jedną wstrzymującą oddech chwilę Sam czuła, jakby ktoś lub coś poruszyło struny jej serca. Bujda, oczywiście, bo serce nie ma strun, a nawet gdyby jej serce było pod tym względem wyjątkiem, Liam nie miał żadnej szansy ich poruszyć. Wzruszył ją raczej ujrany w wyobraźni chłopczyk, który z uwagą wsłuchuje się w słowa dziadka opowiadającego mu o swoich szczenięcych latach w Irlandii.

- Tak.

- Możesz go zatrzymać dla swoich dzieci i powtarzać im historie, które słyszałeś od dziadka - rzuciła.

W jednej chwili twarz Liama przybrała poprzedni ostry wyraz.

- Nie zaczynaj - wycedził przez zęby. - Wszyscy nagle zmówili się, żeby mnie ożenić. Lee Calder powiedział w wywiadzie, że samotny, bezdzietny gubernator nie będzie rozumiał potrzeb rodziny. Szkoda, że zapomniał, jak ciął wydatki na naszą edukację.

Lee Calder był głównym konkurentem Liama w zbliżających się wyborach. Reprezentował radykalną prawicę, której poglądy obce były ojcu Sam. Lee był otyłym, łysiejącym mężczyzną po czterdziestce, dwukrotnie żonatym, nieugiętym ojcem piątki dzieci, które kontrolował ponad miarę. Chodziły słuchy, że najstarszy syn zademonstrował swoje niezadowolenie, kradnąc pieniądze i demolując dom rodzinny z pomocą grupy przyjaciół, kiedy rodzice byli na wakacjach.

Sam mogła mieć własną opinię na temat Liama, musiała wszak zgodzić się z ojcem, że byłby z niego dobry gubernator. Był prawy, trzymał się zasad, był naturalnym przywódcą.

Lee Calder z kolei, choć udało mu się pokazać w roli człowieka oddanego rodzinie i kościołowi, miał za sobą ciut szemraną przeszłość. Nic nie zostało dowiedzione, ale coś było na rzeczy. Sam zaś miała w pamięci jakąś oficjalną okazję, kiedy to Lee złapał ją za rękę i próbował pocałować. Na szczęście starczyło jej sił, by go odepchnąć, zdążyła jednak dostrzec w jego oczach paskudny błysk, gdy został odrzucony. Miała wówczas siedemnaście lat i, o ile jej pamięć nie myli, druga żona Lee chodziła właśnie w ciąży z pierwszym dzieckiem.

- Nie próbuj mi wmawiać, że chcę cię ożenić - rzuciła teraz do Liama.

- Z tego, co widzę, to ty jesteś zainteresowana, żeby zmienić stan cywilny - zadrwił.

- Mówiłam już, że to dla Bobbie - upierała się.

- A ja mówiłem, że jeśli faktycznie chcesz złapać faceta, najlepiej... Wiesz, że

odwożę cię rano na lotnisko?

- Tak. - Musiała wyjechać wcześniej rano, chciała zamówić taksówkę, ale ojciec chwilami był strasznie staroświecki.

- Mowy nie ma, kochanie, wiesz, jak trudno ci zawsze zdążyć na czas.

- Tato - powiedziała Sam - to było lata temu! Raz spóźniłam się na samolot, ale to nie znaczy...

- Liam cię odwiezie - oznajmił ojciec i Sam wiedziała, że nie ma co się z nim spierać. - Tak się składa, że akurat kogoś odbiera.

- Kogo? - zainteresowała się.

- Kogoś z Waszyngtonu. Chcę, żeby ta kobieta była jego ekspertem od public relations w czasie kampanii, jest naprawdę dobra.

- Kobieta? - Samantha uniosła brwi, jej głos zabrzmiał piskliwie. - Tato, chyba nie chcesz się bawić w swata?

- Uściskaj od nas swoją siostrę - odparł nie na temat - i powiedz, że nie możemy się doczekać, kiedy ich zobaczymy...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ziewnęła sennie, przeciągając palcami przez wilgotną czuprynę krótkich loków. Wzięła pobudzający prysznic, ale jej ciało nadal wyrażało sprzeciw. Właśnie minęła trzecia nad ranem. Obiecując sobie, że odeśpi to w samolocie, maznęła usta brzoskwioworóżową szminką i skrzywiła się do swojego odbicia w lustrze.

Nie jest tak źle, jak na kobietę po trzydziestce. Wciąż ma świeżą cerę, taką jak dziesięć lat temu. W jej oczach widać co prawda dojrzałość, która przychodzi z wiekiem, ale musiałaby stać ramię w ramię z dwudziestolatką, żeby można było zobaczyć różnicę.

James był po trzydziestce i miał w sobie wciąż coś chłopięcego, co dane jest niektórym Anglikom. Wzrostem i budową ciała dorównywał starszemu bratu, był równie przystojny co Luke, ale też była w nim jakaś miękkość, której brak takim twardzielom jak Luke czy Liam. Krótko mówiąc, James jest absolutnie słodki. Takiego łatwo pokochać, byłby świetnym mężem i ojcem... i może fantastycznie sprawdza się w łóżku? Czy jest takim kochankiem jak Liam?

Samantha odłożyła szminkę i zmarszczyła czoło.

Liam jako kochanek! Może jeszcze jej kochanek! Też coś!

Zerknęła na zegarek. Liam miał ją odebrać za pięć minut, a był punktualny jak mało kto.

Pożegnała się z rodzicami poprzedniego wieczoru, nie zdziwiła się jednak, widząc ich, jak biegną po schodach, by ją raz jeszcze uściskać i przekazać powtórnie ucałowania dla Bobbie i całej reszty Crightonów.

- Nie zapomnij, że dziadkowie będą w Haslewich - przypomniała matka.

- Jak mogłabym zapomnieć o babci Ruth? - oburzyła się żartobliwie Samantha.

Ruth wraz z mężem dzieliła swój czas między Haslewich i piękny dom w Ameryce.

- Nie każcie Liamowi czekać - poradził im ojciec, kiedy usłyszeli stukanie do drzwi.

Sam wpuściła Liama, a on jej podziękował, potem podszedł do jej matki i objął ją niemal po synowsku. Samantha stwierdziła z żalem, że nie może zarzucić mu niczego, jeśli chodzi o zachowanie w stosunku do jej rodziców. Patrzył na nich zawsze z nieudawaną czułością, nawet gdy jej wypowiadał wojnę.

- Posłuchałaś mojej rady - skomentował, widząc jej dwie walizki, kiedy wsiedli do samochodu i zamknęli bagażnik.

- To nie ma nic wspólnego z tobą - odrzekła wyniośle i nieprzekonująco. - Mama dała mi dodatkowe prezenty dla rodziny.



Szydercze spojrzenie Liama zamknęło jej na chwilę usta.

- Tato mówił, że odbierasz jakiegoś eksperta od public relations z Waszyngtonu - rzuciła mimochodem.

- Uhm.

- Zdziwiasz mnie, Liam - powiedziała. - Myślałam, że masz dość zaufania we własne siły i obędziesz się bez polerowania własnego wizerunku i manipulacji.

- Obędę się - zapewnił. - Ale znajomi twojego ojca martwią się, że Lee Calder chce sprzedać się jako idealny mąż i ojciec.

- I co? Chcą wydać cię za tą specjalistkę od PR? - spytała. - Nie prościej byłoby, gdybyś ożenił się ze swoją aktualną kochanką?

- Nie mam aktualnej kochanki - odrzekł. - I w ogóle jestem już zmęczony twoimi nieustannymi insynuacjami, jakobym był jakimś pożeraczem serc. Powinnaś wiedzieć... - Zaklął, bo właśnie zajechała im przed nos ciężarówka.

Sam była tak zadowolona z wymuszonej przerwy, że nie miała ochoty wracać do tematu, gdy ciężarówka zniknęła. Bawiło ją atakowanie Liama, ale wiedziała też, że trzeba się czasem wycofać.

- Jeżeli tak się zawzięłaś - mruknął Liam, odwracając głowę - żeby udowodnić swoim kolegom w pracy, że jesteś stuprocentową kobietą, znam na to łatwiejszy sposób niż polowanie na faceta w Anglii.

- Co masz na myśli? Sztuczne zapłodnienie? Odpada. - Odwróciła się wściekła, patrząc w milczeniu przez okno.

Liam był dobrym kierowcą. Zanim przekroczyli granicę stanu, Sam zapadła w sen, przechylona w stronę Liama, z głową podpartą na dłoni.

Zerknął na nią. Była jedną z tych kobiet, które robiły na nim duże wrażenie. Bobbie była piękna, ale emanowała spokojem i opanowaniem. Samantha zaś była żywym srebrem, impulsywna, niecierpliwa, często zanadto wrażliwa, czym sama sobie szkodziła, dumna i...

Zaklął pod nosem. Przekonał się na własnej skórze, że Sam idzie na całość, jeżeli chce udowodnić swoją rację komuś, kto zrani jej dumę. Był świadkiem dorastania obu sióstr i wiedział, że obie są przewrażliwione na punkcie swojego wzrostu, i nic nie dały ciepłe słowa bliskich, że nie mają racji.

Liam patrzył, jak Sarah Jane z macierzyńską miłością i troską uczyła córki, by zauważały przede wszystkim to, co w nich jest kobiece, by wysoko, z dumą i wdziękiem nosiły głowy. Tak, obie są bardzo wysokie. Sam jako nastolatka przeszła przez ów etap, kiedy człowiek jest tyczką z nazbyt długimi kończynami.

Ale to było dawno temu, teraz stała się kobietą, zdecydowanie kobietą.

Budząc się u boku Liama, Samantha zobaczyła, że jego ciemne oczy pojaśniały. Chodzi o coś, czy może o kogoś? Może o tę kobietę z Waszyngtonu? Wciągnęła gwałtownie powietrze. Liam może przecież ustąpić przed obawami bardziej konserwatywnego lobby i ożenić się. Nie ma takiej ziemskiej siły, która zmusiłaby ją do podobnego postępu, ale Liam jest o wiele bardziej pragmatyczny. Co innego kuzyn James w Chester. Od razu to spostrzegła.

James. Powolutku na myśl o nim zaczynała odczuwać wyraźne podniecenie. Mężczyźni z rodu Crightonów są fantastycznymi ojcami, nawet niegdysiejszy wyrzutek rodziny, Max, udowodnił niespodzianie, że posiada gen miłości ojcowskiej Crightonów.

- O wiele bardziej szaleje na punkcie tego spodziewanego dziecka niż Maddy - zdradziła siostrze Bobbie, przekazując jej wiadomość, że Maddy, żona Maxa, spodziewa się trzeciego potomka.

- Owoc zgody - skomentowała Sam. - Oby im się udało.

- Hm... Wciąż nie mogę się nadziwić, jak wszystko się u nich zmieniło - ciągnęła Bobbie. - Max chyba naprawdę porzucił dawne życie, osiadł w Chester, a jego stosunki z Lukiem ułożyły się zaskakująco dobrze. Ale najwięcej zmieniła się Maddy. Myślałam, że kiedy Max wróci do domu pełen skruchy, wydobrzeje po tym okropnym ataku na Jamajce, to Maddy powróci z kolei do roli pełnoetatowej żony i matki. W końcu to nie synekura, prowadzenie takiego domu jak Queensmead to sporo zachodu, a jeszcze mieszka z nimi Ben. Wiem, że Max zawsze był jego ulubionym wnukiem, ale to nie zmienia faktu, że Ben bywa bardzo wybuchowy i trzyma się swoich staroświeckich poglądów. Tymczasem Maddy nie tylko nie przerwała pracy dla fundacji samotnej matki babci Ruth, ale zaangażowała się w dodatkowe zajęcia. Max powiedział Luke'owi, że wydaje mu się czasami, iż powinien oficjalnie umówić się na spotkanie z żoną, żeby mieć ją tylko dla siebie.

- Zauważyłam, że Maddy rozkwitła, kiedy u was byłam - zgodziła się Sam.

Wcześniej milutka i słodka żona Maxa, chowająca się w cieniu, nie wzbudziła w Sam zbyt dużego entuzjazmu, za to w czasie ostatniej wizyty Maddy zaintrygowała ją swoją przemianą i Sam odkryła w niej zabawną i interesującą partnerkę do rozmowy.

- Tak, to prawda. Jej ostatnim wynalazkiem jest babskie wychodne co dwa tygodnie. Zabieramy się wszystkie z domu i zostawiamy dzieciaki mężom. Każda z nas po kolei coś organizuje, nie uwierzysz, co nam przychodzi do głowy. Teraz moja kolej, właśnie myślę nad tym, jak przekupić facetów, żebyśmy mogły

wyskoczyć na weekend do Nowego Jorku.

Wspominając tamtą rozmowę, Sam przypomniała sobie towarzyszące jej wówczas ukłucie zazdrości. Jej koleżanki z czasów szkolnych rozsypały się po całych Stanach, część z nich wyszła za mąż, i choć kontaktowały się sporadycznie, Sam nie miała poczucia bliskości, rodzinnej niemal zażyłości, takiej, jaka stała się udziałem Bobbie w Anglii.

Znała takie przyjaźnie z dzieciństwa w Nowej Anglii, wiedziała o nich dość, by mieć świadomość, że stosują też praktyki restrykcyjne i bywają ogłupiające, ale... Ale więcej było plusów niż minusów, przynajmniej jej zdaniem, i często porównywała czułe przyjaźnie siostry i pozostałych członkiń rodziny Crightonów do swojej głęboko odczuwanej samotności. Nawet jej kontakty z kolegami z pracy nie wykraczały poza obowiązkowe godziny.

Zbliżali się do lotniska, ruch na autostradzie wzmógł się. Jaka jest ta kobieta, którą ma odebrać Liam? Inteligentna? Dowcipna? Efektowna? Pewnie dotyczą jej wszystkie te przymiotniki i wiele innych, stwierdziła Sam, pamiętając, że ojciec był pod jej wrażeniem.

Czy dlatego czuje do niej antypatię i z góry nie chce polubić nieznajomej?

Liam zaparkował i otwierał właśnie drzwi.

- Przywiozę ci wózek - oznajmił.

- Liam, daj spokój - rzuciła. - Przestań mi matkować. Jestem już duża.

- Może, ale ja jestem staroświecki - przypomniał jej. - Zaczekaj tu...

- Zaczekaj tu! - Sam otworzyła usta, by krzyknąć, że to wykluczone, ale spóźniła się. Liam szedł już stanowczym krokiem w kierunku wózków bagażowych.

Kiedy wrócił, stwierdziła, że oczywiście znalazł wózek, który jeździł gładko. Jej się to nie zdarzało.

- Liam - zaprotestowała, gdy zaczął go pchać z jej bagażem.

- O co ci chodzi? - rzekł przez zęby. - Powiem ci - odpowiedział na własne pytanie. - Boisz się być kobietą.

- Bzdura! Ja...

- Tak, boisz się - upierał się. - Dlaczego wolisz imię Sam od Samantha?

- To nie ma nic wspólnego... Jest krótsze, łatwiej...

Liam uniósł brwi.

- Może łatwiej, ale nie tak seksownie.

- Seksownie? - Wbiła w niego wzrok.

- Uhm. Samantha... - wymówił powoli, rozciągając sylaby. - Samantha to imię kobiety i powinno się je wypowiadać przeciągle...

- Muszę złapać samolot! Jak chcesz się poprzeciagać, zaczekaj na swoją specjalistkę od PR. Może na niej zrobi to wrażenie...

- Znowu to samo - wtrącił. - Czego ty się właściwie boisz? A może nie chodzi ci o to, że jesteś za mało kobieca, tylko że twoja kobiecość cię roznosi?

Patrzyła na niego, zabrakło jej słów. Jego komentarz trafił blisko, zbyt blisko celu... To denerwujące, że ktoś potrafi tak ją przejrzeć. No a jeśli jeszcze jest to Liam, którego uważała za tak prozaicznego, praktycznego i pozbawionego emocji...

- Muszę lecieć - bąknęła, chwytając wózek, szczęśliwa, że może zmienić temat i uciec od Liama i od własnych myśli.

Ale Liam nie puścił rączki wózka. Teraz trzymali się jej oboje i Sam czuła niemal ciepło jego dłoni. I wtedy Liam z zaskakującą szybkością położył ręce na jej dłoniach i nachylił ku niej głowę w momencie, gdy ona podniosła swoją, patrząc na niego z irytacją i zdumieniem.

- Li... - zaczęła, kończąc na pierwszej sylabie, bo uciszył ją pocałunkiem.

Rzadko ją całował, były to zazwyczaj przelotne, pozbawione erotyzmu całusy w policzek. Nie była przygotowana na to, co się stało.

Jasne światła lotniska, bo cóż by innego, zmusiły ją do zmrużenia oczu, a kiedy z wolna podniosła powieki, jak przez mgłę zobaczyła oczy Liama. Czuła, że mięknie. Musiałaby być z kamienia, by nie rozplynać się pod wpływem takiego pocałunku.

Nagle zeszywniała i odepchnęła Liama.

- Dziękuję - powiedziała słodko. - To było bardzo miłe, ale powinieneś zostawić te przyjemności dla kogoś, kto to bardziej doceni...

Wypuścił ją z ramion i uniósł brwi.

- Jeszcze chwila i oskarżyliby nas o nieprzyzwoite zachowanie w miejscu publicznym - odciął się.

Samantha przeszła go wzrokiem, gotowa do walki, ale po chwili przystopowała. Nie musiała pochylać głowy, wiedziała, co zobaczy. Czuła napiętą na piersiach koszulkę.

- Bo... - zaczęła.

Liam przerwał jej, kręcąc głową.

- Nie musisz tego nazywać, złotko.

- Mój samolot! - zawołała.

Była rozpalona. W jej głowie wirowały dziesiątki pytań, jedynym ratunkiem była ucieczka, która pozwoli uniknąć konfrontacji. Nie chodziło jej o Liama, bo sama z sobą nie była w stanie się dogadać. Ściskając wózek, ruszyła naprzód najszybciej jak to możliwe, nie pozwalając sobie na to, by się obejrzeć i zobaczyć, co robi Liam.

Jaką ma minę.

Dziewczyna z obsługi lotniska obdarzyła ją zawodowym uśmiechem i sprawdziła dokumenty podróżne, po czym kazała położyć bagaże na taśmie. Sam czuła ciarki wzdłuż kręgosłupa. Wiedziała, że Liam nie zdejmuje z niej oczu. Nie wytrzymała w końcu, obróciła głowę i jej usta utworzyły zdumione „o”, gdy go nie zobaczyła. Poszedł. Rozejrzała się, pomrukując pod nosem: „No świetnie”.

To dla niego typowe, najpierw te ekstrawaganckie maniery, a potem znikam bez słowa. I na próżno by go prosiła o wyjaśnienie.

Dziewczyna z obsługi skierowała ją tymczasem do właściwego przejścia. Sam zawahała się, w dalszym ciągu nie widziała Liama. No tak, bardziej go obchodzi ta osoba z Waszyngtonu niż ona.

Z nutką smutku powędrowała do odpowiednich drzwi.

Liam znalazł sobie dobry punkt obserwacyjny, z dala od wypełnionej tłumem głównej hali, i patrzył, jak Samantha rusza w swoją podróż. Zrobił wielki błąd, całując ją w taki sposób, a przecież on nigdy nie popełnia błędów. Młody polityk z ambicjami powinien się ich wystrzegać.

Ambitny... młody... Śmiechu warte. Wykrzywił twarz, pokpiwając sam z siebie. Uzmysłowił sobie niedawno, że jeśli chodzi o znajomość rządu, najwięcej zawdzięcza pracy z ojcem Samanthy.

Stephen Miller był filantropem z prawdziwego zdarzenia. Szczerze pragnął poprawić warunki życia współobywateli. Obudził wrażliwą, idealistyczną stronę charakteru Liama, jego celtyckie dziedzictwo, które niosło ze sobą silną wiarę w ludzkie prawo do wolności i dumy.

Liam nie lokował już swych ambicji w Waszyngtonie. Idąc śladami Stephena Millera, dostałby wyjątkową szansę na budowanie na bezpiecznych i prawych fundamentach. Ich program ochrony zdrowia, ich programy wsparcia dla potrzebujących, zwłaszcza dla ludzi w podeszłym wieku, uznane już zostały za modelowe i godne pochwały.

Każdego roku coraz mniej uczniów w ich okręgu rzucało szkoły. Jednym z pierwszych celów Liama na nowym stanowisku byłoby motywowanie mniej uzdolnionej młodzieży, danie im poczucia własnej wartości i szacunku otoczenia.

Nie miał złudzeń, wiedział, że wygrane wybory to dopiero pierwszy krok na długiej, ciężkiej drodze. Co za tym idzie, w jego obecnym życiu ani w najbliższej przyszłości nie ma miejsca na żadne komplikacje. Niech sobie inni gadają, że

potrzebna mu żona. Małżeństwo, o jakim myślał, to doskonale zorganizowane, zarządzane jak wzorowa firma partnerstwo, gdzie z góry wiadomo, że jego praca jest ważniejsza niż wszystko.

Taki obraz odpowiadał chłodnej, analitycznej stronie natury Liama. Idealistyczny, rządzący się emocjami Celt wyraźnie się temu sprzeciwiał.

Nie umknęła mu drobna zmarszczka na czole Sam i prędko ukryty smutek w jej spojrzeniu, kiedy obejrzała się za nim i zobaczyła puste miejsce.

Zachował w pamięci żywe wspomnienie pierwszego spotkania z Samanthą. Była nastolatką, ale jej dojrzewająca kobiecość rzucała się w oczy. Odrobinę nieśmiała i trochę dziwna, czerwieniała, wiedząc, że robi na nim wrażenie, a on od razu uświadomił sobie siłę kobiecości, którą miała osiąść z wiekiem.

Duma i namiętność w każdej kobiecie to wybuchowa mieszanka. W Samancie, z jej niespełnionym dotąd macierzyństwem, jeszcze groźniejsza. Nieraz widział to jej spojrzenie, kiedy tuliła do siebie cudze dzieci, kiedy bawiła się z córeczką siostry. Gdyby nie była taką dumną idealistką, dawno już tkwiłaby w jakimś nieciekawym związku z mężczyzną, który pozwoliłby jej trzymać ster, ona zaś przelałaby całą swą miłość na dzieci. Ale to nie pasuje do Samanthy. Nie należy do tych, które idą na kompromis. Dopiero okrutne żarciki kolegów w pracy kazały jej działać.

Liam zmarszczył czoło. Zbliżyła się pora lądowania samolotu z Waszyngtonu. Samantha nawet nie wiedziała, jak bliskie prawdy były jej kpiące uwagi na temat Toni Davis. Pozornie przyjeżdża wspomóc jego kampanię wyborczą, ale Liam nie był tak naiwny. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jej nazwisko pojawiło się z tego powodu, że stanowiłaby dla niego idealną żonę. Była subtelna, dyskretna i bez sprzeciwów pozostałaby w cieniu męża, spełniając za jego pośrednictwem własne ambicje. Toni Davis jest całkowitym przeciwieństwem Sam, która nie nauczyła się dotąd panować nad emocjami i nie dała się przekonać, że bezpośrednia otwarta walka nie zawsze jest najlepszą drogą do zwycięstwa.

Liam podniósł rękę, by spojrzeć na zegarek. Na rękawie marynarki pozostał ślad zapachu Samanthy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Sam... tutaj!

Rozejrzała się, po czym zaczęła machać jak szalona. Na widok szwagra Bobbie i równocześnie swojego dalekiego kuzyna, Jamesa Crightona, jej usta rozciągnęły się w promiennym uśmiechu.

- James, co za niespodzianka! - zawołała, rzucając mu się entuzjastycznie w ramiona.

Niejedna osoba zatrzymała się, widząc tę atrakcyjną i świetnie dobraną parę. James był wysoki, ciemnowłosy, wyglądał wciąż młodzieńczo. Samantha niemal dorównywała mu wzrostem, przyciągała wzrok złotymi włosami. Obejmowali się i całowali, szczerze uradowani.

- Mmm - mruknął James z błyskiem w oku, kiedy Sam wyplątywała się z jego objęć. - To było miłe...

- Bardzo miłe - przyznała, śmiejąc się zalotnie i zaproponowała: - To może jeszcze...

Zawsze dobrze się między nimi układało, poza tym że ona była jak żywe srebro, on natomiast o krok w tyle.

- Ludzie patrzą - ostrzegł ją, zbliżając wargi do jej ust.

- No to co? - rzuciła, ale on cofnął już ręce.

Taki Liam nie tylko by ją wyśmiał, ale na dodatek z pełną arogancją zignorowałby wszystkich gapiów.

Liam! Czemu, do diabła, teraz akurat o nim myśli? Powinna się skupić na Jamesie. Zerknęła na niego spod rzęs. Nietrudno było nie dostrzec jego atrakcyjnego uśmiechu, jeśli porównało się go z uwodzicielską seksualnością jego kuzyna Saula, surową ekscytującą zmysłowością jego brata Luke'a, czy w końcu z innym jego kuzynem, Maxem, który po prostu czarował kobiety. James był na swój sposób równie wyjątkowy i seksowny jak pozostali Crightonowie, choć uchodził za łagodniejszego faceta, którym nie rządzą hormony i który oddala się nieco od ideału macho.

Samantha, gdyby przyszło jej wybierać, wybrałaby Jamesa. Jego obecność działała na nią kojąco. Lubiła ten spokój, przeciwieństwo agresji, jaką budził w niej często Liam. Czuła też, że James będzie fantastycznym ojcem.

- Bobbie kazała cię przeprosić. Francesca ma kaszel i nie chciała jej zostawiać samej.

- Biedna mała - zmartwiła się. - Co jej jest?

- Nic poważnego - zapewnił. - Po prostu trochę marudzi.

- To bardzo miło, że znalazłeś czas, żeby mnie odebrać. Bobbie mówiła, że jesteście z Lukiem zawałeni pracą.

- Tak. Na szczęście, odkąd Max dołączył do kancelarii, trochę nam ulżyło. Ale chyba nie powinienem narzekać, że przyciągamy więcej klientów niż kiedykolwiek. Aarlston-Becker daje nam przez Saula mnóstwo roboty, a ja znów coraz więcej czasu spędzam w Hadze, w rozmaitych międzynarodowych sprawach.

Aarlston-Becker był międzynarodowym koncernem z biurami w Haslewich. Saul Crighton, członek rodu Crightonów z Haslewich, syn Hugh'a, przyrodniego brata Ruth, stał na czele działu prawnego firmy, było więc zupełnie naturalne, że kiedy potrzebował opinii niezależnych ekspertów prawnych, zwracał się z tym do własnej rodziny.

- Ojciec ubolewał wczoraj, jak bardzo zmieniła się nasza praca - ciągnął James. - Prawnicy zawsze specjalizowali się w określonych ekspertyzach, ale teraz zakresy owych specjalności są dosyć indywidualnie definiowane. Rozważaliśmy nawet przyjęcie kogoś nowego do kancelarii w związku z rosnącą liczbą spraw medycznych.

- Szkoda, że się na tym nie znam - rzekła Sam, patrząc na niego sarnimi oczami.

- A co, chcesz zmienić branżę? - zaciekawiał się James.

- Mniej więcej - odparła wymijająco, przewracając oczami na myśl, jak zareagowałby James, gdyby poinformowała go, jaką to karierę zamierza zrobić i jak się do tego zabiera.

- Nie będzie ci przeszkadzać, że zahaczmy po drodze o moich rodziców? - spytał, prowadząc ją do samochodu.

- Nie, skąd - odparła natychmiast.

Znała rodziców Jamesa, poznała też resztę rodziny przy rozmaitych okazjach. Słyszała już od Bobbie, że rodzice Jamesa przeprowadzili się do parterowego apartamentu w niedawno wyremontowanym wiktoriańskim domu na nabrzeżu Dee.

- Henry pieje z zachwyty - mówiła Bobbie o swoim teściu. - Godzinami spiera się z robotnikami na temat jakości pracy i fachowości. Pat mówi, że praca w związku właścicieli przywróciła mu chęć do życia. Luke narzeka, że Francesca odziedziczyła upartą naturę po dziadku...

- Uparta natura dziadka - powtórzyła Sam, a Bobbie roześmiała się.

- Dobra, wiem, mam swój wkład w tę wadę mojego dziecka. Odrobina uporczywości nie zrobi jej krzywdy, zwłaszcza jeśli będzie kontynuować rodzinną tradycję i zajmie się prawem.



- Fran? Żartujesz chyba! - oburzyła się Sam. - Ona będzie rządzić tym krajem.

Cheshire w słońcu to chyba jeden z najładniejszych widoków, myślała Samantha, siedząc obok Jamesa w wygodnej ciszy w drodze do Chester. W dali, za żyzną szachownicą pól, widniały w niebieskawej mgle góry Walii. Nic dziwnego, że przez wieki trwała walka o granice Walii. Nic dziwnego, że angielscy królowie byli zmuszeni wybudować tyle warownych zamków dla ochrony bogatych włości.

Niegdyś Rzymianie uprawiali te ziemie i wydobywali sól z bogatych złóż, którym miasto Haslewich zawdzięczało swoje późniejsze bogactwo i nazwę.

Teraz zaprzestano wydobywania soli, pozostawiając w spadku między innymi niebezpiecznie niestabilne budynki.

James skomentował, jakby czytał w jej myślach:

- Mamy teraz ciekawą sprawę. Miejscowy rolnik chce pozwać firmę Aarlston-Becker. Twierdzi, że budynki jej biura są tak ciężkie, iż spowodowały zapadanie się ziemi na jego polu.

- To prawda? - zapytała.

- Trudno powiedzieć, ale z pewnością ten temat budzi sporo emocji. To klasyczna historia: stary strażnik ziemi podejrzliwie patrzy na nowych przybyszów. Sprawie nadano rozgłos w lokalnych mediach. Aarlston musi dbać o wizerunek, a chce być postrzegany jako firma o wysokiej świadomości społecznej i ekologicznej, a więc w końcu, żeby ochronić swój wizerunek, mogą przystać na jednorazowe odszkodowanie dla rolnika. Jego ziemia znajduje się półtora kilometra od ich firmy, ale w związku z podziemnymi tunelami kopalni ich budynki z pewnością mają jakiś wpływ na grunty położone nawet w pewnej odległości.

- Hm... wygląda mi to na blef - oświadczyła Sam.

- Faktycznie - przyznał James, odwzajemniając ciepły uśmiech, jakim obdarzyła go Samantha, a jego oczy spoczęły na niej dłużej, niż wypadało.

Poczuła rozgrzewające ciepło. Decyzja przyjazdu do Anglii była zdecydowanie słuszna. Ile dałaby za to, żeby Cliff widział ją teraz oczami Jamesa! Westchnęła. Mieliby z Jamesem najpiękniejsze dzieciaki na świecie.

Ostrożnie, obojętnym głosem odezwała się:

- Bobbie jest pewnie teraz załatana, ciąża i w ogóle... - Postarała się o znaczące westchnienie. - Nie mogłam się doczekać, kiedy spotkam się z rodziną.

- Jeśli potrzebna ci eskorta, będę więcej niż szczęśliwy, jeśli przyjmiesz moje usługi - odparł uprzejmie James.

Sam zatrzepotała rzęsami i zawołała:

- Och, James! Byłoby cudownie, chociaż nie chciałabym...

- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewnił gorączkowo.

Po chwili uświadomiła sobie z poczuciem winy, że zachowuje się fatalnie, ale czego się nie robi dla osiągnięcia celu, a poza tym czuła, że James ją lubi...

Zbliżali się do Chester, z każdą chwilą była bardziej podniecona. Tak bardzo stęskniła się za Bobbie. Zamknęła oczy. Ciekawe, czy Chester spodobałoby się Liamowi? Na pewno byłby niemożliwie dobrze poinformowany o jego historii, rzucaliby faktami i liczbami, i na pewno, podczas gdy ona znajdowała przyjemność w romantycznej historii, on ściągnąłby ją na ziemię, przypominając o okrucieństwie i rozlewie krwi.

Otworzyła oczy. Po co w ogóle myśli teraz o Liamie?

- Dobrze się czujesz? - spytał James, wyczuwając jej napięcie.

- Dobrze - odparła, ale jakaś niewielka chmurka przykryła jej wcześniejszą radość.

Co za głupota porównywać ciepły, czuły, niemal braterski dotyk warg Jamesa do zawłaszczającego pocałunku Liama? Pocałunek Liama jest bez znaczenia.

To był wypadek, błąd w seksualnym oprogramowaniu.

- Zamilkłaś. Jesteś zmęczona? - spytał James z troską.

- To pewnie kac samolotowy - powiedziała, chwytając się z wdzięcznością wymówki, którą sam jej podrzucił.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił, wjeżdżając swoim małym sportowym wozem przez żelazną rzeźbioną bramę, która rozwarła się przed nimi automatycznie.

Robotnicy, którzy remontowali ten spory wiktoriański budynek i zamieniali jego wnętrze w eleganckie apartamenty, z wielką pieczołowitością starali się przywrócić świetność oryginalnej fasadzie. Nieskazitelnie wysypyany żwirem podjazd prowadził do drzwi frontowych. Nie zaznaczono na nim żadnych miejsc parkingowych, ale jak poinformował James, każdy z mieszkańców dokładnie wiedział, gdzie postawić samochód, i biada temu, kto zaparkuje w niewłaściwym miejscu.

- Założę się, że ojciec nałożyłby grzywnę na nieświadomych przestępców, gdyby tylko mógł - dodał.

- Wspaniały dom - podziwiała Sam, chwytając mimowolnie za klamkę, ale zanim ją nacisnęła, James okrążył auto i sam otworzył jej drzwi.

Z przynależnością do rodziny gubernatora łączył się dość ścisły protokół, ale Sam nie przypominała sobie, by kiedykolwiek traktowano ją z taką uprzejmością na randce.

Dom stojący na wzniesieniu nabrzeża patrzył na rzekę i znajdujący się za nią krajobraz.

Samantha zrozumiała, co przyciągnęło tu rodziców Jamesa.

- Kiedy już wszyscy wyprowadziliśmy się z domu, mama stwierdziła, że dom jest za duży, zwłaszcza że miał dwa piętra i mnóstwo schodów, i postanowiła, że rozsądniej będzie znaleźć jakiś łatwiej dostępny lokal. - Mówiąc to, James prowadził Sam do głównego wejścia.

Dostanie się do środka możliwe było tylko przy pomocy specjalnej karty magnetycznej. Hol witał chłodną elegancją kremowych marmurów oświetlonych ogromnym kryształowym żyrandolem.

- Tędy proszę. - James wskazał jej rzeźbione drzwi na lewo, podszedł do nich i zadzwonił.

Niemal natychmiast drzwi otworzyła jego matka. Patricia Crighton była wciąż bardzo atrakcyjną kobietą, ale Luke i James zawdzięczali ciemną karnację i ciemne włosy ojcu.

- Samantho, kochanie, wejdź, proszę - przywitała ich Patricia, całując Sam ciepło w policzek.

Pokój, do którego zaprowadziła ich Patricia, pełen był eleganckich antyków, które Sam pamiętała z ich poprzedniego domu. Zauważyła za to nową fotografię, przedstawiającą Bobbie i Luke'a wraz z ich małą córeczką. Zdjęcie stało pośród innych rodzinnych fotografii na bocznym stoliku.

- Jest ojciec? Mam dla niego papiery, o które mnie prosił - powiedział James do matki.

- Jest w gabinecie, kochanie - odparła, dodając: - Zapomniałabym, mamy gościa. - Urwała, obrzucając Jamesa stroskanym spojrzeniem, po czym otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł jej mąż i nieznana Sam młoda kobieta.

- Rosemary, a ty tu skąd, do diabła? - rzucił ostro James z taką wrogością w głosie i postawie, że Sam była szczerze zaskoczona.

Ni stąd, ni zowąd wyglądał zupełnie jak jej brat, był tak nieodparcie Crightonem, a z wyrazu twarzy można było bezbłędnie odgadnąć jego uczucia do dziewczyny, która właśnie się pojawiła. Co ona mu zrobiła?

Dziewczyna była niewysoka i ruda, miała niebrzydką trójkątną twarz, wysokie kości policzkowe i ogromne bursztynowe oczy. Dżinsy i T-shirt nie ukrywały jej smacznie zaokrąglonej figury. Była za to wąska w talii, tak wąska, że mężczyzna mógł ją bez trudu objąć dłońmi.

- Rosemary, moja droga - zaczęła matka Jamesa, ale dziewczyna nie zwracała na nią uwagi, skoncentrowana całkowicie na Jamesie, mierząc go piorunującym wzrokiem, pełnym gorczy i jadu.

- Nic nie szkodzi, ciociu Pat - oznajmiła, potrząsając gniewnie głową. - Nie będę przypominać, że skoro to nie jest dom Jamesa, to on nie ma żadnego prawa sprzeciwiać się mojemu przebywaniu tutaj. Twoja matka mnie zaprosiła, James - dodała, szczerząc zęby w uśmiechu, który przywiódł Samancie na myśl groźnego małego kota.

- Rosemary musi odpocząć - włączyła się łagodząco matka Jamesa. - Bardzo ciężko pracowała, żeby zdać egzaminy końcowe, a teraz jest już dyplomowaną...

- Dyplomowaną? - przerwał jej gwałtownie James. - Niech Bóg ma w opiece wszystkich, którzy tak rozpaczliwie potrzebują pomocy, że zwracają się z tym do ciebie, Rosemary. Ja wolałbym...

- James! - ostrzegła go matka.

Oczy Rosemary zapłonęły gniewem. Ta drobna istota miała w sobie nie lada ogień.

- Rosemary właśnie ukończyła studia i jest kwalifikowanym lekarzem pierwszego kontaktu - poinformowała Sam Patricia. - Jestem jej matką chrzestną i uznałam, że ciężka praca i poświęcenie zasługują na drobną nagrodę, zwłaszcza że jej narzeczony, Tim, wyjeżdża na całe lato do pracy za granicę.

Kiedy Patricia snuła wyjaśnienia, Rosemary uniosła dłoń, demonstrując pierścionek z brylantem, spojrzała przy tym na Jamesa z mieszaniną triumfu i lekceważenia.

- Widzisz, James - odezwała się - nie wszyscy mężczyźni podzielają twoją opinię o mojej osobie.

- Zaręczyłaś się! - Było jasne, że James jest poruszony. - Co za masochista!

- James! - zaoponował Henry Crighton.

James z zaciętą miną odwrócił się do ojca.

- Drobna nagroda - podjął wątek matki. - A zatem zaprosiłaś ją, żeby posiedziała tu sobie kilka tygodni... - ciągnął zniesmaczony. - To są papiery, o które prosiłeś - rzekł do ojca, obracając się plecami do matki i Rosemary. - Musimy już iść - oznajmił. - Bobbie nas oczekuje, a Samantha nie czuje się najlepiej po podróży.

- To pewnie z powodu braku tlenu - podrzuciła Rosemary z udawanym współczuciem, a ów słodko-kwaśny ton kazał Sam przyjrzeć jej się uważniej. I natychmiast uderzyła ją nieukrywana wrogość w oczach dziewczyny.

- Rosemary... - zaczął James ostrzegawczym tonem, a dla Sam stało się oczywiste, że rudzielec ma tak gorący i nieposkromiony temperament, jak sugerują jej włosy, bo dziewczyna zachowała się, jakby nie słyszała Jamesa, i ciągnęła:

- W rozrzedzonym powietrzu człowiek kiepsko się czuje, no i jak jest taki wysoki...

Oczy Sam zaokrągliły się. Zaskoczyła ją ta niezasłużona niczym wrogość, ale takie potyczki nie były w jej stylu. Mimo to podjęła wyzwanie.

- Ale ma to też swoje dobre strony - oznajmiła z amerykańskim akcentem, odwracając się od dziewczyny w stronę Jamesa, który stał obok niej na straży.

Gdyby stanęła na czubkach palców, staliby ramię w ramię, twarzą w twarz, z ustami na wprost tych drugich ust.

Sam zatopiła wzrok w oczach Jamesa, potem świadomie zjechała wzrokiem do jego warg i dotknęła swojej górnej wargi koniuszkiem języka.

- Mmm... chodźmy lepiej - rzekł szybko James.

Sam pozwoliła sobie zawiesić z wyższością wzrok na Rosemary i stwierdziła, że nie było już w jej oczach furii. Teraz dostrzegła w nich łzy.

Łzy? Z powodu Jamesa? Przecież ma pierścionek od innego. Samantha pożegnała się z rodzicami Jamesa i wyszła za nim.

- Nie wiem, co matce odbiło, żeby zaprosić Rosemary. - James gotował się ze złości, zapalając silnik.

- Chyba dobrze im razem, poza tym to jej chrześniaczka...

- Rosemary to nieszczęście - rzekł. - Matka albo tego nie widzi, albo nie chce wiedzieć.

- Jest bardzo ładna - zauważyła Sam, próbując coś z niego wycisnąć.

- Ładna... - James spojrzał na nią. - Zawsze była rudą piegowatą jędzą.

- Cóż, wciąż jest ruda - przyznała.

- Przyjeżdżała do nas na wakacje. Jej rodzice pracowali za granicą, a ona była w szkole z internatem.

- Nie układało wam się - zgadła Sam.

- Była najgorszą zarazą. Powiem cioci Pa... - przedrzeźniał ją. - Pewnie sądzisz, że przesadzam, ale naprawdę mi zaszła za skórę.

To nie był zbyt atrakcyjny obraz młodej kobiety. Samantha zgodziłaby się z nim, biorąc pod uwagę niesprowokowaną i niezasłużoną wrogość, gdyby nie łzy dziewczyny. Uczucia Rosemary do Jamesa to nie jej interes, ale skoro ma własne plany co do niego, a Rosemary jest zaręczona...

Nie mogła odżałować, że dostrzegła te łzy, że przez ten ulotny moment odczuła rozpacz dziewczyny.

- No, a teraz mów, co nowego w rodzinie - ponaglała Bobbie swoją siostrę bliźniaczkę.

Zasiadły w wygodnej kuchni Bobbie, James właśnie wyszedł, a Francesca bawiła

się obok.

- W sumie nie ma wiele nowego, o czym byś nie wiedziała - rzekła Sam. - Mama i tata nie mogą się doczekać, kiedy was zobaczą...

- Chcę ich przekonać, żeby posiedzieli tu dłużej, jak tata przejdzie na emeryturę. A jak idzie kampania Liama?

- Tata jest przekonany, że wygra, ale podobno może mu zaszkodzić brak żony. Odwiózł mnie na lotnisko, odbierał jakąś specjalistkę od PR z Waszyngtonu, która ma zadbać o jego wizerunek.

- Żonaty Liam, i co ty na to? - drażniła się z nią Bobbie.

- A co mnie to obchodzi? - obruszyła się Samantha. - Podobał mi się, jak byłem małolatą...

- Dobra dobra, tylko żartowałam - uspokajała Bobbie, przyglądając się siostrze z uwagą.

Sam schudła, była spięta, zdenerwowana.

- Wiesz co, Bobbie, zazdroścę ci - przyznała nagle Sam.

Bobbie instynktownie zerknęła na Francescę, wiedząc bez słów, co ma na myśli jej siostra.

- Jesteś urodzoną matką, Sam - zauważyła łagodnie, a jej twarz wyrażała obawę, gdy spytała: - Chyba już sobie wybiłaś z głowy ten durny pomysł sztucznego zapłodnienia?

Samantha roześmiała się.

- Tak - oznajmiła, poważniejąc. - Nie chcę, żeby moje dzieci zazdrościły twoim, że mają prawdziwego tatę.

- Czyli nie masz nikogo?

Samantha odwróciła głowę.

- Sam! - Bobbie o mało nie podskoczyła. - Jest ktoś... powiedz mi. Znam go? Sam...

- Nie, nic nie powiem - oświadczyła, kręcąc głową.

- Zadzwoń do domu - zagroziła Bobbie.

- Nie ma sensu, rodzice nie mają o niczym pojęcia.

- Czyli jest ktoś, o kim nie wiedzą.

- Nie! - zaprzeczyła Samantha.

Nie miała najmniejszego zamiaru zdradzać Bobbie swojego planu wyjścia za mąż za Jamesa, dopóki nie poczuje pewnego gruntu pod nogami. Była przekonana, że mogłaby go pokochać, a on, myślała z równym przekonaniem, pokochałby ją.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie własną przytulną kuchnię pełną ukochanych

dzieci. Chciała mieć synów, to już wiedziała, synów o ciemnych włosach i poważnych szarych oczach... Szare? No i skąd się biorą takie głupie pomysły? Jej dzieci, jej bliźniaki, będą miały takie same oczy jak ich ojciec, będą miały piwne oczy Jamesa.

Skończywszy zabawę, Francesca podniosła się i podeszła do niej z władcym spojrzeniem.

- Przywiozłaś mi prezent od babci z Ameryki? - spytała.

- Francesco - upomniała ją Bobbie.

Sam uśmiechnęła się i spytała siostrę:

- Ciekawe, po kim ona to ma?

- Nie po mnie - oświadczyła Bobbie, ale jej policzki były już czerwone, bo wiedziała, że Sam ma na myśli pewien incydent z ich własnego dzieciństwa, kiedy to ona zadała bezwstydnie takie samo pytanie dziadkowi.

- Biedna mama była tak zażenowana - żartowała Samantha.

- Nie była w połowie tak zażenowana jak ja, kiedy mnie odesłano na górę do mojego pokoju, i pamiętam dokładnie, że to ty kazałaś mi o to zapytać - rzekła Bobbie z żalem.

Kiedy skończyły wspominać, nie przestając się śmiać, Sam zwierzyła się:

- Kupiłam jej śliczne ciuszki...

- Lepiej żebyś wiedziała, że jeśli to nie jest Barbie, Francesca nawet na nie nie spojrzy.

- Jak możesz we mnie wątpić? - odparła Sam z uśmiechem. - Bardzo jej się spodobała. Mam nawet różowe buciki do kompletu, oczywiście tylko na wielkie wyjścia - dodała z całą powagą. - A dla ciebie zrobiłam specjalnie wycieczkę do Bostonu. Kupiłam ci najbardziej seksowny ciuch Donny Karan, jeszcze takiego nie widziałas. Z tyłu tak głęboko wycięte... Ale nie będziesz mogła tego nosić, dopóki nie urodzisz.

- Gdzie masz, pokaż! - domagała się podniecona Bobbie.

Chichotały jeszcze nad rozłożonymi wszędzie ubraniami, kiedy godzinę później wrócił do domu Luke.

- Ciocia Sam przywiozła mi różowe buciki - poinformowała z dumą Francesca.

Samantha ucałowała szwagra.

- Zgadnij, co mam dla ciebie...

- Nie śmiałbym - rzekł Luke, patrząc ponad jej ramieniem na żonę, która z zaróżowionymi policzkami i błyszczącym wzrokiem trzymała przed sobą sukienkę, mającą, jak przewidywał Luke, wywołać ogólne poruszenie, jeśli Bobbie wystąpi w niej publicznie. Bobbie wyglądała jak mała dziewczynka, która przytula

upragnioną zabawkę, a on wiedział, że nikt jej już tej zabawki nie wyrwie.

- To co masz dla Luke'a? - spytała Bobbie po godzinie, kiedy usiedli do stołu.

Uśmiechając się do szwagra, Sam zdradziła mu:

- Kij do golfa, nowusieńki, tutaj pewnie jeszcze takich nie macie.

- Chyba nie żelazny, chyba nie *iron overlord*... - westchnął z nadzieją Luke.

- Właśnie tak - potwierdziła Sam, a Luke wstał, obszedł stół i uściskał ją, pytając:

- Gdzie go masz?

- Najpierw skończ jeść - żartobliwie upomniała go Bobbie, marszcząc brwi.

O dziewiątej Samantha była gotowa przyznać, że długi lot dał jej się we znaki.

- Naprawdę nie pogniewacie się, jak się położę?

- Naprawdę - zapewniła Bobbie.

- O co chodzi? - spytał Luke żonę jakiś czas później, podając jej kubek gorącej czekolady, którą przygotował.

- Nie wiem... Sam coś kombinuje.

- Na przykład?

- Nie mam pojęcia, nie chciałam wypytywać. Zamknęła się w sobie, ale wiem, że coś knuje.

- Telepatia bliźniacza? - zażartował Luke.

- Coś ją dręczy, pilnuje się, żeby tego nie odkryła, ale ja swoje wiem. Tak bym chciała, żeby sobie kogoś znalazła. Ona tak bardzo chce mieć dzieci.

- Hm... nie zauważyłem.

- Dobrze, że zaplanowałam tyle różnych rozrywek.

- Obawiam się, że może być z tym kłopot...

Bobbie spojrzała na niego pytająco.

- Luke... - zaczęła.

- Tak, wiem, umówiliśmy się, że ja zajmę się Francescą, ale...

- Ale co?

- W przyszłym tygodniu sprawa Dillingerów trafia do sądu, muszę tam być.

- Och, Luke, nie...

- Bobbie, przykro mi. Wiesz, jak to wygląda.

Oczywiście, że wie. Kiedy jego sprawy trafiają do sądu, nie może go zabraknąć na sali sądowej.

- Sam przyjechała na kilka tygodni. Jak nam się poszczęści, sprawa w sądzie zakończy się szybko - uspokajał Luke.

- Mam nadzieję, że Sam to zrozumie - rzekła Bobbie.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Bardzo cię przepraszam - kajała się Bobbie przed siostrą - ale Luke naprawdę nie mógł tego zmienić.

Skończyły właśnie śniadanie i Bobbie wyjaśniała siostrze, że nie będzie w stanie poświęcić jej tyle czasu, ile zamierzała. Na szczęście na Sam nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Nie przejmuj się - rzekła pogodnie. - Poza tym - dodała, a jej oczy i głos złagodniały - dla mnie liczysz się przede wszystkim ty i to maleństwo, a nie jakieś tam imprezy. Zresztą James zaoferował się, że zajmie się mną w razie czego.

Ze uśmiechem, w którym było wzruszenie, Bobbie położyła dłoń na dłoni siostry.

- Gorzej znoszę tę drugą ciężę, a lekarz i Luke każą mi ciągle odpoczywać - przyznała, dorzucając z weselszą miną: - To dobrze, że masz Jamesa. Sprawa Luke'a powinna się zakończyć za dwa tygodnie i...

- To powinno wystarczyć. - Sam przygryzła wargę, zdając sobie sprawę, że wypowiedziała na głos swoje myśli.

- Na co? - zainteresowała się Bobbie.

- Och, nic... To znaczy dwa tygodnie powinny wystarczyć na zakończenie sprawy - zaplątała się Sam i zaraz spytała: - A co u Olivii?

- Zaprosiła nas dzisiaj na lunch.

- Tak? - rzuciła Sam i już po chwili zatoneła wraz z siostrą w szczegółach najnowszych wydarzeń u Crightonów z Haslewich i Chester.

- Szkoda, że nie ma z nami babci Ruth - westchnęła Bobbie.

- Tak, ja też chciałam zobaczyć się z nią i z dziadkiem - przyznała Samantha. - Ale rozumiem, dlaczego pojechała do Pembrokeshire. Jak się czuje Ann?

Ann Crighton, żona Hugh'a Crightona, ucierpiała w wypadku samochodowym, który skazał ją na wiele tygodni leżenia w szpitalu.

- Jest już w domu, lekarze są dobrej myśli. Hugh boi się, żeby nie przesadziła z rehabilitacją. Nie wolno jej chodzić po schodach, właściwie może tylko wolniutko spacerować, dopóki jej kręgosłup nie wydobrzeje.

- To przerażające, jak się pomyśli, ile szkody może wyrządzić nawet drobny wypadek. - Sam zadrżała lekko. - Babcia mówiła mamie, że ich tylko lekko zarzuciło, a samochód, który uderzył w auto Ann, ledwo się toczył.

- Tak, wiem - rzekła Bobbie. - Przez kilka tygodni bałam się potem brać Francescę do samochodu i rozumiem, że Hugh poprosił babcię Ruth, żeby pomogła Ann przejść okres rekonwalescencji.

- Hugh i Ann są niemal doskonałą parą. Podejrzewam, że babcia woli Hugh'a od Bena, chociaż Ben to jej brat, a Hugh tylko brat przyrodni.

- Hm, bliskie związki krwi wcale nie znaczą, że ludzie się lubią. - Bobbie powiedziała to z taką powagą, że Sam zerknęła na nią, a następnie spytała pół żartem, pół serio:

- I jaki z tego wniosek dla mnie, droga siostrzyczko?

Na twarzy Bobbie odmalował się serdeczny uśmiech.

- Nie martw się, to nie znaczy, że cię nie lubię. Czasem cię nienawidzę - zażartowała, potrząsnęła głową i rzekła w zaufaniu: - Nie chodzi o nas, ale...

- Ale? - ponagliła ją Sam, kiedy zapadło milczenie.

- W rodzinie różnie się układa... bracia i siostry, rodzeństwo nie zawsze dobrze ze sobą żyje...

- Rywalizują ze sobą. Tak, Crightonom nie jest to obce. Klasyczny przykład: rodzina Jona i Jenny. Louise i Katie po prostu nie znosiły kiedyś Maxa.

- Tak, wiem, o czym mówisz, ale... - Bobbie urwała znowu i zaczęła wodzić palcem wzdłuż abstrakcyjnego wzoru na drewnianym kuchennym stole. - Chodzi o Fran i to maleństwo - wyznała po kilku sekundach. - Wydaje mi się, że Fran zaczyna być zazdrosna, a przecież ono jeszcze się nie urodziło.

- Ale Bobbie, to całkiem normalne - broniła siostrzenicy Sam. - Wszystko się ułoży.

- Tak, masz rację - przyznała Bobbie. - Będiesz wspaniałą matką, Sam.

Sam zaśmiała się, ale potem, kiedy Bobbie potwierdzała telefonicznie ich wizytę u Olivii, nie oparła się zazdrości. Jej siostra oczekuje drugiego dziecka, a ona tylko marzy o pierwszym. Przy odrobinie szczęścia, pocieszała się, wkrótce może to marzenie się spełni.

Podróż z Jamesem z lotniska, jego widok i słowa utwierdziły ją w słuszności podjętej decyzji. James jest idealnym materiałem na ojca, bez kłopotu widziała ich jako szczęśliwą parę. Nagle zapragnęła zobaczyć go jak najprędzej i niezwłocznie zacząć realizować swój plan. Nie przeżywała co prawda szalonej miłości, ale wiedziała, że miłość występuje pod wieloma postaciami.

W jej planach nie było nic niemoralnego, bo przecież gdyby nie zobaczyła w oczach Jamesa, że jest gotów ją pokochać, porzuciłaby swoje zamiary.

Pora odłożyć marzenia o spotkaniu swojej idealnej drugiej połowy. James gwarantował jej spokój i spokojną radość wspólnego przebywania, i chyba tylko Rosemary tego nie dostrzega. Biedna Rosemary, on jej naprawdę nie cierpi.

- No, trzeba się ruszyć - oznajmiła Bobbie, odłożywszy słuchawkę. - Minęła

dziesiąta, a musimy wrócić przed drugą, żebyśmy mogła odebrać Francescę.

- Myślisz, że Olivia i Caspar zdecydują się jeszcze na dzieci? - zapytała Sam, kiedyjechały już do Haslewich.

- Nie wiem. Olivia pracuje na pełnym etacie i wciąż mówią z wujkiem Jonem, żeby kogoś przyjąć. Żadne z nich tego głośno nie przyzna, ale powstrzymuje ich przed tym głównie fakt, że od początku partnerami byli wyłącznie członkowie rodziny. Rośnie nowe pokolenie Crightonów, pewnego dnia któreś z nich może zostać prawnikiem i dołączyć do firmy, ale teraz... Tullah, żona Saula, pomaga im przez dwa dni w tygodniu.

- Nie mogą zatrudnić asystenta i nie łączyć tego z pełnym partnerstwem? - zastanowiła się głośno Sam.

- Mogliby, do tego właśnie namawia ojca Max. Zapowiada się, że Jack pójdzie na prawo i wejdzie potem do firmy, ale to dopiero za kilka lat, a oni są w tej chwili tak zajęci, że Jenny skarży się, iż prawie nie widuje Jona.

- A Joss, jakie ma plany na przyszłość? - spytała Sam.

Joss, młodszy syn Jenny i Jona, był uważany w rodzinie za przyszłą gwiazdę świata prawniczego. Samantha wiedziała, że Bobbie ma słabość do tego chłopca: był pierwszym członkiem rodziny Crightonów, którego spotkała w czasie pierwszej wizyty w Haslewich.

- Co najmniej tuzin - uśmiechnęła się Bobbie. - To wspaniały chłopak, Sam, tak wyjątkowy, że czasami zapomina się o Jacku.

- Ciekawe, co stało się z Davidem, ojcem Jacka? Jack wspomina o nim w ogóle?

David Crighton, bliźniaczy brat Jona, był ojcem Jacka i Olivii. Dochodząc do zdrowia po zawale, któregoś dnia zniknął i od tamtej pory nie kontaktował się z rodziną.

Olivia, o czym Sam wiedziała, nie życzyła sobie już powrotu ojca. Zanim odszedł, odkryła wraz z Jonem, że przywłaszczył sobie pieniądze z rachunku jednego z ich klientów. Tylko dzięki interwencji Ruth cała ta nieprzyjemna sprawa nie zakończyła się skandalem. Z ust samej Olivii Samantha słyszała, że Olivia nigdy nie wybaczyła ojcu.

Matka Olivii, która pod nieobecność Davida przeprowadziła z nim rozwód, ponownie wyszła za mąż i zamieszkała na południu Anglii. Olivia nigdy nie była blisko z żadnym z rodziców, Jack natomiast z własnej woli zamieszkał z ciotką i wujem.

- Więc sądzisz, że nie będzie miała więcej dzieci - powtórzyła Sam.

- Myślę, że chciałaby, i Caspar tak samo. Jego praca pozwala mu spędzać z nimi więcej czasu niż Livvy, ale, szczerze mówiąc, podejrzewam, że to w tej chwili drażliwy temat. Mieli jechać w tym roku na wakacje do rodziny Caspara w Stanach, ale z powodu zajęć Livvy musieli odwołać wyjazd. Haslewich świetnie się rozwija. System autostrad przyciągnął tu międzynarodowe firmy, co daje nowe miejsca pracy, a co za tym idzie, rośnie budownictwo. Ceny nieruchomości podniosły się, na obrzeżach miasta otwierają wkrótce miasteczko handlowe, z markowymi butikami, bardzo eleganckie. Zresztą nie odbywa się to bezboleśnie, wystarczy spytać Jamesa. Właśnie wygrał sprawę przeciw jednemu z inwestorów na tej budowie.

- Nie wyobrażam sobie Jamesa w sądzie. Jest taki łagodny i współczujący. Chociaż...

- Chociaż co? - zaciekawiała się Bobbie, zwalnając przy zjeździe.

- Jadąc z lotniska, wpadliśmy do jego rodziców i zastaliśmy tam Rosemary. Nie znałam jej. Po raz pierwszy widziałam Jamesa aż tak wytrąconego z równowagi, zresztą ona też potraktowała go dosyć dziwnie.

- Prowokacyjnie? - podrzuciła Bobbie.

Samantha spojrzała na nią.

- Agresywnie raczej... Znasz ją?

- Ubiegłego roku na Boże Narodzenie przyjechała do rodziców Luke'a i Jamesa, poszliśmy do nich z Francescą w odwiedziny. Francesca źle się czuła, a Rosemary była dla niej naprawdę cudowna. Pat mówiła mi, że chce robić specjalizację z pediatrii. Ma świetny kontakt z dziećmi.

- Polubiłaś ją - stwierdziła Samantha.

- Chyba tak, ale wiem, o czym mówisz. Kiedy była nastolatką, przez kilka miesięcy mieszkała z Pat i Henrym, bo jej rodzice pracowali za granicą. Luke'a nie było wtedy w domu, ale James mieszkał z rodzicami i najwyraźniej im się nie układało.

- Zobacz, czy to nie najpiękniejszy widok? - emocjonowała się Sam, patrząc z podziwem na krajobraz Cheshire przesuwający się z wolna za oknem.

- Owszem - zgodziła się Bobbie.

- Taki tu spokój - podkreśliła Sam.

Bobbie zaśmiała się.

- Zaczekaj, aż zajedziemy do Livvy!

Dom Olivii i Caspara stał za granicami Haslewich, w długim ciągu niskiej zabudowy, otoczony przez duży ogród i pola. Gdy Bobbie zaparkowała na podjeździe, Olivia otworzyła drzwi i ruszyła im na powitanie.

Była szczupła i dynamiczna, jej przycięte krótko włosy połyskiwały w słońcu,

uśmiechała się szeroko.

- Bobbie... Sam... - Objęła każdą z nich serdecznie i poprowadziła do domu. - Myślałam, że zjemy lunch w ogrodzie, i omal nie musiałam tego zmienić - wyznała, prowadząc je do drzwi, które wychodziły na ładne ceglane patio. - W zeszłym tygodniu powinna się odbyć rozprawa, tymczasem wstępnie odłożyli ją na dzisiaj, ale na szczęście na razie to nieaktualne, bo nie zakończyli jeszcze poprzedniej.

- Dużo pracujesz w sądzie? - zapytała Samantha, kiedy usadowiły się wygodnie, a Olivia naląła im kawy.

- Bardzo dużo. Kiedyś tak nie było. Boję się, że stanie się to kością niezgody między mną i Casparem, ponieważ nie mogę dopasować mojego życia zawodowego do jego terminarza.

- Chyba jednak niania u was nie zamieszka? Mogłaby zwać z którymś z twoich przystojnych kuzynów - zażartowała Bobbie.

Wszystkie trzy zaczęły się śmiać, przypominając sobie, że Bobbie pracowała jako opiekunka u Olivii po przyjeździe do Haslewich.

- Mam pomoc od czasu do czasu, ale oboje z Casparem chcemy sami wychowywać dzieci. Problem w tym, że obecnie Caspar jest z nimi więcej niż ja i stąd różne zgrzyty. Robię się zazdrosna - przyznała z żalem. - Wiem, że to idiotyczne, ale chce mi się płakać, jak widzę, że dzieci biegną do Caspara z każdym stłuczonym kolanem.

- Nie możesz mniej pracować? - spytała Sam.

Olivia przewróciła oczami.

- Chciałabym... Na razie Jon i tak zabiera do domu moją robotę. Oboje wiemy, że uratuje nas dokooptowanie jednego albo dwójki dobrych prawników, ale każdy, kogo bierzemy pod uwagę, będzie chciał zostać naszym wspólnikiem, a póki żyje Ben, a nawet gdyby nie żył, jesteśmy z Jonem do tego stopnia Crightonami, że nie chcemy rozdrabniać udziałów. Oczywiście, możemy przyjmować mniej spraw, ale... - skrzywiła się zabawnie - to wbrew naszej naturze. Tak, w tej chwili jesteśmy w sytuacji patowej. Niezależnie od tego, ilu młodych asystentów przyjmiemy, tylko my dwoje będziemy doświadczonymi członkami kancelarii. No, ale dzisiaj mam wolne... Jak się miewa twoja rodzina? - zmieniła temat.

- W porządku. Rodzice wypatrują niecierpliwie emerytury ojca, wreszcie zrobią sobie wakacje.

- Wszyscy tu na nich czekamy, a zwłaszcza ciocia Ruth. A jak tam boski Liam?

Sam uniosła brwi, słysząc takie określenie najmniej przez nią ostatnio lubianej osoby. Nawet przed Bobbie to ukryła.

- Ma się dobrze. Niedługo startuje w wyborach na gubernatora.

- Będzie najseksowniejszym gubernatorem w historii Stanów Zjednoczonych. -

Olivia ponownie przewróciła oczami.

Poznała Liama na ślubie Bobbie i Luke'a i odnowiła znajomość, gdy udali się z Casparem do Stanów.

- Seksowny? Liam? - zdumiała się Samantha i szybko zamilkła, przymykając oczy, by nikt nie mógł w nie zajrzeć. Nie uważała Liama za seksownego, skądże, ale wspomnienie pocałunku trwało niepokojąco w jej pamięci.

Kiedy wchodziły do domu po wizycie u Olivii, przywitał je dźwięk telefonu. Bobbie podniosła słuchawkę i robiąc minę, przekazała ją Sam.

- Do ciebie - oznajmiła. - James.

- James! - zawołała radośnie Samantha, odwracając się plecami do siostry. - Dziś wieczorem, tak... Z przyjemnością! O której? Tak, może być ósma. James zabiera mnie na kolację - poinformowała siostrę, zakończywszy rozmowę. - Podobno otworzyli nową restaurację nad rzeką i od razu zrobiła się modna.

Bobbie otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała z tego, widząc zarumienioną twarz siostry i jej radosne spojrzenie. James i Samantha?

Faktem było, że siostra nie znalazłaby bardziej spolegliwego partnera, myślała Bobbie, i na pewno dobrze by jej zrobiło, gdyby miała kogoś, kto byłby dla niej oparciem, ale czy James jest dość silny? Samanthę ponoszą często plany i pomysły, nie zawsze przemyślane z praktycznego punktu widzenia. Jest impulsywną idealistką o bardzo silnej woli. Taka kobieta potrzebuje mężczyzny, który nie tylko ją zrozumie i pokocha, ale który będzie do niej podobny emocjonalnie.

James zaś jest przemiłym człowiekiem i nic nie uszczęśliwiłoby Bobbie tak, jak jego udane małżeństwo. Przeżył już swoją porcję zawodów miłosnych, a przecież jak nikt inny zasługuje na miłość. Ale czy Samantha jest dla niego właściwą kobietą? James lubi spokój i rutynę, jako zodiakalna Panna bywa pedantyczny. Jego biurko, jego biuro, jego dom stanowią wzór porządku i nieskazitelnej czystości.

Sam potrafi radośnie żyć w chaosie, który innych, zależnie od charakteru, przyprawia o zazdrość albo zgrzytanie zębów. Jest silną osobowością, bardzo żywotną, energiczną, przerzucającą się z jednej skrajności w drugą w ciągu dosłownie paru minut. Ma w sobie wielką radość życia, którą inni podziwiają albo której nienawidzą. U Sam coś jest czarne albo białe, James stanowi uosobienie ducha kompromisu. No, ale ponoć przeciwieństwa się przyciągają.

- Jeśli wybierasz się nad rzekę, weź ciepły żakiet - poradziła siostrze Bobbie. -

Wieczorem może być chłodno.

Samantha wciąż jeszcze szykowała się na górze, kiedy przyjechał po nią James. Bobbie zaprosiła go do środka.

- Sam zaraz zejdzie - zapewniła.

James uśmiechnął się lekko.

- To dobrze, bo zamówiłem stolik na ósmą trzydzieści. Ledwo zdążymy dojechać i zamówić drinka przy barze.

Bobbie odwróciła spojrzenie i z ulgą dosłyszała kroki na schodach. Wystroiła się, pomyślała, studiując wzrokiem siostrę. Lniana spódnica podkreślała jej kobiece kształty. Równie kremowy co spódnica top, miękko udrapowany, tworzył obraz łagodnej delikatności. Świeżo umyte, nieco zmierzwiłone włosy sprawiały, że wyglądała młodo i atrakcyjnie.

- A żakiet? - spytała Bobbie.

- Jak zmarznę, pożyczę marynarkę od Jamesa - szepnęła Sam z chytrym uśmiechem.

- Przyda ci się żakiet - James nieświadomie powtórzył słowa Bobbie.

Zawahała się, rozdarta między chęcią protestu, że nie jest już dzieckiem i że jeśli nie wzięła ze sobą żakietu, to znaczy, że nie chce, oraz pławieniem się w obcej jej męskiej trosce. Ostatecznie zwyciężyła opcja numer dwa i Sam pospieszyła na górę, wracając z kaszmirowym, zrobionym na drutach szalem, który otulał jej ramiona.

- Bardzo ładny - uznała Bobbie.

- Wyglądasz cudownie - orzekł szczerze James i poprawił jeden z końców jej szala.

Samantha uniosła brwi, ale zostawiła to bez słowa.

- Chodźmy już - powiedział. - Nie powinniśmy się spóźnić.

Bobbie, która wiedziała, że jej siostra podniosła spóźnianie się do roli sztuki, powstrzymała się od komentarzy, za to w myślach trzymała kciuki za udany wieczór tej pary.

- Sam i James? - zawołał później Luke, kiedy Bobbie przekazała mu najnowsze wieści. - Chyba żartujesz. James wie dokładnie, co do pary, ile ma skarpetek i gdzie je znaleźć w każdej chwili. Byłbym zdumiony, gdyby twoja siostra była w stanie znaleźć jedną część swojej garderoby w ciągu tygodnia!

- No, fakt - zgodziła się Bobbie. - Poza tym, że Sam większą część swoich ciuchów trzyma na podłodze albo na krześle w sypialni - przyznała, szczerząc zęby.

- Nie mam nic więcej do dodania - odrzekł Luke.

- Ale przeciwności się przyciągają...

- A także prowadzą do najbardziej fatalnych i pełnych jadu rozwodów, jakie trafiają do sądów. Uwierz mi, ja to widziałem.

- James wydaje się chętny...

- Może teraz jest chętny, ale poczekaj, aż Sam kapnie mu lodem na marynarkę, zgubi torebkę albo zatrzaśnie go w jego własnym samochodzie - przestrzegali Luke.

Bobbie nie potrafiła stanąć w obronie siostry, której podczas poprzedniej wizyty w Anglii przytrafiły się wszystkie te trzy nieszczęścia.

- James doprowadzi ją do szału - stwierdził Luke. - Znienawidzi go w końcu.

- A jeśli się zakochają? - zaprotestowała Bobbie.

- Bardzo proszę, byle nie w sobie nawzajem!

W miękkich cieniach otoczonego murem ogródka restauracji Samantha zabrała się ostro do realizacji swoich planów. James wybrał bardzo romantyczne miejsce, co uznała za dobry początek. Bardzo jej się też podobało, że James tak jej nadskakuje, wypytuje, czy jej nie zimno, czy krzesło jest wygodne, czy odpowiada jej menu. Cudowne uczucie.

- James, rozpieszczasz mnie - odezwała się, pochylając się nad stołem, by dotknąć przelotnie jego ręki.

Kiedy kelner przyjmował od nich zamówienie, Sam doszła do wniosku, że absolutnie na miejscu będzie pocałunek na pożegnanie, z podziękowaniem za piękny wieczór, a kiedy to się stanie...

Jej usta wykrzywił lekki uśmiech.

- Wiesz, trochę mnie przerażasz, kiedy tak patrzysz - powiedział James.

- Ja cię przerażam! - Sam wzniosła do góry oczy.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- A zatem, twoim zdaniem, Toni, nie wygram tych wyborów - podkreślił Liam - jeśli się nie ożenię.

Siedzieli naprzeciw siebie w domu Liama, ponieważ Toni Davis nalegała, że chce z nim przedyskutować temat, który wymaga prywatności i jest zbyt istotny dla sukcesu kampanii wyborczej, by ryzykować, że ktoś ich podsłucha.

Liam obserwował jej uniesione brwi, a potem miał szansę przyjrzeć się jej idealnemu profilowi.

- Tego nie mogę stwierdzić na pewno. Ale nie ulega wątpliwości, że pewna liczba głosujących wybierze raczej gubernatora, który ma odpowiednią żonę niż kawalera.

- Odpowiednią? - rzekł Liam, tym razem unosząc brwi.

Toni popatrzyła na niego uważnie.

- Liam, pracuję w tej branży już sporo czasu, i do tego w Waszyngtonie. Oboje wiemy, że aby odnieść sukces, polityk potrzebuje odpowiedniego partnerskiego wsparcia. Jestem pewna, że oboje widzieliśmy bardzo zdolnych polityków, którzy nie zdobyli wystarczającej liczby głosów, ponieważ... mieli problemy w życiu osobistym. Twoi wyborcy uważają, że żonaty gubernator lepiej zrozumie ich potrzeby. Wiesz równie dobrze co ja, że tylko wyjątkowa kobieta zrozumie stres i naciski, jakie wiążą się z tak wysokim stanowiskiem. Moim zdaniem - ciągnęła Toni - najlepsze polityczne małżeństwa to małżeństwa partnerskie, gdzie obie strony pracują razem dla wspólnego celu, rozumieją swoje role i siebie nawzajem. Mężczyzna na wysokim stanowisku państwowym musi mieć żonę, która jest bez reszty oddana jemu i jego sukcesowi.

- Czy to nie nazbyt staroświecki punkt widzenia? - spytał Liam.

- Może i staroświecki, ale się sprawdza.

- Zatem polityk powinien się ożenić raczej ze względu na własne interesy niż z miłości? - badał ją Liam.

- Romantyczna miłość nie trwa długo, a może stworzyć mnóstwo problemów. Człowiek sukcesu nie traci czasu na uczucia - rzekła chłodno Toni. - Jesteś bardzo rozsądnym człowiekiem, Liam. Jestem pewna, że wiesz, o czym mówię.

Liam popatrzył na nią z namysłem.

Tak, rozumiał, co do niego mówi ta kobieta. Od momentu, kiedy odebrał ją na lotnisku, nie ukrywała, że jest gotowa poświęcić mu nie tylko swoje profesjonalne talenty. Może nie robiła tego nachalnie, nie powiedziała wprost, że chce wyjść za

gubernatora, ale na wiele sposobów dała mu to do zrozumienia.

Stephen Miller powiedział mu prywatnie, że słyszał z jakiegoś źródła w Waszyngtonie, jakoby Toni przez wiele lat miała romans z bardzo wysoko postawionym kongresmanem.

- Był od niej dużo starszy, a jego żona była śmiertelnie chora. Mówi się, że Toni chciała ją przeczekać i zostać drugą żoną, ale gość, zamiast poprosić ją o rękę, ożenił się z kimś innym, a ona przysięgła sobie wtedy, że wyrówna rachunki.

- I zrobiła to.

- Cóż, gość nie jest już kongresmanem...

- Hm... milutka!

- Z pewnością wie, czego chce - przyznał Stephen.

Liam patrzył z powagą na Toni, która emocjonowała się swoimi wywodami, wyliczając liczne korzyści, jakie przyniesie mu proponowane przez nią małżeństwo, i musiał przyznać, że była w jej słowach racja i że ona sama byłaby świetną żoną dla polityka z aspiracjami.

Istniały jednak dwa powody, dla których nie mógł przystać na jej propozycje.

- Tak, rozumiem - przerwał jej stanowczo - ale chyba sam jestem staroświecki i uważam, że gdybym ożenił się dla zdobycia głosów, oszukałbym wyborców. Pewnie powiesz, że to kwestia dumy. Widzisz, ja chciałbym być kochany przez moją żonę i przez wyborców za to, jakim jestem człowiekiem.

Po kilku sekundach, kiedy Liam powoli podszedł do drzwi i otworzył je przed nią, Toni wciąż nie spuszczała z niego wzroku. Jej policzki poczerwieniały, a po kilku następnych sekundach otworzyła usta.

Nieco później tego samego dnia Liam miał okazję zobaczyć się ze Stephenem Millerem.

- Jest w gabinecie - powiedziała Liamowi Sarah Jane i zapytała: - Jak się udało poranne spotkanie z Toni? Stephen twierdzi, że jest absolutnie pewna, że wygrasz.

- Podejrzewam, że w tej chwili nie jest ze mnie specjalnie zadowolona - przyznał Liam.

Sarah Jane czekała na dalsze wyjaśnienia, dodał zatem:

- Nie mogę się ożenić tylko dlatego, żeby zapewnić sobie stanowisko. Być może Toni ma rację, ale...

Zawiesił spojrzenie na stojącej na stoliku w holu fotografii Samantha. Idąc za jego wzrokiem, Sarah Jane uśmiechnęła się z żalem. Samantha na zdjęciu miała na sobie strój absolwentki, wyglądała na nieco wystraszoną i dziwnie przytłoczoną powagą chwili.

- Wiesz, Liam, zdarza mi się myśleć, że to przeze mnie Stephen kończy karierę.

To publiczna tajemnica, że nie mogę się doczekać jego emerytury.

- Ja wiem jedno. Stephen cię kocha i rodzina znaczy dla niego o wiele więcej niż polityka - oświadczył Liam.

- Sam, kiedy była młodsza, miewała ojcu za złe, że praca zabiera go rodzinie - mówiła dalej Sarah Jane, kierując się w stronę stolika z fotografią córki.

- Tak, pamiętam, i nie chodziło tylko o pracę - odparł sucho Liam.

Sarah Jane zaśmiała się.

- Mój Boże, tak, przechodziła wtedy okres, kiedy to ciebie oskarżała o nieobecność ojca. Była o ciebie zazdrosna, bo spędzałeś z nim czas w Waszyngtonie, a ona była tego pozbawiona. Biedna Sam! - westchnęła. - Nie nadaje się na żonę polityka. Kiedyś myślałam, że z wiekiem minie jej ta impulsywność, ale... Zaczekaj, pójdę po Stephena - dodała, odstawiając zdjęcie na miejsce i ruszając do gabinetu.

Kiedy zniknęła za drzwiami, Liam wziął do ręki zdjęcie Samantha. Sarah Jane nie myli się, myślał, Sam nie nadaje się na żonę polityka. Nigdy by się nie podporządkowała, nie milczałaby taktownie, kiedy dyskutowano by temat, który ją porusza, a ją poruszało niemal wszystko. Nigdy też nie przedłożyłaby kariery męża ponad swoje zasady, nigdy nie mówiłaby dzieciom, ich dzieciom, by nie przeszkadzały ojcu, bo jest bardzo zajęтым i ważnym człowiekiem. Nie pozwoliłaby, by jej mężczyźnie choćby przemknęło przez myśl, że można ją trzymać w tle, i za nic w świecie nie zaakceptowałaby chłodnej i całkowicie racjonalnej relacji, którą przedstawiła mu Toni.

Tak, było co najmniej sto, nie, co najmniej tysiąc powodów, dla których Sam nie powinna poślubić polityka.

Starannie postawił fotografię na miejscu, kiedy Stephen spieszył już ku niemu, a zaraz za nim dreptała Sarah Jane.

- Właśnie rozmawiałem z Toni - zaczął, ale Liam przerwał mu.

- Tak, wiem, co ci powiedziała. Wyborcy muszą mnie przyjąć takiego, jaki jestem - oświadczył. - Ale nie przyszedłem tu rozmawiać o Toni. Chcę wziąć dwa tygodnie urlopu.

Stephen wpatrywał się w niego.

- Co? Akurat teraz, w samym środku kampanii...

- Kampania będzie się znakomicie toczyć beze mnie przez tę chwilę. A może, kto wie, wyborcy poczują przesyt, karmieni tylko Lee Calderem, i zatęsknią za mną.

- Hm... Może masz rację, a poza tym po wyborach nie będziesz miał czasu na

urlop. Gdzie chcesz się wybrać?

- Do Irlandii - odparł zaraz Liam.

- Do Irlandii. - Millerowie patrzyli na niego badawczo.

- Już od dawna myślałem o tym, żeby tam pojechać, poszukać korzeni, i takie tam - tłumaczył niejasno.

- To może uda ci się odwiedzić Bobbie - ucieszyła się Sarah Jane - skoro będziesz tak niedaleko. Z pewnością zrobiłbyś jej wielką przyjemność.

Liam lekko uniósł ramiona.

- Może Bobbie, ale Sam...

- No tak - rzekła Sarah Jane i roześmiała się. - Z tego, co słyszałam od Bobbie, Sam jest raczej zajęta w tej chwili. Od przyjazdu niemal nie rozstaje się z Jamesem.

Rodzice Samantha wymienili uśmiechy, żadne z nich nie spostrzegło więc zaciśniętych ust Liama ani wzroku, jakim przeszył fotografię ich córki.

Siedząc w kuchni siostry, Samantha wsparła brodę na dłoni i wydała z siebie ciche niepokieszone westchnienie. Nie szło jej dokładnie tak, jak sobie zamierzyła.

James udowodnił jej, że jest taki, za jakiego go uważała. Stanowił troskliwą eskortę i był zabawnym, interesującym kompanem. Lecz mimo że starała się jak mogła, nie zdołała doprowadzić do bardziej intymnej znajomości.

Weźmy choćby pierwszy wieczór, kiedy zaprosił ją na kolację. Po wyjściu z restauracji spacerowali po nabrzeżu, miejscu tak doskonale romantycznym. Samantha wsparła się delikatnie na ramieniu Jamesa, posyłała mu zachęcające uśmiechy, a on, zamiast wziąć ją w ramiona i całować, zmarszczył twarz i ostrzegł, że jej szal znajduje się w niebezpieczeństwie i za moment zsunie się z jej ramion.

Tak się zirytowała tą jego przesadną ostrożnością, że później, gdy on zrobił taki ruch, jakby chciał ją objąć przed domem Luke'a i Bobbie, udała, że tego nie widzi. Wyśliznęła się z samochodu, zanim ją powstrzymał, i pocałowała go chłodno w policzek, a następnie rzuciła sztywne „dobranoc” tuż przed drzwiami. Żałowała potem, że dała się ponieść złości, ale, oczywiście, było już za późno.

Następnego dnia, po wielu prośbach, James zabrał ją do zoo, ale najwyraźniej zwierzęce żarty i zabawy nie były w jego guście, ponieważ skrócił ich wizytę, proponując w zamian muzeum soli w Haslewich, które, jak sądził, Sam uzna za ciekawsze.

Powoli odkrywała, że pod uprzejmością i pozornie swobodnymi manierami Jamesa kryje się stanowczość, by nie rzec upór. Nie można go co prawda oskarżyć o zapędy dyktatorskie, po prostu chwilami ubierał się w wyniosły uśmiech, co

z kolei rodziło w Samancie chęć buntu, z którą, jak sądziła, pożegnała się w wieku nastoletnim. Mimo to Sam była pewna, że właśnie takiego mężczyzny powinna pragnąć dla siebie.

Rosemary okazała się niespodziewaną przeszkodą w jej planach. Deklarowała co prawda nienawiść do Jamesa i nosiła na palcu zaręczynowy pierścionek, nie powstrzymało jej to jednak, by narzucać im swoje towarzystwo z wielkim uporem i ze skutkiem, jaki osiąga niechciany rzep.

- Biedna Rosemary, obawiam się, że nudzi się w towarzystwie osoby o tyle lat od niej starszej - rzekła matka Jamesa do Sam poprzedniego dnia, kiedy to, po raz trzeci, Rosemary uparła się, by im towarzyszyć.

Skoro tak się nudzi, to czemu nie jedzie do domu, do przyjaciół? - chciała zapytać Sam, ale ugryzła się w język.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się przyczepiła, jeśli nie mogą na siebie patrzeć - wściekle rzuciła Sam do Bobbie, gdy Rosemary wymogła na matce Jamesa, by ta spytała, czy Rosemary może się z nimi wybrać na plenerowe przedstawienie, jedno z wielu, jakie latem wystawiano w dawnym dworze elżbietańskim.

Bobbie spojrzała na nią wymownie.

James zaprosił Sam na kolację do hotelu Grosvenor w najbliższy weekend i Sam miała zamiar zadbać o to, by to zaproszenie nie objęło rudzielca.

Mieszkanie Jamesa dzielił od Grosvenor niedługi spacer. Samantha postanowiła podjąć odważny krok i po kolacji zaproponować, by James pokazał jej, jak mieszka. Jeśli to nie da mu do myślenia, to już chyba nic!

Nie chciała go uwieść na siłę, oczywiście, że nie. Widziała w jego oczach, że mu się podoba, sam zresztą co i rusz prawil jej komplementy. Czowała jednak, że trzeba tę znajomość pchnąć lekko we właściwym kierunku, by proces, do którego dążyła, nabral odpowiedniego rozpędu.

James nie należał do tych, którzy sami przyspieszają. Był na to zbyt dobrze wychowany, a zatem Samantha musi dać mu jasno do zrozumienia, że... Że co? Że chce, żeby ją wziął do łóżka? Zmarszczyła czoło. Naprawdę tego chce?

No jasne, bo niby jak bez tego miałyby się począć ich dziecko? W końcu przecież będą musieli... Musieli?

- Nad czym tak dumasz?

Sam podniosła wzrok.

- Nad niczym... Zastanawiam się, co włożyć na sobotnią kolację z Jamesem.

- Hm... Na pewno musi to być coś eleganckiego. Tam przychodzą bardzo eleganccy goście.

Samantha nie powiedziała siostrze, że nie chodzi jej o olśnienie eleganckiej klienteli hotelu.

- Mama dzwoniła, jak cię nie było. Nie zgadniesz...

- Co? No powiedz - prosiła Samantha.

- Liam jest w Irlandii.

- Gdzie?

- W Irlandii. Przyjechał na wakacje, żeby szukać korzeni.

- Liam nigdy nie jeździ na wakacje. Nigdy. A co z jego kampanią?

Bobbie wzruszyła ramionami.

- Wiem tyle, ile powiedziała mama. Aha, mówiła też, że ta kobieta od PR wróciła do Waszyngtonu.

- Och... Może Liam wybrał się do Irlandii, żeby szukać żony - zasugerowała cynicznie Sam.

- Jesteś dla niego bardzo niesprawiedliwa.

- Przecież chce być gubernatorem, nie zaprzeczysz.

- Nie, ale robi to w równej mierze dla taty, co dla siebie. - Widząc niedowierzającą minę siostry, Bobbie ciągnęła: - Tak, tak. Liam wie, jak bardzo tata chce, żeby przejął po nim urząd, wie też, jak bardzo mama czeka na emeryturę ojca.

- Liam jest asystentem ojca, a ty mówisz o nim, jakby był członkiem rodziny.

- A nie jest? Wiesz, jak mama i tata go lubią.

- Dla mnie nie jest - mruknęła Sam pod nosem. - Dokładnie pamiętam, ile razy stawali po jego stronie przeciwko mnie.

- Kiedy? Wtedy, gdy chciałaś się gdzieś wypuścić z tym zapalonym sportowcem, a Liam powiedział rodzicom, że chłopak cieszy się fatalną opinią? Liam chciał cię tylko ochronić.

- Ochronić mnie! - Sam przewróciła oczami. - No nie...

- Tata bardzo go ceni, a on świetnie zna się na ludziach. Babcia Ruth i dziadek także go szanują.

- Dlatego, że starał się bardzo, żeby widzieli tylko jego dobre strony - zauważyła Samantha.

- Och, Sam! - zaśmiała się Bobbie i potrząsnęła głową. - Kiedy pomyślę, jak się w nim podkochiwałaś. - Nagle spojrzała na siostrę przestraszona. - Chyba nie masz mu dotąd za złe, że nie odwzajemniał twoich uczuć? Przecież wiesz, że to było niemożliwe nie tylko moralnie, ale pod każdym względem. Byłaś niepełnoletnią córką szefa, byłaś...

- Miałam, cholera, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, aparat na zębach i bardziej przypominałam chłopaka niż dziewczynę. Tak, wiem. Ale nie musiał mnie traktować jak... jakby to był jakiś żart - syknęła Samantha.

- Nigdy nie traktował tego jak żartu.

- Ależ tak - oznajmiła Samantha. - Śmiał się ze mnie i...

- Sam, on chciał tylko jakoś delikatnie rozwiązać tę sytuację.

- W każdym razie nie czuję urazy. Masz rację, on jest właściwą osobą na stanowisko gubernatora i mam nadzieję, że znajdzie sobie żonę w Irlandii - dodała łaskawie.

- Sama mu to powiedz, wpadnie do nas w weekend.

- Co? - spytała Sam, wbijając wzrok w Bobbie.

- Odwiedzi nas - powtórzyła spokojnie Bobbie. - Mama tak powiedziała.

Liam tu jest! Liam przyjeżdża do Haslewich! Samantha przygryzła wargę. Wciąż nawiedzały ją niepokojące wspomnienia chwili, którą spędziła w jego ramionach, a na dodatek zawsze pojawiały się, kiedy był przy niej James. Zmusiła się do nonszalanckiego wzruszenia ramionami.

- Szkoda, pewnie się minimy. W sobotę idę z Jamesem do Grosvenor. - Idzie do Grosvenor i planuje zostać na noc u Jamesa, chociaż nikt prócz niej jeszcze tego nie wie.

- Nie miniecie się. Liam zatrzyma się właśnie w Grosvenor.

Samantha myślała, że dostanie ataku serca. Niech już będzie, niech zapomną o starych nieporozumieniach, ale przecież ona zwierzyła mu się w chwili słabości i nie miała teraz ochoty, by przyglądał się wyniośle, jak realizuje swoje plany z Jamesem.

- Zresztą chcę zorganizować w Grosvenor rodzinny lunch w niedzielę - dobiła ją Bobbie.

- Jeśli Liam znajdzie żonę w Irlandii i przywiezie ją tutaj, możemy urządzić zaręczyny - rzuciła Samantha sarkastycznie. - Może powinnaś zamówić specjalny tort.

- Uhm. Ma być dla Liama i jego przyszłej, czy dla ciebie i Jamesa? - spytała żartobliwie Bobbie, dodając, obróciwszy głowę: - Zdradziłaś mu już swoje marzenie, żeby kochać się pod gołym niebem?

- To był dziecięcy wymysł - oznajmiła szorstko Samantha, a jej twarz mimo to zalała się purpurą.

To prawda, chciała kochać się pod gołym niebem, na jakimś odludziu, w tajemniczym miejscu, które będzie należało tylko do niej i do jej kochanka.

Taka sobie fantazja. Jakoś nie spodziewała się, by James ją podzielał. Marzenia nie zawsze przekładają się na życie.

Przyglądała się niepewnie swojemu odbiciu w tremo w sypialni gościnnego pokoju Bobbie.

Zmysłowa kobieca bielizna, kiedy kupowała ją w Bostonie, wydawała się jej bardzo na miejscu, ale teraz, kiedy miała ją na sobie... Jedwabna satyna wyglądała jakoś bardziej prowokacyjnie niż przedtem. Ze zmarszczonym czołem Samantha patrzyła, jak bielizna przylega do jej ciała.

- Sam! Przypomniało mi się coś... No! - Bobbie zatrzymała się, bezceremonialnie wpadając do pokoju siostry, a jej oczy zrobiły się okrągłe z podziwu.

- Mam sukienkę z jedwabnego dżerseju, muszę mieć pod nią coś odpowiedniego - tłumaczyła się Sam, ale widząc uniesione brwi Bobbie i jej szeroki uśmiech, wiedziała, że jej nie przekona.

- Słyszałaś kiedyś o prostym skromnym body? - spytała Bobbie.

- Nie mieli mojego rozmiaru. Wiesz, jak trudno jest dobrać coś dla mnie - broniła się Samantha.

- Czy ja coś mówię? - spytała Bobbie. - Jeśli wolisz seksowną bieliznę, to nie moja sprawa. Zawsze miałaś skłonność do... - Urwała i zachichotała. - Pamiętasz, jak się awanturowałaś, kiedy się durzyłaś w Liamie, a mama chciała ci kupić sportowy stanik? Błagałaś, żeby ci kupiła taki podnoszący biust.

- To było wieki temu - ucięła Sam. - Poza tym mama odmówiła.

- Teraz w każdym razie nie musisz niczego sobie poprawiać - uznała Bobbie. - Gdzie to masz? - spytała.

- Co?

- Tę sukienkę, która wymaga włożenia pod spód seksownej bielizny - wyjaśniła Bobbie.

- Tutaj. - Samantha podeszła do szafy i wyjęła z niej suknię.

Była to prosta sukienka z jedwabnego dżerseju w kolorze wanilii. Jej szeroki golf i rozcięcie przyprawiły Bobbie o prawdziwą zazdrość.

- Jak ci się kiedyś znudzi, możesz mi ją podrzucić...

Samantha roześmiała się.

- Pokaż mi się w niej - rozkazała Bobbie.

Siostra posłusznie zdjęła suknię z wieszaka i włożyła ją przez głowę.

Kremowy materiał sukni spływał w dół jej ciała, jakby była uszyta specjalnie dla niej.



- Bajeczna - westchnęła Bobbie i zmarszczyła czoło. - Łatwo się ją zdejmuję? - spytała.

Siostra spojrzała na nią.

- Nie wiem, nie próbowałam. Czemu pytasz?

Bobbie pokazała zęby w uśmiechu.

- Jest coś bardzo seksownego w sukience, która może z ciebie opaść na podłogę. Wiesz, jak na zawołanie. Chociaż - urwała i przyjrzała się Sam - taka, która potrzebuje dodatkowej pary rąk, żeby się jej pozbyć, też jest nie od rzeczy.

- Kupując ją, nie myślałam o niczym takim!

- Niczym takim... Masz na myśli seks? - drażniła się z nią Bobbie.

- Już szósta, James wpadnie za pół godziny - ostrzegła ją Samantha - i na pewno oczekuje, że będę gotowa.

- No dobrze, już rozumiem. Koniec tematu, chociaż... - Idąc do drzwi, przystanęła i rzekła z namysłem: - Jeśli chcesz znać moje zdanie, frywolnie seksowne ciuchy są bardziej w stylu Liama niż Jamesa.

- Ostatni raz ci powtarzam, że nie kupiłam bielizny z myślą o żadnym facecie...

- A czy ja mówię o bieliźnie? - zaśmiała się Bobbie. - Mówię o sukni. Bardzo seksowna, bardzo w stylu Liama...

Wciąż śmiała się, zamykając drzwi po drugiej stronie.

- Bardzo w stylu Liama! - Samantha patrzyła w lustro przygnębiona.

Zauważyła, to prawda, że James wolał, kiedy ubierała się klasycznie, elegancko, a nawet nieco surowo, niż choćby dyskretnie seksownie. Poprzedniego wieczoru widziała, jak się skrzywił na widok dość śmiałego topu Rosemary.

- Naprawdę uważasz, że powinnaś się tak nosić? - spytał.

- A czemu nie? - odparowała natychmiast Rosemary.

- Cóż, kobieta z twoją pozycją... - zaczął cicho.

- Kobieta z moją pozycją? - Rosemary najpierw spojrzała na niego zdumiona, potem wybuchnęła śmiechem. - Chodzi ci o to, że jestem lekarką?

- Nie, chodzi mi o to, że jesteś zaręczona - rzekł urażony James.

Rosemary posłała mu szyderczy uśmiech.

- Narzeczony mi to kupił - powiedziała.

- Naprawdę się ucieszę, jak ona wreszcie pojedzie do domu - oznajmił James, kiedy zostali sami.

Samantha miała na końcu języka, że jeśli on tak bardzo nie lubi Rosemary, najprościej byłoby nie odwiedzać rodziców, dopóki ona u nich jest, ale zaraz sobie uświadomiła, że to trochę niesprawiedliwe. W końcu James wpadał tam zawsze na

wyraźną prośbę ojca.

- Oficjalnie ojciec jest na emeryturze, ale lubi wiedzieć, co się dzieje - wyjaśniał.

Troska, jaką darzył rodziców, była dla Samantha kolejną wskazówką co do jego charakteru.

Podejrzewała, że James nie opuściłby zawodów sportowych ani bożonarodzeniowego przedstawienia, w którym brałoby udział jego dziecko. Byłby zawsze obok, by dodawać ducha.

Z rozmowy z Olivią z kolei Sam wywnioskowała, że ucieszyłaby się z powiększenia rodziny.

- Kobiety z rodziny Crightonów mają bardzo silne uczucia macierzyńskie - powiedziała Olivia z uśmiechem. - Uważaj.

- Ciekawe, czy Maddy urodzi bliźniaki - z nutką zazdrości zastanowiła się Bobbie.

- W każdym razie nic nie mówi - odparła Olivia.

- Wciąż mi się nie mieści w głowie, jak bardzo zmienił się Max...

Olivia i Max nigdy nie byli w dobrych stosunkach. Sam usłyszała w głosie Olivii cień wahania.

- Tak, wydaje się, że przeszedł dramatyczną metamorfozę. Choć Luke i James wykazali się wielką odwagą, przyjmując go do kancelarii.

- Luke mówi, że idzie im świetnie - oznajmiła Bobbie. - Wczoraj wieczorem powiedział mi, że brak mu Maxa i że naprawdę czeka na jego powrót z wakacji.

- Hm... nie tylko on - odparła sucho Olivia. - Wujek Ben o niczym innym nie mówi. Cały czas, jak nie ma Maddy, tylko narzeka.

Maddy zaszła w ciążę w renesansie swego małżeństwa i ku dumnej radości Maxa. Samantha zamknęła oczy. Kiedy wyznała Liamowi w chwili głębokiej desperacji, że chce mieć dziecko, do głowy jej nie przyszło, że Liam pojawi się w Cheshire.

Cholerny Liam. Dlaczego, no dlaczego nie mógł siedzieć spokojnie w bezpiecznej odległości od niej?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Liam podziękował szwajcarowi i dał mu hojny napiwek, kiedy ten odprowadził go do drzwi apartamentu.

Wszystkie pokoje w hotelu były zajęte, co, rozejrzawszy się po swym apartamencie, Liam uznał za w pełni zrozumiałe.

Łóżko w sypialni było duże i wyglądało na wygodne, garderoba miała odpowiednie rozmiary, łazienkę zaś wyposażono nie tylko w sporej wielkości kabinę prysznicową, ale także w ogromną wannę w stylu wiktoriańskim.

Niewielki salonik mieścił kanapę i głęboki fotel oraz całkiem pokaźne biurko, a liczba gniazdek elektrycznych usatysfakcjonowałyby nawet najbardziej pracowitego biznesmena.

Sarah Jane wyrażała się o tym hotelu z entuzjazmem, mówiąc, że należy do rodziny Grosvenor.

- To rodzina księcia Westminster - wyjaśniła go, a Liam wykrzywił lekko usta, rozbawiony.

- Jezu, prawdziwy żywy książę! - żartował z niej przyjaźnie, udając wielkie poruszenie.

- Louise i Katie urządziły w tym hotelu wspólnie osiemnaste urodziny - dodała Sarah Jane. - Bobbie też tam była, zaprosił ją Joss. Oczywiście, nikt z rodziny nie znał wtedy Bobbie, a ona... - Urwała na chwilę. - Po co ja ci tym wszystkim zawracam głowę? Przecież znasz tę historię.

Oczywiście, że znał. Jego wiedza na temat poszukiwania przez Bobbie korzeni jej matki była całkiem obszerna.

Mniej szczęścia miał, śledząc dzieje własnej rodziny, ale też wiele się nie spodziewał.

W Irlandii mieszkali już tylko nieliczni bliscy krewni Liama. Przypuszczał, że wnikliwie szukając, znalazłby niewątpliwie grupę dalszych kuzynów, ale prawdę mówiąc, nie to kazało mu przeprować się przez Atlantyk.

Rozsądek podpowiadał mu, że emocje i pragnienia, które go tam przywiodły, najlepiej byłoby uznać za nieistniejące. W przeszłości nieraz się już do tego zmuszał.

Stał w oknie, spoglądając na zabieganych sobotnich klientów i turystów, którzy mijali hotel, opuściwszy pobliskie galerie. Potem zamknął oczy.

Tak łatwo pokazywała mu się pod zamkniętymi powiekami. Czternastoletnia Samantha, patykowate, dyndające ręce i nogi, czerwień na twarzy, ilekroć na niego

spojrzała, milcząca i przerażona swoim nastoletnim zadurzeniem.

Kilka tygodni później nieoczekiwanie i niepokojąco raptownie dorobiła się przyciągających wzrok piersi, które były, jak odkrył Liam, dziełem nielegalnie nabytego biustonosza z wkładkami.

Sarah Jane skonfiskowała go, ale po niedługim czasie natura skompensowała Samancie ten cios, i tym razem miękkie zaokrąglenia wypełniające jej koszulkę nie miały nic wspólnego ze sztucznym biustem. Fachowe oko Liama bardzo szybko dojrzało różnicę między sztywnymi wypukłościami a łagodniejszym i bardziej apetycznym wyposażeniem natury.

Tymczasem Sam z typową kobiecą przewrotnością zareagowała na nową jakość w swoim ciele wielkimi luźnymi koszulami, pod którymi wszystko ginęło.

- Wstydzi się - mówił Liamowi Stephen Miller, z męskim zdumieniem kręcąc głową. - I co ty na to? Na dworze upał, a ona nie wychodzi z tej grubej koszuli. Mówi, że gapią się na nią chłopcy w szkole.

Liam zmarszczył czoło. Wciąż pamiętał, jak się wtedy poczuł. Pierwszego popołudnia, kiedy przyjechał odebrać dziewczynki ze szkoły, Bobbie przyjęła jego obecność ze spokojną akceptacją i wdzięcznym uśmiechem. Sam niemal eksplodowała. Przechodnie na ulicy oglądali się za nimi.

- Nie jestem dzieckiem - powiedziała do rodziców ze złością przy kolacji, udając, że nie ma przy stole Liama.

- Martwiliśmy się o was, skarbie - uspokajała Sarah Jane.

W prasie waszyngtońskiej pojawiła się właśnie seria artykułów na temat porwań dzieci polityków, toteż Sarah Jane z radością przyjęła ofertę Liama, który wyraził gotowość przywiezienia jej córek ze szkoły.

Jak było do przewidzenia, Samantha w odwecie znalazła sobie chłopaka - z samochodem, oczywiście - i oświadczyła, że ten krościaty, mówiący monosylabami młodzieniec będzie ją odtąd przywoził do domu. I tak to się toczyło, a z każdym obrotem emocjonalnego noża zatopionego już głęboko w jego duszy, Liam powtarzał sobie, że dąży do samozniszczenia, że nawet gdyby Sam odwzajemniała jego uczucia, ich związek byłby tak wybuchowy i nieprzewidywalny, że nie zostawiłby mu cienia energii na inne sprawy, nie mówiąc o karierze politycznej. O jego planach, by wygrać bitwę na polu pełnym min, jakim jest arena polityczna, gdzie najmniejsze potknięcie, jedno nierozważne słowo może skończyć się utratą stanowiska i wyrzuceniem na bruk.

Można się było założyć - i być pewnym wygranej - że Samantha będzie zaciekle broniła swego przyszłego męża i dzieci, które mu urodzi. Za to oazą ciszy i niebem

spokoju to ona z całą pewnością nie była. Małżeństwo, jak wyobrażał je sobie Liam, to wzajemny szacunek, świadomość, że związek ten nie jest najważniejszą siłą motywującą jego życie. Samantha nigdy by na to nie przystała!

A jednak chciała wyjść za mąż za człowieka, w którym widziała po prostu idealny materiał na męża i ojca. Za Anglika, który jej zdaniem bije na głowę wszystkich swoich amerykańskich konkurentów. I jakież on ma prawo przekonywać ją, że bardzo się myli? I po co? Jeśli ma resztkę rozumu, powinien modlić się, by James poślubił Sam możliwie jak najszybciej. Ale czy jakiś głęboko zakochany człowiek miał kiedykolwiek choć odrobinę rozsądku?

Liam otworzył oczy.

Zbyt wiele lat miłości do niewłaściwej kobiety kompletnie pomieszało mu w głowie. Przecież nie byłby tam, gdyby tak nie było... To gdzie powinien się raczej znajdować? W Waszyngtonie, z Toni?

Oczywiście, jeśli Sam uprze się, by wyjść za Jamesa, nie ma takiego sposobu, by ją powstrzymać, tak jak nie mógł jej powstrzymać przed chodzeniem z tym smarkaczem z liceum. W końcu Sam jest już dorosłą kobietą, a on...

- Och, co za zbieg okoliczności! - zawołała Bobbie, gdy zatelefonował, by jej powiedzieć, że zatrzymał się w Grosvenor. - Sam i James idą tam na kolację w sobotę.

Wspólna kolacja i co potem? A może już zostali kochankami? Liam stwierdził, że zaczyna zgrzytać zębami. Podsuwany przez wyobraźnię obraz Sam w uścisku z jakimkolwiek innym mężczyzną wywoływał w nim pierwotne, prymitywne reakcje, i chciało mu się wyc. Pomyślał jednak, że nie byłby mile widzianym gościem w Grosvenor, gdyby sobie na to pozwolił.

Zerknął na zegarek: czwarta. Bobbie obiecała, że zadzwoni do niego rano, by umówić się na spotkanie. W tej chwili Liam miał ochotę wejść pod prysznic, a potem coś przekąsić. Podniósł słuchawkę i poprosił o połączenie z obsługą.

- Liam zatrzymał się w Grosvenor. - James wyglądał, jakby się ucieszył. - To może zadzwonimy do niego, jak tam zajdziemy, i poprosimy, żeby do nas dołączył.

Sam zacisnęła zęby. James bywał zanadto miły i grzeczny.

- No, ale ja tak bardzo czekam na tę naszą kolację - zaprotestowała czym prędzej, dodając na wszelki wypadek: - Na naszą kolację we dwoje.

Czy jej się tylko wydaje, czy James unika jej wzroku?

- Cóż, tak, to byłoby świetnie - zgodził się, ale jego głos nie brzmiał przekonująco. Sam usłyszała nawet lekką irytację.

O co mu chodzi? Kiedy przyjechała do Chester, był zachwycony, ale przez ostatnie dwa dni, choć trzymał się co do joty ich wcześniejszych ustaleń, robił wrażenie, że przebywa myślami gdzie indziej.

Dlaczego? Chyba nie narzuca mu się zbyt nachalnie? Dbała o to, by regulować nacisk stosownie do oczekiwań, ale poprzedniego wieczoru, i przedwczoraj, pożegnał ją na dobranoc dość suchym braterskim pocałunkiem, mimo że ona rozchyliła jednoznacznie wargi.

- Długo jeszcze Rosemary zostaje u twoich rodziców? - spytała pozornie obojętnie, kiedy wjeżdżali na parking hotelowy.

- Ja... nie jestem pewien - odparł, dorzucając: - Mam nadzieję, że znajdziemy jakieś miejsce, bo inaczej musiałbym cię tu wysadzić i poszukać czegoś dalej.

- Znasz jej narzeczonego? - drażyła Samantha. - Nieczęsto o nim mówi.

James zmarszczył się i Sam usłyszała, jak przeklina pod nosem kierowcę, który wyprzedził go i zajął jedyne wolne miejsce na parkingu.

- Muszę cię tu zostawić - powiedział grzecznie, przechylając się, by otworzyć jej drzwi. - Spotkamy się w foyer, jak tylko uda mi się gdzieś zaparkować.

Samantha poczuła się zmieszana. James denerwował się bardzo rzadko.

Foyer hotelu było pełne gości. Sądząc po liczbie elegancko ubranych osób, Samantha odgadła, że pewnie odbywa się tu jednocześnie kilka prywatnych uroczystości.

Minął co najmniej kwadrans, zanim James zjawił się wreszcie, wciąż ze zmarszczonym czołem, i przeprosił ją.

- Nie mogłem nic znaleźć, w końcu pojechałem do rodziców i u nich zostawiłem wóz. Weźmiemy potem taksówkę.

Czyżby to matka zostawiła na jego wargach smużkę szminki? Gdy Sam zwróciła mu na to uwagę, natychmiast poczerwieniał, wziął chusteczkę, którą mu podała, i wytarł się.

Oczywiście, że to szminka matki, James zawstydził się, że całuje go wciąż, jakby był małym chłopcem. Samantha czule sięgnęła po jego dłoń, chciała uściskiem wyrazić wzruszenie i podziw dla jego ciepłych stosunków z rodzicami, ale James odwrócił się do niej plecami.

Udała, że jej to nie zabolalo, i poszła za nim do głównej sali restauracyjnej. Kiedy się w niej znaleźli, James podał szefowi sali swoje nazwisko i ściągnął brwi, odebrawszy płaszcz od Samanthy.

- Mam nadzieję, że nie zmarzniesz - mruknął, patrząc na jej gołe plecy.

Chciała szepnąć mu, że liczy na jego pomoc w takiej ewentualności, ale słowa

uwięzły jej w gardle, gdy zajrzała mu w oczy.

James wyraźnie był czymś zaabsorbowany, i nie były to bynajmniej te same myśli, które chodziły jej po głowie. Nici z jej planu uwiedzenia go, myślała rozgoryczona, gdy *maître d'hôtel* prowadził ich do stolika.

Grosvenor szczyił się znakomitym, pełnym inwencji szefem kuchni. Po opowieściach Bobbie o wyśmienitych daniach, które miała okazję tam kosztować, Sam niecierpliwie czekała na ucztę. James tymczasem stawał się coraz bardziej niespokojny. Samantha spytała nawet, czy nic mu nie dolega.

- Nie, oczywiście, że nie, czemu pytasz? - odparł szybko.

Skończyli aperitif i czekali, by zamówić główne dania, kiedy kelner zbliżył się do ich stolika, by powiadomić Jamesa, że jest do niego telefon. W Grosvenor, jak w wielu innych wytwornych restauracjach, używanie telefonów komórkowych było zabronione.

James przeprosił Samanthę, wstał i ruszył do foyer, gdzie urządzono dla gości miejsce do rozmów telefonicznych.

Kiedy do stołu podszedł kelner zajmujący się winem i spytał Sam, czy ma ochotę na jeszcze jeden kieliszek, zawahała się, po czym skinęła głową. Może alkohol pozwoli jej się zrelaksować, bo napięcie Jamesa zaczęło się jej już udzielać.

Kończyła drinka, gdy James wrócił zaczerwieniony i zły.

- Co się stało? - spytała uprzejmie.

- Och, nic... to znaczy... klient chciał wiedzieć, kiedy jego sprawa wejdzie na wokandę.

Klient? Skąd wiedział, gdzie znaleźć Jamesa? Samantha miała wielką ochotę oskarżyć Jamesa, że nie jest z nią szczery, ale mogła też się mylić. W końcu nie miał powodu, by ją okłamywać.

Nadszedł znów kelner. Zerknąwszy przelotnie na listę win, nie pytając jej o zdanie, James zamówił. To też było nie w jego stylu. Zazwyczaj uzgadniał z nią takie sprawy, przesadzał nawet w grzecznościach i bardzo starał się dogodzić jej w wyborze trunku.

Samantha miała niezły apetyt, jedzenie jej smakowało, ale patrząc, jak James grzebie w talerzu, zbyt zamyślony, by jeść, sama straciła na to ochotę.

Nabrała głęboko powietrza, miała już dość. Odłożyła sztućce, pochyliła się nad stołem i zaczęła cicho:

- James, przecież widzę, że coś jest nie tak... - Urwała, jej wzrok wyłowił kobiecą postać u wejścia do restauracji i zmarszczka przecięła jej czoło.

- Co? Co jest nie tak? - zapytał James.

Siedział tyłem do wejścia, ale odwrócił się za wzrokiem Samantha.

- James...? - zaczęła znowu.

Ale on już wstał, rzucając:

- Zaczekaj tu, lepiej zobaczę, czego ona chce.

Gdy dotarł do rudowłosej dziewczyny, Samantha zobaczyła, że wziął ją za rękę i niemal siłą wyprowadził do foyer, poza zasięg jej wzroku. Sącząc wino, Sam patrzyła na drzwi. Minęło pięć minut, potem dziesięć, i jeszcze pięć. Nagle miała już serdecznie dosyć. Opróżniła kieliszek, wstała, i ignorując pytające spojrzenia kelnerów, wymaszerowała z sali.

Nie zobaczyła od razu ani Jamesa, ani Rosemary. Foyer było tym razem pustawe, w każdym razie na tyle puste, że bez trudu dosłyszała ich głosy z pomieszczenia obok.

Drzwi do tego pokoju były uchylone. Sam pchnęła je i zszokowana wstrzymała oddech. Rosemary i James stali na środku pokoju, Rosemary tyłem do niej, James natomiast twarzą, której jednak nie widziała, ponieważ całował Rosemary i miał zamknięte oczy. Jednak wyczuł, że nie są już sami, bo nagle podniósł powieki i napotkał wzrok Sam.

Nie miała ochoty czekać na to, co James ma jej do powiedzenia. Bo cóż tu mówić i po co? James całował Rosemary, której niby nienawidził, i to całował z o wiele większą pasją niż ta, którą raczył okazywać Sam.

I nawet jeśli nie są parą, nie zmienia to faktu, że James oszukał ją, myślała Sam. Zła i upokorzona, zakręciła się na pięcie i odeszła. Nie zauważyła, że za moment z kimś się zderzy. W chwili, gdy to nastąpiło, zakręciło jej się w głowie, a męskie dłonie chwyciły ją i podtrzymały.

- Liam! - krzyknęła zdumiona.

- Gdzie się pali? - zażartował i na widok jej twarzy spoważniał. - Sam, co się dzieje?

Normalnie duma nie pozwoliłaby jej przyznać się do porażki, ale teraz była w szoku.

- Powiem ci, co się dzieje - rzuciła z pasją. - Facet, który się ze mną umówił, którego uważałam za idealnego ojca dla moich przyszłych dzieci, obściskuje się tam z dziewczyną, której podobno nie znosi.

- James? - Liam miał rozbawioną minę. - Zdawało mi się, że byliście umówieni na kolację.

- Mnie też, ale jakoś nie miał apetytu na jedzenie ani chyba na mnie, i teraz już wiem dlaczego - mówiła z goryczą, a jej oczy wypełniały się łzami.



Potem jej ciało przeszył dreszcz. Może Cliff ma rację. Może ona nie jest kobietą, która... Może dla żadnego mężczyzny nie jest dość kobieca? Kolejna fala łez dusiła ją w gardle.

- Liam, co robisz? - zapytała ostro, zdając sobie sprawę, że prowadzi ją do windy.
- Zabieram cię do mojego pokoju, żebyś ochłoneła i opowiedziała mi wszystko.
- Mówię przecież, że James jest perfidnym kłamcą i...

Przyjechała winda i Liam delikatnie pchnął ją do środka. W drodze na piętro towarzyszyło im kilka obcych osób, Sam nie mogła zatem opierać się gwałtownie ani krzyczeć, że chce, by ją zostawiono samą. Potem Liam poprowadził ją po przykrytym dywanem korytarzu.

- To nie twój interes, Liam - złościła się - więc przestań się wtrącać. Chcę zawołać taksówkę i wracać do Bobbie.

- W takim stanie? - spytał, otwierając drzwi i popychając ją na wprost lustra wiszącego w niewielkim przedpokoju.

Patrzyła z odrazą na swoją czerwoną, mokrą od łez twarz. Liam zamknął tymczasem drzwi.

- No chodź tu i usiądź. Uspokój się i powiedz mi, co się stało.

- James to oszust, kłamliwy szczur - oznajmiła wzburzona, chodząc tam i z powrotem przed kominkiem. Zauważyła mimochodem, że apartament należał do najlepszych w hotelu, był umeblowany prawdziwymi antykami albo ich doskonałymi replikami. W wazonie na stoliku stał pachnący bukiet, ale Sam nie była w nastroju do wachania kwiatków. - Rosemary jest ponoć zaręczona z kimś innym, nosi nawet zaręczynowy pierścionek, a jednak, no, na pewno nie był to braterski pocałunek - rzekła ponuro.

Liam uniósł brwi, odczekał kilka sekund i wtedy dopiero spokojnie powiedział:

- Może dostała jakieś złe wiadomości i James ją pocieszał.

Samantha spojrzała na niego pogardliwie.

- Pocieszał? Wyglądał raczej, jakby... - Urwała, kiedy uświadomiła sobie, co miała właśnie na końcu języka. Zamknęła oczy, licząc, że łzy nie wypłyną spod jej powiek.

I nagle przypomniała sobie ślad szminki na wargach Jamesa i jego zdenerwowanie, gdy wrócił, zaparkowawszy samochód. Czyżby on i Rosemary...?

- Jak on mógł mi to zrobić?! - zawołała, zaciskając pięści. - Jak mógł?

- Być może nie wiedział, jakie masz wobec niego zamiary - zasugerował Liam.

Sam przeszyła go wzrokiem.

- Okłamał mnie - rzuciła gwałtownie. - Jeśli choć przez moment sądził, że... że...

Co to jest? - Nagle zmieniła temat, patrząc w zdumieniu na wiadro z lodem

i butelką szampana, które stało na stoliku.

- Szampan - poinformował Liam. - A co do Jamesa...

- Nie otworzyłeś go - zauważyła.

Liam popatrzył na nią, marszcząc brwi. Samantha nie była abstynentką, ale bardzo źle tolerowała alkohol i z tego powodu starała się go unikać, ograniczając się do aperitifów i ewentualnie kieliszka wina.

- Nie - przyznał. - Jeśli masz ochotę... Ale to chyba nie jest dobry pomysł.

- Czemu nie? - spytała zadziornie. - Jestem dorosła, pamiętaj o tym, i jeśli mam ochotę się napić... - Zanim Liam mógł ją powstrzymać, wyjęła butelkę z lodu i mało fachowo wyciągnęła korek.

Musujący płyn polewał się jej po rękach. Liam wziął od niej butelkę i też się oblał. Patrząc na niego wyzywająco, Sam uniosła palce do ust i zaczęła je oblizywać.

- Przestań - rzucił Liam ostro.

- Co mam przestać? - spytała.

Potrząsnął głową. Czy ona naprawdę nie wie, co z nim robi?

- Jeśli mi nie nalezysz, pójdę na dół do baru i sama sobie coś kupię - zagroziła.

- W porządku - rzekł pojednawczo. - Sekundkę, zaraz ci naleję.

Liczył, że Samantha nie zwróci uwagi na to, że napełnił jej kieliszek ledwie do połowy, ona tymczasem nie tylko zauważyła, lecz dała temu wyraz.

- Uważam po prostu, że nie powinnaś pić na pusty żołądek - powiedział, gdy zakręciła płynem w kieliszku i wypła jednym haustem.

- Tak? A czy to nie jest klasyczny sposób na poradzenie sobie z odkryciem, że zostało się zdradzonym przez... - Nie dokończyła. Nie mogła przecież powiedzieć: przez kochanka, bo James nie był jej kochankiem. - Nie przypuszczam, żebyś znał to uczucie i musiał topić w alkoholu ból odrzuconej miłości - rzuciła mu w twarz patetycznie i lekkomyślnie.

Zaczynało jej się niebezpiecznie kręcić w głowie, jakby ktoś wyrwał hamulce jej reakcji i emocjom. A ona znajdowała w tym niejaką przyjemność.

Przebywając w towarzystwie Jamesa przez kilka minionych dni, była zmuszona bez przerwy się kontrolować, uważać na słowa, zachowywać się taktownie, by zrobić na nim odpowiednie wrażenie. U boku Liama natomiast takie ceregiele nie miały żadnego znaczenia.

Liam ją znał. Mogła gadać, co jej ślina na język przyniesie, nie było potrzeby ani sensu przekonywać go, że Sam stanowi świetny materiał na żonę.

- Nigdy niczego nie topiłem w alkoholu - rzekł Liam.

- A więc przeżyłeś jednak zawód miłosny? - zaciekała się. - Kto to był?

- Rano będziesz tego żałowała - powiedział cierpko, widząc, że Sam ulega działaniu szampana.

- Po szampanie nigdy nie ma kaca - oznajmiła wyniośle.

Liam nie zareagował.

- Dlaczego on ją całował? Powinien był mnie całować - mówiła grobowym głosem, patrząc na butelkę. - Nalej mi jeszcze - poprosiła żałośnie. - Nie próbuj mnie powstrzymać - dodała, kiedy pokręcił głową. - Muszę się napić. Mam złamane serce.

- Nie bądź śmieszna, Sam, nie kochasz Jamesa - powiedział zgryźliwie.

Chciała zabić go wzrokiem, ale odkryła, ku wielkiej uciechu, że Liam nie może stać prosto i z jakiegoś powodu się chwieje. No pewnie, że nie kocha Jamesa, ale przecież nie powie tego Liamowi.

- Nie? - spytała, marszcząc groźnie brwi. - A skąd ty to niby wiesz?

- Wiem. Jest kilka powodów - powiedział łagodnie - ale porozmawiam o tym z tobą, kiedy wytrzeźwiejesz.

- Jestem trzeźwiuteńka.

- Nie.

- Z jakich powodów? Powiedz mi, chcę wiedzieć. Powiedz - nalegała, pokonując dzielącą ich przestrzeń, chwytając go za rękaw koszuli i potrząsając nim ze złością.

Liam zamknął oczy. Z bliska poczuł tak dobrze mu znany zapach, a co gorsza czuł, że jego ciało reaguje. Dobrze się składa, że Sam jest trochę pijana, bo jeszcze zobaczyłaby na własne oczy, co się z nim dzieje.

- Powiedz mi - domagała się niestrudzenie, szarpiąc go, a jej oczy nabrały głębokiego błękitu. - Co to za powody?

Stała teraz tak blisko, że Liam nabrał powietrza, potem jeszcze raz, ale to nic nie pomogło. Niemal ze złością chwycił ją za ręce i przycisnął je do jej boków.

- Po pierwsze dlatego - oznajmił, pochylając głowę i uciszył jej planowany protest, dotykając jej warg.

Sam zakręciło się w głowie. Wszystko wymknęło jej się spod kontroli.

To Liam trzyma ją w objęciach, to on ją całuje, mówiła sobie, ale jej ciało nie uznawało stawianych w myślach barier.

Samantha zadrżała, czując czysto zmysłową, tak bardzo kobiecą przyjemność.

Wydała z siebie tylko pomruk zadowolenia. Usta Liama, język Liama. Półprzytomnie tuliła się do niego.

- To jest istne niebo... - wymruczała.

- Niebo! Dla mnie to piekło - usłyszała słowa Liama. - Pragnę cię...

On jej pragnie!

Otworzyła oczy najszerszej jak potrafiła i szybko zamknęła je, widząc wpatrzona w nią oczy Liama. Doświadczyła bardzo miłej gęsiej skórki na całym ciele. Czemu do tej pory nie wiedziała, że całowanie się to taka frajda? Najlepiej, żeby to się nigdy nie skończyło.

- Czemu mnie tak przedtem nie całowałeś? - usłyszała swój własny, chropawy z lekka głos.

- Jeśli o to pytasz, to naprawdę musiałaś się upić.

Popatrzyła mu w oczy rozmarzonym wzrokiem.

- Liam... jesteś taki seksowny - szepnęła szczęśliwa.

W jednej chwili uwolnił ją z objęć.

- Tak? A pięć minut temu twierdziłaś, że kochasz Jamesa.

Samantha objęła go wzrokiem.

Za nic w świecie nie powie mu, jak bardzo ją rozczarował, przerywając pocałunek, i jak bardzo pragnęłaby, by zaczął na nowo, i jeszcze... Skoro tak działa na nią jego pocałunek, to co dopiero byłoby gdyby...

Poczuła dreszcz podniecenia połączony z lękiem, zimny prysznic. Liam nie jest dla niej. On w ogóle nie jest w jej typie. Jest zbyt... zbyt męski. Ona chce kogoś grzecznego, bardziej uległego, kto nie będzie patrzył na nią z cyniczną obojętnością, którą miał w oczach Liam. Kogoś, kto nie będzie czytał w jej myślach tak łatwo jak on.

- Naprawdę chciałam kochać Jamesa - powiedziała ze szczerym żalem, na jaki stać tylko lekko wstawionych.

W twarzy Liama drgnął mięsień, nie potrafiła jednak zgadnąć, czy to wyraz rozbawienia, czy może odrazy.

- Tobie to dobrze - zaatakowała go. - Ty...

- Co ja? - podjął wyzwanie.

- U faceta to jest inaczej - wycofała się.

- Nie - rzekł Liam.

- Może teoretycznie - musiała się zgodzić - ale w rzeczywistości...

Zamknęła oczy. Nawet wybitni naukowcy zgadzają się z opinią, że kobiety automatycznie wybierają partnera, który zapewni ich dzieciom najlepszy start w życiu, i dlatego właśnie ona chciała...

Ale koniec jej planów. I niezależnie od tego, co naprawdę łączy Jamesa i Rosemary, Sam była przekonana, że czegoś między sobą nie załatwili do końca i że James po prostu nie jest wolny i nie może być ojcem dla tak upragnionych przez nią

dzieci.

- Chciałam tylko dać moim dzieciom najlepszego ojca - tłumaczyła Liamowi. - Dla którego one byłyby najważniejsze. Znam dzieci, które mają ambitnych, robiących kariery ojców i widziałam, jak toczy się ich życie. Bezustannie walczą o uwagę ojca. Jeśli się kiedykolwiek ożenisz, Liam, i będziesz miał dzieci, będziesz je kochał po swojemu, ale twoja praca, kariera, zawsze będzie na pierwszym miejscu...

- Ludzie się zmieniają - powiedział cicho. - Zaczynają dostrzegać, co tracą.

- Na pewno nie ci z Waszyngtonu - mruknęła z przekąsem.

Ogarnęło ją wielkie zmęczenie, poczuła ciężar rozczarowania. Wzdrygnęła się, objęła się ramionami i przymknęła powieki, czując, że bierze ją we władanie fala fizycznego i emocjonalnego wyczerpania.

Tyle wysiłku kosztowało ją zaplanowanie wspólnej przyszłości z Jamesem, że teraz, gdy musiała zaakceptować fakt, że nic z tego nie wyjdzie, gwałtownie upadła na duchu, spadając w głąbię beznadziejnego smutku.

Miała teraz tylko jedno życzenie: zniknąć ze świata, dopóki nie rozprawi się ze swą frustracją. Tak bardzo chciała mieć dzieci. Wyobrażała sobie ich buzie, ich ciemne gęste włosy i wielkie szare oczy. Szare? Przecież James ma piwne. Szare jak... oczy Liama!

- Co się dzieje? - spytał, widząc, że Sam blednie.

- Co? Nic. Jestem zmęczona - bąknęła. - Wszystko się tak pokręciło... Co jest ze mną nie tak? - Potrząsnęła głową, łzy ścisnęły ją za gardło. Powinna zamówić taksówkę i jechać do Bobbie, ale myśl, by stanąć z nią twarzą w twarz, za bardzo ją przygnębiała. - Ja... chyba zadzwonię do recepcji i poproszę o jakiś pokój - dodała.

- Nie mają miejsc - poinformował ją Liam, patrząc ze zmarszczonym czołem na jej twarz.

Przez wszystkie lata, odkąd ją poznał, obserwował jej rozmaite porażki i zwycięstwa, ale nigdy dotąd nic tak jej nie pogrążyło. Nie kochała Jamesa i tracąc go, nie traciła kochanka, lecz potencjalnego kandydata na męża. Bolała ją zatem urażona duma i utracona wiara we własny osąd, i bardzo typowe było dla niej to, że chciała być teraz sama, nawet bez kogoś tak bliskiego jak siostra.

Liam zerknął na zamknięte drzwi sypialni i wrócił spojrzeniem do Samanthy.

- Możesz zostać tutaj - zaproponował.

- Tutaj, w twoim pokoju? - Ściągnęła brwi. - Ale...

- To nie pokój, tylko apartament - poprawił ją. - Możesz spać w sypialni, a ja prześpię się na kanapie. To tylko jedna noc.

- Jeśli na pewno ci to nie przeszkadza... Ale to ja będę spać na kanapie - dodała

stanowczo. – W końcu to twój apartament, no i ty jesteś większy.

Dużo większy. Ile razy zdarzyło jej się mówić to mężczyźnie? – myślała z goryczą. W przypadku Liama był to fakt. Był kilka centymetrów wyższy od niej i miał posturę odpowiednią do wzrostu. I znakomitą kondycję.

Wiedziała, że gra w tenisa i lubi spacerować. Ilekroć mógł sobie na to pozwolić, brał plecak i wędrował w góry.

– Powinnaś kiedyś spróbować – namawiał ją, kiedy dziwiła się, jak Liam wytrzymuje podczas tych wypadów bez udogodnień cywilizacji.

– Bez łóżka i prysznic? – Wykrzywiła twarz z przerażeniem. – Wielkie dzięki.

– Co to znaczy, bez prysznic? – sprzeciwił się z błyskiem w oku. – Uwierz mi, że nie ma jak chłodny górski wodospad, a potem pływanie w jeziorze z tak przejrzystą wodą, że widzisz dno.

– Tak, i miałabym dzielić się tym z kojotami, niedźwiedziami i Bóg wie czym jeszcze – zachnęła się.

– Nie wiesz, co tracisz – powiedział wtedy.

– To nie moja bajka – oznajmiła Samantha.

Liam wciąż się śmiał, kiedy oddalała się od niego z wysoko uniesioną głową.

Była wtedy o wiele młodsza. A teraz głowa dawała jej się we znaki. Ziewnęła raz i drugi.

– Przecież ledwo siedzisz – powiedział Liam. – W szafie na pewno jest dodatkowa pościel. Poszukam jej, a ty możesz w tym czasie skorzystać z łazienki...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Samantha obudziła się i jęknęła z bólu. Kanapa, choć dość twarda, nie była przeznaczona do spania, zwłaszcza dla kobiety o jej wzroście. Kiedy usiadła, jej obolałe mięśnie zaprotestowały.

Spojrzała na zegarek. Nie przespała nawet dwu godzin. Alkohol wyparował z jej głowy i teraz dopiero w pełni boleśnie uprzytomniła sobie porażkę swojej misji.

Jakie ma szanse, żeby przekonać Saula Crightona, by dał jej pracę w Aarlston-Becker, która uratowałaby ją przed upokarzającym powrotem do domu i nieuniknioną konfrontacją z Cliffem? Zamknęła oczy. Zdawało jej się, że są suche i ma pod powiekami piasek, wargi zaś, dotknięte czubkiem języka, zaboląły, były obrzmiałe. Czyżby po pocałunku Liama?

Absolutnie nie powinna była do tego dopuścić. Teraz, z jasnym umysłem, zobaczyła, jak ją postrzegał Liam. Nie zdziwiłaby się, gdyby... Gdyby co? Gdyby ją zaciągnął do łóżka? Nic w jej słowach czy zachowaniu nie wskazywało, że bardzo by się opierała.

Iść do łóżka z Liamem. Co za pomysł! Jest ostatnim facetem... I nagle zamarła.

Iść do łóżka z Liamem. Uwieść Liama, by dał jej dziecko. Jego nie trzeba by namawiać ani zmuszać. Wystarczy znać liczbę dziewczyn, które się za nim ciągnęły, a zresztą to widać gołym okiem. Iść do łóżka z Liamem. To niemożliwe. Mieć dziecko z Liamem. Nie, nie mogłaby, to wykluczone, to szalona myśl zrodzona chyba tylko z rozpacz i samotności tej nocy.

Ale czy na pewno? Czy uwodząc Liama, nie szłaby po prostu za najpotężniejszym kobiecym instynktem? Wziąwszy pod uwagę geny, Liam to strzał w dziesiątkę.

Być może, mówiła z kolei ta poważniejsza i bardziej asekurancka część Sam, ale Liam to także mężczyzna, który pod wieloma względami nie jest ideałem. Tylko czy taki w ogóle istnieje? – protestowała znów ta szalona Sam. Myślała, że znalazła ideał w postaci Jamesa, no i proszę, jak się pomyliła.

Nieślubne dziecko z Liamem... Co na to jej rodzice, rodzina, Bobbie? No i jej własne przekonanie, że dziecko potrzebuje obojga rodziców? Ale czy wszyscy muszą wiedzieć? Może przecież udawać, że dziecko jest rezultatem chłodnej racjonalnej decyzji i równie chłodnego klinicznego zapłodnienia, którego tak zapalczywie wyrzekła się dopiero co u Bobbie. Zostaje jeszcze Liam...

To nie problem. Liam, z jego politycznymi aspiracjami, byłby tylko szczęśliwy, że Sam chce utrzymać jego rolę w poczęciu dziecka w sekrecie, kusił ją cichy wewnętrzny głos.

Nie, to jakieś bzdury. Łzy zalały jej oczy. Skoro już ma zamiar powiedzieć światu, że jej dziecko zostało poczęte przez sztuczne zapłodnienie, to po co kłamać, czemu nie zrobić właśnie tego, zamiast narażać się, że Liam odrzuci ją, tak jak zrobił to już James?

No właśnie, czemu? Liam dawał jej jednak poczucie bezpieczeństwa, wiedziała, co jej dziecko może odziedziczyć. W końcu tyle jest winna swemu dziecku. A jeśli chodzi o odrzucenie, jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

Nie miała ze sobą piżamy. Rozebrawszy się przed spaniem, owinęła się w hotelowy szlafrok. Liam powiedział jej wcześniej, że jej pragnie. Te słowa przebiły się nawet przez alkoholową mgłę i zasiedziały się w jej głowie, a jeśli już mowa o pragnieniu...

Idąc niepewnie w stronę sypialni, Sam czuła, jak szybko bije jej serce. Nie mogła normalnie oddychać, jakby nagle było za mało, a może za dużo powietrza. Może te jej dziewczęce tęsknoty, które uważała za nietrwale, zapuściły korzenie głębiej, niż sobie wyobrażała, i wcale nie uschły...

Bardzo ostrożnie otworzyła drzwi i weszła. Jej oczy przywykły już do ciemności, widziała Liama śpiącego na łóżku. Serce zabiło znów mocniej, a do tego uświadomiła sobie, jak niebezpieczny jest jej zamysł. Szła jednak bez wahania, prosto do łóżka, aż znalazła się wystarczająco blisko, by się nad nim nachylić i wyszeptać:

- Liam...

Od razu się obudził. Krążył napiętym wzrokiem po ciemnym pokoju.

Samantha była tuż nad nim, tak niedaleko, że gdyby odetchnął głębiej, jego wargi dotknęłyby jej warg. Nie miał pojęcia, czego Sam od niego chce, ale wiedział też bardzo dobrze, czego on chciał. Uniósł rękę, by sięgnąć do nocnej lampki, ale Sam powstrzymała go, ściskając jego ramię.

Liam zacisnął powieki. Boże, czy ona ma pojęcie, co robi? Czuł ciepło jej skóry, a szlafrok był tak luźno związany, że czuł jej pełne piersi.

Chciał zerwać z niej ten szlafrok, odkryć jej ciało, dotykać jej, i było to tak intensywne, że musiał zaciskać zęby, by jej tego nie powiedzieć. Jego ciało schowane w pościeli wyprzedzało rzeczywistość. Toteż przełknął z trudem i spytał krótko:

- Sam, czego chcesz?

Podrzucił jej idealny tekst, myślała, musi tylko zdobyć się na odwagę i wykorzystać go. Jego ręka, Sam czuła to opuszkami palców, była tak silna, że w razie potrzeby wzięłaby ją i uniósł, ochroniłby i nie pozwoliłby upaść.



Liam jako opoka to było coś nowego dla Samantha. Otworzyła szerzej oczy, uświadamiając sobie, że zbliża się do nieoczekiwanego odkrycia. Ale to nie był czas na podobne refleksje. Liam wciąż czekał na odpowiedź.

Wolną ręką rozwiązała pasek szlafroka i pochyliła się jeszcze bardziej nad Liamem, mruczając mu do ucha:

- Chcę ciebie...

Następnie, zanim mógł coś zrobić czy powiedzieć, zabrała się do dzieła, zamykając mu usta wargami.

Przez sekundę był w takim szoku, że ani drgnął, ale po chwili, odruchowo, chwycił ją za ramiona i lekko odepchnął. Silne poczucie odpowiedzialności, będące jedną z głównych cech jego charakteru, wzięło górę nad instynktem.

Samantha czuła to, ale nie zamierzała się poddać bez walki. Ujęła jego twarz w dłonie, jej pocałunek stał się głęboko intymny, przebijając jego zaciśnięte usta, a potem, kiedy już sądziła, że będzie musiała przyznać się do porażki, poczuła dreszcz, który wstrząsnął jego ciałem. Cienka linia jego warg przerwała się nagle, odrzucenie zamieniło się w odpowiedź. Jej własne ciało zadrżało teraz z ulgą.

Potem to on wytyczał kierunek, jego ręce ześlizgiwały się z jej ramion. Trzymał ją mocno, unosząc jej tułów nad swoim leżącym ciałem. To ona miała go uwieść, przypomniała sobie, ale z bardzo ważnego powodu, który nie wymaga długiej zmysłowej gry wstępnej, w jaką wciągnął ją Liam.

Tymczasem, zamiast przyspieszyć akcję, Samantha odkryła, że w istocie to ona zachęca Liama do zwłoki.

Spodobało mu się to. Cudowne uczucie triumfu i szczęścia wypełniło ją i wydobyło się na zewnątrz głośnym śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał.

- Nic - szepnęła, unosząc głowę. - Tak mi jest dobrze.

Słyszając jej słowa, Liam zamknął oczy.

- Liam... - Poruszyła się niecierpliwie, po czym zaczęła pieścić jego szyję pocałunkami, zatrzymując się na jabłku Adama, aż poczuła, że przełknął. Słowa, które miał jej powiedzieć, uleciały. Pieścił jej piersi, tak jak sobie to wyobrażał nie raz, nie sto razy, ale sto tysięcy razy w ciągu tych lat, odkąd stała się dorosłą kobietą. - Liam...

Niecierpliwie pociągnęła go za włosy. Zalewała ją jakaś wewnętrzna fala emocji, która rosła z każdym jego dotykiem. Szarpnęła pościel, by wydostać się z kokona kołdry i znaleźć bliżej Liama. Logiczne myślenie odeszło dawno w cień.

- Pragnę cię... - mówiła szeptem wprost do jego ucha.

A gdy przeturlał ją i położył obok siebie, jej oczy doskonale już radzące sobie w ciemności, widziały dokładnie jego ciało.

Tylko święty pozostałby obojętny na blask w oczach Samantha, którymi spijała go teraz dosłownie, kawałek po kawałku, przypominając mu dziecko, które odpakuje w radosnym napięciu prezent pod choinką.

Aż nagle popatrzyła mu prosto w oczy.

- Co? - spytał.

Patrzyła na niego zarumieniona.

- Jesteś pięknym mężczyzną - powiedziała miękko.

Liam zatrzęsł się ze śmiechu.

- Ja? Piękny? Pokażę ci, co jest piękne - oznajmił. - To jest piękne - pocałował jej pierś - i to... - jego usta znalazły się na jej brzuchu - i to... - musnął jej nogę, do kolana, a potem wzdłuż uda - i to...

Fala, która ogarnęła ją wcześniej, groziła teraz zatopieniem. Samantha miała w głowie tylko jedno: konieczność dokończenia owego magicznego cyklu, który rozpoczęli, ale kiedy objęła go udami, Liam odsunął się od niej z przelotnym całusem i szepnął:

- Zaczekaj....

Zaczekaj? Patrzyła z niedowierzaniem, jak wstaje i idzie do łazienki. Trzęsła się jak narkoman na głodzie, a on każe jej czekać?

W łazience Liam zaczął nerwowo grzebać w koszyku z kosmetykami, w poszukiwaniu paczuszki, którą tam wcześniej wypatrzył. Dyrekcja hotelu dbała o to, by goście uprawiali bezpieczny seks, co było zresztą Liamowi na rękę, ponieważ styl jego życia nie zakładał ostatnio podróży z takim wyposażeniem.

Kiedy wrócił do sypialni, Sam leżała niczym porzucone zawiniątko.

- Liam - zaczęła, a on wziął ją znowu w ramiona.

- Przepraszam, musiałem coś zrobić.

Sekundę później wiedział już, że tak doskonale do siebie pasują, jakby stworzono ich z myślą o tym, by trwali razem. Każdy jego ruch znajdował odzew, każdy przyjmowany był jak wyczekiwany gość. Oczy Samantha piekły od łez. Nie była przygotowana na takie doświadczenie. Nic nie przygotowało jej także na pewność zyskaną w owych chwilach, że to Liam jest jej przeznaczeniem i tą drugą połową, że bycie z nim tak blisko jest najsilniejszym momentem w całym jej życiu.

Nie otwierając jeszcze oczu, chciała przytulić się do mężczyzny, którego ciepło czuła obok siebie przez całą noc. Wyciągnęła rękę i trafiła w pustkę. Natychmiast

podniosła powieki i uświadomiwszy sobie, co się wydarzyło minionej nocy, podskoczyła niemal, a szok, panika i chęć zaprzeczenia faktom walczyły w jej umyśle o lepsze.

Jak przez mgłę dobiegł do niej jakiś dźwięk, przebijając się przez własne myśli.

Ktoś pukał do drzwi hotelowego apartamentu.

Drzwi do łazienki natomiast były otwarte. Liam stanął w nich z mokrymi włosami, biodra miał owinięte ręcznikiem.

- Dzień dobry. - Podszedł do łóżka, by ją pocałować.

Samantha uchyliła się nerwowo.

- Drzwi - szepnęła.

- Pewnie kelner przyniósł nam śniadanie - odrzekł Liam i dodał: - Nie wiem jak ty, ale ja jestem wściekle głodny.

Samantha w milczeniu patrzyła, jak Liam podchodzi do drzwi. Ileż to razy w przeszłości przeklinała swój zapalny charakter, tę nieposkromioną potrzebę działania, która czasami pokonywała wszelkie kanony rozsądku i rozwagi. Miała wiele głupstw na swoim koncie, ale to, czego dokonała ostatniej nocy, pobiło wszystkie dotychczasowe.

Zatopiona w tych przykrych refleksjach, na pół świadomie tylko słyszała Liama, który odpowiada na zniecierpliwione wezwanie do otwarcia drzwi.

Samantha stwierdziła z dreszczem przerażenia, że na korytarzu nie stał bynajmniej kelner ze śniadaniem. Stała tam Bobbie ze swoją teściową, Pat.

- Och, Liam, dzięki Bogu, że cię zastałyśmy - słyszała wykrzykujący z trwogą głos Bobbie. - Nie widziałeś czasem Sam? Nie wróciła wczoraj do domu. Była umówiona na kolację z Jamesem w Grosvenor, i najpierw, kiedy się nie pojawiła, myślałam... Ale kiedy James zadzwonił dziś rano i poprosił ją do telefonu...

Głos Bobbie był coraz wyraźniejszy i bliższy. Sam wbiła wzrok w drzwi sypialni, które Liam zostawił uchylone.

Gdyby teraz wstała, zdążyłaby schować się w łazience, ale myśląc w obłąkańczym tempie, jak się ratować, usłyszała zszokowany okrzyk swojej siostry bliźniaczki, która wypełniła właśnie sobą pozostawioną przez Liama szczelinę w drzwiach i patrzyła na nią osłupiała.

- Samantha... - wykrztusiła, okręcając się, by spojrzeć z zaróżowionym obliczem w twarz Liama: - Och, Liam, ja...

- Bobbie, ja ci wszystko wytłumaczę... - zawołała za nią Samantha, ale jej siostra czym prędzej dyskretnie usuwała z planu teściową.

Sam usłyszała jeszcze słowa Bobbie:

- Wybacz, nie miałam pojęcia, Sam nigdy nie mówiła... ale chyba powinnam była się domyślić. Zawsze między wami... Rety, rodzice się ucieszą!

Szok Bobbie w oczywisty sposób przeszedł we wzruszenie. Bobbie stanęła raz jeszcze w otwartych drzwiach sypialni.

- Sam, daję wam godzinę, żebyście się pozbięli i zeszli na dół. Trzeba to uczcić! Że też nawet nie wspomniałaś... O Boże, niech tylko powiem Luke'owi...

- Bobbie. Nie. Nic nie rozumiesz - zaczęła protestować Samantha, ale jej siostra wypychała już teściową do holu.

- Liam, bardzo mi przykro, że wpadłyśmy w tak nieodpowiednim momencie. - Sam wyraźnie słyszała chichot Bobbie. - No, ale to tylko wasza wina. Wiem, jak to jest, kiedy człowiek jest zakochany. Ale Sam mogła mi chociaż napomknąć. Pomyśleć, że o mały włos nie wyswatałam jej z Jamesem. Cóż, Luke na pewno powie: A nie mówiłem! Od początku utrzymywał, że Sam i James nie pasują do siebie... a Pat jest przekonana... - Urwała, posyłając Pat uśmiech, po czym odwróciła się, niemal wykrzykując: - Och, Liam... - W małym przedpokoju apartamentu Bobbie rzuciła się na Liama i wyściskała go. - Tak się cieszę! Sam zawsze mówiła, że to było tylko młodzieńcze zauroczenie, ale ja wiedziałam swoje. - Zaśmiała się i ponownie objęła Liama. - Żeby już przyjechali rodzice. Nasza rodzinka będzie miała co świętować: emeryturę taty, twoje wybory i ślub...

Słyszając zamykające się za Bobbie drzwi, Samantha schowała się pod kołdrę.

Kiedy Liam stanął w progu, spytała zdenerwowana:

- Dlaczego ją wpuściłeś?

- A co miałem zrobić? - odparł spokojnie.

- I dlaczego nie powiedziałeś jej prawdy?! - wykrzyknęła nieprzyjemnie. - Dlaczego pozwoliłeś, żeby wygadywała te bzdury, że jesteśmy parą? Teraz myśli, że zaraz weźmiemy ślub i...

- A to taki zły pomysł? - przerwał jej, korzystając z okoliczności, jakie niespodzianie stworzył mu los.

Sam przeszła go wzrokiem. Chyba się przesłyszała!

- My mielibyśmy się pobrać? Ty i ja? - zapytała, kręcąc głową do chwili, gdy uderzyła ją straszna prawda. - Ukartowałeś to, przyznaj się! Z premedytacją. - Zamknęła oczy. - A ja byłam tak głupia - rzuciła ze złością. - Teraz to widzę. Panna Waszyngton dała ci kosza. W końcu nie znajdziesz lepszej żony niż córka ustępującego właśnie gubernatora. Jestem idealną żoną dla ciebie, Liam, a co ważniejsze, mój ojciec jest dla ciebie idealnym teściem!

- Co ty pleciesz, do diabła? - wtrącił ostro, a jego uniesienie zmieniło się w ból,

gdy stwierdził, że Samantha nie żartuje.

Spodziewał się, że będzie tego ranka onieśmielona i zechce zachować dystans, ale coś takiego... No fakt, nie najlepiej się stało, że Bobbie zobaczyła Samanthę w jego łóżku i wyciągnęła z tego całkiem naturalny wniosek, ale żeby Sam myślała, że on upadł tak nisko i wciągnął ją z rozmysłem w tę kompromitującą sytuację? Było to tak niedorzeczne, że powinien roześmiać jej się w nos, gdyby potrafił. A już miał nadzieję, że ta miniona noc to początek... czego?

Okazał się głupcem, pozwalając, żeby jego nadzieje wymknęły się spod kontroli, i jeszcze większym głupcem, że nie zapanował nad pożądaniem.

Samantha odgarnęła pościel i rozglądała się za szlafrokiem.

- Muszę pogadać z Bobbie - mówiła nerwowo. - Muszę jej powiedzieć prawdę.

- Prawdę? - Czuł, że za chwilę będzie tak samo zły jak ona. - A jaka to prawda? - spytał uszczypliwie, a jego oczy nabrały szarości burzowego nieba. - Co chcesz jej powiedzieć, Sam? Że wśliznęłaś się do mojego łóżka i błagałaś mnie...

- Nie! - Zakryła uszy dłońmi, żeby odciąć się od jego zawstydzających słów.

- Nie? - Dwoma krokami przemierzył długość pokoju i oderwał jej dłonie od uszu.

- Możesz jej mówić, jakie tylko chcesz kłamstwa, Sam. Nie mogę ci zabronić, ale prawda jest taka, że to ty chciałaś, ty mnie prosiłaś...

- Chciałam zająć w ciążę - rzuciła mu w twarz, purpurowiejąc z wrażenia. - Chciałam, żebyś dał mi dziecko!

Liam uwolnił jej ręce i odsunął się. Pobladł, zacisnął szczęki. Samantha nigdy nie widziała go takiego, przez chwilę bała się go, oczekiwała na jakiś okrutny komentarz, który by ją zniszczył. On tymczasem pokazał jej plecy i patrzył przez okno, bez ruchu, bez słowa, tak długo, że Sam się przestraszyła.

Jej własna, wywołana szokiem złość mijała, pozostawiając po sobie uczucie zawstydzenia i bezbronność. Wiedziała, że jest winna Liamowi przeprosiny.

I wówczas, kiedy myślała już, że on się do niej nie odezwie, usłyszała jego cichy głos.

- Chcę, żebyś wiedziała - mówił, nie odwracając się - że jedynym powodem, dla którego nie próbowałem korygować błędnego mniemania Bobbie, jest fakt, że chciałem cię ochronić. Nie tylko ciebie, także twoją rodzinę. Czy myślisz, że gdybym tak bardzo chciał mieć żonę, nie znalazłbym jej sobie? - rzucił wyzywająco, stając do niej twarzą. - Musiałbym być kompletnie zdesperowany, żeby wybrać właśnie ciebie, niezależnie od tego, co ci się wydaje. Nie znam drugiej kobiety, która mniej niż ty nadawałaby się na żonę gubernatora. Skupiasz w sobie wszystkie te cechy, których żaden trzeźwy polityk nie chciałby widzieć w swojej partnerce.

Wyciągasz pochopne wnioski, i co gorsza, postępujesz potem tak, jakby były właściwe. Jesteś uparta do tego stopnia, że staje się to nielogiczne, nie słuchasz rozsądku, jesteś...

Samantha poczuła gorzkie łzy na policzkach.

- A jeśli chodzi o to, że poszłaś ze mną do łóżka, żeby zajść w ciążę... - Odrzucił głowę i zaskoczył Sam wybuchem śmiechu.

- Co? - spytała.

- Gdybyś mnie uprzedziła, o co ci chodzi, nigdy bym się na to nie zgodził, a jeśli mi nie wierzysz, zapytaj siebie, po co zawracałem sobie głowę, żebyś była bezpieczna, żeby nie było potem żadnych konsekwencji.

- Żadnych konsekwencji - powtórzyła tępo. - Żadnych konsekwencji? - Walnęła pięścią w łóżko. - Moje dziecko to nie są jakieś konsekwencje. Moje dziecko...

- Nasze dziecko - poprawił ją przez zęby. - Ono byłoby nasze, Sam. I nie wyobrażaj sobie, że zgodziłbym się, żeby było wychowywane przez kobietę, która działa tak nieprzemyślanie.

Zaczęli się znowu kłócić, oskarżać nawzajem, a Sam wciąż myślała o tym, co jej Liam powiedział. Jego krótka wizyta w łazience, którą wzięła za frustrujący przerywnik, miała więc określony cel, a ona nawet się nie domyśliła.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła.

- Ja też niespecjalnie cię kocham - odciął się - ale to nie zmienia faktu, że za niecałą godzinę musimy odegrać przekonujący spektakl naszej idyllicznej miłości.

- Co? - Samantha otworzyła usta.

- Słyszałaś - rzucił. - Twoja siostra wierzy, że ty i ja, spędziwszy razem cudowną noc, przysięgniemy teraz sobie nawzajem dożgonną miłość.

- Powiem jej prawdę - przypomniała mu Samantha.

- Tak? - Potrząsnął głową. - Nie sądzę. Pomyślałaś, jak się poczują twoi rodzice? Co pomyślą, kiedy dowiedzą się, że zaciągnęłaś mnie do łóżka?

Samantha znowu otworzyła usta.

- Ja... tego im nie powiem. Powiem, że to był... była...

- Co? Chwila namiętności? Niech sobie myślą, że to ja uwiodłem ich córkę? O nie, nie dam się w to wrobić - oznajmił. - Jeśli chcemy wyjść z tego z twarzą, to musimy tańczyć, jak nam zagrała Bobbie.

Ona i Liam.

Samantha już miała wyrazić głośny protest, ale powstrzymała się.

- Tak, tak - ciągnął Liam. - Jeśli masz inny pomysł, chętnie cię wysłucham.

Bezradnie pokręciła głową. Wspomnienie rodziców sprowadziło ją boleśnie na

ziemię. Wiedziała, że prawda byłaby dla nich zabójcza. Traktowali Liama jak syna. Wieść, że zostanie ich zięciem, byłaby dla obojga rodziców, a zwłaszcza dla jej ojca, ogromną radością.

- Nie mogę za ciebie wyjść - szepnęła.

- A kto tu mówi o ślubie?.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Mówię tylko, że na razie, dla dobra nas wszystkich, będziemy grać rozdane nam przez Bobbie role.

- Ale się nie pobierzemy - powtórzyła Samantha ze wzrokiem wbitym w twarz Liama.

Pokręcił głową.

- Nie. Oczywiście, że nie - zgodził się. - Jak mógłbym poślubić kobietę, która traktuje mnie tak instrumentalnie. - Zerknął na zegarek. - Mamy pół godziny, chyba że chcesz, żeby twoja siostra pomyślała, że jesteśmy tak zakochani, że nie możemy się od siebie oderwać i wróciliśmy do łóżka.

Rzucając mu wzgardliwe spojrzenie, Samantha pospieszyła do łazienki. Kiedy poczuła się bezpieczniej za zamkniętymi na klucz drzwiami, potrząsnęła głową z oburzeniem. Ona miałaby pożądać Liama? To śmieszne, absolutnie śmieszne... Prawda? Powie to Bobbie, jak tylko znajdą się sam na sam.

Woda z prysznicą spływała po jej skórze hałaśliwą kaskadą. Samantha przygryzła wargi. Co niby powie Bobbie? Że ona i Liam... co? Kochali się?

Nie, oni wcale się nie kochali. Jak mogli się kochać, kiedy nic ich nie łączy? Po plecach przeszedł jej lodowaty dreszcz, równie przykry co ból, który czuła w sercu.

Oczy wypełniły się łzami. Zamrugła ze złością i nadzieją, że je powstrzyma. Opłakiwała utratę młodzięcych ideałów, wiary, że jedynie w miłości doświadczy prawdziwego fizycznego spełnienia, które stało się przecież jej udziałem podczas nocy z Liamem; że tylko z mężczyzną, którego pokocha absolutnie, będzie w stanie począć dziecko.

Co się stało z nią i jej wiarą, że postanowiła ją zignorować? Zasłużyła sobie na sytuację, w której się znalazła. Wykrzywiła usta w cierpkim uśmiechu. Cóż, przynajmniej potem, gdy oznajmią z Liamem, że im się nie układa i każde z nich chce iść swoją drogą, nikt nie będzie zdziwiony.

Liam pominął jeszcze jeden aspekt ich obecnej sytuacji, który dręczył Sam. Bobbie znakomicie ułożyły się relacje z teściami. Z kolei matka Sam zawsze czuła się w ich towarzystwie trochę skrępowana, a to z powodu okoliczności towarzyszących jej przyjsciu na świat.

W rodzinie Crightonów Ruth traktowano z szacunkiem, na jaki w pełni sobie zasługiwała, i nie zmieniał tego fakt, że urodziła nieślubne dziecko swego kochanka z czasów wojny, a potem została zmuszona przez rodzinę, by oddać je do adopcji. Zresztą tak było słusznie. Historia miłości babci Ruth do dziadka i trauma, którą przeżyła, oddając dziecko, były wstrząsające. Teraz, choć rodzina znowu była w komplecie, a Ruth i Grant pobrali się, ich córka wciąż nie do końca przewyciężyła brak poczucia bezpieczeństwa i obawę, że przeszłość wpłynie negatywnie na jej ocenę przez ludzi.

Sarah Jane byłaby załamana, gdyby dowiedziała się, że Patricia Crighton zobaczyła Sam w kompromitującej sytuacji. Jednego więc Sam była pewna. Musi zachowywać się zgodnie z sugestiami Liama ze względu na matkę, ale jeśli Liam przypuszcza, że będzie mu wdzięczna za dżentelmeńskie zachowanie...

Wyszła spod prysznic i zaczęła się wycierać z całej siły. Kończyła prawie, kiedy rozległo się mocne stukanie do drzwi.

- Zaraz wychodzę! - zawołała szorstko.

- Sam, otwórz - poprosił Liam.

Zarzucając szlafrok, otworzyła i rzuciła uszczypliwie:

- Proszę. - Ściągnęła brwi, widząc, że Liam trzyma w ręce eleganckie papierowe torby.

- Coś do ubrania - rzucił krótko. - Mam nadzieję, że będzie pasować.

Patrzyła na niego z coraz większym zdziwieniem.

- Chyba nie chciałaś iść na spotkanie w sukience, którą miałaś na sobie wczoraj wieczorem.

No tak, miał rację, to była sukienka na rozbieraną randkę, zupełnie nie na miejscu podczas rodzinnego lunchu.

Fakt, że Liam kłopotał się zakupami, nie tyle ją zdumiał, co poruszył. Odniosła nawet wrażenie, że łzy pchają jej się pod powieki i, by je ukryć, pochyliła głowę nad pakunkami i zauważyła gburowato:

- Pewnie nie mój rozmiar.

- Przymierz - poradził chłodno.

Zostawiając mu łazienkę, Samantha pospieszyła do sypialni. W sporej torbie znalazła drugą, mniejszą, i otworzyła ją, zanim wyjęła zapakowane w cienki papier spodnie. W tej mniejszej zobaczyła, zapakowany również w elegancki papier, komplet prostej gustownej bielizny, jaką nosiła na co dzień. Nawet kolor był dokładnie taki, jaki wybrałaby sama, co stwierdziła z niejakim zdumieniem, które wzrosło jeszcze, gdy rozmiar okazał się właściwy.



Albo Liam ma wielkie szczęście, albo zna ją lepiej, niż sądziła. W razie konieczności i ona wybrałaby dla niego ubrania w odpowiednim rozmiarze, ale mężczyźni zazwyczaj fatalnie się mylą, kupując damską bieliznę. A tu proszę, biustonosz idealnie dopasowany i figi, jakie lubiła nosić pod spodnie. Sprawdzając szybko, czy woda w łazience wciąż leci, zamknęła drzwi sypialni i zaczęła się ubierać. Sama nie miała wielkiej ochoty wkładać ubrania z poprzedniego wieczoru, to była jedna z jej wad lub zalet, zależy jak na to patrzeć, odziedziczona po bardzo tradycyjnej rodzinie z Nowej Anglii, która miała prawdziwą obsesję na punkcie czystości.

Z ciekawością odpakowała kupione jej przez Liama spodnie. Firmowa torba oznaczała, że pochodzą z bardzo drogiego hotelowego sklepu. Metka na karmelowych spodniach z najlepszej wełny potwierdziła to: Ralph Lauren. Sam od razu czuła, że będą na niej leżały jak ulał.

Podobnie jak kremowa jedwabna bluzka i zamszowe mokasyny, które były w trzeciej torbie. Każdą z tych rzeczy bez wahania sama by sobie kupiła. Zresztą kiedy Sam zeszła na dół w nowym stroju, Bobbie uznała, że tak właśnie było.

Kończyła szczotkować włosy, kiedy do sypialni wszedł Liam, uniósł brwi i zapytał:

- Pasuje?

- Pasuje - przyznała niechętnie, ale uczciwość kazała jej dodać: - Sama bym sobie to kupiła. Musisz mi dać rachunki.

- Mam coś jeszcze - dodał Liam, ignorując drugą część jej wypowiedzi. Podeszedł do stolika i wziął stamtąd małe pudełko, które wcześniej umknęło jej uwagi. - Jeśli mamy udawać, to na całego - oznajmił tajemniczo, otwierając lśniące zielone pudełko, w którym mieściło się maleńkie puzderko od jubilera.

Serce Samantha zabiło mocniej.

Liam kupił jej... pierścionek?

- Daj rękę - usłyszała cichą prośbę.

Zaschło jej w ustach, nie mogła więc sprzeciwić się. Drżała na całym ciele, kiedy Liam ujął jej lewą dłoń, posłał jej cierpki uśmiech i uprzedził:

- Nie dramatyzuj, Sam, nie pora na to. Możesz być pewna, że ci, którzy czekają na nas na dole, spodziewają się ujrzeć szczęśliwą parę.

- Niby dlaczego? - rzuciła szybko. - Bobbie nikomu jeszcze nic nie mówiła.

Liam uniósł brwi.

- Może normalnie by nie mówiła - zgodził się - ale nie była tu sama. Zapomniałaś o Pat - powiedział, pamiętając ulgę, jaką zobaczył w oczach Bobbie, kiedy żadne z nich nie zaprzeczyło, że łączy ich miłość.

Rodzice Jamesa przyjęli Bobbie do rodziny z otwartymi ramionami, należeli jednak do ludzi nieco staroświeckich i bardzo przywiązanych do tradycji. Żadna z sióstr Jamesa nie mieszkała ze swoim mężem przed ślubem, obie podczas studiów na uniwersytecie w Manchesterze pozostawały w domu. Poza tym Liam żywił ogromny szacunek dla ojca Sam, i chociaż jego przyszła kariera nie zależała bezpośrednio od niego, nie chciał sprawiać starszemu człowiekowi bólu ani wprawiać go w zakłopotanie. Rodzice Sam, był o tym przekonany, łatwiej zniosą wieść o zerwaniu zaręczyn za obopólną zgodą niż wiadomość o jednej szalonej nocy Samantha. Musiał odłożyć na bok swoje intencje, nadzieje i pragnienia, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę obecne zachowanie Sam.

W skupieniu trawiając nieznośną prawdę, którą usłyszała od Liama, Samantha nie zwróciła uwagi na wyjmowany przez niego z pudełeczka pierścionek, dopóki królewski blask diamentów nie przykuł jej wzroku.

Liam nieporuszony wsuwał jej pierścionek na palec. Samantha wstrzymała oddech.

W samym środku tkwił szafir o tak głębokim odcieniu, jakiego jeszcze nie widziała, bliskim barwie jej oczu, natomiast otaczające go diamenty połyskiwały krystaliczną bielą. Tak, myślała, każda kobieta byłaby w siódmym niebie, widząc coś takiego. I tylko bardzo zakochany mężczyzna wybiera kamień, który pasuje do ukochanych oczu, i musi być kompletnie zamroczony tą miłością, jeśli wydaje tyle, ile musiał kosztować ten pierścionek.

- Co zrobiłeś? - zażartowała. - Wypożyczyłeś go na jeden dzień? - Liam spojrzał na nią tak, że zadrżała. - Liam, to... - Pokręciła głową, nie znajdując słów, by wyrazić, co myśli o jego szaleństwie. - Musiał kosztować majątek - powiedziała cicho. - Co z nim potem...

- Martwisz się o mnie? Chyba po raz pierwszy - zauważył, zamykając pudełeczko z obojętną miną. - Mam nadzieję, że w zamieszaniu, jakie wywołały nasze niespodziewane zaręczyny, nikt nie odgadnie prawdy - dodał kąśliwie.

- Zaręczyny? Ale mama i tata...

- Zrozumieją nasz pośpiech, kiedy im wytłumaczę, że odkryłem, jak bardzo mi ciebie brak i że mogę cię stracić, i dlatego przygnało mnie tu z oświadczeniami - ciągnął Liam spokojnie. - Kochankowie rzadko działają racjonalnie, czemu mielibyśmy być wyjątkiem? Ja się oświadczyłem, ty się zgodziłaś, i oczywiście nie mogłem się doczekać, żeby świat zobaczył, że jesteś moja, i dałem ci pierścionek przed powrotem do domu. W końcu moja rodzina nie ma takich korzeni jak twoja, i nie mam w skrytkach bankowych rodzinnych klejnotów dla mojej przyszłej żony -

mówił dalej z przekąsem.

Przyjrzała mu się. Znała historię jego rodziny, ale jego słowa uprzytomniły jej ponownie, że Liam jest przeczulony na tym punkcie.

- Chyba nie sądzisz, że gdybym się zakochała, obchodziliby mnie przodkowie mojego mężczyzny - rzekła rozdrażniona.

- Ale na pewno chciałabyś wiedzieć, jakie geny przekazuje twoim dzieciom, prawda?

- Gdybym go kochała, chciałabym, żeby moje dziecko, nasze dziecko, było do niego podobne - oznajmiła.

Liam posłał jej cyniczny uśmiech.

- Miejmy nadzieję, że wyborcy kochają mnie dość, żeby nie przejmować się moim skromnym pochodzeniem - powiedział.

- Nie uważasz chyba, że ludzie będą zwracać na to uwagę, wybierając gubernatora? - spytała, po czym dodała z pasją: - To oczywiste, że jesteś najlepszym kandydatem, a ci, którzy tego nie widzą, moim zdaniem nie powinni mieć prawa głosu.

- Bardzo demokratycznie - zauważył z rozbawieniem. - Sam, ty faktycznie widzisz tylko czarne i białe, kochasz albo nienawidzisz, żadnego złotego środka, żadnych kompromisów.

- Mam własne zdanie, co nie znaczy, że nie potrafię zrozumieć czyjegoś punktu widzenia - zaprotestowała. - Nie jestem nietolerancyjna.

- Nie, tylko z całych sił opierasz się każdemu, kto ma inne poglądy niż twoje - odparował Liam z kolejnym uśmiechem, zerknął na zegarek i powiedział: - Chodźmy, trzeba stawić czoło światu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Proszę, no wchodźcie.

- Och!

Samantha wydała cichy okrzyk zdumienia, kiedy Bobbie, która czekała na nich w foyer, pchnęła ją lekko w otwarte drzwi jednego z hotelowych pokoi recepcyjnych.

Pokój wypełniał tłum wyczekujących twarzy. Przez chwilę Sam chciała wziąć nogi za pas, ale Liam, który jak zwykle czytał w jej myślach, stanął za jej plecami, obejmując ją mocno, i powiedział do Bobbie:

- Ktoś się tu napracował.

Samantha usłyszała śmiech Bobbie, jej panika ustąpiła, bo zobaczyła teraz, że tak naprawdę w pomieszczeniu znajduje się proporcjonalnie nieduża grupa krewnych, z tuzin czy coś koło tego, a wszyscy uśmiechają się od ucha do ucha na widok jej niewymownego szczęścia.

- No wiesz, musiałam zadzwonić do Jenny, bo wiedziałam, że umówiła już rodzinny lunch z okazji przyjazdu Katie, i zaprosiła Maxa i Maddy, żeby przyszli z dziećmi, no więc powiedziałam, że może jakoś to połączymy i wszyscy się spotkamy. Chyba nie masz nic przeciw temu? - spytała Bobbie. - Jestem taka podniecona, Sam. Zupełnie jakby urzeczywistnił się jakiś książkowy romans, ty zakochana tyle lat w Liamie, zadurzona jak żadna dziewczyna na świecie - mówiła wesoło. - I proszę, po tych wszystkich latach zakochujecie się w sobie - dodała, przewracając ekspresyjnie oczami. - Liam musi być zakochany jak nie wiem co, skoro pokonał Atlantyka, żeby być z tobą. Wybrałeś sobie najgorszą z możliwych żon - ostrzegła żartobliwie Liama.

- O, dzięki - mruknęła Samantha ponuro.

- To prawda - zaśmiała się Bobbie. - Poprowadzi pierwszy antyrządowy marsz przed domem gubernatora. Pamiętasz ten marsz przeciwko polowaniom, który zorganizowała Sam?

- Jak mógłbym zapomnieć! - odparł Liam. - To mnie przypadło w udziale wyciąganie jej z aresztu.

- Tak, i to ty, kiedy wróciliśmy do domu, kazałeś mi umyć się dokładnie na podwórku na wypadek, gdybym coś złapała. - Być może zachowała się nieodpowiedzialnie, ale Liam przesadził z kolei, mówiąc okrutnie i złośliwie, by uważała, bo uczestnicy takich marszów nie należą raczej do ludzi dbających przesadnie o higienę.

Sam spędziła potem bezsenłą noc, rozmyślając, czy najdrobniejsze swędzenie nie zapowiada przypadkiem niechcianych i niemiłych gości. Następnego dnia z samego rana pognęła do fryzjera i kazała sobie ściąć włosy.

Do tej pory pamiętała okrzyk matki, kiedy ta zobaczyła swoje dziecko z nową fryzurę, pamiętała też zniesmaczone spojrzenie Liama, który patrzył na jej chłopięco krótką czuprynę. Później na nowo zapuściła włosy, ale ostatnio znowu je obcięła, chociaż była to o wiele bardziej kobieca wersja krótkiej fryzury.

- To było wtedy, kiedy obcięłaś włosy - dodała Bobbie, jakby i ona miała dostęp do myśli siostry. - Pamiętasz, Liam? - spytała. - Biedna mama popłakała się.

- Tak - rzekł Liam. - Pamiętam.

Jaki on jest oszczędny w słowach. Samantha obróciła głowę, spojrzała na niego i zamarła, zapomniawszy o widzach.

- Miałaś piękne włosy. Nie wiedziałem, czy cię udusić, czy... - mówił Liam. - Chociaż było ci wtedy dobrze w krótkich włosach, teraz zresztą też.

Podejrzewając, że Liam kręci dyplomatycznie, ponieważ słucha go Bobbie, Samantha już miała odpowiedzieć na to w równie pseudomiłosnym stylu, kiedy, o zgrozo, usłyszała, że Bobbie wtręca:

- Tak, tak, pamiętam jeszcze, że podsłuchałam, jak Liam mówi komuś, że takie krótkie loczki są bardzo podniecające u kobiety o tak fantastycznej figurze.

Samantha szeroko otworzyła oczy i popatrzyła na Liama.

- Mówiłaś to o mnie?

- Powinam się była domyślić - paplała Bobbie, wpychając ich niemal na siłę do środka i wołając do zebranych: - Oto i oni! Najnowsza para w rodzinie Crightonów!

Znikąd pojawił się nagle kelner, krążąc pośród zebranych z kieliszkami szampana, a Sam z Liamem znaleźli się w uściskach przejętych członków rodziny, którzy rzucali się na nich z gratulacjami.

- Mówiłaś, że to miał być spokojny rodzinny lunch - poskarżyła się siostrze Sam.

- No wiesz... Mama na pewno chciałaby, żeby tak to wyglądało - odparła Bobbie w pełni zadowolona z siebie.

- Mama! Chyba nie... - zaczęła Samantha, ale Bobbie potrząsnęła głową.

- Nie. Zostawiam to tobie i Liamowi. Och....

- O co chodzi? - spytała Samantha, słysząc zdziwienie i poruszenie w głosie siostry, która patrzyła w kierunku drzwi.

- Babcia i dziadek! - zawołała Bobbie, zostawiając siostrę i spiesząc do drzwi, gdzie Ruth i Grant stali z Saulem Crightonem i jego żoną Tullah oraz ich dziećmi.

Ruth i Grant zatrzymali się w Pembroke właśnie u rodziców Saula, Hugh i Ann.

Patrząc na nich, Samantha pokręciła głową i odezwała się do Liama:

- Nie wierzę. Brakuje tylko taty i mamy.

- Cóż, wątpię, żeby się pojawili, ale myślę, że powinniśmy wytłumaczyć się twoim dziadkom, a raczej ja powinienem się wytłumaczyć - stwierdził z żalem Liam.

Samantha obrzuciła go zdumionym spojrzeniem. Usłyszała w jego głosie jakąś chłopięcą niepewność i zobaczyła w oczach lekką obawę. Tak bardzo nie pasowało to do Liama, który niezmiennie pozostawał pewny siebie. Ten niespodziewany cień zagubienia kazał jej zbliżyć się do niego i położyć mu dłoń na ramieniu w geście, który bliski był wsparcia.

- Babcia zrozumie - powiedziała. - W końcu ona i dziadek...

Urwała nagle. Co się z nią dzieje? Przez chwilę zachowywała się, jakby faktycznie była narzeczoną Liama, jak gdyby byli parą zakochanych, która została rzucona na szerokie wody areny publicznej, gdzie nie spodziewali się znaleźć tak szybko, bo dopiero co odkryli swoją miłość. Ale było już za późno, nie mogła się cofnąć. Czując jej dotyk, Liam też się do niej przysunął, widziała także, że patrzą na nich wszyscy pozostali. Czuła, że się rumieni, co doprowadzało ją do pasji, a co gorsza, była więcej niż szczęśliwa, mogąc wesprzeć się na solidnym ramieniu Liama, kiedy ruszył z nią przez pokój.

- Nareszcie! Przestaliście walczyć i przyszedł czas na miłość. - Samantha zamrugnęła powiekami, słysząc w głosie babki poparcie i widząc szczęście w jej oczach. - Liam, mam tylko nadzieję, że wiesz, co sobie bierzesz na barki - dodała Ruth. - Jej nigdy nie zmienisz.

- Nie chcę jej zmieniać - odparł na to Liam, jakby był prawdziwie zakochany.

Patrząc mu w oczy przez czas jednego oddechu, Samantha o mały włos nie uwierzyła w jego deklaracje.

Popołudnie minęło w zamięcie uścisków i gratulacji. Restauracja w Grosvenor stanęła na wysokości zadania i przygotowała bufet godny najbardziej wymagających gości. Samantha otumaniona tym wszystkim słuchała rozmów, które szumiały wokół niej.

Młodszy przedstawiciele rodziny zabawiali się w jednym z kątów pokoju, inna grupka, w tym Jon i Jennie, uformowała się wokół Ruth i Granta, zaś Bobbie, Luke, Tullah i Saul wymieniali się z zapalem wspomnieniami z dzieciństwa oraz pierwszych chwil małżeńskiego pożycia.

Tylko Katie była bez pary. Katie, bardzo spokojna i wyciszona, poświęciła się nie tyle swojej pracy, co sprawie, której ta służyła, tak przynajmniej twierdziła jej

matka, Jenny. Podobnie jak Ruth, Katie była oddaną filantropką. Jej praca w dziale prawnym sporej fundacji nie przynosiła ani sławy, ani też pieniędzy, ale najwidoczniej dawała jej mnóstwo satysfakcji. Chociaż Sam musiała też przyznać, że Katie nie wygląda na szczególnie szczęśliwą, a może po prostu czuła się samotna w tym dzielącym się na pary zgromadzeniu.

Kiedy Saul i Tullah podeszli do narzeczonych z życzeniami, Tullah zauważyła:

- Może nas wyprzedzicie i na świat przyjdą pierwsze bliźniaki w nowym pokoleniu...

- Bliźniaki? Liam ma na głowie wybory, na pewno nie będą mieli czasu pomyśleć o dziecku, co dopiero mówić o bliźniakach - zauważył Saul.

Troje z nich roześmiało się, Sam poczuła tylko z niepokojem, że robi się czerwona.

- Kiedy ślub? - zapytała Tullah. - Po wyborach czy...

Liam uprzedził Samanthę uściskiem dłoni i odparł, nie dając jej dojść do słowa:

- Jeszcze nie ustaliliśmy daty.

- To chyba oznacza koniec twojej wizyty - powiedziała z żalem Bobbie kilka godzin później, kiedy została już tylko z mężem i dziadkami. Rodzice Luke'a zabrali Francescę na noc, by Bobbie miała więcej czasu dla siostry. Bobbie mówiła dalej, nie pozwalając Sam dojść do głosu: - Wiem, że Liam nie może tu zostać za długo, a ty pewnie chcesz z nim wracać. Kiedy powiecie rodzicom?

Bobbie uznała, że jeśli Samantha i Liam spędzili razem noc, to muszą się bardzo kochać.

- Sam zawsze była taka wybredna, nigdy nie zadawała się z mężczyznami. Jeżeli tak zbliżyła się do Liama, to tylko świadczy, że bardzo go kocha - tłumaczyła Luke'owi.

- Nie musisz mnie przekonywać - odparł Luke ze znajomością rzeczy. - Wiem, że oni do siebie pasują.

- Zadzwonimy do nich jak najszybciej - odparł teraz Liam za nich oboje.

- Sarah Jane nie zdziwi się. - Ruth zmieszała Samanthę tym oświadczeniem. - Z tego, co mi mówiła, miała nadzieję...

Jej matka miała nadzieję, że ona i Liam... Jak mogła? - dumiała Samantha, podczas gdy Liam spuścił wzrok.

Nie był zaskoczony tym, że Sarah Jane widziała jego miłość do Sam. Matki mają dobre oko. Samantha, dzięki Bogu, nie mogła się pochwalić taką intuicją.

Uciekając wzrokiem na bok, zobaczył lśniący na palcu Sam pierścionek i poczuł

słodko-gorzki smak. Przepaść dzieli rzeczywistość i grę, w którą się zaangażowali.

Liam wciąż nie mógł zapomnieć podwójnego ciosu, jaki zadała mu Samantha, najpierw zarzucając mu, że wykorzystuje ją, by zdobyć głosy wyborców, a następnie decydując się na seks z nim z zimną kalkulacją. Mało powiedzieć, że go to zabolalo, przeżył prawdziwy wstrząs.

Zażyte stosunki w rodzinie Millerów odpowiadały idealizmowi Liama. Ukrywał go i strzegł, i fakt, że kobieta, którą kocha, byłaby zdolna odmówić swojemu dziecku wychowania w kochającej się rodzinie, wydał mu się kompletnie niepojęty. Jeszcze mniej rozumiał własne przekonanie, że gdyby miał kolejną szansę zostać ojcem dziecka Sam, uległby pokusie, bo choć w ten sposób miałby z nią coś wspólnego. Wspólne dziecko.

Słuchając dziadków, Samantha musiała przyznać, że Liam i dziadek świetnie się dogadują. Rodzina Granta pochodziła z dalekiego Południa. Granta, Liama i jej ojca łączyło przekonanie o konieczności połączenia Północy i Południa dla wspólnego dobra. Ruth i Liam równie szybko przypadli sobie do gustu i wkrótce cała rodzina, w tym także Luke, zatoneła w gorącej dyskusji na temat rosnącej potrzeby dania młodym ludziom jakiejś nadziei i pomocy, by uwolnili się od tego, co zachodni dziennikarze nazywają „pułapką biedy”. Samantha miała przez chwilę wrażenie, że wykluczono ją z owego charyzmatycznego, ekskluzywnego kręgu.

Jej poglądy nie odbiegały znacznie od poglądów wygłaszanych przez jej bliskich, tyle że ona wolała bardziej bezpośrednie i kontrowersyjne metody wcielania ich w życie.

- Zdaje się, że zasiedzimy się tu do kolacji - zauważył Grant w pewnej chwili. - Lepiej zamówmy sobie stolik.

Wszyscy prócz Liama przytaknęli chętnie. Liam zawahał się, spojrzał na Samanthę i zapytał cicho:

- Nic nie mówisz, może masz ochotę na coś innego?

Oczy Sam zaokrągliły się, ogarnęło ją bardzo realne ciepło. Dobrze, że choć jeden Liam spostrzegł, że nie bierze udziału w rozmowie, i zatroszczył się o nią.

Radosna, pierzasta chmurka zmaterializowała się ni stąd, ni zowąd i otuliła Sam swoją puszystością. Instynktownie przysunęła się do Liama. Nie przeraziło jej, że ją objął ani że mu się poddała. Przestraszyła się tylko, że tak dobrze weszła w ciąg popołudnia w rolę świeżo upieczonej narzeczonej, że odgrywanie tej roli weszło jej już w krew.

- No, widzę, że miałaby ochotę - zażartowała bezlitośnie Bobbie, uprzytamniając Sam, co robi, i każąc jej odsunąć się od Liama i sprostować gwałtownie:



- Nie... chętnie zjem tu kolację.

- No i mam problem - zaśmiał się Grant. - Na moje oko, Liam, miłość już poskromiła naszą buntowniczkę. Zaczęła się nawet uczyć sztuki taktownych kłamstewek. Może jednak nie okaże się tak złą żoną gubernatora...

- Powiem ci coś - zaczęła Samantha, a jej oczy ciskały błyskawice. Liam natychmiast ją uciszył, pochylił się i pocałował w usta.

- Będzie znakomitą żoną gubernatora - oświadczył, nie zdejmując z niej oczu. - Jedyną, jakiej może pragnąć gubernator.

Otoczona przez ogólny śmiech Samantha chciała uciec wzrokiem przed Liamem i przekonała się, że to niewykonalne. Odniosła wrażenie, że się topi, jakby jej ciało było rozpuszczalne. Od stóp do głów zalała się purpurą, uświadomiwszy sobie, o czym naprawdę myśli, i nie było sensu się oszukiwać. Jej pożądanie nie miało nic wspólnego z pragnieniem posiadania dziecka. Co jej się stało? Kiedy rola zakochanej w Liamie kobiety, udawanie, że nikogo nie pragnie tak bardzo jak właśnie jego, stało się czymś tak naturalnym, prostym, tak automatycznym jak oddychanie?

- No, no! - komentował z przymrużeniem oka Grant, gdy Samantha później tego samego wieczoru nie zareagowała na jego oczywistą przymówkę. - Wiem, że miłość zmienia ludzi, ale...

Liam, ku zaskoczeniu Samantha, przyszedł jej z odsieczą, mówiąc stanowczo:

- Nasze ideały, moje i Sam, nigdy nie różniły się tak bardzo, jak wszystkim się wydawało, tyle że Sam odważniej wprowadza je w życie.

Krewni wciąż śmiali się, gdy Liam obrócił się, ujął rękę Samantha i uniósł ją do ust, całując jej palec z zaręczynowym pierścieniem tak zwyczajnym i czułym gestem, tak kompletnie niewymuszonym, że poczuła łzy pod powiekami. Jak by to było, gdyby Liam naprawdę ją kochał? Jej marzenia o mężczyźnie, którego darzyłaby miłością, do tej pory nieodłącznie wiązały się z rodziną. Nie przyszło jej do głowy, że w innym kontekście mogłaby poczuć tak wszechogarniającą radość, poczucie bezpieczeństwa i przynależności do kogoś, komu można zawierzyć bez żadnych zastrzeżeń.

Spojrzała speszona w oczy Liama. Patrzył na nią z powagą i czymś, czego nie potrafiła zdefiniować. Wiedziała tylko, że to coś uwrażliwia jej ciało, jakby wzrok Liama dotykał jej fizycznie.

Liam przysunął się, zajął dzielącą ich przestrzeń i szepnął jej do ucha:

- Patrz tak na mnie dalej, a zapomnę, że to nie są prawdziwe zaręczyny i pożałuję, że byłem w nocy taki ostrożny...

Potem ją pocałował. Powoli, namiętnie, jak gdyby chciał powiedzieć, przy restauracyjnym stoliku i w obecności jej najbliższych: to jest moja kobieta. Samantha natomiast przez krótką chwilę żałowała, że nie są sami.

- Nie powiedziałaś mi, co się wczoraj stało z Jamesem - odezwała się Bobbie, przerywając niebezpieczny trans, w jaki wpadła Samantha.

- James... - Przez moment miała prawdziwy kłopot z przypomnieniem sobie, o co chodzi. - Ach, tak. Cóż, on... - Urwała. Ile wolno jej zdradzić? W końcu Rosemary jest zaręczona, mówiło się, że ona i James nie darzą się sympatią. - No... miał jakiś telefon - wymyśliła w końcu - i musiał wyjść.

- To zrzędzenie losu - uznała Bobbie z szerokim uśmiechem, dodając jeszcze ledwie słyszalnym szeptem: - A powiedziałaś Liamowi, wiesz o czym...

- O czym? - Samantha ściągnęła brwi. - Nie wiem, o co ci chodzi - zaczęła, ale Bobbie przerwała jej, kręcąc głową i wspominając:

- Pamiętasz, kiedy urządziłyśmy sobie tę ucztę zwierzeń, powiedziałam ci o mojej fantazji z wodą, a ty...

- Ach, tak, to... - wtrąciła Samantha czym prędzej.

Nie miała najmniejszej ochoty, żeby Liam usłyszał jej fantazję o kochaniu się pod gołym niebem, zwłaszcza że nie są parą, a on jej nie kocha. Ale przewracanie oczami i robienie znaczących min do Bobbie okazało się bezskuteczne, i gdy Luke rozgadał się z dziadkami, Bobbie półszepem wprowadziła Liama w seksualne fantazje Samanthy.

- Bobbie, byliśmy wtedy smarkate i niepoważne - syknęła Sam, niezdolna zmierzyć się wzrokiem z Liamem, by zobaczyć, jakie wrażenie zrobiły na nim słowa siostry.

- Twoje uczucia do Liama też wtedy takie były i zobacz, jak to się skończyło - zauważyła niepoprawna Bobbie.

Rodzinne spotkanie dobiegło końca dość późno. Pierwsi wyszli Luke i Bobbie, po kilku minutach Ruth i Grant ruszyli w ich ślady.

- Pogadamy jutro - obiecała Bobbie siostrze. - Wiem, że będziesz chciała lecieć do domu z Liamem, ale dzięki waszemu ślubowi przynajmniej niedługo znowu się zobaczymy.

Kiedy Samantha i Liam przecinali foyer, kierując się w stronę wind, minęła już północ.

- Hotel trochę opustoszał - poinformował Liam, naciskając guzik windy. - Udało mi się zarezerwować dla ciebie pokój.

Osobny pokój? Udała, że jest mu wdzięczna.

Bobbie zdążyła przezornie wyskoczyć do domu przed lunchem i dyskretnie podała Samancie torbę z jej ubraniami i przyborami toaletowymi.

Ze staroświecką uprzejmością, przeciw której tak często buntowała się w przeszłości, Liam odprowadził Samanthę do drzwi jej pokoju i otworzył je. Mijając go w drzwiach, miała ochotę zatrzymać się i przytulić do niego.

Czyżby przez niecałą dobę odgrywania narzeczonej i przyszłej żony Liama tak głęboko weszła w rolę, że nie potrafiła teraz wrócić do rzeczywistości? Zacisnęła zęby, by nie szepnąć mu, że najchętniej spędziłaby tę noc w jego pokoju, w jego ramionach.

- Rano zadzwonimy do domu - powiedział Liam.

Samantha była w stanie jedynie kiwnąć głową. Kiedy Liam zamykał drzwi z drugiej strony, na kilka chwil znieruchomiała, dopiero potem przekręciła klucz. Na pierścionku od Liama odbił się refleks światła. Zdjęła go z wahaniem. Jej dłoń pozostała naga.

Minęło sporo czasu, zanim się położyła, a i wtedy nie mogła zasnąć. Łóżko zdawało jej się niewygodne i puste bez Liama. Usiadła w końcu, podciągając kolana i obejmując je ramionami. Nigdy nie była dobrą aktorką. Nigdy... a jednak tego dnia, udając zakochaną w Liamie, była przekonująca i przychodziło jej to z niebywałą łatwością.

Nagle zamarła. Może to było takie proste, bo nie było w tym kamuflażu czy gry? Ale jak to możliwe? Czy jest prawdopodobne, że kocha Liama?

Może to się dzieje gdzieś głęboko w jej podświadomości. Natura ma swoje zawile i nie zawsze czytelne ścieżki.

No, ale przecież on jej niewątpliwie nie kocha. Wiedziała to już jako dziewczyna i choć nigdy otwarcie nie powiedziała tego Bobbie, pogodzenie się z tym nieodwzajemnionym uczuciem było jedną z najtrudniejszych i najboleśniejzych rzeczy w jej życiu. Liam dał jej jasno do zrozumienia, że jej marzenia są beznadziejne, a duma zrobiła resztę. Teraz przydałaby się ta sama determinacja i duma, które towarzyszyły jej wtedy.

Tyle że czas wiele zmienił. Musiała jednak sprawiedliwie przyznać, że ich poglądy niewiele się różniły.

Ale po co zawracać sobie tym głowę? Nawet gdyby Liam jakimś cudem odwzajemniał jej uczucia, ona i tak nigdy nie stanie się taką żoną, jakiej on potrzebuje. Nawet jej rodzina przyznawała to oficjalnie i żywiła tylko nadzieję, że któregoś dnia Sam zmieni się, ale ona wiedziała, że to mrzonki.

Uwolniła kolana i położyła się na łóżku. Ciche łzy zmoczyły poduszkę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Kochanie, posłuchaj! „Washington Post” pisze, że Liam zdecydowanie wygra wybory. Sam, co się stało? - spytała zaniepokojona matka, kiedy jej słowa nie wywołały oczekiwanej reakcji córki. - Chyba nie zamartwiasz się ciągle, że zostaniesz żoną gubernatora? - zapytała łagodnie. - Och, to wszystko moja wina. Gdybym ja lubiła to trochę bardziej... - Urwała i pokręciła głową. - Sam, jesteś silniejsza ode mnie, i wiem, że, chociaż się do tego nie przyznasz, lubisz takie wyzwania. Ludzie już mówią, że będziecie najbardziej nowoczesną parą, jaka u nas rządziła, a twój ojciec jest bardzo dumny z was obojga.

Samantha nie była w stanie spojrzeć na matkę. Było tak od powrotu z Anglii przed kilkoma tygodniami. Rodzice z wielką radością przyjęli wiadomość o jej związku z Liamem. Matka, niezależnie od obowiązków, jakie pociągało za sobą zbliżające się odejście męża ze stanowiska, rzuciła się w wir przygotowań do wesela córki.

- Chcemy wstrzymać się ze ślubem do... do wyborów - protestowała Samantha, ale zdawało się, że wieść o ich zaręczynach rozpędziła jakąś karuzelę, która, raz puszczona w ruch, nie dawała się zatrzymać.

Mnożyły się spotkania, wiece przedwyborcze, wywiady w telewizji. Samantha miała tak wypełniony kalendarz, że musiała się w końcu zgodzić z ojcem, który mówił, że będzie zmuszona odłożyć swoją karierę zawodową na jakiś czas, a co najmniej do wyborów.

Jedną z nieoczekiwanych konsekwencji jej zaręczyn był fakt, że Cliff zrobił się przymilny wprost do obrzydzenia, ale miała teraz większe zmartwienia niż fałszywy współpracownik.

Stres, w jakim żyła, dawał się jej we znaki. Schudła, jej oczy straciły blask i nie miały już głębokiego błękitu kamienia na jej palcu. Rzadko była z Liamem sam na sam, nie mieli więc okazji zastanowić się, jak i kiedy ogłoszą, że jednak się nie kochają.

Zamknęła oczy. Kolejne kłamstwo, z którym będzie musiała żyć. Liam jej nie kocha, za to ona kocha go na sto procent. I to jak!

- Sam, złotko, o co chodzi? - pytała zatroskana matka, podchodząc do córki z otwartymi ramionami.

- Nic - skłamała. - Po prostu żyję teraz w takim napięciu i...

- I Liama nie ma w domu, a ty za nim tęsknisz. Kochanie, rozumiem cię - pocieszała matka. - Liam wróci przed weekendem i będziecie mieli dla siebie czas. Aha, żebym nie zapomniała. Może pojechałybyśmy do Nowego Jorku w następny

weekend i poszukały sukni ślubnej?

Suknia ślubna! Serce Sam wykonało brawurową woltę. Niczego tak nie pragnęła, jak przejść kościelną nawą z ojcem pod ramię i żeby przy ołtarzu czekał na nią Liam. Ale to było marzenie nie do spełnienia.

Kiedy Liam zatelefonował kilka godzin później, wreszcie była sama i mogła z nim rozmawiać.

- Liam, musimy pogadać.

Nastąpiła krótka pauza. Odgadła, że Liam nie jest sam, bo odparł jakoś tak oficjalnie:

- Uhm... czy coś się stało?

- Mama chce, żebyśmy wybrały się do Nowego Jorku po suknię ślubną - oznajmiła z nadzieją, że Liam zrozumie, o co chodzi. - No i że powinniśmy przedyskutować, których z Crightonów chcemy mieć za świadków. Chce też, żebym pojechała do rodziny ojca i przyjrzała się meblom. Wiesz, rodzice ojca zostawili mnie i Bobbie jakieś antyki, i wszystko jest tam zmagazynowane. - Zaczynał jej się plątać język.

W Nowej Anglii była też rodzinna firma, do której zamierzał wrócić jej ojciec.

Liam, choć nigdy o tym nie mówił, sprzedawszy firmę swojego ojca, był dość zamożny, pewnie bardziej zamożny niż rodzice Sam, ale pieniądze nigdy nie interesowały Samantha.

Jedną z nowości, które zamierzał wprowadzić Liam w przypadku wygranych wyborów, były stypendia dla młodych ludzi, których nie stać na naukę w college'u. Liam oznajmił Samancie, że chce ufundować takie stypendia także z własnych środków. Jeśli chodzi o poglądy polityczne, zbliżali się do siebie z zatrwającą dla Samantha prędkością, co zabierało jej istotny argument przeciw niemu.

- Wrócę do domu na weekend - odrzekł Liam. - Wtedy porozmawiamy.

Weekend! Samantha odłożyła słuchawkę. To jeszcze całe dwa dni! A zatem przez całe dwa dni, czterdzieści osiem godzin, będzie musiała grać narzeczoną Liama. A potem... Potem będzie musiała wyjechać tak daleko od niego, jak to tylko możliwe. Gdzieś, gdzie będzie mogła się ukryć i uczyć się żyć z poczuciem bolesnej straty.

Żal przesłonił jej wzrok, kiedy przypatrywała się fotografii w gazecie, która przedstawiała ją razem z Liamem. Siedzieli w bibliotece w siedzibie gubernatora. Liam obejmował ją z czułością, ona zwracała się ku niemu, jej usta były lekko rozchylone, jakby czekała na pocałunek. Było to zdjęcie ludzi, którzy nie mogą się doczekać, kiedy zostaną sami, a dołączono je do wywiadu Liama, w którym

opowiadał o swoich planach na ewentualną przyszłą kadencję.

Mówi się, że kamera nie kłamie.

Od rozmowy telefonicznej z Liamem poprzedniego dnia Samantha szykowała się do pertraktacji, które miała z nim odbyć. Liam na pewno zapyta, po co się tak spieszyć z zerwaniem fikcyjnych zaręczyn i, oczywiście, ona nie będzie mogła mu tego powiedzieć wprost. Trzeba zatem wymyślić jakiś powód, a jak dotąd żaden przekonujący argument nie przychodził jej do głowy.

Więc czemu nie powiedzieć mu prawdy? Przeszła przez pokój i zapatrzyła się na ogród, który tak ukochała jej matka.

Wstała tego ranka wcześniej i wyjechała przed śniadaniem, powiedziawszy matce poprzedniego wieczoru, że musi pobyć sama. Obiecała, że oczywiście zajrzy do magazynu z meblami, kiedy będzie w rodzinnym mieście ojca w Nowej Anglii, tym samym, do którego zamierzali powrócić jej rodzice.

Jak na Nową Anglię, rodzinny dom ojca był stary, choć Crightonowie z Europy uznaliby go za dość nowy. Samantha i Bobbie wzrastały w tym cichym, tradycyjnym mieście. Gdyby Sam udała się teraz na spacer, przechodnie zatrzymywaliby ją i pytali nie tylko o rodziców, ale także o siostrę i jej dziecko. Pytaliby o jej brata Toma, który był w college'u i który miał przejąć rodzinny interes po ojcu.

Powiedzieć Liamowi prawdę? Nawet gdyby była gotowa narazić się na takie poniżenie, mówiąc mu, że go kocha... kocha mężczyznę, który nigdy nie odwzajemni jej uczuć, jak może być pewna, że w ten sposób nie będzie podświadomie wywierać na niego presji, domagać się litości, żeby...

Żeby się z nią ożenił? Nie! Nigdy! Gdyby była flegmatyczna, miałyby szansę ukryć uczucia, stoicko przeczekać wybory, ale ona miała zupełnie inny temperament i codzienne udawanie coraz gorzej działało na jej nerwy.

Muszą zakończyć to fałszywe narzeczeństwo oficjalnym publicznym oświadczeniem.

Stojąc wciąż w oknie, kątem oka Samantha poznała samochód, który wjeżdżał na podjazd. Serce jej podskoczyło.

To Liam. Co on tu robi? – myślała nerwowo. Skąd się wziął? Czym prędzej zbiegła na dół.

Dom jej ojca, choć nikt w nim nie mieszkał, był sprzątnięty dwa razy w tygodniu, czuło się jednak w powietrzu smutek opuszczenia charakterystyczny dla niezamieszkanego budynku. Samantha szarpnęła ciężkie drzwi i zaczęła od gwałtownego pytania.

– Liam, co tu robisz? Mówiłeś, że wrócisz jutro...

- Wiem, ale zaniepokoiłaś mnie przez telefon, a twoja matka powiedziała, że wyjechałaś dziś wcześniej rano. Odwołałem resztę spotkań.

- Odwołałeś przede mną spotkania?

- Twoja matka mówi, że nic nie jesz.

- Mam dużo na głowie - odparła. - Nie czuję głodu. Liam... Ja... - Nie dokończyła, nabrała powietrza, odwróciła się, by na niego nie patrzeć, by on nie widział jej twarzy i nie zobaczył prawdy w oczach, bo nie zniosłaby litości. - Nie mogę tego dłużej ciągnąć. Trzeba to skończyć. Im dłużej to trwa, tym gorzej. Mama robi już plany na wesele, a ojciec... Znienawidzą mnie za to, nie zdawałam sobie sprawy... - Urwała. - Musimy im powiedzieć, że zmieniliśmy zdanie.

Liam milczał tak długo, że w końcu się odwróciła. Szukała odpowiedzi w jego twarzy i żadnej nie znalazła.

- I tak by nie wyszło - ciągnęła, zmuszając się do lekkiego tonu. - Czy ja się nadaję na żonę gubernatora?

- Tak, prawdę mówiąc, tak.

Szeroko otworzyła usta.

- Przecież zawsze mówiłaś, że się nie nadaję.

- Nie, to ty zawsze mówiłaś, że się nie nadajesz - poprawił ją. - I może dwadzieścia, nawet dziesięć lat temu miałaś rację. Nie zniosłabyś wtedy ograniczeń, jakie narzuciłaby ci sytuacja, ale wszystko się zmieniło. Żyjemy w innym świecie, bardziej tolerancyjnym, otwartym na różne zachowania i poglądy. Jesteśmy dzięki temu silniejsi, w nowych ideach i innowacyjnych rozwiązaniach nie widzimy już dla siebie zagrożenia. Jeszcze dziesięć lat temu nie zaakceptowano by takiego gubernatora, jakim ja chcę być. Ludzie, których będziemy reprezentować, są tacy jak my. Mężczyźni wiedzą, że muszą po partnersku dzielić obowiązki z żonami, że kobieta, która kryje się w cieniu męża, należy już do przeszłości. Stoimy na progu nowej ery, Sam. Moim zdaniem ludzie będą teraz żyć w harmonii i stare ciasne kostiumy, które kazały im nagiąć się do pewnych wzorców, zostaną odrzucone. Ludzie pokonają lęki i przesady i zaakceptują się takimi, jacy są, i będą się szanować. Może nie będziesz tradycyjną żoną gubernatora, która zlewa się z tapetą, ale ja nie chcę takiej żony. Moja żona ma być partnerką w każdym sensie, ma stać obok mnie, a czasem przede mną - zakończył Liam z humorem swoją przedwyborczą mowę.

Samantha zaniemówiła. Cała ta przemowa tak ją wzruszyła, że bała się, iż się załamie i wyzna mu, co do niego czuje.

- Czy twoi wyborcy wiedzą to wszystko? - spytała drżącym głosem.



- Wyborcy nie mają nic do naszego prywatnego życia, Sam. Poza tym - dodał ciszej - faktycznie uważałem cię kiedyś za zażartą indywidualistkę, ale myliłem się. To ja musiałem zmienić swoje myślenie, i zrobiłem to. Kocham cię, Sam, szanuję i podziwiam. Nic bym w tobie nie zmienił, jednej jedynej rzeczy, poza oczywiście nazwiskiem - rzekł Liam takim głosem, że jej serce zaczęło bić szybciej.

Dlaczego on to robi? Dlaczego nie może przyjąć jej słów do wiadomości i sobie pójść?

- Ale... ale nas prywatnie nic nie łączy - rzuciła. - My tylko udajemy, Liam.

- Czyżby? - spytał i w następnej chwili znalazła się w jego ramionach. Jej sprzeciw zgasł niewypowiedziany. - Jeśli wyborcy nie widzą, jakim jesteś skarbem, to ich strata - usłyszała szept Liama, gdy ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej w oczy tak, że poczuła ogień. - Ale ja nie pozwolę sobie na taką stratę, raczej zrezygnuję z wyścigu.

Oczy Samantha zaokrągliły się. Widziała, że Liam nie żartuje.

- Zrobiłbyś to dla mnie? - szepnęła.

- Dla ciebie i dla nas - odparł. - Jeśli to jedyny sposób, żeby przekonać cię, że znaczysz dla mnie więcej niż wszystko inne.

Czule dotknęła jego twarzy.

- Ty mnie chyba naprawdę kochasz - rzekła rozmarzonym głosem, a łzy popłynęły jej ciurkiem po policzkach.

- A z jakiego innego powodu, do diabła, leciałbym przez ten cholerny Atlantyk jak ostatni głupiec? - zapytał Liam. - Masz pojęcie, co czułem, kiedy mi oświadczyłaś, że jedziesz do Anglii poszukać sobie męża... angielskiego ojca dla swoich przyszłych dzieci?

- Nie wiem, nigdy mi nic nie mówiłeś.

- Bo nie chciałaś mnie słuchać - odparował. - Traktowałaś mnie jak... jakbym był twoim bratem.

- No bo... kiedy zaczęłaś pracować dla ojca, dałaś mi do zrozumienia, że jesteś absolutnie nie do wzięcia i...

- Byłaś dzieckiem - przerwał jej. - A potem, kiedy dorosłaś, wolałaś niczego nie wiedzieć.

- Nie wiedziałam - przyznała - aż do... - Zaczerwieniła się i zaśmiała: - Chyba musiałam wpakować ci się do łóżka, żeby przekonać się, co do mnie czujesz.

- Uhm. Czyli to nie było tylko w jednym celu...

Pokręciła głową.

- Chyba musiałam sobie tak to tłumaczyć, ale gdzieś głęboko musiałam wiedzieć...

Tamtej niedzieli w Grosvenor, kiedy była tam cała rodzinka, tak fantastycznie się czułam obok ciebie. Bardzo potem tęskniłam za tobą w nocy.

- Na pewno nie tak jak ja za tobą - odrzekł, obejmując ją mocno.

Przytuliła się chętnie, ale zaraz potem odsunęła się i zapytała:

- Liam, czy naprawdę zrobisz dla mnie wszystko?

- Wszystko? - odparł. - A co byś chciała?

- Chciałabym... - Zrobiła pauzę, czerwona jak burak. - Kiedy będziemy się kochać, mogłabym, mógłbyś... Chciałabym mieć z tobą dziecko - wykrztusiła wreszcie.

I wtedy zaczął ją całować tak gwałtownie, aż krzyknęła.

- Wszystko, czego zechcesz, kiedy tylko zechcesz - obiecał. - Ale jeśli chodzi o dzieci... - Głaskał ją po głowie, patrząc jej głęboko w oczy. - Oboje wiemy, że to się powinno stać po ślubie, i wcale nie ze względu na to, że ktoś mógłby gadać, ale dlatego, że chcemy, żeby nasze dzieci rosły w przekonaniu, że kochaliśmy się i szanowali nawzajem. Żeby dać im poczucie bezpieczeństwa.

Dom był pełen sypialni, ale Samantha wiedziała już, że nie ma znaczenia, gdzie i kiedy to zrobią, bo nigdy nie przestaną się pragnąć. Wystarczyło muśnięcie oddechu Liama, by czuła na całym ciele gęsią skórę.

- Czyli chcesz z tym poczekać do ślubu - powiedziała, i w końcu oboje uznali, że to bardzo niedługo.

Ślub odbył się trzy tygodnie przed ustąpieniem ojca Sam z urzędu i sześć przed oficjalnym objęciem urzędu przez nowego gubernatora. Oczywiście, podczas przemów nie obyło się bez żartów, że Stephen Miller traci córkę, zyskuje za to w rodzinie żonę gubernatora.

Później, kiedy stała obok matki, siostry i brata, a jej ojciec przyjmował słowa podziękowania od władz za pracę dla dobra stanu, kiedy stała obok Liama, a jej ojciec z dumą mówił o jego zamiarach, Samanthę przepelniała tak wielka duma, że myślała, iż serce jej pęknie. Ale kiedy słuchała mowy Liama i dyskretnie dotykała płaskiego jeszcze brzucha, szepcząc do rosnącego w nim dziecka, by słuchało ojca, miała w pamięci tylko jeden moment, bardzo intymny i specjalny, kiedy owo dziecko zostało poczęte.

- Spodoba ci się - mówił Liam, kiedy krzywiła się na wieść, że ich krótki miesiąc miodowy nie zostanie spędzony w żadnym tropikalnym raju, ale będzie wycieczką w góry z plecakami.

Kilka dni, które tam spędzili, zapisało się w jej pamięci o wiele wyraźniej niż

wszystkie razem wzięte luksusowe wakacje. Pamiętała zwłaszcza pierwszą noc. Rozbili namiot na małej ukrytej polanie, tuż obok górskiego jeziora. Pływali w nim nadzy, lodowata woda chłodziła ich rozgrzane ciała, a potem kochali się pod gwiazdami.

Na ślub zjechała się cała rodzina, w tym Bobbie z nowo narodzonym synem.

Samantha zauważyła nie po raz pierwszy milczenie i oddalenie Katie.

- Jenny bardzo się o nią martwi - powiedziała jej Ruth. - Tak ciężko pracuje.

Mówiłam Jenny, żeby spróbowała z nią porozmawiać, skłonić ją, żeby się przeniosła na powrót do Haslewich. Przydałaby im się w kancelarii.

Samantha, widząc bezbronne, bezradne spojrzenie Katie, ilekroć jej wzrok spoczywał na Louise, bliźniaczej siostrze Katie, i jej mężu, nie była pewna, czy to nadmiar pracy jest wszystkiemu winien, ale Katie z niczym się nie zdradzała. Rodzina podejrzewała, że Louise jest w ciąży, ale i o tym jeszcze głośno nie mówiono. Samantha nie wyobrażała sobie nic gorszego niż zakochać się w mężu siostry. Nie wiedziała, jak by sobie poradziła, gdyby na przykład Bobbie i Liam mieli romans. Sama myśl przyprawiała ją o zawrót głowy, a ewentualne cierpienie wydawało się nieznośne.

Na ślubie pojawił się także James. Trzymał się z daleka od Samanthy i w ogóle na uboczu. Nie musiał się niczego obawiać z jej strony, w końcu nie miała prawa domagać się od niego żadnych wyjaśnień. Za to narzeczony Rosemary z pewnością miał takie prawo.

Samantha spojrzała przez pokój, gdzie Liam pracował przy biurku, wstała i podeszła do niego. Przysiadła przy nim w prowokacyjnej pozie, machając nogami.

- No, gubernatorze - westchnęła - mówią, że władza jest świetnym afrodyzjakiem i mężczyźni u władzy są bardzo dobrzy w łóżku. - Zaczęła rozpinąć mu koszulę. -

Czy to prawda?

Liam oparł się na krześle i zamknął oczy.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać - rzekł, a zanim wstał i wziął ją za rękę, spytał jeszcze: - Mówiłem ci już dzisiaj, że bardzo cię kocham?

- Hm... od śniadania nie mówiłeś - odparła.

- No więc kocham cię i zawsze będę kochał.

- Zawsze, nawet jak zrobię się gruba jak beczka?

- Zwłaszcza wtedy - oznajmił. - Oczywiście, zwłaszcza wtedy.

Było doskonale. Liam był ideałem. Ich miłość była ideałem. Doskonały mężczyzna, doskonały mąż, doskonały ojciec. Samantha kochała go tak bardzo, że nie potrafiła wyrazić tego słowami.

# Tamtej nocy

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mijając znak z napisem: „Haslewich - prosimy o ostrożną jazdę”, Seb miał świadomość wiszącej nad nim chmury samokrytycyzmu i rozczarowania. Psuło mu to cały powrót do rodzinnego miasta, który powinien być przecieź triumfalny, oczywiście gdyby życie rządziło się prawami bajki.

Seb miał trzydzieści osiem lat i znalazł się na szczycie zawodowej kariery. Międzynarodowa firma farmaceutyczna Aarlston-Becker zatrudniła go właśnie na stanowisku szefa działu doświadczalnego. Dla kogoś, kto w dzieciństwie wykpiwany był przez jednego ze swoich nauczycieli jako „jeszcze jeden beznadziejny produkt uboczny klanu Cooke'ów”, taki stołek to nie lada gratka.

Ciężkiej pracy i mądrym inwestycjom zawdzięczał Seb zgromadzone w banku oszczędności. Miał też rodzinę, i choć w ostatnich latach rzadko widywał swoich bliskich, wszyscy oczekiwali go niecierpliwie i chętnie przywitaliby go pieczonym wołem, gdyby tradycja ta była wciąż żywa. No i jeszcze miał teraz zajmując stanowisko, za które wielu jego kolegów dałoby się zabić. Wszystko to w każdym życiowym bilansie przeważałoby na korzyść plusów.

Dla Seba to było za mało, potrzebował aktywów wagi ciężkiej, by zrównoważyć negatywne aspekty swojego życia.

- Jakie negatywy? - spytał Guy Cooke, jego krewny drugiego a może trzeciego stopnia, kiedy omawiali zbliżający się nieuchronnie powrót Seba do Haslewich.

- Na przykład bezsensowne małżeństwo, które oczywiście skończyło się rozwodem.

Guy uniósł brwi i wzruszył ramionami.

- Rozwód nie jest już społecznym grzechem, Seb, poza tym sam mówiłeś, że twoja eks szczęśliwie wyszła za mąż po raz drugi i żyjecie ze sobą w przyjaźni.

- No tak, z mojego i Sandry punktu widzenia rozwód był najlepszym pomysłem. Nie chodzi mi o to, że byliśmy za młodzi czy pobraliśmy się w sumie bez powodu. Chodzi o... - Urwał i skrzywił się, nim znowu podjął: - Sandra wciąż marudziła, że jestem egoistą i nie nadaję się ani na męża, ani na ojca. Że myślę tylko o karierze. Wtedy wydawało mi się to śmieszne. Przecieź pracowałem po to, żeby zapewnić nam przyzwoity poziom życia, tak jej przynajmniej mówiłem, sobie zresztą też. Ale to była tylko wymówka, bo chyba istotnie byłem egoistą. Żyłem w gorączce, byliśmy o krok od wynalezienia nowych leków, które miały stanowić przełom, zmienić świat, i to wszystko było dla mnie o wiele ważniejsze niż jej towarzystwo.

Guy i Chrissie, jego żona, wymienili spojrzenia, w których ich własne szczęście

łączyło się ze współczuciem dla Seba. Chrissie podniosła z podłogi ich syna Anthony'ego, i przytuliła go, i choć oboje z mężem dali wyraz swym protestom, Seb wiedział swoje. Wiedział, że oboje widzą w nim samoluba. Zresztą nie mogło być inaczej. Seb mógł się dokładnie przyjrzeć, jak bardzo oddany jest rodzinie Guy. Na czas wstępnych rozmów o pracy zatrzymał się właśnie u nich i obserwował między innymi, jak Guy opiekuje się synem.

- W każdym razie twoje stosunki z Charlotte poprawiły się i chyba można już mówić, że istnieje między wami prawdziwa rodzinna więź - przypomniała mu delikatnie Chrissie.

- Tak, lecz to nie moja zasługa, zawdzięczam to raczej dojrzałości Charlotte - odrzekł Seb. - Przecież mogła mi odmówić, kiedy zapytałem ją listownie, czy zechce mnie jeszcze widzieć. George, drugi mąż Sandry, o wiele bardziej zasługuje na miano ojca Charlotte niż ja.

- Może z praktycznego punktu widzenia - zgodził się Guy. - Ale ty jesteś ojcem biologicznym. Widać to gołym okiem, kiedy jesteście razem.

- No tak, jest do mnie podobna - przyznał Seb.

- Nie tylko fizycznie, ma też twoją głowę - zaśmiała się Chrissie.

- Poznaliśmy się z Sandrą na uniwersytecie, Charlotte zawdzięcza swój umysł nam obojgu. Ale zaskoczyła mnie, mówiąc, że zawodowo chce iść w moje ślady.

- A skoro ma uczyć się w prywatnym college'u koło Manchesteru, będziecie widywać się częściej.

- Mam nadzieję - powiedział Seb. - Ma dopiero szesnaście lat, a jest już taka dorosła, ma swoje życie, przyjaciół. Chociaż Sandra ucieszyła się, że będę pod ręką, zwłaszcza że oni z George'em pewnie wylądują za granicą na pewien czas.

- Charlotte zrobiła na nas bardzo miłe wrażenie - przyznała ciepło Chrissie. - Mimo że, podejrzewam, była lekko oszołomiona, kiedy otoczyła ją taka chmara bliższych i dalszych Cooke'ów, do tego bardzo ciekawskich.

Klan Cooke'ów. Seb wciąż pamiętał, jak czuł się przygnieciony i zniecierpliwiony rodzinnym ciężarem, fatalną opinią, którą rodzina cieszyła się w mieście. Nie miał wówczas pojęcia, że nie był w tym samotny, że Guy, podobnie jak on, toczył dotkliwą prywatną wojnę między własnymi potrzebami a osądem miasta. A potem Guy poznał Chrissie i pomagając jej dojść do ładu z rodzinną historią, poradził sobie przy okazji z własnym nieszczęśliwym dzieciństwem.

Gdyby nie obecność Charlotte w pobliskim college'u, Seb nie zdecydowałby się na powrót do miejsca urodzenia. Do tego małego miasteczka w Cheshire, gdzie, jak głosiła legenda, od miejscowej dziewczyny zgwałconej przez jednego z Romów,

którzy każdego roku odwiedzali miasteczko, wzięła początek jego rodzina.

Dzieci, które przychodziły na świat w tej rodzinie, nie cieszyły się dobrą opinią. Mawiano, że bywają na bakier z prawem, i jak łatwo przewidzieć, często sądzono je po pozorach. Patrząc wstecz, można by śmiało powiedzieć, że rodzina Cooke'ów stała się wygodnym kozłem ofiarnym miasteczka, które oskarżało ją o wszelkie miejscowe kradzieże i inne występki.

Te czasy odeszły już w przeszłość. Krewni Seba należeli teraz do szanowanych obywateli miasta, tak się zresztą przemieszali dzięki małżeństwom z członkami innych rodzin i tak wrosli w tę ziemię, że uznawanie ich za groźny klan outsiderów byłoby obecnie nieuzasadnione i niesprawiedliwe.

Tak czy owak, huczny styl życia protoplastów klanu zostawił ślad w świadomości miasta. Uważano na przykład, że mężczyźni z rodu Cooke'ów płodzą silnych synów, którzy mają w czarnych oczach niebezpieczny blask. Matki z innych rodzin widziały w nim zagrożenie dla swoich młodziutkich i wrażliwych córek.

Seb od wczesnej młodości pragnął uciec przed restrykcjami prowincji, gdzie wszyscy znają się jak łyse konie. Chciał przebić głową szklany sufit, który narzuciły mu oczekiwania i zastrzeżenia otaczających go ludzi, zrodzone wyłącznie przez jego nazwisko. Wybór zawodu zawdzięczał swojemu dziadkowi, który wspierał go i inspirował. Fascynowały go od zawsze rośliny z ogrodu dziadka, ich hodowla i rozwój.

Żeby dostać się na uniwersytet i uwolnić od prowincjonalnych ograniczeń, Seb musiał skupić się na sobie, a stąd prosta droga do zaślepionej koncentracji na karierze ze szkodą dla życia osobistego. Dopiero przypadkiem, podsłuchawszy uwagę koleżanki, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Była to rozmowa między dwoma jego współpracowniczkami, kompletnie nieświadomymi, że Seb siedzi w pokoju obok i je słyszy.

- Własnej córki nie widział ponad dziesięć lat. Możesz w to uwierzyć?
- Zdarza się - odparła druga z kobiet. - Rozwodnicy często tracą kontakt z dziećmi.
- Owszem, ale jemu chyba wcale na tym nie zależy. Nie ma żadnych ludzkich uczuć?

Tego wieczoru, kiedy Seb znalazł się sam w swoim eleganckim apartamencie, odtworzył w pamięci zasłyszaną rozmowę i zadał sobie to samo pytanie.

Odpowiedź była dla niego wstrząsem.

Zależało mu na córce, i to bardziej, niż mógłby przypuszczać, zależało mu jeszcze bardziej od chwili pamiętnej próby odnowienia kontaktów z Charlotte. Dokonał

wówczas poruszającego odkrycia, że Charlotte jest do niego podobna, i to nie tylko fizycznie, bo ma jego charakter, a podobieństwo to jest tak silne, że Seb czuł, jakby jakieś nieokiełznane emocje ścisnęły mu serce niczym imadło.

Niełatwo przyszło mu zbudować most pozwalający Charlotte zmniejszyć czujność, w którą całkiem naturalnie uzbroiła się przeciw niemu. Pozornie była otwarta i przyjacielska, lecz Seb wiedział, że w środku jego córka ma się na baczności. Ale tak było trzy lata temu, teraz stał się dla córki częścią jej życia. Zachował przy tym świadomość, że nic, żadna skrucha czy żal, nie będzie w stanie totalnie wykasować przeszłości.

Sandra, jego była żona, urodziła jeszcze dwoje dzieci, chłopców. Charlotte była bardzo związana ze swoją drugą rodziną, ale była też jego córką i jak on była Cookiem.

- Ach, ci wszyscy krewni - śmiała się, kiedy odwiedziła z nim jego rodzinne strony.  
- Nie do wiary, chyba jesteśmy spokrewnieni z połową miasta.

- Co najmniej - zgodził się, a Charlotte, w przeciwieństwie do niego, znajdowała w tym wielką przyjemność.

- Mnóstwo się tu zmieniło - mówił mu Guy. - Sporo nowych ludzi przyjechało, miasto się rozrosło, wygląda inaczej. Kobiety z rodziny Cooke'ów zawsze twardo stąpały po ziemi, teraz to widać. Prowadzą firmy, uczą dzieci, żeby były dumne ze swojego pochodzenia. Faktem jest, że część dzieciaków w domu dla samotnej matki Ruth Crighton to Cooke'owie, ale raczej po mieczu, nie po kądzieli. Bo dziewczyny z rodziny Cooke'ów zapracowują się, kończą studia, chcą się realizować.

Seb wiedział wszystko o rodzinie Crightonów. Znali ich wszyscy w Haslewich. Ich nazwisko, jak nazwisko Cooke, było niemal synonimem miasta, pomimo że pojawili się tam stosunkowo niedawno, na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego stulecia.

Chrissie miała w sobie krew Crightonów, chociaż nie wiedzieli o tym nawet jej rodzice, dopóki nie poznała Guya.

Jon Crighton był głównym właścicielem rodzinnej kancelarii prawniczej. Olivia, jego bratanica, córka jego brata bliźniaka Davida, była współwłaścicielką firmy. Davida otaczała aura tajemnicy, opuścił miasto, jak twierdzili niektórzy, w niewyjaśnionych i podejrzanych okolicznościach. Ojciec Davida i Jona, Ben, mieszkał w dużym elżbietańskim domu za miastem razem z Maxem Crightonem, najstarszym synem Jona i Jenny, oraz jego żoną i dziećmi.

Max był ulubieńcem dziadka. Ben Crighton nie posiadał się z dumy, że Max nie jest zwykłym prawnikiem, lecz adwokatem pracującym w kancelariach w Chester



razem z Lukiem i Jamesem Crightonami, synami kuzyna Bena, Henry'ego.

Rodzina Crightonów wywodziła się z Chester. Rodzinna kłótnia przed laty spowodowała, że Josiah Crighton, ojciec Bena, wyniósł się z Chester i rozpoczął praktykę prawniczą w Haslewich. Jeszcze do niedawna między dwoma gałęziami rodziny istniał pewien stopień rywalizacji.

Jenny Crighton, żona Jona, prowadziła niegdyś sklep z antykami w Haslewich, a kuzyn Seba, Guy, był jej współpracownikiem. Życie rodzinne zmusiło ją do oddania swoich udziałów w sklepie.

To Guy, prawdę mówiąc, polecił Sebowi Jona Crightona, gdy Seb szukał kogoś, kto wzięłby w swoje ręce prawne sprawy związane z zakupem domu w nowym miejscu.

Jak dotąd Seb nie znalazł jeszcze niczego, co by mu odpowiadało, na razie zdecydował się zatem na wynajęcie mieszkania.

- Ceny nieruchomości są u nas wysokie - ostrzegął go Guy. - Możemy podziękować firmie Aarlston-Becker. Nie narzekamy, poprawiło nam się dzięki nim, ale są i tacy, którzy uważają, że obecność firmy jest dla miasta zagrożeniem.

Seb zmienił bieg, ruch zaczął się ślimaczyć przy wjeździe do miasta. Myślał, że odbudowując rodzinny związek z Charlotte, odłożył na bok swoje poczucie winy, tymczasem powrót do Haslewich przywołał bolesne wspomnienia.

- Wiesz, czego ci trzeba, tato? Musisz się zakochać - powiedziała mu Charlotte przed kilkoma miesiącami, i chociaż mówiła to ze śmiechem, Seb widział w jej oczach, że nie do końca żartuje.

- To dobre dla ludzi w twoim wieku - odrzekł jej.

- Czemu się nie ożeniłeś po raz drugi? - spytała cicho.

- Po co pytasz? - odparł pytaniem Seb. - Doświadczyłaś na własnej skórze, co zrobiłem z pierwszym małżeństwem. Nie, Lottie. - Potrząsnął głową. - Jestem zbyt wygodny, to zabawa nie dla mnie.

- Nie jesteś, tylko tak ci się wydaje - zauważyła na to Charlotte, dodając z zadziwiającą dojrzałością: - Karzesz się, tato, bo masz w stosunku do mnie poczucie winy. Naprawdę niepotrzebnie. Nie miałam jeszcze dwu lat, kiedy rozstaliście się z mamą, a zaraz potem pojawił się George. Nie przeżyłam rozdarcia między mamą i ciebie, a mama mówiła mi, że to właśnie dzięki tobie, bo zgodziłeś się, żeby wychowywał mnie George.

- Mówisz, że zrobiłem ci przysługę, odwracając się do ciebie plecami - rzekł gorzko Seb. - Że mój egoizm zasługuje w sumie na nagrodę.

- Nie, oczywiście, że nie, ale i tak w końcu poczułeś, że musimy się do siebie zbliżyć. Wiem, że mnie kochasz - dodała szeptem.

Tak, kochał ją, teraz, ale musiał przyznać sam przed sobą, że były takie trzy lata, kiedy w zasadzie nie pamiętał o istnieniu córki, i miał wrażenie, że ciężar tej winy będzie nosił do końca życia. Miałby się więc znowu ożenić? Zakochać się? Zaklął, bo właśnie jakaś młoda kobieta wparowała mu bezceremonialnie przed maskę samochodu i musiał zahamować. Samochód zatrzymał się z piskiem opon przed zamarłą ze strachu kobietą, która teraz dopiero spojrzała na niego.

Szeroko otworzyła przerażone oczy, osadzone w subtelnej kobiecej twarzy, włosy miała potargane. Była niewysoka i szczupła. Bładokremowa jedwabna bluzka podkreślała ciepły odcień brązowej lnianej spódnicy i delikatną opaleniznę odkrytych ramion i nóg. I choć Seb smakował te drobiazgi zewnętrzne, uczuciem, które w nim przeważało w tym momencie, była wściekłość.

Co jej odbiło, by włączyć mu pod koła? Mogła spowodować poważny wypadek. Wąską ulicę zapełniali tłocznie kupujący, i gdyby hamulec odmówił Sebowi posłuszeństwa...

Wolno z oczu kobiety znikał szok, i nie zastąpiła go bynajmniej skrucha czy wdzięczność. Seb zobaczył w nich potępienie i złość, jakby to on zasłużył na naganę za jej oczywistą głupotę. Przez sekundę wydawało mu się, że kobieta podejdzie do niego, ale kierowca samochodu, który jechał za nim, zniecierpliwiony przestojem nacisnął klakson. Kobieta zawahała się i zeszła na bok, rzuciła Sebowi zjadliwe spojrzenie i wreszcie szybkim krokiem zaczęła się oddalać.

Rozsierdzony jej zachowaniem w równym stopniu, co ona jego, Seb odwrócił się i obrzucił ją piorunującym wzrokiem, po czym wcisnął gaz.

Idąc gwarną główną ulicą Haslewich, Katie, zamiast cieszyć się z powrotu na łono rodziny, czuła ciężar przesłaniającego radość smutku.

Miała dwadzieścia cztery lata, cieszyła się świetnym zdrowiem, była doskonale wykwalifikowanym prawnikiem, a jej ojciec i kuzynka błagali ją, bo trudno to nazwać prośbą czy pytaniem, by została ich partnerką w rodzinnej firmie prawniczej w ich rodzinnym mieście. Miała nawet tę satysfakcję, że jej własny starszy brat włączył się w tę akcję.

- Tata cię potrzebuje, Katie - przekonywał ją Max. - Są dosłownie zawałeni robotą. A z góry wiadomo, jak zareagowałyby dziadek, gdyby ojciec zaproponował, że weźmie do kancelarii kogoś spoza rodziny. Poza tym każdy liczący się i szanujący prawnik będzie się spodziewał, że zostanie współwłaścicielem. Jesteś idealną kandydatką. I masz zapewnione partnerstwo w całkiem niedalekiej przyszłości.

- Tak, zapewne - przyznała cicho Katie. - Zapomniałeś tylko, Max, że mam już

pracę.

- Nie zapomniałem - odrzekł. - Ale nie jestem ślepy, widzę, że coś ci się nie układa. Nie będę cię brał na spytki, nie mam prawa odgrywać teraz roli starszego brata, skoro nie interesowałem się ani tobą, ani Louise, kiedy dorastałyście. Powiem ci tylko, że niektórzy potrzebują samotności, żeby wylizać się z ran, innym zaś lepiej robi bliskość rodziny. A oboje dobrze wiemy, do której grupy ty się zaliczasz.

To prawda, Louise, bliźniacza siostra Katie, była raczej typem, który wybrałby samotność, Katie przeciwnie. Zresztą Louise była szczęśliwie i z wzajemnością zakochana w Garecie.

Katie zamknęła oczy, wdzięczna losowi, że nie odkrył dotąd jej zawstydzającego sekretu. I co z tego, że kochała Garetha po cichu i z daleka dużo wcześniej niż Louise? Jej głównym problemem nie było to, że Louise jest jej siostrą, ukochaną choć czasem nieznośną i krnąbrną, ale to, że Gareth jej, Katie, nie kochał. Gareth kochał Louise.

Katie zaakceptowała stoicko swoje cierpienie, tłumacząc rzadkie wizyty w domu i jeszcze rzadsze spotkania z siostrą nadmiarem pracy. I wtedy, na domiar złego, los przyniósł jej kolejne upokorzenie. Szef, dla którego pracowała od czasu, gdy po studiach przyszła do działu prawnego fundacji, odszedł, a jego miejsce zajął...

Katie w pół kroku przymknęła oczy. Jeremy Stafford wydawał się na początku taki ujmujący. Sądziła, że nadają na tej samej fali, do tej pory nie potrafiła zrozumieć tego, co się stało. Bez marudzenia przystała na prośbę Jeremy'ego, by zostawać po godzinach. Robiła to nie dla przyjemności jego towarzystwa, ale dla ludzi, którym mogła dzięki temu pomóc.

Za pierwszym razem Jeremy zaprosił ją na kolację w nagrodę, jak stwierdził, za ciężką pracą. Ucieszyła się, nie miała wówczas żadnych podejrzeń. Była taka naiwna! Ale przecież słuchając, jak Jeremy mówi o żonie i dzieciach, wywnioskowała, że jest szczęśliwy, że zdrada małżeńskiej przysięgi po prostu nigdy nie przyszłaby mu do głowy. Myliła się, nie tylko przyszło mu to na myśl, lecz taki plan tkwił w nim głęboko i długo, o czym miała niemiłą okazję przekonać się na własnej skórze.

Zaczął od komplementowania jej urody, a ona przyjmowała to najpierw jako zwykłą uprzejmość. Aż przyszedł wieczór, kiedy wychodząc z restauracji, Jeremy objął ją i chciał pocałować. Natychmiast go odepchnęła, ale ku jej konsternacji zamiast ją przeprosić, Jeremy oskarżył ją, że go sprowokowała, że jest kokietką, a nawet dużo gorzej. Na tym incydencie zakończyły się, rzecz jasna, wspólne

kolacje i praca wieczorami. Pojawiła się otwarta wrogość i prześladowanie: Jeremy zarzucał jej, że nie złożyła mu raportów, które od dawna miał w szufladzie, że popełniła wyimaginowane błędy, oskarżał ją także o cudze błędy.

Nie miała zamiaru zdradzać się z tym przed Maxem. Zmiana, jaka w nim nastąpiła po ataku, który przeżył na plaży na Jamajce, gdzie szukał śladów zaginionego brata swojego ojca, Davida Crightona, zrobiła z niego oddanego męża i ojca, a także troskliwego brata i syna. Gdyby Max znał prawdę, nie traciłby czasu, tylko poszukałby Jeremy'ego Stafforda i wymógł na nim zapłatę za jego zachowanie.

Nie byli już dziećmi, które sprzeczą się w piaskownicy. Katie uważała, że powinna sama zajmować się swoimi sprawami. Tego zresztą od niej oczekiwano, nowoczesna niezależna kobieta powinna brać odpowiedzialność za własne życie. Tylko że ona lubiła dotychczasową pracę i świadomość, że, choćby w niewielkim stopniu, pomaga potrzebującym.

Kobiety z rodziny Crightonów miały silnie zakodowane poczucie odpowiedzialności za innych. Ruth Crighton, ciotecznej babce Katie, kazało ono stworzyć prowadzoną charytatywnie enklawę dla samotnych rodziców i ich dzieci. Jenny, matka Katie, mnóstwo czasu i energii poświęcała bliźnim. A znów siostra Katie zaangażowała się w program wspomagania młodych narkomanów w Brukseli, gdzie mieszkała z Garethem.

Pisk opon przywrócił Katie do rzeczywistości.

Nie zdając sobie nawet sprawy, co robi, weszła na jezdnię zamysłona. W żaden sposób nie tłumaczyło to jednak niebezpiecznej prędkości, z jaką jechał kierowca, zmuszony przez nią do nagłego jazgotliwego hamowania. Katie nie znała się na samochodach. Nie miała pojęcia, że to silnik o wielkiej mocy, a nie nadmierna prędkość, odpowiadał za ten dźwięk. Widziała tylko jedno: nieukrywaną furję w oczach mężczyzny, kiedy wychylił głowę i objął ją morderczym spojrzeniem.

Znieruchomiała. Powoli dochodziło do niej, że kierowca jest przystojnym facetem, z czarnymi jak węgiel, dobrze ostrzyżonymi włosami i przejmującymi, lodowatymi oczami. Jego pełne wargi kusiły nawet teraz, gdy zacisnęły się w ponurym grymasie. To wszystko nie zmieniało jednak faktu, że o mały włos jej nie rozjechał. Katie zrobiła zdecydowany krok do przodu, ale powstrzymał ją zniecierpliwiony klakson drugiego kierowcy. Doprawdy bardzo chciała powiedzieć temu panu o seksownych ustach, co o nim myśli, ale nie miała na to czasu. Była już dziesięć minut spóźniona, dość kiepski początek pierwszego roboczego dnia z ojcem i Olivią.

Porzucenie poprzedniej pracy było dla niej bolesne, niezależnie od problemów z Jeremym. Wciąż zresztą nie była przekonana o słuszności swojej decyzji. Ojciec

i Olivia zgodnie, jak mówił jej Max, obiecali, że za jakiś czas Katie zostanie ich pełnoprawną partnerką, choć zaczyna jako zatrudniony na pensji pracownik. Swoją drogą pieniądze nigdy nie były dla Katie argumentem, prawdę mówiąc nie stanowiły też głównej motywacji do pracy dla jej ojca czy Olivii.

Na początek miała się zająć przeniesieniami tytułu własności, prawną stroną sprzedaży i kupna nieruchomości. Kiedy ojciec ją o tym zawiadomił, skrzywiła się.

- Może chociaż zdobędę jakieś pożyteczne wiadomości, które przydadzą mi się, kiedy będę kupować własny dom - powiedziała rozżalona.

Rodzice zaproponowali jej, by zajęła znów były dziecięcy pokój, ale po latach niezależności podczas studiów i pracy w Londynie Katie wolała mieszkać samodzielnie. W Londynie wynajmowała mieszkanie, w Haslewich postanowiła czasowo skorzystać z oferty rodziców, dopóki czegoś sobie nie kupi.

To było bardzo dziwne uczucie, znaleźć się samej w swoim dawnym dziewczęcym pokoju.

Louise była chyba bardziej podniecona powrotem Katie do domu niż ona sama. Namawiała Katie, by przed rozpoczęciem pracy przyleciała na tydzień do Brukseli.

- Czemu nie pojedziesz? - pytał ojciec, kiedy dowiedział się od Jenny, że Katie odrzuciła zaproszenie.

Katie nie miała żadnego logicznego wyjaśnienia. Była wdzięczna młodszemu bratu Jossowi i kuzynowi Jackowi, że odwrócili uwagę ojca, błagając go, żeby pozwolił im skorzystać z zaproszenia Louise.

Joss i Jack byli zżyci jak bliźniacy, których rodzina Crightonów produkowała regularnie. Jack zamieszkał z rodzicami Katie po rozpadzie małżeństwa własnych rodziców i zniknięciu jego ojca Davida.

Dziesięć minut po niedoszłym wypadku Katie, krótko pukając do drzwi, weszła do kancelarii.

- Przepraszam za spóźnienie. Zapomniałam już, że miasto jest takie zatłoczone i nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania.

- Hm... jeśli uważasz, że dzisiaj jest tłoczno, zaczekaj do dnia targowego - ostrzegł ją ojciec dobroniusznie. - Olivia będzie koło dziesiątej - dodał. - Rano odwozi dzieci do szkoły. A Caspar przywozi je po południu.

Caspar, amerykański mąż Olivii, miał katedrę w pobliskim uniwersytecie, gdzie wykładał prawo handlowe. To właśnie na takim kursie poznała go Olivia.

- Pewnie jest jej ciężko z dwójką dzieci pracować na pełnym etacie - zauważyła Katie.

- Pewnie tak - rzekł ojciec, dodając zaraz: - Przygotowaliśmy dla ciebie pokój

i trochę dokumentów na początek, poczytaj je.

- W porządku - odparła zamyślona.

- Co się stało? - spytał ojciec, czując, że Katie jest czymś zaabsorbowana.

- Nic takiego... Poza tym, że o mało nie skasował mnie jakiś wariat - powiedziała lakonicznie.

- Mówiło się o tym, żeby do centrum nie wpuszczać samochodów.

- Ale? - Katie uniosła brwi.

Początki miasta sięgały czasów przed Rzymianami, a bogate złoża soli stanowiły o jego zamożności. Normanowie zbudowali tu zamek, który zwolennicy Cromwella dokumentnie zniszczyli w czasie wojny domowej. Rozkład ulic pochodził ze średniowiecza, ulice były zatem wąskie i absolutnie nieprzygotowane do wymogów współczesnego ruchu.

- Żeby to miało sens, trzeba by najpierw zbudować obwodnicę, a wyobrażasz sobie, jakie to koszty.

- Ale przynajmniej oszczędziłoby to spotkań z takim na przykład panem o seksownych ustach.

- Z kim? - zdumiał się ojciec.

Katie zarumieniła się. I po co wychyliła się z tą idiotyczną charakterystyką?

- Z nikim - rzuciła szybko, czym prędzej wbijając wzrok w dokumenty, które dał jej ojciec.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Jenny Crighton wydaje nieoficjalną kolację za kilka tygodni. - Guy podał kuzynowi dokładną datę. - I zaprasza cię, Seb, razem z nami. Na pewno będziesz się dobrze bawił - dodał, widząc zmarszczkę na jego czole.

Guy wpadł specjalnie, by przekazać mu to zaproszenie, a przy okazji przekonać się, jak kuzyn zaaklimatyzował się w firmie Aarlston-Becker.

- Jeszcze jedno - dodał Guy, nie dając Sebowi dojść do słowa. - Chrissie kazała ci powiedzieć, że zawsze chętnie widzimy cię u nas i serdecznie zaprasza na lunch czy kolację, kiedy tylko zechcesz.

- Dzięki, ale na razie mam tyle roboty... - Seb urwał i pokręcił głową. Powrót do rodzinnego miasta wzbudzał w nim wiele wątpliwości, ale musiał teraz przyznać jedno: praca w Aarlston okazała się dla niego satysfakcjonującym wyzwaniem. Firma była na pierwszej linii badań nad nową generacją leków. - W najbliższy weekend chciałem pojechać do Manchesteru, zobaczyć się z Charlotte, ale zdaje się, że ona z kolei umówiła się ze znajomymi na jakiś wypad, więc...

- Więc będziesz wolny i przyjmiesz zaproszenie Jenny - stwierdził Guy. - Nie pożałujesz. Będzie też Saul. Poznałeś go już? Jest szefem działu prawnego Aarlston.

- Tak, przedstawiono nas sobie wczoraj. Miły gość.

- Znalazłeś już jakiś dom, który by ci odpowiadał?

- Nie. Chciałbym, żeby Charlotte miała swój ką, kiedy tu przyjedzie, a to znaczy, że muszą być dwie sypialnie i dwie łazienki. Większy mi niepotrzebny, choćby z praktycznego punktu widzenia.

- Hm, jest taki edwardiański dom na obrzeżach miasta, który przerobiono niedawno na całkiem luksusowe apartamenty. Większość z nich już chyba wykupiono, ale z tego, co słyszałem, jeden z nich byłby idealny dla ciebie.

- Kto je sprzedaje? Na pewno warto rzucić okiem - powiedział Seb.

Niewielki dom z tarasem, który na razie wynajął, znajdował się tylko dwie ulice od miejsca, gdzie mieszkał w dzieciństwie, i może dlatego dokuczała mu tam klaustrofobia. Matka Seba po śmierci męża zamieszkała ze swą owdowiałą siostrą. Seb nie miał w zasadzie w mieście bliskich krewnych, a jednak, gdzie tylko się obrócił, natykał się na jakiegoś Cooke'a, na nazwisko lub charakter, który za nim stoi, całe bataliony ciotek, wujów i kuzynów.

Jeśli chodzi o kolację u Jenny Crighton, wolałby jej uniknąć, podejrzewał jednak, że Guy nie pozwoli mu się wymigać. Było coś takiego w głosie Guya, kiedy wspomniał o Jenny, co kazało mu zastanowić się, czy w plotce, że Guy podkochał

się w Jenny, zanim poznał Chrissie, nie ma przypadkiem odrobiny prawdy. Jakkolwiek było, teraz Chrissie była niewątpliwie tą jedyną.

- Tak, to interesujące - rzekła Olivia, przechodząc obok biurka Katie i patrząc na papiery z agencji nieruchomości. - Kto się przymierza do kupna? - spytała zaciekawiona, studiując zdjęcie eleganckich pokoi i gruntów otaczających świeżo wyremontowany budynek.

- Ja, mam nadzieję - odparła Katie, dodając z żalem: - Chociaż wysoko się cenią.

- Nie możesz się potargować? - zasugerowała Olivia.

Katie pokręciła głową.

- Raczej nie, zostały tylko dwa apartamenty.

- Rozumiem, dlaczego tak dobrze się sprzedają. Dwie sypialnie, każda z łazienką i garderobą, duży salon, spora jadalnia i kuchnia przyzwoitej wielkości, no i ten widok.

- No, a ten apartament jest na samej górze i ma taras - powiedziała Katie. - Oglądałam go wczoraj z ojcem. Byłam pod wrażeniem, mimo tych dużych pieniędzy. Rodzice zaproponowali mi pomoc.

- Na pewno nie stracisz - uznała Olivia. - Zwłaszcza że Aarlston-Becker rozwija się, a przy okazji rośnie zapotrzebowanie na mieszkania.

- To prawda. Mamy tu masę spraw od klientów, którzy chcą przekształcić swoje grunty na działki budowlane.

- Tak, i sporo wokół tego kontrowersji. W lokalnej prasie toczy się nieustająca debata na ten temat. Ci, którzy są przeciw powstawaniu nowych budynków na obecnych gruntach rolnych, utrzymują, że jest całe mnóstwo innych wolnych działek. A znów ci, którzy są za, obstają przy tym, że niezagospodarowane dotąd tereny nie zaspokoją rosnącego popytu na mieszkania. Podkreślają też, że dobrobyt miasta jest zanadto uzależniony od Aarlston, żeby ryzykować, że firma spełni swoją groźbę i poszuka sobie nowej lokalizacji, kiedy jej pracownicy nie będą tu mogli znaleźć mieszkań.

- Wyobrażam sobie, że to obosieczny argument - mruknęła z namysłem Katie.

- I to jak - przyznała Olivia. - Starzy twardogłowi niewzruszenie przeciwstawiają się obecności Aarlstona na obrzeżach miasta. Twierdzą, że to zagraża jego wizerunkowi jako tradycyjnego miasta targowego w centrum obszaru rolniczego.

- Podejrzewam, że zapowiada się długa walka.

Po wyjściu Olivii Katie podniosła słuchawkę i wystukała numer agenta nieruchomości. Nie ma sensu przekonywać go, by namawiał deweloperów do



obniżenia ceny. Będzie musiała przełknąć tę sumę i wyłożyć kasę. Apartament jest dla niej idealny pod każdym względem, a jeśli wierzyć ojcu i Olivii, jego wartość z czasem wzrośnie, czyli zakup okaże się dobrą inwestycją.

Czekając, aż ktoś odbierze telefon, Katie postanowiła, że umówi się na ponowne obejrzenie mieszkania. Matka zaproponowała jej jakieś meble, niepotrzebne już w domu. Pośród nich były całkiem niebrzydkie antyki. Katie czekało zatem kupno dywanów i zasłon, jeśli transakcja dojdzie do skutku.

Seb ze zmarszczonym czołem przyglądał się detalom apartamentu, który oglądał już poprzedniego wieczoru. Mieszkanie było jednym z dwu na ostatnim piętrze oryginalnego edwardiańskiego domu i spełniało wszystkie jego wymagania. Guy miał rację: to było dokładnie to, czego szukał, nawet biorąc pod uwagę zawyżoną nieco cenę.

Zadzwoił do Charlotte i przekazał jej nowinę. Córka wybierała się do Haslewich tego popołudnia po zajęciach, by zobaczyć mieszkanie na własne oczy. Seb dał jej adres i wskazówki, aby taksówkarz trafił bez kłopotu. Potem obiecał zabrać ją na kolację.

Jednym z powodów, dla których Sandra zgodziła się bez większych obaw wyjechać z George'em za granicę, kiedy zaproponowano mu tam pracę, był fakt, że college z internatem, do którego uczęszczała Charlotte, przykładął wielką wagę do bezpieczeństwa i dobrego samopoczucia studentów. Dyrektor szkoły udzielił Sandrze wszelkich możliwych zapewnień. Nie bez wpływu na jej decyzję było i to, że w pobliżu mieszkała rodzina Seba, do której Charlotte mogła się w każdej chwili zwrócić.

Wtedy jeszcze Seb nie wiedział, że firma Aarlston-Becker ściągnie go do Haslewich, a gdy tak się stało, był zadowolony, że jest blisko córki.

Sięgnął po telefon. Chciał zadzwonić do agencji nieruchomości, by potwierdzić, że zjawi się z córką jeszcze raz obejrzeć mieszkanie i powiedzieć, że jest gotów zapłacić wymaganą cenę.

Kolejny etap transakcji wymagał zaangażowania prawnika. Doszedł do wniosku, że rozsądnie będzie pójść za radą Guya i zwrócić się z tym do Jona Crightona.

Katie zerknęła na zegarek. Powinna wyjść, jeśli ma zdążyć na spotkanie z agentem. Uprzątając biurko, wzięła do ręki telefon komórkowy i wrzuciła go do torebki.

Po namowach matki i kuzynki, Katie odwiedziła Chester. Połączyła to z krótkim,

ale bardzo miłym lunchem z żoną Luke'a Crightona, Bobbie, oraz szaleństwem zakupów, których efektem była kompletnie nowa garderoba.

Katie czuła się winna z tego powodu, a jej poczucie winy zwiększyło się jeszcze, gdy matka stwierdziła, że te nowe fatałaszkę to prezent od niej.

Ale teraz, kiedy czarna sukienka z mieszanki lnu i innych włókien zakręciła się wokół jej kolan, Katie musiała przyznać, że zrobiła dobrze. Fala słonecznej pogody i wysokich temperatur nie jest przyjazna dla tradycyjnych strojów biurowych. Sukienka ta zaś była dość elegancka do pracy, a nie miała w sobie przesadnej sztywności. Katie kupiła też zakiet i dwie spódnice, które mogła do niego nosić, oraz kilka dobranych kolorystycznie bluzek.

Dawno już nie sprawiła sobie nic nowego. Praca dla fundacji nie wymagała od niej specjalnego stroju, a Katie i tak miała świadomość ogromnej przepaści, jaka dzieli jej dość wygodne życie od życia wielu ludzi, którym usiłowała pomóc.

A zresztą... Po co zawracać sobie głowę wyglądem, troszczyć się o swoją kobiecość, jeśli mężczyzna, dla którego pragnęłaby to robić, nigdy nie będzie należał do niej?

Może to jeden z tych ironicznych zakrętów losu, może jej nieodwzajemniona miłość do Garetha była echem miłości do żonatego mężczyzny, którą przeżywała przed nią jej siostra bliźniaczka? Tyle że Louise znalazła potem Garetha, a Katie wątpiła, by spotkała kiedykolwiek innego mężczyznę, ale wiedziała też, że dla własnego spokoju musi pchać to swoje życie do przodu i zostawić za sobą nieodwzajemnione uczucie.

Podeszła do okna niewielkiego pokoju i wyjrzała na ruchliwy rynek. Z jednej strony placu wznosił się kościół, a równoległe do niego, już poza zasięgiem wzroku, mieściło się eleganckie osiedle georgiańskich domów, gdzie ciotka jej ojca, Ruth, mieszkała ze swoim amerykańskim mężem, Grantem, ilekroć przyjeżdżali do Anglii.

Pozostałe trzy strony rynku zajmowała mieszanka domów z rozmaitych epok. Domy z epoki Tudorów, których ściany budowano z plecionki obrzucanej gliną, sąsiadowały z budynkami z czasów Jerzego V. Sam rynek, dzięki stanowczości mieszkańców, zachował sporo z oryginalnej średniowiecznej atmosfery, nawet jeśli dyby stały się jedynie elementem dekoracyjnym, a studnia zamieniona została w ozdobną fontannę.

Katie i Louise, gdy były młodsze, w drodze ze szkoły wpadały często do ojca, zwłaszcza w tak zwane „dni kieszonkowe”, z nadzieją, że uda im się namówić tatę, by dorzucił coś do uzgodnionej wcześniej sumy. Siedząc pod drzewami na ławce podarowanej miastu przez hojnych obywateli, chichotały, oglądając się za

chłopakami. Odwiedzały wspólnie ciocię Ruth i pomagały jej układać kwiaty w kościele w zupełnie nowy, wymyślony przez nią sposób. Uczęszczały wspólnie na msze. Jeździły razem na rowerach przez rynek do małego sklepiku z antykami, który był własnością ich matki i Guya Cooke'a. Razem...

Bliźniaczki zawsze były sobie bliskie, pomimo różnych pod wieloma względami charakterów. Razem wybrały się na uniwersytet i to tam obie poznały Garetha Simmondsa, jednego z wykładowców. Gareth, w którym Katie zakochała się tak milcząco i naiwnie, który był uosobieniem tego, czego oczekiwała od mężczyzny, który był tak miły, spokojny, tak uprzejmy i wyrozumiały. I który pokochał jej siostrę.

Widok za oknem rozmazał się i poruszył. Katie przełknęła łzy. Kiedy Louise i Gareth pobrali się, obiecała sobie, że przestanie go kochać, ale ilekroć go widziała, powracał ból samotności. Raniła siostrę, odrzucając bez ustanku jej zaproszenia. Wiedziała, że pogłębiająca się między nimi przepaść niepokoi rodziców, a przede wszystkim ich matkę. Ale co mogła na to poradzić? Jak miała wyznać, co się naprawdę z nią dzieje? Teraz doszedł do tego dodatkowy ból – Louise urodziła dziecko, dziecko Garetha.

Gorzki półuśmiech wykrzywił jej twarz. Może jest skazana na mężczyzn, którzy żyją już w innych związkach, może tylko takich pociąga i zawsze będzie tą drugą? Wiedziała, że Gareth za nic nie zbliżyłby się do niej z propozycją, z jaką zwrócił się jej były szef. Nie miał pojęcia o katuszach, jakie przeżywa Katie, do głowy by mu nie przyszło, że Katie tak nisko się ceni, że nie przyznaje sobie prawa do czyjejs miłości i przyzwoitego traktowania.

Żaden mężczyzna nie zaproponowałby jej siostrze szybkiego pokątnego numerku. Żadnemu nie przeszłoby przez myśl, by wystąpić z podobną ofertą do którejkolwiek z jej kuzynek. Nawet Maddy, nad którą rodzinka tak się litowała z powodu oburzającego zachowania jej męża Maxa, nawet ona okazała się ostatecznie dużo silniejsza i uparta, niż ktokolwiek w tej rodzinie sobie wyobrażał. Po powrocie Maxa do domu to ona przejęła kontrolę nad nim i ich związkiem.

Podczas zeszłorocznego wesela Samantha, bliźniaczej siostry Bobbie, wszyscy członkowie rodziny zgodnie zauważyli, że z Maxa zrobił się czuły i opiekuńczy mąż i ojciec. Po narodzinach ich trzeciego dziecka to on przejął rodzicielskie obowiązki, by Maddy nie musiała przerywać pracy w fundacji założonej przez ciotkę Ruth. Dawniej Max zmieniający pieluchy i kąpiący niemowlaka to był zupełnie abstrakcyjny obrazek, a teraz...

Co takiego w niej jest, myślała Katie, że los odmawia szczęścia i oparcia, jakie jest udziałem wszystkich pozostałych kobiet z rodziny Crightonów, jakby należało im się

z samego faktu przynależności do owej rodziny?

Czasami czuła, że to coś w niej samej skazuje ją na życie w cieniu innych. I w cieniu jej siostry.

Pamiętała plany, jakie snuła Louise z myślą o nich obu, kiedy były młodsze. Miały rządzić światem, a przynajmniej Louise miała rządzić, a Katie miała ją z oddaniem wspierać. I Katie oczywiście wspierała ją, była lojalna, ale teraz Louise miała już kogoś innego, teraz Louise miała mężczyznę, którego ona, Katie, kocha, a Katie... nie ma nic.

Kościelny zegar w rynku wybił godzinę. Katie nerwowo pozbierała myśli. Jeśli nie wyjdzie natychmiast, spóźni się na spotkanie z agentem.

Chwyciła żakiet i ruszyła do drzwi.

Pół godziny później, gdy Katie wjeżdżała na parking dla gości, zastała tam jedynie młodą dziewczynę, która na kogoś cierpliwie czekała. Była wysoka i szczupła, miała na sobie dzinsy i biały kusy top. Na widok Katie uśmiechnęła się przyjaźnie. Katie instynktownie odpowiedziała uśmiechem. Dziewczyna miała długie ciemne włosy i ciepłe zielone oczy. Katie odnajdywała w niej coś znajomego, choć nie potrafiła tego określić, była bowiem pewna, że nigdy się nie spotkały.

- Cześć, czekam na ojca - poinformowała dziewczyna. - Teraz widzę, dlaczego chce kupić tu mieszkanie. Mama byłaby zachwycona położeniem tego domu. Gdzie on się podziewa tyle czasu? - dodała, zerkając na zegarek. - Umówił się na wpół do piątej. A może dzwonił do pani i uprzedzał, że się spóźni?

Katie uzmysłowiła sobie, że dziewczyna wzięła ją omyłkowo za agentkę nieruchomości.

- Tata na pewno mówił pani, że pracuje dla Aarlston-Becker. Jest tam szefem działu badawczego - wyznała ze wzruszającą dumą córki. - A ja jestem w szóstej klasie college'u w Manchesterze. Mamy rodzinę w Haslewich, więc... O, widzę go! - zawołała, kiedy potężny mercedes skręcił w zwirowy podjazd.

Tuż za nim sunął o wiele mniejszy samochód agenta nieruchomości, który Katie pamiętała z poprzednich spotkań. Nie on jednak przyciągnął jej uwagę, lecz kierowca mercedesa. Teraz wiedziała już, dlaczego włosy i oczy dziewczyny wydały jej się znajome. Z mercedesa wysiadał właśnie facet, który o mały włos nie zrobił z niej miazgi w pierwszym dniu pracy.

Jego spojrzenie mówiło jasno, że i on ją rozpoznał. Katie nie dane było jednak wrócić do tamtego wydarzenia, bo dobiegł do nich zdyszany agent.

- Mam nadzieję, że nie będzie państwu przeszkadzać, że połączyłem nasze

spotkania?

- To pan kupuje jeden z tych apartamentów? - Słowa te wyrwały się Katie, nim zdołała je powstrzymać.

Mężczyzna w odpowiedzi rzucił jej niechętne spojrzenie, które przekonało ją, że on także nie jest zachwycony ewentualnym przyszłym sąsiedztwem.

- Bardzo proszę, tędy, jeśli można - poprosił agent. - Panno Crighton, pani jest zainteresowana apartamentem numer dziewięć? - upewnił się, włączając główny system alarmowy, i otworzył drzwi na klatkę schodową, a gdy jego klienci weszli do środka, kontynuował: - A pan chce kupić apartament numer dziesięć, prawda, panie Cooke?

Cooke... A więc ten mężczyzna, który wyglądał za młodo na ojca nastolatki, nazywa się Cooke. Katie zerknęła na niego z ciekawością i gorzko tego pożałowała, ponieważ mężczyzna taksował ją właśnie spojrzeniem. Czym prędzej odwróciła się, zdążyła wszak rozpoznać w nim charakterystyczną, mroczną i zmysłową urodę rodu Cooke'ów. Ową wzbudzącą nieokreślony niepokój zadziorną męskość, którą mężczyźni z tej rodziny zawdzięczali cygańskim przodkom.

- A skoro - ciągnął agent, prowadząc ich do dyskretnie usytuowanych wind, które służyły mieszkańcom wyższych pięter - macie państwo zostać bliskimi sąsiadami, bo na ostatnim piętrze znajdują się tylko te dwa apartamenty, pozwolę sobie państwa przedstawić. Panna Katie Crighton... Pan Seb Cooke...

A więc ona jest z Crightonów. Ciekawe, gdzie dokładnie jest jej miejsce na rozłożystym drzewie genealogicznym tej rodziny? - zastanawiał się Seb. Z bliska przekonał się, że jest o wiele ładniejsza, niż mu się wydało wtedy na ulicy.

Jej spojrzenie oraz zachowanie wyrażały głęboką niechęć do całej tej sytuacji i do niego. Jej włosy opadały grubymi miękkimi falami na ramiona. Czarna sukienka pozwalała się jedynie domyślać kobiecego ciała. Nie odkrywała zaokrąglenia jej piersi, lecz Seb i tak miał je w pamięci i widział je wciąż objęte materiałem, który przykleił do nich wiatr.

Ściągnął brwi, nie zwracając uwagi na to, że ma surową i nieżyczliwą minę. Co on wyprawia? Po kiego licha zapisuje w pamięci kształty obcej kobiety? Od rozwodu nie żył co prawda jak zakonnik, ale jego praca i świadomość, że był zupełnie beznadziejnym mężem i ojcem, pozwalały mu utrzymywać intymne związki wyłącznie z kobietami, które dzieliły jego opinię, że małżeństwo z nim skazane jest na klęskę.

Widząc zmarszczkę na jego czole, Katie poczuła znowu, że go nie lubi. A gdy dołożył się do tego jej brak wiary w siebie, była przekonana, że w oczach tak

męskiego faceta ona nie ma żadnych atrakcyjnych kobiecych wartości. Nie, wcale nie miała zamiaru robić na nim wrażenia. Pod żadnym pozorem...

Jeden rzut oka z bliska upewnił ją, że to nie jej typ. Zanadto agresywny, zbyt arogancki i zbyt seksowny. Tak, o wiele za seksowny dla Katie, ona bowiem pośród masy skrywanych przed światem ciężarów, które kazała sobie dźwigać, niosła coś, co nazywała swoim najbardziej wstydlivym sekretem, a było to...

- Mogę o coś zapytać, skoro nazywa się pani Crighton... Jest pani jedną z bliźniaczek?

Lekko zawstydzony, ale życzliwy głos Charlotte przerwał myśli Katie. Popatrzyła na dziewczynę speszona. Charlotte, jak jej ojciec, nasłuchiwała się o Crightonach od Guya i Chrissie, za to przeciwnie niż ojca nie obchodziło jej, na której gałęzi drzewa Crightonów zasiada Katie. W historii rodu zafascynował ją jedynie fakt, że tak systematycznie rodziły się w nim bliźniaki.

- Charlotte - zaczął Seb, ale Katie potrząsnęła głową. Charlotte wzbudziła w niej od razu sympatię, zupełnie inaczej niż jej ojciec. Instynkt podpowiadał Katie, że dziewczyna jest zwyczajnie, po ludzku ciekawa, toteż bez wahania odrzekła:

- Cóż, tak, prawdę mówiąc, jestem.

- A pani siostra bliźniaczka też mieszka w Haslewich? - dociekała Charlotte.

Katie pokręciła głową.

- Nie. - Nieznaczny cień przesłonił jej twarz. Seb zauważył to, Charlotte, zbyt młoda i naiwna, niczego nie dostrzegła. - Louise, moja siostra, jest zamężna i mieszka obecnie w Brukseli z... Garethem, swoim mężem.

Dlaczego tak się ociąga i tak jąka, mówiąc o szwagrze? Seb zdziwił się, usłyszał w głosie Katie nutę żalu. Może małżeństwo jednej, odbierając im codzienny kontakt, wykopało między nimi jakąś przepaść?

Cofnął się ze skupioną miną, przepuszczając Katie i Charlotte do windy. Nieświadomie spuścił wzrok na usta Katie.

- Jesteśmy. Aha, ta winda jest, oczywiście, wyłącznie na użytek państwa i oboje państwo otrzymacie klucz.

Katie szła przed nim korytarzem i czuła, że ma miękkie kolana. Instynktownie uniosła palce do ust. Był tylko jeden mężczyzna, którego pragnęła całować, i tylko on występował w jej marzeniach, a był nim Gareth. Gareth, a nie...

Jej rozbiegane myśli gwałtownie wyhamowały, nie pozwalając jej zadać sobie pytania, dlaczego odniosła nagle wrażenie, że była całowana przez mężczyznę, którego nie zna i nie pragnie, a pocałunek ten sprawił jej wielką przyjemność.

- To pani apartament - zwrócił się do niej agent, otwierając drzwi. - Wie pani już,

że ma mały taras, u pana natomiast – obrócił się do Seba – jest dodatkowy pokój, który można wykorzystać jako sypialnię albo gabinet. – Wciąż uśmiechnięty agent przeszedł na drugą stronę korytarza i otworzył drugie drzwi.

Korzystając z tego, że Seb jest zajęty, Katie wśliznęła się do swojego mieszkania. Pięć minut później, zakończywszy inspekcję wszystkich pomieszczeń, jeszcze raz utwierdziła się w przekonaniu, że nie znajdzie nic, co bardziej by jej dogadzało. Pokoje były odpowiedniej wielkości. Zachowano wszystkie historyczne detale dekoracyjne, co dawało mieszkaniu elegancję i klasę. Widok z okien obejmował nie tylko najbliższą okolicę budynku, dopieszczoną przez firmę ogrodniczą dla przyjemności mieszkańców, ale również otaczające dom pola.

Gdy agent poszedł sprawdzić, czy Katie nie ma do niego jakichś pytań, Seb zwrócił się do córki:

– I co?

– Super – odparła z szerokim uśmiechem. – Łazienki są boskie. Twoja jest taka duża, że zmieści się w niej jacuzzi. Gdybyś chciał.

– Gdybym chciał – zgodził się Seb, dodając stanowczo: – Ale nie chcę.

– Tato, czemu się nie ożeniłeś? – spytała Charlotte.

Seb zmarszczył czoło, nie wiedząc, jak najlepiej z tego wybrnąć, a Charlotte mówiła dalej z odrobiną wahania:

– Chyba nie przeze mnie, co? Bo ja wiem, że... chociaż mama niewiele mówiła o tych rzeczach, ale kiedyś słyszałam, jak rozmawiała z George'em i powiedziała, że moje przyście na świat przepełniło miarę...

Seb patrzył na córkę spod oka, intensywnie obmyślając odpowiedź. Dogadywali się już, ale jak dotąd temat małżeństwa i rozwodu z jej matką pozostał nietknięty, a on, jak to facet, nie miał ochoty podejmować go dobrowolnie, bo w tej historii jego wizerunek wypadł dość kiepsko.

– Wydaje mi się, że twoja matka chciała powiedzieć przez to, że moje niedojrzałe i egoistyczne zachowanie wobec zmian, jakie dziecko wprowadziło w jej życiu i w naszym małżeństwie, przelało dla niej miarę – poprawił ostrożnie. – To moja wina, że nasze małżeństwo nie przetrwało. Byłem zapatrzonym w siebie łobuzem, zbyt niedojrzałym w chwili ślubu, żeby myśleć o innych. Zdawało nam się, że jesteśmy zakochani, ale z perspektywy czasu zdaliśmy sobie sprawę, że to tylko pożądanie. A potem zjawiał się ty. Nie masz pojęcia, jak żal mi tych straconych lat i mojego niewybaczalnego egoizmu...

– Mama powiedziała kiedyś, że gdybyście byli wtedy ciut starsi i bardziej doświadczeni, wiedzielibyście, że łączy was fantastyczny romans, ale że to za mało

na małżeństwo. Mówiła, że to ona była powodem tego wszystkiego, ty z kolei, ze swoimi zasadami, uparłeś się wziąć ślub.

Seb skrzywił się. Charlotte mówiła prawdę. Sandra była od niego starsza o półtora roku, miała przed nim innych chłopaków, zresztą żadne z nich nie było niewinne, gdy się poznali. Ale Seb chciał koniecznie udowodnić, że jest lepszy od innych mężczyzn z rodu Cooke'ów, którzy cieszyli się złą sławą jako domniemani ojcowie pokaźnej liczby pozamałżeńskich dzieci. Wiedział z obserwacji, jak może się zakończyć namiętny związek dla porzuconej kobiety. Jego upór, by ożenić się z Sandrą, stanowił być może zasadną, acz śmiesznie wyolbrzymioną reakcję, ale jeśli miał być ze sobą szczery, postąpiłby identycznie, gdyby znalazł się ponownie w takiej sytuacji.

Jego ojciec surowo krytykował wątpliwą moralność niektórych członków rodziny. Jako dorastający chłopak Seb nieraz słuchał rozmów, które rodzice prowadzili przez zaciśnięte zęby, a które dotyczyły nieoczekiwanych narodzin nowych członków rodu, pozbawionych nazwisk swych ojców. Oboje rodzice zgodnie uznawali, że to jedna z tych cech rodzinnych, które zasługują na najwyższy sprzeciw. Podobnie sądził Seb.

Charlotte ścisnęła go za rękę i pocałowała w policzek.

- Cieszę się, że sobie pogadaliśmy - rzekła niemal po matczynemu. - I mam nadzieję, że spotkasz jeszcze jakąś miłą kobietę. Podoba mi się ta Katie Crighton, a tobie?

Seb ściągnął brwi, ale Charlotte patrzyła na niego z dziewczęcą niewinnością i zanim mógł jej powiedzieć, że nawet gdyby jakimś cudem zabrał się za poszukiwania, Katie Crighton jest z nich z góry wykluczona, wrócił do nich agent.

Dziesięć minut później Seb opuszczał parking, jadąc za Katie i agentem. Zapisał sobie w pamięci, by skontaktować się z Jonem Crightonem i zacząć formalności związane z zakupem mieszkania. Chciał jak najszybciej doprowadzić transakcję do końca i wprowadzić się.

Wyjeżdżając z parkingu przed Sebem, Katie nie mogła wybaczyć losowi, że za sąsiada przeznaczył jej tego właśnie mężczyznę. Nie zapowiadało się, co prawda, by mieli się często spotykać. Jeśli Charlotte mówiła prawdę, Seb był bardzo zaabsorbowany pracą, a znów ze sposobu, w jaki na nią patrzył, domyślała się, że jest tak samo jak ona ucieszony nowym sąsiedztwem. A jaka jest jego żona? Na pewno atrakcyjna i pełna seksapilu. Seb wyglądał na mężczyznę, który ma taką żonę. Dosłownie emanował seksualnością. Tak bardzo różnił się od Garetha, który



był mężczyzną do przytulania się przed kominkiem. Bo Gareth to poczucie bezpieczeństwa i spokój.

Żadna kobieta nie posłużyłaby się tymi słowy, charakteryzując Seba, a już na pewno nie wymieniałaby poczucia bezpieczeństwa. Seksualna energia, którą emanował Seb, wzniewała w Katie tylko wrogość i kazała mieć się na baczności.

Weźmy to jego spojrzenie. Katie w napięciu usiłowała przegnać wspomnienie własnej reakcji, kiedy czuła niemal jego gorący oddech na swoich ustach. Był to oczywisty przypadek, żaloszny traf spowodowany przez Bóg jeden wie jaki melanz sygnałów w jej własnym ciele. Seb niewątpliwie potrafiłby to wytłumaczyć. W końcu zajmuje się badaniami naukowymi i jest zapewne ekspertem w dziedzinie chemicznych mikstur i oprogramowania odpowiedzialnego za to, co laicy zwa emocjami.

Patrząc w lusterko wsteczne, Katie z ulgą zobaczyła, że ona i Seb jadą w różne strony. Ona skręciła w lewo do domu rodziców.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Ale zapachy! - zauważyła z przyjemnością, wchodząc do kuchni, gdzie matka zajęta była właśnie gotowaniem.

Jenny Crighton, córka farmera z Cheshire, posiadała wszelkie zalety gospodyni domowej, które we wczesnej fazie małżeńskiego życia sprawiły, że czuła się nudna i anachroniczna. Komu potrzebna jest żona potrafiąca pielęgnować i gotować owoce i warzywa z własnego ogrodu w epoce, która wielbiła anorektyczną Twiggy, kruchą lalkę z wielkimi oczami? Kto chciałby mieć za żonę kobietę o zdrowym wyglądzie, grubych kręconych włosach, a do tego piegowatą, kiedy moda lansuje kredowobiałą cerę i długie proste włosy?

Dużo wody musiało upłynąć, nim Jenny zrozumiała, że jej mąż, Jon Crighton, kocha ją szczerze i głęboko. Kilka ostatnich lat, które minęły od urodzinowego przyjęcia jej męża i jego brata bliźniaka - ukończyli właśnie pięćdziesiątkę - było prawdziwym renesansem ich związku i przyniosło Jenny więcej radości, niż się kiedykolwiek spodziewała. I było to po niej widać. Zachowała wciąż figurę z młodości, tyle że jako młoda dziewczyna była trochę dziwna i nieśmiała, a teraz dorobiła się wreszcie pewności siebie dojrzałej kobiety, która nie wynika tylko z miłości małżeńskiej ani z tego, że jest się główną postacią domowego ogniska. Jenny po prostu czuła się dobrze we własnej skórze.

- To na dzisiejszą kolację. Pamiętasz, że wydajemy dziś kolację?

Katie popatrzyła na matkę przepaszająco.

- O mój Boże, zapomniałam - przyznała, dodając gwoli wyjaśnienia: - To był zupełnie wariacki tydzień. Przeprowadzka, moja pierwsza sprawa, Olivia wzięła wolne...

- Ale będziesz na kolacji, prawda?

- O której spodziewasz się gości?

- Za jakąś godzinę - powiedziała matka.

- W porządku, wezmę prysznic i przebiorę się, a potem ci pomogę. Tata już wrócił? - zapytała, sięgając po jedną z kuszących, ciepłych jeszcze babeczek z owocami, właśnie wyjętych przez matkę z piekarnika.

- Tak. Brzuch cię rozboli - ostrzegła córkę żartobliwie, klepiąc ją po ręce. - Aha, byłabym zapomniała. Dzwoniłam rano do Louise.

Katie, która wybierała się na górę, znieruchomiała. Ilekroć ktoś wspomniał imię jej siostry, ona przypominała sobie o Garecie i pustce swojego życia.

- Wiesz, że niedługo urządzamy przyjęcie dla dziadka - kontynuowała Jenny. -

Pomyślałyśmy z Maddy, że trzeba ściągnąć jak najwięcej krewnych. Dla Bena to bardzo ważne, a robi się już taki słaby...

Katie uniosła brwi.

- Rodzina tyle dla niego znaczy? Jakoś tego nikomu nie okazuje - zauważyła oschle. - Może z wyjątkiem Maxa, no i oczywiście wujka Davida.

- Taki już jest, to pozory - zapewniła matka. - Nie uwierzyłabyś, jaki jest dumny z was wszystkich.

- Nie - przyznała Katie. - Kiedy dowiedział się, że będziemy z Lou studiować prawo, powiedział mi, że kobiety i prawo to niedobrana para, bo kobiety są zbyt emocjonalne, żeby być dobrymi prawnikami.

- Jest trochę staroświecki - usprawiedliwiała teścia Jenny. - A odkąd nie ma Davida... - Urwała i westchnęła.

- Myślisz, że wuj David kiedyś wróci? - spytała Katie. - No bo żeby tak zniknąć... Olivia nie robi z tego tajemnicy, że nie życzy sobie jego powrotu, ale Jack...

Ona też urwała i zmarszczyła czoło. Obie z matką przypomniały sobie, jak Jack i Joss uciekli ze szkoły i wybrali się na poszukiwanie zaginionego Davida. Louise akurat wtedy przeniosła się do Brukseli. Później, niezrażony stwierdzeniem Jona, że jego brat ma pełne prawo decydować o swoim życiu, Jack, syn Davida, w tajemnicy czynił przygotowania do lotu na Jamajkę tym samym samolotem, którym wybierał się tam najstarszy syn Jona, Max.

Max bezwzględnie wykorzystał miłość dziadka do niego i Davida. Spędził na jego koszt luksusowe wakacje, uciekając od żony i trudnej sytuacji zawodowej, a wszystko to pod pozorem poszukiwania Davida na życzenie Bena. Bliska tragedii sytuacja zakończyła się nie tylko całkowitą metamorfozą Maxa, ale również głębszym, dojrzałym porozumieniem między Jackiem i jego wujem Jonem. Cała rodzina wiedziała mimo to, że w Jacku na zawsze pozostanie jakaś część porażona zniknięciem ojca i dotknięta jego oczywistym wyrzeczeniem się syna, i to niezależnie od tego, ile miłości dostanie Jack od Jona i Jenny.

- Nie wiem, czy David wróci - rzekła matka do Katie. - Nie wiemy nawet, gdzie jest. Dla dobra Bena... - Nie dokończyła i przygryzła wargę, ale Katie wiedziała, co matka chciała powiedzieć.

- Tak, dziadek faktycznie jest coraz słabszy - przyznała cicho. - Jeśli wuj David myśli w ogóle o powrocie, oby się za długo nie namyślał.

- To nie byłby łatwy powrót. Nie wiem, czy Davidowi starczyłoby odwagi - odparła Jenny.

- Hm. Max jest chyba do niego bardzo podobny, prawda? Ale Max zmienił się.

- Tak, Max się zmienił - zgodziła się matka. - Będzie tu z Maddy dziś wieczór. Maddy wspomniała, że chciałyby zamienić z tobą słówko. Mają zamiar kupić kolejny dom dla samotnych matek, pewnie chce cię zapytać, czy zajęłabyś się tym od strony prawnej.

Fundacja charytatywna powstała z inicjatywy Ruth Crighton, siostry Bena, na początku zajmowała tylko jeden dom, w którym każda samotna matka miała osobny pokój. Potem zrodziła się z tego cała organizacja, która obecnie dawała lokum samotnym rodzicom obojga płci, a także ich dzieciom, i która nieustannie poszukiwała nowych lokali dla protegowanych.

Maddy miała w tym swój wkład między innymi dzięki programowi, który dawał młodym rodzicom szansę na szkolenie zawodowe, a następnie podjęcie pracy, zapewniając równocześnie opiekę ich dzieciom.

Całe to przedsięwzięcie było niezwykle cenne i wszystkie kobiety z rodziny Crightonów były w nie zaangażowane w mniejszym lub większym stopniu. Katie i Louise pracowały tam jako wolontariuszki podczas uniwersyteckich wakacji.

- Kto jeszcze będzie? - spytała matkę Katie, zgarniając okruszki skradzionego ciastka.

- Olivia i Caspar, Tullah i Saul, i jeszcze kilka osób. Aha, jeszcze Chrissie i Guy.

- Guy Cooke? - zapytała ostro Katie, zaskakując matkę.

- Tak. A co?

Dawno, dawno temu, tak przynajmniej zdawało się Jenny, Guy dał jej jasno do zrozumienia, że jeśli nawet mąż ją zaniedbuje, to jej wspólnik w interesach przeciwnie, że gdyby istniała taka możliwość, zawarłby z nią o wiele bliższą znajomość. Było to, zanim Jenny i Jon dogadali się i rozwiązali swe problemy, i zanim Guy poznał Chrissie. Teraz nie było powodu, by Katie odezwała się tak nieprzyjaznym tonem, a zwłaszcza by z taką niezrozumiałą emfazą wymawiała nazwisko Cooke.

Z córek bliźniaczek to Katie była Jenny bliższa, miała podobny do niej temperament, a jednak, paradoksalnie, to właśnie ona nigdy się matce nie zwierzała. Przez długi czas Jenny zamartwiała się o Katie, instynkt macierzyński podpowiadał jej, że córka jest nieszczęśliwa, ale Katie nie dała się wciągnąć do rozmowy na żaden temat, którego sama nie miała ochoty poruszać. Jenny była zatem skazana na podejrzenia i domysły.

Katie wykazywała tendencję do idealizowania ludzi, stawiała ich na piedestał, wyposażała w zalety, które podsuwała jej wyobraźnia. Była o wiele bardziej delikatna i romantyczna niż Louise, i o wiele mniej zdecydowana i odporna, jeśli

chodzi o życie i mężczyzn.

Teraz, patrząc na zamkniętą w sobie córkę, Jenny stwierdziła, że to nie najlepszy moment, by mówić jej, że zaprosiła wraz z Guyem jeszcze jednego Cooke'a.

Jenny nie знаła Seba Cooke'a, za to wiele słyszała o nim od Guya i Chrissie. Pełna macierzyńskich uczuć i życzliwa gospodyni, Jenny natychmiast poprosiła ich, by przyprowadzili go ze sobą na kolację. Ze słów Guya wynikało, że mimo licznych koneksji rodzinnych w mieście Seb czuje się chyba trochę wyizolowany.

- To może nie najlepszy kompan - uprzedził ją Guy. - Niektórzy uważają, że jest nieco wyniosły. To naukowiec, bardzo analityczny umysł, i tak jak ja zna ciężar bycia Cookiem.

Katie szła na górę z zasępioną miną. Ojciec pytał, czy nie przejęłaby od niego jednej ze spraw o przeniesienie własności. Miała to być prosta rutynowa sprawa, a tymczasem rozwinęła się i skomplikowała, a on nie mógł już pracować tak szybko, jak oczekiwał od niego klient.

- Miły gość, spodoba ci się - zachęcał Katie z uśmiechem. - Seb Cooke.

- Seb Cooke! Mam pracować dla Seba Cooke'a?

Ojciec uniósł brwi, słysząc wrogość w głosie córki.

- O co chodzi?

- O nic.. - skłamała. Prawda była zbyt zawiła i osobista. Przecież nie powie ojcu, że nie znosi Seba z powodu jego nachalnej erotycznej aury, że przez niego czuje się niekompletną kobietą. - Kupuje apartament sąsiadujący z moim.

- Tak, wiem - mruknął ojciec, po czym roztropnie porzucił na razie ten temat.

Katie zmieniła się od czasu osiągnięcia pełnoletności. Coś musiało się wydarzyć w jej życiu, coś ją zraniło, i chociaż ojciec bardzo chciał jej pomóc, czuł, że jego wysiłki są skazane na niepowodzenie. Katie była dorosła, nie zwierzała się nawet matce, jak zatem on, tylko mężczyzna, tylko ojciec, mógł zmusić ją do odkrycia kart?

Ojciec umówiony był z Sebem na poniedziałek, teraz to jej przypadnie w udziale odbycie tego spotkania. Na szczęście większość pracy została już wykonana. Seb miał jeszcze podpisać jakieś dokumenty, a potem, w końcu tygodnia, kiedy sprzedaż zostanie dokonana, zakończy się też sprawa.

Ciekawe, jaki to człowiek? - dumiała Katie kilka minut później, stojąc pod ciepłym strumieniem wody. Kupował mieszkanie na własne nazwisko, nie włączył w to żony. Rozpoznała w tym staroświecki szowinizm, którego nienawidziła i który szczęśliwie był już na wymarciu.

Po cichu sama była nieco staroświecka, lecz gdy w grę wchodziła równość płci, jej

poglądy były modelowo współczesne, i to zarówno wtedy, gdy chodziło o kwestie finansowe, jak i te emocjonalne i fizyczne. Mężczyzna, który pomija swą partnerkę w sprawach majątkowych, jest też egoistą we wszelkich innych sprawach. Max, jej starszy brat, był kiedyś takim właśnie typem i z bliska miała okazję przyjrzeć się, jak destrukcyjnie wpływa to na małżeństwo.

Czy żona Seba jest inteligentna, czy życie z nią jest interesujące? Czy te stalowe oczy, kiedy na nią patrzą, ocieplają się o kilka tonów?

Katie przywołała się w myślach do porządku. Jeśli nie będzie uważać, zamieni się w smutasa, który nie mając własnego obiektu uczuć, będzie się nieustannie, może nawet obsesyjnie, przejmować wadami i zaletami ludzi niemal obcych. Jakieś sto pięćdziesiąt lat temu tak zapewne żyły stare panny, niepożądane córki, które zostawały w domach i doglądały starzejących się rodziców.

Jej rodzicom daleko jeszcze było do starości, a Katie żyła w czasach, gdy udokumentowano, że kobiety cieszące się najlepszym zdrowiem i żyjące w najmniejszym stresie to te, które wybrały samodzielne życie i zdecydowały się na niezależność.

Na zewnątrz wciąż świeciło słońce. Był piękny ciepły wieczór, Katie wiedziała z doświadczenia, że goście rozejdą się po ogrodzie i będą go podziwiać.

Otworzyła szafę i szukała wzrokiem odpowiedniego stroju.

Spódnica z miękkiego batystu była praktyczna i niebrzydka, do tego Katie włożyła białą bawełnianą bluzkę, prezent od Louise. Przypomniała sobie tamtą rozmowę.

- Jest trochę za ciasna i trochę... - marudziła wtedy.

- Seksowna - dokończyła z uśmiechem Louise. Jej oczy błyszczały z rozbawienia.

- Taka ma być. Pasuje do ciebie, Katie. Odkąd pracujesz w tej fundacji, ubierasz się jak matrona. Masz fantastyczną figurę, o wiele lepszą od mojej. Tak, nie zaprzeczaj

- powtórzyła, zanim Katie mogła się sprzeciwić, bo Katie najmniej w świecie chciała wyglądać seksownie, ale Louise zaraz nieświadomie poruszyła bolesny temat: - Gareth mówi, że mama ubiera się lepiej od ciebie. Wiem, co myślisz o ostentacyjnej konsumpcji, kiedy inni nie mają co do garnka włożyć, ale nie ma powodu nie nosić ciuchów, w których ci do twarzy, zamiast dobrowolnie się szpecić. I nie zapominaj - dorzuciła - że ilekroć coś sobie kupujesz, dajesz ludziom zarobić.

Pamiętając poważną minę siostry, Katie uśmiechnęła się. Włożyła delikatne złote kolczyki, prezent pod choinkę od Louise i Garetha. Pasowały do złotego wisiorka, który dostała od nich, gdy była ich druhną.

Zbiegła na dół pięć minut później i wyrzuciła mamę z kuchni, by i ona miała szansę odświeżyć się przed kolacją.

- Nie martw się, wszystkim się tutaj zajmę.

- Och, Katie, zrób coś z tymi kwiatami, które zostawiłam z pralni. Odziedziczyłaś po Ruth talent do kwiatów.

- Ciekawe, po kim ty odziedziczyłaś swoją elokwencję - zażartowała Katie, posłusznie ruszając do pralni.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Polubisz Jenny i Jona - mówiła Chrissie do Seba, kiedy podjechali do wynajmowanego przez niego domu. - Ach, zapomniałam, że Jona już poznałeś, prawda?

- Nie, nie poznaliśmy się dotąd - poinformował Seb. - Jesteśmy umówieni na poniedziałek, ale zdaje się, że ma jakieś pilne zajęcia w sądzie i zajmie się tym jego córka.

- Córka... - Guy zastanowił się. - Oczywiście, zapomniałem, że Katie pracuje teraz z Jonem i Olivią.

- Katie... Katie Crighton? - spytał Seb tak agresywnie, że Guy i Chrissie wymienili spojrzenia.

- Tak, znasz ją?

- Spotkaliśmy się - mruknął, a potem, wyczuwając zainteresowanie ich obojga, wyjaśnił obojętnym tonem: - Przypadkiem kupuje mieszkanie sąsiadujące z moim.

- Doprawdy? - zaciekawiała się Chrissie. - Jenny mówiła mi wczoraj, że Katie szuka tu czegoś. Szkoda, że zostawiła fundację. Tamta praca dawała jej wiele satysfakcji.

- Tak, Katie była zawsze bardziej opiekuńcza niż Louise - stwierdził Guy. - Pamiętam, gdy były jeszcze małe, obie zaangażowały się w pomaganie afrykańskim dzieciom, ale to Katie oddawała całą tygodniówkę i jeszcze przychodziła do sklepu sprzątać, żeby dać tym dzieciom więcej.

- Rywalizacja między bliźniakami jest chyba nieunikniona - skomentował Seb z nieznaną kuzynowi nutą w głosie.

Chrissie zapytała Seba, czy pamięta rodzinę Crightonów z dzieciństwa, które przecież spędził w tym mieście.

- Znam nazwisko - potwierdził Seb, dodając cynicznie: - W końcu jest synonimem Haslewich, niemal tak jak Cooke, choć z zupełnie innych powodów. Z tego, co pamiętam, stary Crighton był tutaj wielką szychą, bardzo konserwatywnym ojcem rodu. Raz byłem na przyjęciu dla dzieci w Queensmead i bardzo odczułem podział na „my i oni”, tak jakby bogaci rozdawali jałmużnę biednym...

- Tak, pamiętam tamte czasy - rzekł Guy. - Teraz wszystko się zmieniło. Młode pokolenie Crightonów to sympatyczni ludzie. Na pewno dobrze się poczujesz w ich towarzystwie.

Seb nie powiedział kuzynowi, że dwa spotkania z Katie Crighton nie pozwalają mu podzielać jego optymizmu.



Zmarszczył czoło, gdy w jego wyobraźni pojawiła się Katie. Przestraszył się wywołanych przez ów obraz uczuć. Wydawało mu się, że w wieku trzydziestu ośmiu lat ma już za sobą okres, kiedy widok kobiety tak podnieca.

Okazało się, że się mylił.

Zniewalające ciepło letniego wieczoru skłoniło Jenny do ustawienia szwedzkiego stołu pod drzewami w ich pięknym sadzie. Pierwszą osobą, którą zobaczył Seb, idąc za Guyem i Chrissie wzdłuż różanego żywopłotu, który dzielił sad od reszty ogrodu, była Katie.

Stała do niego tyłem, obok Saula Crightona, którego Seb znał z pracy. Nalewała mu właśnie szklanekę, jak dowiedział się potem Seb, specjału jej matki, mocnego truskawkowego, schłodzonego wina. Trudno o bardziej idylliczną scenę. Na trawniku rosły dzikie kwiaty, powiew wiatru niósł woń róż, a ciepłe wciąż powietrze rozbrzmiewało harmonią szczęśliwych głosów. Nawet szóstka dzieci bawiła się zgodnie, nie podnosząc kłótni i nie hałasując.

Kiedy Seb im się przypatrywał, jedna ze starszych dziewczynek odłączyła się od grupy i podeszła do Saula Crightona, oparła się o niego, a on czule objął ją ramieniem.

Seb przeniósł wzrok na Katie, która odgarnęła z oczu dziewczynki pasemko włosów. Odwrócił się czym prędzej. Ta scena przypomniała mu o córce.

- Chodź, przedstawię cię Jenny i Jonowi - powiedział Guy, dotykając jego ramienia i kierując go w stronę starszej pary, która stała kilka kroków od nich.

Po chwili Seb musiał przyznać, że Guy miał rację. Łatwo było polubić Jenny i Jona, zwłaszcza Jenny, która miała w sobie tyle ciepła. Zanim się połapał, już poinformował ją szczerze, że jedną z przyczyn, które ściągnęły go na powrót do Haslewich, jest Charlotte.

- Kiedy była mała, byłem nieobecny w jej życiu - mówił Seb z goryczą. - Mam szczęście, że mi wybaczyła, a ona ma szczęście, że drugi mąż mojej byłej żony dał jej miłość i poczucie bezpieczeństwa, których nie dostała ode mnie.

- Każdy z nas dojrzewa w innym czasie - odparła na to Jenny. - Byłeś chyba bardzo młody, kiedy urodziła się twoja córka.

Kilka metrów dalej po drugiej stronie sadu Katie zamierzała właśnie nalać schłodzonego wina żonie Saula, kiedy Tullah spytała pełnym podziwem szeptem:

- Z kim rozmawia twoja matka?

Katie obróciła się i wytrzeszczyła oczy ze zdumieniem.

- To... Seb Cooke - poinformowała.

- Znasz go? - zaciekawiała się Tullah, unosząc z lekka brwi, gdy bez trudu zinterpretowała mimikę Katie.

- Przelotnie - przyznała Katie, po czym wiedząc, że i tak cała rodzina wkrótce się o tym dowie, dodała, ociągając się jeszcze bardziej: - Kupuje mieszkanie obok mojego.

- Naprawdę? Masz szczęście... - Tullah westchnęła z udawaną zazdrością, a Saul ściągnął brwi i zapytał:

- O co chodzi?

- Już ty się nie martw - zapewniła go szybko Tullah, biorąc go za rękę i przytulając się do niego. - Świetny facet. Teraz widzę jego podobieństwo do Guya.

- Taa... Wywołał wśród dam spore poruszenie - oznajmił Saul. - Zakładają się, która pierwsza się z nim umówi.

- Jest żonaty - rzuciła sztywno Katie.

- Był - poprawił ją Saul. - Z tego, co mówi się w Aarlston-Becker, jest jak najbardziej rozwiedziony, i to od dłuższego czasu.

Seb Cooke jest rozwiedziony. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu Katie poczuła, że musi natychmiast usiąść. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego wiadomość, iż powstała w jej wyobraźni elegancka żona Seba nie istnieje, wywołała tak dramatyczny efekt. I wcale nie chciała wiedzieć.

- Nie zaproponujesz mu drinka? - spytała Tullah z błyskiem w oku.

- Jak będzie miał ochotę, przyjdzie i poprosi... Poza tym muszę coś wyjąć z piekarnika - skłamała Katie z czerwonymi policzkami, przekazując dzbanek w ręce Tullah i pobiegła do domu, uważając, żeby wybrać określną drogę przez sad, jak najdalej od Seba.

Miała pecha, w owej właśnie chwili spostrzegł ją ojciec i pamiętając, że Katie ma przejąć po nim sprawę Seba, przywołał ją. Niechętnie zrezygnowała z ucieczki i wolno ruszyła w kierunku niewielkiej grupy, w której znajdowali się między innymi Guy, Chrissie oraz Seb.

- Katie, właśnie wyjaśniałem Sebowi, że oddałem w twoje ręce jego transakcję - oznajmił ojciec.

- Poznaliśmy się już z pańską córką - poinformował Seb oficjalnie, kiedy Jon zamierzał ich sobie przedstawić.

Odpowiadając na pozbawione uśmiechu powitanie Seba, Katie zastanowiła się, czy ktokolwiek poza nią zwrócił uwagę na dystans w sposobie, w jaki się o niej wyraził, mówiąc „pańska córka”.

- Co za przypadek, że kupujecie mieszkania obok siebie - skomentowała Chrissie.

Seb lekko wzruszył ramionami i odparł:

- Są idealne dla kogoś, kto potrzebuje prywatności i stać go na tę przestrzeń.

- Wydaje mi się, że odnowili też kort tenisowy dla mieszkańców domu - stwierdziła Chrissie.

- Grasz w tenisa, Seb? - spytała Jenny.

- Grywałem - przyznał. - Chociaż...

- Katie gra - wtrąciła Chrissie.

Rozpalona Katie czym prędzej zaprzeczyła:

- Już nie... Nie mam czasu, a od ślubu Louise...

- Louise to siostra bliźniaczka Katie - wyjaśniła Chrissie. - Mieszka teraz z mężem w Brukseli. Kiedy się znowu ich spodziewasz, Jenny?

- Chcemy zorganizować niedługo rodzinne spotkanie dla Bena - odparła Jenny, zwracając się do Seba: - Ben, mój teść, od pewnego czasu podupadł na zdrowiu. Spotykamy się bez specjalnej okazji, po prostu dlatego, że Ben lubi mieć przy sobie wszystkich bliskich. Udaje, że wnuki denerwują go, ale byłby śmiertelnie urażony, gdyby raz na jakiś czas nie wpadli się z nim zobaczyć.

- Pewnie na swój sposób nas kocha - przyznała Katie, zapominając na chwilę o krępującej obecności Seba. - Ale tak naprawdę tęskni tylko za wujem Davidem.

- David to brat mojego męża - wyjaśniła Jenny cicho.

- Czy ktoś tu mówił o moim ojcu? - Olivia Crighton przechodziła akurat obok nich ze swoim mężem Casparem. - To czarna owca naszej rodziny.

Słyszając gorycz i niechęć w jej głosie, Seb ściągnął brwi. Jon podszedł do Olivii, wziął ją za rękę, poklepał po ojcowsku.

- Mówiliśmy właśnie, że ojciec i David byli ze sobą bardzo zżyci, Livvy.

- Nie przypominaj mi - rzekła Olivia, nie dając się udobruchać. - Gdyby dziadek go tak nie rozpuścił... - Zawiesiła głos i pokręciła głową, przepaszając Jenny: - Wybacz, ale dziadek właśnie wczoraj skrytykował mnie za to, że mam dzieci, a mimo to nie rzuciłam pracy.

- On bywa bardzo trudny, wiem - przyznała Jenny, odwracając się do córki: - Katie, może zabrałabyś gości do domu, żeby zjedli coś konkretnego? Chcę mieć pewność, że moje ofiary są dobrze nakarmione i rozleniwione, nim przypuszczę atak - rzekła Jenny z ciepłym uśmiechem.

- Atak? - zapytał Seb, idąc za Katie do domu.

- Hm - zaczął Guy, ale Katie wyprzedziła go, mówiąc protekcjonalnie:

- Moja matka z wielkim oddaniem zbiera pieniądze na utrzymanie miejscowej

fundacji dobroczynnej, którą założyła moja cioteczna babka Ruth.

- Dom matki i dziecka - sprecyzowała Chrissie z entuzjazmem. - Wszyscy staramy się pomóc Jenny i Maddy, ale to na nich spoczywa największa odpowiedzialność. Aarlston-Becker, przede wszystkim dzięki Saulowi, sponsoruje doroczny „Dzień Zabaw” dla naszych dzieci. To już niedługo, prawda?

- Aarlston dał ludziom wolne, prawie wszyscy pracownicy są zaangażowani w tę imprezę. Uprzedzam cię, Seb - żartował Guy - że możesz zostać w to wciągnięty.

- Guy organizuje namioty i artystów - ciągnęła Chrissie.

Guy skromnie wzruszył ramionami.

- To drobiazg. Zazwyczaj staramy się połączyć imprezę dla dzieci z naszą handlową imprezą w Hall, żeby koszty były minimalne, a jeszcze lepiej żadne. Zdziwisz się, jakie talenty znajdują się wśród personelu Aarlstona.

- I w twojej rodzinie - przypomniała mu Chrissie. - W zeszłym roku wielkim przebojem była wróżka. Kto się za nią przebrał? Do tej pory mi nie powiedziałeś...

- I nie powiem - odrzekł Guy. - To tajemnica zawodowa.

- Hm, na pewno ktoś z Cooke'ów - mruknęła Chrissie.

- Oczywiście, w końcu mamy te cygańskie geny czy nie? - odciął się z przymrużeniem oka Guy.

Katie wprowadziła ich do sporego pomieszczenia obok kuchni, gdzie urządzono główny bufet, i stwierdziła, że wywiązała się z obowiązku i może zniknąć. Obecność Seba fatalnie działała na jej zmysły. Ciągle czuła zapach wody po goleniu, jakiej używał, a może był to po prostu jego zapach?

Do bufetu zbliżyła się akurat kolejna grupa gości, w tym Saul i Tullah z dziećmi. Saul i Seb z miejsca wdali się w rozmowę na interesujący ich obu, związany z firmą Aarlston temat. Katie, zamiast wynieść się do ogrodu, stała w miejscu, przysłuchując się.

Meg, córka Saula, pociągnęła ojca za rękaw. Katie zobaczyła w oczach Seba smutek, który mu je przyciemnił. Seb zazdrości Saulowi? Ale czego? Przecież ma Charlotte.

Chrissie, która stała obok i również zauważyła ów niezamierzony wątek poboczny, wyjaśniła, zupełnie jakby czytała w myślach Katie:

- Seb ma ogromne poczucie winy, że nie było go przy Charlotte, kiedy była mała.

- To on porzucił żonę i dziecko? - spytała ostro Katie.

Była odwrócona plecami do Seba i nie wiedziała, że zakończył rozmowę i usłyszał jej pytanie. Przekonała się o tym dopiero wtedy, gdy tuż za plecami usłyszała jego cierpki głos:

- Nie, nie porzuciłem ich.

Katie czuła, że pali ją twarz. Chrissie dyskretnie się ulotniła.

Dobre wychowanie nakazywało przeprosić Seba, choćby dlatego, że był gościem w domu jej rodziców. Lecz nieoczekiwany, rozmyślny upór, który zazwyczaj kojarzono z jej siostrą, kazał jej podejść gwałtownie do drzwi i rzucić równocześnie przez ramię:

- Ale je opuściłeś, zostawiłeś...

Idąc wąskim przejściem łączącym oranżerię z pralnią, przez którą zamierzała uciec, usłyszała zmieszana, że Seb idzie za nią. Był wysoki i szeroki w ramionach, toteż zajmował niemal całe przejście, więc gdy się do niego odwróciła, poczuła, że zabrakło dla niej powietrza.

Widziała, że Seb jest wściekły. Ciemny rumieniec rozpałił jego policzki, oczy nabrały barwy topionej stali. Przestraszyła się, ale nie chciała się poddać, nie chciała dać się sterroryzować ani przez strach, ani przez tego mężczyznę. Stała nieruchomo w miejscu.

Ogarnęło ją silne poczucie klaustrofobii. Zawsze bała się małych zamkniętych przestrzeni, może dlatego, że jako dziecko znalazła się przez przypadek w zamkniętej szafie. Teraz, gdy wreszcie odwróciła się, by iść dalej, Seb chwycił ją za rękę.

- Jakim prawem mnie osądzasz? - spytał podniesionym głosem. - Byłaś kiedykolwiek mężatką? Matką? Nie, oczywiście, że nie, ty jesteś...

Jesteś wybrańcem losu, miał właśnie powiedzieć. Rodzice i przodkowie chronią cię przed rzeczywistością. Kiedy jednak zobaczył jej zastygłą twarz, z której odpłynął wszelki kolor i poczuł, że zeszywniała, zrezygnował. Jego analityczny umysł usiłował przerobić w międzyczasie wszystkie sprzeczne informacje, które do niego docierały.

Katie patrzyła na niego. Jak odgadł jej poniżający sekret? Jej serce waliło, drewniane mięśnie bolały. Chyba nie domyślił się, co ona naprawdę czuje, to chyba niemożliwe?

Ma pracę, która jest dla niej wyzwaniem i spełnieniem, ma rodzinę i przyjaciół. Jest gotowa na wszystko, byle jej uczucie do Garetha nie zamieniło się w gorycz albo zazdrość. Równocześnie, gdzieś w głębi serca, wie, że jakaś jej część wciąż cierpi. Nie tyle z powodu straty, ile w związku z brakiem poczucia bezpieczeństwa wynikającym z tego, że nie doświadczyła dotąd seksualnego spełnienia, o którym tyle dyskutowali jej rówieśnicy.

Mówiła sobie, że to nie wstyd być zazdrośnie ciekawym, jak to jest mieć

kochanka. Denerwowała się czasem, że skazuje się dobrowolnie na izolację na małej prywatnej wyspie niedoświadczenia i zahamowań.

Oczywiście seks dla samego seksu był dla niej nie do przyjęcia, lecz chwilami żałowała, że kiedyś, nim poznała Garetha, nie przeszła tej inicjacji, dzięki której jej życie nie miałoby tej irytującej czarnej dziury, tego niepokojącego, słabego punktu jej kobiecości.

A ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, był Seb Cooke, który odkrywa tę słabość i z niej drwi.

Odpychając się od niego, rzuciła:

- Puść mnie...

Nie zdawał sobie sprawy, że wciąż trzyma jej rękę. Korytarzyk był słabo oświetlony, znajdowało się tam tylko jedno samotne, nieduże okno, światła było jednak dość, by Seb mógł dostrzec zszokowany wyraz oczu Katie, kiedy zbliżył się do niej jeszcze i zacisnął mocniej rękę.

- Przestań, co robisz? - zaprotestowała, czując gorączkę jego ciała, które przyciskało ją do ściany, jego rękę na swoim ramieniu, drugą rękę obejmującą ją w pasie.

Nie miała czasu na strach, nie mogła okazać złości, bo Seb pochylił głowę i zamknął jej usta pocałunkiem.

Wiedziała już, jak to jest być całowanym wbrew własnej woli, zawdzięczała to byłemu szefowi. Tymczasem jej uczucia w tej chwili w niczym nie przypominały tamtych.

Nie była pewna, dlaczego kręci się jej w głowie. Skąd dobywa się ten słyszany przez nią odgłos, to ogłuszające pośpieszne walenie, które przypominało jej sztormowe fale uderzające o skalisty brzeg? W końcu rozpoznała w nich bicie własnego serca, ale wciąż nie rozumiała, czemu pieszczota warg Seba jest taka przyjemna.

Zanim znalazła odpowiedź, w jej głowie nastąpiła eksplozja, uniemożliwiając zracjonalizowanie tego, co się działo.

Seb przeniósł dłoń z jej talii na piersi. Były gotowe na ten dotyk, jego ciałem zaczął rządzić instynkt. Na zewnątrz, za zamkniętymi drzwiami, dziecięcy głos wezwał Katie. Seb wytrzeźwiał. Natychmiast ją uwolnił, a ona w jednej chwili rzuciła się do wyjścia.

Hol był pusty - dzięki Bogu - i ruszyła instynktownie na górę, szukając schronienia w swojej sypialni.

Z ogrodu dochodziły śmiech i rozmowy gości, a ona czuła, jakby była na jakiejś

innej planecie, jakby ich głosy były tylko tłem dla koszmarnych myśli.

Seb Cooke dotknął ją w sposób niewybaczalny. Zranił jej uczucia i tak drogie jej zasady moralne. A przecież nie dała mu do tego podstaw, nie chciała tego, nie zachęcała go.

Zacisnęła powieki, wyciszając z trudem wewnętrzny głos, który mówił straszną prawdę – że się okłamuje.

Zaciskając powieki jeszcze mocniej, szepnęła:

– W porządku, może się oszukuję... ale to było tylko moje ciało, każdy mężczyzna... – Przygryzła wargi i otworzyła oczy.

Czy na każdego zareagowałaby podobnie?

Zaczęła krążyć po pokoju. Tak, to dlatego, że wyobraziła sobie Garetha. To jego pragnie naprawdę, jego kocha, to było połączenie tej miłości i nienawiści do Seba, nawet jeśli nie dała tej drugiej wyrazu. To te kpiny, że jest niewinną panienką, stres, że tak jest, i wstyd, że dotąd zachowała dziewictwo.

Miłość do Garetha powstrzymała ją przed wejściem na drogę, którą ruszyła zwawo większość jej rówieśniczek – i Katie nie romansowała z żadnym kolegą z uczelni. Skutkiem tego została jakimś wybrykiem natury. Tylko ona wiedziała, jaki to dyskomfort, jak zawstydzona bywała przy rozmaitych okazjach, kiedy kobiety z jej rodziny, a zwłaszcza siostra, pojawiały się z owym z lekka zamglonym, speszonym i tak bardzo kobiecym zadowoleniem w oczach, które mówiło, że właśnie przed chwilą cieszyły się bliskością swych mężczyzn. Jeszcze gorzej czuła się, gdy Louise zmuszała ją do zwierzeń.

– O kim marzysz? – pytała ostatnim razem, kiedy się widziały. – Czy ja go znam?

Katie oczywiście pokręciła głową.

Wypadek z Sebem to nic więcej jak wyraz jej naturalnej tęsknoty, by podzielić się z kimś swoją seksualnością. Bardzo niebezpieczny wyraz, oczywiście, w każdym razie ulga, jaką poczuła, znajdując całkiem dopuszczalny i przekonujący powód, dla którego znalazła się w ramionach Seba, pozwoliła jej myśleć, że nic się nie stało, jest po prostu normalna.

Seb zęgnął się tymczasem z panią domu. Szczęśliwie się złożyło, że nie mogli zostać dłużej. Chrissie spodziewała się wizyty rodziców następnego dnia i musieli jeszcze odebrać Anthony'ego od siostry Guya.

Seb nie mógł dojść ze sobą do ładu, nie wiedział zupełnie, co skłoniło go, by pocałować Katie. A może jednak wiedział? Nie rozumiał tylko dlaczego. Znał o wiele bardziej bezpośrednio kobiety, które nie kryły, że byłyby szczęśliwe, gdyby wziął je do łóżka, i potrafił jakoś się ich pozbyć. Nie czuł zresztą przy nich ani krzty

pożądania, które wzbudziła w nim Katie.

Złość i pożądanie. Jest naukowcem i powinien wiedzieć, że nie ma bardziej potencjalnie niebezpiecznej erotycznej kombinacji. Powinien też wiedzieć, również jako człowiek nauki, że jego pożądanie to czysto fizyczna reakcja organizmu. Być może. Jako mężczyzna wiedział, że kiedy dotknął Katie, poczuł energię natury i nie znalazł sposobu, by ją okiełznać. Wystarczy zapytać jakiegokolwiek naukowca, czy próbował znaleźć sposób na opanowanie huraganu, powodzi, erupcji wulkanu czy trzęsienia ziemi. Przeklęta kobieta. Przymknął na moment oczy i pozwolił sobie przeżyć raz jeszcze w pamięci tę krótką chwilę poza czasem, kiedy Katie popatrzyła na niego z taką zdumioną rozkoszą. Czy odczytała w oczach jego myśli? Jak bardzo jej zapragnął?

Zły ojciec i fatalny mąż. Tak, może taki właśnie jest, ale Sandra powiedziała mu kiedyś otwarcie, że jako kochanek jest bardzo zmysłowy i nie do pobicia.

Zmysłowy naukowiec. Sprzeczność, dwie niedoskonałe połówki, które złożone razem ocierają się o siebie, powodując dotkliwe tarcie.

Chrissie, siedząc na przednim siedzeniu w samochodzie, odezwała się cicho do męża:

- Katie wciąż wygląda kiepsko. Od ślubu Louise to już nie ta sama dziewczyna. Pewnie to przeżyła...

- Uhm - mruknął Guy. - Nie jest sobą, ale zawsze była spokojniejsza od Louise. Seb, a ty co o niej myślisz? - spytał Guy i roześmiał się. - A może nie powinienem pytać? Coś między wami jest, nie da się ukryć.

- Nadmiar idealizmu i emocji - odparł krótko Seb. - Nie w moim typie.

Guy i Chrissie usłyszeli jego odpowiedź. Nie zapowiadała dobrosąsiedzkich stosunków między Sebem i Katie.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Po raz nie wiadomo który od przyjazdu do kancelarii Katie wygładzała spódnicę. Nigdy nie ubierała się do pracy tak starannie, nigdy nie przywiązywała do tego takiej wagi. Ten kostium kupiła w Londynie za namową Louise, był bowiem o wiele bardziej w jej stylu.

Żakiet miał nienaganny krój i wykończenie, spódnica była prosta i krótka. Z takiego stroju dosłownie wiało chłodem. Z zaczesanymi gładko do tyłu włosami Katie wyglądała onieśmielająco i nikt, zwłaszcza Seb Cooke, z którym była umówiona za kwadrans, nie mógłby pomylić się w ocenie stosunku Katie do niego. Był dla niej tylko klientem.

- Ale z ciebie elegantka - skomentowała Olivia, wchodząc do pokoju, i powtórzyła, przypatrując się z bliska: - Bardzo wytworne.

- To Armani. - Katie czuła, że musi to powiedzieć, ale przyznała też szczerze: - Louise to wybrała.

- W męskich fantazjach kobiety występują właśnie w takich kostiumach, i nic nie mają pod spodem - zauważyła Olivia z uśmiechem. - Tak przynajmniej mówił mi Caspar, kiedy kupiłam sobie podobny kostium.

Katie w innej sytuacji przyjęłaby tę uwagę z uśmiechem, ale ponieważ chodziło o Seba, przerażona powiedziała:

- Mam nadzieję, że to żart.

- Mężczyźni nigdy nie są bardziej poważni niż wtedy, kiedy mówią o seksie - odparła Olivia. - Mówię ci, że kiedy Caspar zobaczył mnie w tym, co uważałam nieświadomie za szacowny kostium, stwierdził, że wszyscy w sądzie będą myśleli tylko o jednym akcie, moim. Wiem, to absurdalne. - Posłała Katie ponury uśmiech. - Trudno mi było to pojąć, ale u mężczyzn coś takiego jest głęboko zakodowane i umotywowane psychologicznie. Może ma to jakiś związek z ich potrzebą rywalizacji, dominowania nad światem kobiet, potrzebą powrotu do dzieciństwa, kiedy musieli nauczyć się oddzielenia od matek i bycia mężczyzną... Czasami są naprawdę bardzo nieszczęśliwi, biedacy - ciągnęła Olivia pogodnie, przerywając, gdy do pokoju weszła recepcjonistka, meldując Katie:

- Pan Seb Cooke do pani.

- Seb Cooke! - Olivia przewróciła oczami i rzuciła zdecydowanie: - Na twoim miejscu, podejrzewam, że to ja rozbierałabym go w myślach, gdyby siedział naprzeciw mnie.

- Olivio - zaprotestowała Katie. - Ja nie jestem... On nie...

Ale Olivia szła już do swojego pokoju, zostawiając Katie, która tymczasem poleciła recepcjonistce, by wprowadziła Seba do jej małego pudełkowego pokoju.

Nie widziała go od incydentu w domu rodziców. Kiedy wszedł, a ona wskazała mu krzesło, poczuła jego spokój. To on panował nad sytuacją, a ona skręcała się z nerwów.

- To nam nie zajmie dużo czasu - oznajmiła rzeczowo i chłodno i także usiadła. - Umowy są bardzo klarowne, trzeba je tylko przeczytać i podpisać, i transakcja zostanie niemal natychmiast zakończona.

- Świetnie. Mam niedługo ważną konferencję i chciałbym się jak najszybciej wprowadzić.

Katie milczała. Jej także powinno się do tego spieszyć, i pewnie tak by było, gdyby nie fakt, że Seb będzie jej sąsiadem.

Podobnie jak Katie, Seb ubrany był w oficjalny garnitur, rozpiął tylko marynarkę, spod której wyglądała biała koszula i krawat w delikatny wzór. Kto mu prasuje koszule? - myślała Katie. Pewnie sam to robi. Jej ojciec od czasu do czasu łapał się za żelazko, kiedy potrzebował nagle jednej ze swoich „sądowych” koszul. Raz uprasował nawet ich szkolne bluzki, gdy mama była chora. Mimo jego wysiłków bluzki pozostały dziwnie zagniecione, a tajemnica tego wyjaśniła się dopiero, kiedy ich matka odkryła, że ojciec za mało rozgrzał żelazko.

Seb patrzył na jej zmarszczone czoło i wiedział, że Katie rozmyślnie tworzy między nimi dystans, a przy tym nie potrafi ukryć zdenerwowania. Ciekawe, co o nim myśli. Widzi w nim potencjalnego uwodziciela, który rzuci się na nią przy lada okazji? Nie ma sensu niczego jej wyjaśniać. Sam sobie nie potrafił zresztą wyjaśnić racjonalnie tego, co się między nimi wydarzyło, co wciąż istniało. Katie przechyliła się i pchnęła w jego stronę umowę, a on poczuł zapach jej świeżo umytych włosów.

Patrzyła, jak Seb się od niej odsuwa. Jej twarz i ciało zapłonęły rozczarowaniem. Co on sobie myśli, że ona chce z nim flirtować? Że będzie go napastować? Z trudem powstrzymywała się, by mu nie powiedzieć, że ona kocha innego. Spuszczając wzrok, by nie widzieć jego twarzy, patrzyła, jak Seb sięga po umowę. Miał długie palce zakończone zadbanymi paznokciami.

Na moment zamknęła oczy i zaraz tego pożałowała, bo zobaczyła pod powiekami te dłonie na swoim ciele. Ten kontrast jego ciemnych dłoni i swojej bladej skóry... Zrobiło jej się gorąco, poczuła zawrót głowy i ogarniające ją dreszcze podniecenia. Widziała to, jakby stała obok siebie i obserwowała, jak podnosi głowę, patrzy mu w twarz, ale to, co nią najbardziej wstrząsnęło, nie było obrazem tylko uczuciem,

tęsknotą. Jej pokój zmalał nagle do rozmiarów korytarzyka w domu jej rodziców i poczuła tę samą panikę co tam.

Seb skończył czytanie umowy i podpisał ją. Z nieludzkim wysiłkiem Katie kazała sobie wrócić do rzeczywistości i powodu, dla którego Seb znalazł się w jej biurze.

W międzyczasie Seb podniósł się, gotowy do wyjścia, chociaż nie było mu do tego tak spieszo jak jej.

Czemu więc, patrząc na jego podpis, nagle, absurdalnie zachciało jej się płakać?

Drżącą ręką odsunęła krzesło i wstała.

- Damy znać, gdy tylko formalności zostaną zakończone.

- Rozumiem, że nie zrezygnowałaś z mieszkania?

Katie zeszywniała. Co on chce przez to powiedzieć? Spodziewa się, że ona się wycofa?

Unosząc głowę po raz pierwszy w czasie tego spotkania, spojrzała mu prosto w oczy.

- A jest jakiś powód, dla którego powinnam to zrobić?

Nie podjął wyzwania, tylko pokręcił głową i ruszył do drzwi, mówiąc jeszcze:

- Będę się kontaktował z agentami, żeby dostać klucze dla zrobienia pomiarów.

Muszę jeszcze kupić firanki i dywany.

- To już uzgodnisz bezpośrednio z agentem - rzuciła Katie. - Muszę dodać, jako prawnik, że nie mają obowiązku udostępniać mieszkania, póki transakcja nie zostanie zakończona.

- No tak - rzekł lakonicznie, otwierając drzwi i dodając: - Nie chodziło mi o poradę prawną, chciałem tylko ostrzec cię jako sąsiad, żebyś nie była zaskoczona, jak zobaczysz, że ktoś wchodzi czy wychodzi z mojego mieszkania. Zamówiłem architekta wnętrz.

Architekt wnętrz. Katie przełknęła tę informację w milczeniu. Ona ma zamiar poprosić o radę matkę i krewne.

Nie miała też ochoty mówić mu, że jedyną osobą, której obecność by ją zaniepokoiła, jest właśnie on.

Kiedy wyszedł, otworzyła okno i głęboko odetchnęła. Ale nawet gdy je zamknęła, wciąż czuła delikatny zapach, zapach Seba, i w końcu była zmuszona przenieść się z papierami do wspólnego pokoju, by przed nim uciec.

- Och, tato, proszę, tak bardzo bym chciała pójść.

Seb wykrzywił się, kiedy córka przyjęła z entuzjazmem to, czego on miał wielką nadzieję uniknąć.

- To wyjątkowy dzień - powiedziała Chrissie łagodnie, wspierając w ten sposób entuzjazm Charlotte.

- Jesteś członkiem kierownictwa Aarlstona w Haslewich, twoja obecność będzie tam oczekiwana - wtrącił Guy.

Rozmawiali właśnie o mającym się odbyć w najbliższy weekend „Dniu Zabaw”, który Aarlston organizował dla samotnych rodziców i ich dzieci.

- Poznałeś już Lorda Astlegha? - ciągnął Guy, a kiedy Seb pokręcił głową, Chrissie rzekła z uśmiechem:

- Polubisz go. To ujmujący człowiek. Dżentelmen starej daty.

- Jako dziecko podkradałem jabłka z jego sadu. Jego ogrodnik nie był takim dżentelmenem i kiedy nas przyłapał, zbytnio się z nami nie cackał - wspominał Seb z żalem.

- Ty podkradałeś jabłka? Tato! - roześmiała się Charlotte, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Był z niego łobuz - potwierdził Guy. - Zapytaj moją siostrę, Laureę.

- Ale pójdziemy na imprezę, co? - prosiła Charlotte. - Zobaczysz, będzie fajnie.

Patrząc na córkę, Seb zrozumiał, że nie ma wyjścia. Nie pokazał tego po sobie, ale był niezwykle podniecony, kiedy Charlotte zadzwoniła do niego tydzień wcześniej, by spytać, czy może spędzić z nim weekend.

Skończył wcześniej pracę, by mieć dla niej jak najwięcej czasu. Chrissie zaproponowała, żeby zjedli wspólnie obiad w restauracji, którą prowadziła siostra Guya, Frances, z rodziną.

Charlotte szybko została ulubienicą tych wszystkich członków rodziny Cooke, którzy ją poznali. A ona czuła się w ich towarzystwie o wiele lepiej niż Seb, gdy był dzieckiem.

- No więc postanowione. O której pójdziemy? - spytała Charlotte uradowana.

- Proponuję jakąś sensownie wczesną porę - odezwał się Guy, po czym zwrócił się do Seba: - Mówiłeś, zdaje się, że jutro rano ktoś przychodzi zobaczyć mieszkanie?

- Dekoratorka wnętrz, którą mi poleciłeś - odparł Seb.

- No tak, oczywiście. Jamie to profesjonalistka. Tylko powiedz jej, o co ci chodzi, resztę możesz bezpiecznie zostawić w jej rękach.

- Katie Crighton już się wprowadziła? - zaciekawiała się Charlotte. - Miła jest.

- Wprowadza się w przyszłym tygodniu - odrzekła Chrissie, dodając z uśmiechem: - Skarżyła się wczoraj, że Maddy zamęczyła ją na śmierć. Wzięła ją na wyprawę po hurtowniach z materiałami. Maddy to żona starszego brata Katie, Maxa - wyjaśniła Charlotte. - Maddy i Max mieszkają z dziećmi w Queensmead, w domu Bena

Crightona. Nie mam pojęcia, jak Maddy zdołała zmienić ten dość ponury dom w ciepłe, przyjazne miejsce.

- To się chyba nazywa miłość - rzekł łagodnie Guy.

- Hm. Tak czy owak przerobiła go nie do poznania. Ma wiele talentów, także talent do wynajdywania okazji. Katie mówiła, że dzięki Maddy trafiła na przepiękny materiał zasłonowy za jakąś niewiarygodnie niską cenę.

Tyradę Chrissie przerwało nadejście Frances, która zamieniła z nimi kilka słów i wzięła od nich zamówienie. Seb ucieszył się, że temat Katie został chwilowo zamknięty. Nie widział jej od wizyty w biurze, podejrzewał, że unika go rozmyślnie. Wmawiał sobie, że się z tego cieszy.

Ale teraz nie uniknie spotkania. Z tego, co słyszał, rodzina Crightonów pojawi się na imprezie w całości. Ruth Crighton przylatuje specjalnie ze swoim mężem z Ameryki.

- No, zbierajcie się, czas na nas.

Był sobotni poranek. Katie wypila ostatni łyk kawy i pomyślała, że „Dzień Zabaw”, z tłumem kłębiących się w kuchni rodziców gości, stał się już taką samą instytucją jak fundacja. W Queensmead Maddy też miała pełno gości. Na rynku wynajęte powozy, które miały przewieźć wszystkich na Fitzburgh Place, zapełniały się przejętymi dziećmiakami i ich rodzinami.

Ruth i Maddy wprowadziły nowy zwyczaj w podległych im domach. Każda z samotnych matek miała wraz z dzieckiem własny pokój, mężczyźni, a częściej młodzi chłopcy, którzy z różnych powodów nie zajmowali się dziećmi, mogli więc je odwiedzać.

Inną nowością wprowadzoną właśnie w życie była nauka rodzicielstwa dla młodych rodziców. Maddy walczyła również o to, by miejscowe szkoły średnie wprowadziły jej pomysł: chłopcy i dziewczęta byliby odpowiedzialni za komputerowo zaprogramowane „dziecko”, które reagowałoby tak jak prawdziwe i dało im przedsmak tego, co naprawdę znaczy być odpowiedzialnym rodzicem.

- Nie chcę ich zniechęcać do seksu, tylko pokazać im, jak bardzo niezaplanowana ciąża zmieni ich życie - mówiła Maddy do Katie, z zapalem tłumacząc swoje plany i zamierzenia.

- Tak się cieszę, że Louise i Gareth mogli przyjechać - usłyszała Katie entuzjastyczny głos matki, która ze znajomością rzeczy ładowała naczynia po śniadaniu do zmywarki. - Nick mało urósł, to dziwne.

Nick był synem Louise i Garetha. Katie zmusiła się do uśmiechu, kiedy matka

zaczęła wymieniać z kolei zalety małego wnuka.

- Spójrz tylko, która godzina - przeraziła się Jenny Crighton. - Katie, bądź tak dobra, pobiegnij na górę i powiedz Louise, że musimy wychodzić za dziesięć minut.

Kiedy Seb i Charlotte dotarli do Fitzburgh Place, impreza na dobre już się rozkręciła. Zatrzymali się po drodze w apartamencie Seba, gdzie spotkał się z dekoratorką wewnątrz, która istotnie okazała się kompetentna.

- Chcesz, żeby było wygodnie i miło, prawda? - powiedziała Charlotte, kiedy Jamie zapytała Seba, jak widzi swoje mieszkanie. - Żadnych *high tech* czy nowoczesnych...

- Chcę, żeby wystrój miał związek z epoką powstania budynku i żeby był odpowiedni do tych pomieszczeń - oznajmił Seb. - Gabinet może pani zostawić. Chcę zamówić specjalne biurko pod komputer i coś na dokumenty. Aha, prosiłbym, żeby łóżko w głównej sypialni było odpowiednio duże i wygodne.

- A co chcesz w nim robić? - zażartowała Charlotte. - Będiesz urządzał orgietki?  
- Możesz mi wierzyć albo nie, będę w nim spał - rzekł poważnie Seb.

Charlotte miała własne zdanie na temat swojego pokoju. Wytłumaczyła dekoratorce, czego chce, i spojrzała bez tchu na Seba, czy akceptuje jej wybór.

- Nie będę się w to mieszał, póki nie zażyczysz sobie, żeby wszystko było różowe jak sukienka Barbie - powiedział szczerze.

Charlotte zarumieniła się i spojrzała na niego z oburzeniem.

- Tato, już z tego wyrosłam.

Teraz, gdy zaparkowali i wysiadali z samochodu, Seb spoglądał na rojny tłum, myśląc, jak dobrze się złożyło, że dzień jest ciepły i słoneczny.

- Patrz, tato, to na pewno siostra Katie z mężem. - Charlotte pociągnęła go za rękę, kierując jego uwagę na młodą kobietę, która z pewnością była bliźniaczą siostrą Katie. Stała uwieszona na ramieniu wyjątkowo wysokiego mężczyzny.

Tak, Seb zgodził się z córką, a równocześnie od razu wiedział, że to nie jest Katie. Nie musiał nawet odwoływać się w tym celu do różnych fryzur sióstr.

- Ciekawe, gdzie jest Katie - zastanowiła się Charlotte. - Zapytajmy jej siostrę.  
Seb uniósł brwi.

- To nie jest dobry pomysł, Katie na pewno jest zajęta - zaproponował.

Dziesięć minut później, kiedy mijali urządzone dla dzieci namioty, Seb przekonał się, że miał rację.

Katie siedziała otoczona sporą grupą dzieci i czytała im książkę. Nie zauważyła Seba i jego córki, póki Charlotte do niej nie zamachała.

Jej głos załamał się, twarz zmieniła kolor, nie przerywała jednak lektury. Seb

powiedział córce, że nie powinni jej przeszkadzać.

- Już prawie skończyła, jak chcesz, to sobie pospaceruj. Spotkamy się za pół godziny przy herbacie - odrzekła Charlotte.

Wzruszając ramionami, Seb poszedł porozmawiać z Saulem, którego wypatrzył kilkanaście metrów dalej wraz z rodziną.

- Charlotte! - Katie uśmiechnęła się, skończywszy czytać.

- Właśnie widziałam twoją siostrę - rzekła Charlotte, podbiegając do niej. - Stała ze swoim mężem i takim ślicznym chłopczykiem.

- To ich syn, Nick - poinformowała Katie.

- Świetna impreza i świetny cel - zauważyła Charlotte. - Moja mama wciąż powtarza, że jak się już rozeszli, tata zawsze dbał, żeby mi niczego nie zabrakło, a potem mama poznała George'a, no i się pobrali. - Posłała Katie smutny uśmiech. - Tata bije się w piersi, że go przy mnie nie było, zadręcza się tym. Ale powiem ci prawdę, George jest fantastycznym ojczymem. Nawet nie wiedziałam, że to nie jest mój prawdziwy ojciec. Dopiero potem... Byłam ciekawa, jaki jest tata, ale mama wytłumaczyła mi, że gdyby tata częściej był ze mną, toby mi się wszystko pomieszało. Chyba miała rację. To George zachęcił mnie, żebym się spotkała z tatą. Tata i mama powiedzieli mi, każde osobno, że nie powinni byli się pobierać. Pożądanie wzięli za miłość. Byłaś kiedyś zakochana? - zapytała nagle Charlotte.

Katie, zanadto zaskoczona, żeby obrazić się za to pytanie, nie wiedziała, co powiedzieć. Na szczęście Charlotte nie dostrzegła tego i ciągnęła:

- Chciałabym, żeby tata się w kimś zakochał. Bo on się tak zakopał w tej pracy - mówiła rezolutnie. - Nie chciałabym dożyć wieku taty i być samotna - dodała. Zaśmiała się, zwierając się: - Tacie się wydaje, że każdy chłopak, z którym się umawiam, chce mnie uwieść, ale ja nie jestem jeszcze gotowa na taki związek. Mam tyle do zrobienia. No pewnie, że wtedy było inaczej, jak rodzice byli młodszy, no i on tak się uparł, że musi się ożenić z mamą, bo o Cooke'ach mówiło się, że są nieuczciwi w stosunku do kobiet. Ale chyba nie ma nic złego w tym, że ktoś chce poznać seks. To część dojrzewania, prawda? Oczywiście to musi być z właściwym człowiekiem. Pewnie tak samo czułaś? - dodała pytająco.

Katie zaplątała się, zagubiła w tym lepkiem gąszczu sprzecznych emocji i myśli. Czy Charlotte szuka jej rady, czy tylko musi się wygadać? Różnica wieku między nimi jest wystarczająco duża, by Katie wiedziała, że w oczach Charlotte stoją po dwu stronach przepaści zwanej doświadczeniem.

Gdyby Charlotte знаła prawdę! Katie wyczuła, że jej poglądy i stosunek do seksu są bardziej dojrzałe niż jej własne, ale Charlotte nie była zakochana w mężczyźnie,

którego nigdy nie będzie miała.

Uwagi Charlotte o ojcu wiele Katie wyjaśniły, chociaż trudno było jej jakoś pogodzić tego mężczyznę o rygorystycznych zasadach moralnych, który poślubił niekochaną kobietę, z tym, który był wobec niej tak nachalny.

- Cześć... przyszłam cię uwolnić.

Katie podniosła wzrok i uśmiechnęła się. Podeszła do nich Tullah, żona Saula, która miała zastąpić Katie w roli lektorki.

- To świetnie, pójdziesz ze mną i pomożesz mi znaleźć tatę - rzekła Charlotte do Katie, biorąc ją pod ramię.

Znaleźć Seba! To ostatnia rzecz, na jaką Katie miała ochotę. Ale Charlotte najwyraźniej nie zniosłaby sprzeciwu i Katie niechętnie szła obok niej, prowadzona do miejsca, gdzie Charlotte umówiła się z ojcem.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Patrz, kogo przyprowadziłam - oznajmiła Charlotte, kiedy radośnie prześliznęła się przez tłum i znalazła u boku ojca, wlokąc za sobą Katie. - Na pewno umierasz z pragnienia po tym czytaniu - rzekła do Katie, wolną ręką biorąc pod ramię ojca, dzięki czemu stała teraz pomiędzy nimi. - Tata - zaczęła, ale Katie, domyślając się, co się zbliża, i wiedząc, że Seb ma też mało ochoty na jej towarzystwo, odezwała się:

- Nie, Charlotte. Mama przywiozła cały kosz piknikowy i na pewno już na mnie czeka.

Spojrzała na Seba, a ten, zamiast ucieszyć się, że się jej pozbędzie, zmarszczył czoło. Katie miała właśnie odsunąć się od Charlotte, kiedy znienacka pojawił się mały chłopiec, pędząc w jej stronę z ostro zakończonym patykiem, do którego przyczepiony był kiedyś balon, na co wskazywały zwisające smętnie skrawki barwnego plastiku. Katie rzuciła się ku niemu, ratując go przed upadkiem, przejęta nie tyle pękniętym balonem, co potencjalnie niebezpiecznym ostrym końcem patyka, który mógł chłopcu zrobić krzywdę.

Chłopiec schwyty w ramiona Katie głośno jęknął, po czym natychmiast rozpromienił się w szerokim uśmiechu, kiedy Katie odwróciła jego uwagę, pytając, czy nic mu się nie stało.

- Jestem Joey - poinformował ją, rzucając jej szelmowski uśmiech Cooke'a tak bardzo przypominający Seba, że serce Katie podskoczyło.

- Joey, tu jesteś...

Katie zakręciła się. Biegła ku nim tym razem pulchna, ciemnowłosa kobieta. Joey z miejsca rozłożył ręce i zawołał płaczliwie:

- Mama!

- O mało co nie upadł - powiedziała Katie do młodej kobiety, przekazując jej dziecko.

- Tak, wiem, widziałam - odrzekła kobieta. Przygarniając synka, taksowała Katie wzrokiem. Jej aksamitne spojrzenie było tak intensywne i tak hipnotyczne, że Katie nie była w stanie przed nim uciec. - Tutaj - dodała znacząco kobieta, dotykając czoła. - Wyczułam, że jest w niebezpieczeństwie i wtedy zobaczyłam, jak pani go łapie. Jeśli mi pani nie wierzy - mówiła, skręcając lekko głowę i patrząc na Seba - on jest jednym z nas i wie, że niektórzy z nas mają szczególny wgląd... dar...

Katie też to wiedziała. Ale choć zdolność kobiet z rodu Cooke'ów do przewidywania przyszłości była już dobrze udokumentowanym faktem, ona sama po

raz pierwszy się z tym zetknęła.

- Nie wątpię - zapewniła, delikatnie wyciągając rękę, by pogłaskać zmierzwione loki chłopca.

Miał takie same ciemne włosy jak jego matka, jak Seb, cudownie miękkie w dotyku. Dziecko Seba... Syn Seba miałby takie same włosy.

Przez moment Katie znalazła się pod rzuconym przez Cygankę urokiem, i stąd ten obraz dziecka Seba, tak bardzo rzeczywisty, jakby nie był tylko złudzeniem. Niemal natychmiast jednak powrócił rozsądek i powiedziała sobie, że ma wybujałą wyobraźnię. I wtedy Cyganka, która zbierała się już do odejścia, chwyciła Katie za rękę i powiedziała miękkiem głosem, wskazując głową na Charlotte:

- Ona nie jest dzieckiem, które zrobiliście razem, ale takie dziecko urodzi się, i to wkrótce.

Puściła Katie i odwróciła się do Seba, który przysłuchiwał się wymianie zdań w milczeniu.

- Nie wierzysz mi, ale to prawda - dodała kobieta.

Katie miała idiotyczne wrażenie, że znalazła się w obecności jakiejś tajemniczej siły, przerażającej i starej jak świat, gdy młoda kobieta pochyliła się nad jej dłoń i oznajmiła bez wahania:

- To jest tutaj wyraźnie napisane. Jesteście sobie przeznaczeni, chociaż żadne z was jeszcze tego nie wie. Nim zdacie sobie z tego sprawę, ty - zwróciła się ostro do Seba - musisz zamknąć drzwi za tym, co wykorzystujesz dla odmawiania sobie przyszłości. To niepotrzebne, nie ma na to miejsca. A ty - mówiła teraz do Katie łagodniejszym tonem - musisz zamknąć drzwi za tym, co, jak wiesz, nigdy nie będzie twoje.

Przez moment zapanowała między nimi cisza. Kompletna cisza otuliła ich jak niewidzialny płaszcz, a potem Charlotte, poruszona, wyciągnęła rękę do Cyganki.

- A co ze mną? Co widzisz w mojej dłoni?

Młoda Cyganka z pogodnym wyrazem twarzy uwolniła rękę Katie i wzięła dłoń Charlotte.

- Widzę, że czeka cię jeszcze długa podróż ścieżkami wiedzy, zanim zaczniesz zawodowe życie. Widzę, że... - bardzo delikatnie zacisnęła dłoń Charlotte w pięść i rzekła powoli: - Widzę, że znajdziesz się pomiędzy tymi, którzy ofiarują światu mnóstwo dobra.

Potem raptownie puściła dłoń Charlotte i odeszła, znikając we wrzącym tłumie, zostawiając za sobą trójkę ludzi, którzy bez słowa trawili jej przepowiednie.

- Cóż - westchnęła Charlotte. - Czy to nie fantastyczne? Widzieliście jej oczy?

Jakby mnie hipnotyzowała.

- Pewnie tak było, przynajmniej próbowała - przyznał Seb, dodając ponuro: - Wiadomo, że to bzdury.

- Muszę już iść - oznajmiła Katie.

Nic nie zmusiłoby jej teraz, by podniosła wzrok na Seba. Miał rację, to bzdury, beznadziejna próba odgadnięcia uczuć drugiej kobiety na podstawie tego, że akurat znalazła się obok jakiegoś mężczyzny. Pewnie Cyganka założyła sobie, że Katie i Seb są parą i że Katie, która z racji wieku nie może być matką Charlotte, chce mieć z Sebem dziecko. To głupie i żałosne, że tak się przejęła wyobrażonym obrazem ciemnowłosego chłopczyka.

- Na pewno myślała, że jesteście razem - skomentowała Charlotte z szerokim uśmiechem.

- Nie...

- Żartujesz...

Charlotte przeniosła spojrzenie z ojca na Katie i z powrotem, kiedy oboje niemal równocześnie wyrazili swój sprzeciw.

- Nie słyszeliście, co mówiła? - drażniła się z nimi. - To nieuniknione. Los...

- Powiedziałbym, że to raczej bujna wyobraźnia niż siła nadprzyrodzona - oznajmił chłodno Seb.

- Katie, tu jesteś. Mama kazała nam cię znaleźć, pora na lunch.

Na widok Louise z Garethem u boku i synem w ramionach Katie miała ochotę powiedzieć Sebowi, że bardzo się myli i że jakaś złośliwa, a nawet zgubna niewidzialna siła lubi chyba burzyć jej spokój. Oczywiście wiedziała, że tego nie zrobi, bo wydałoby się, dlaczego pojawienie się siostry z mężem wprowadziło ją w takie zakłopotanie.

W rodzinie Crightonów, zwłaszcza w pokoleniu Katie, krewni obojga płci mieli zwyczaj obejmować się i całować na powitanie, ale po pierwszym razie, kiedy Katie zeszywniała ze strachu, gdy Gareth chciał ją objąć, szwagier trzymał się od niej na dystans, a ona była mu za to niewysłowienie wdzięczna. Ale teraz, czując na sobie wzrok Seba i zaciekawione spojrzenie Charlotte, Katie modliła się, żeby Gareth podszedł do niej i wyściskał ją po bratersku.

Należało, rzecz jasna, dokonać prezentacji. Kiedy Charlotte gaworzyła z Nickiem, Gareth i Seb wymienili uprzejmości, w oczywisty sposób oceniając się nawzajem.

- Nie zgadniesz, co się tu przed chwilą działo - zaczęła mówić Charlotte do Louise, a serce Katie zamarło.

Bała się, że wróżba Cyganki dmuchnie silnym wiatrem w żagle Louise. Na

szczęście Louise zachowała się niebywale jak na nią taktownie i przemilczała sprawę, powtarzając, że rodzice czekają na nich z rozpoczęciem lunchu.

- Lunch... to dobry pomysł, tato - powiedziała Charlotte do Seba. - Umieram z głodu.

Widząc niechętną minę Seba, gdy patrzył na budki z fast foodami, Louise złożyła propozycję:

- A może pójdziecie z nami? Mama będzie więcej niż...

- Nie, nie.

- Dziękuję, ale chyba nie.

Katie i Seb odezwali się równocześnie. Louise uniosła brwi, patrząc zbyt uważnie, jak dla Katie, na jej zaczerwienioną twarz. Nim któreś z nich zdołało wytłumaczyć się ze swoich słów, dołączyli do nich Guy i Chrissie.

- Zapraszam Sebastiana i Charlotte na lunch - rzekła zaraz Louise byłemu partnerowi biznesowemu matki.

- To świetnie, bo właśnie spotkaliśmy się z Jenny i powiedziałem, że wszyscy chętnie przyjmiemy jej zaproszenie.

Katie, załamana, automatycznie podeszła do siostry, ale Guy zwrócił się do niej przepaszającym tonem:

- Katie, bądź tak dobra, weź kluczyki do wozu ojca i przynieś sztucce. Twoja matka mnie o to prosiła, ale trzeba przebrać Anthony'ego przed lunchem, a zaparkowaliśmy po drugiej stronie, więc...

Katie bez słowa skinęła głową i wzięła kluczyki, zadowolona, że ma pretekst, by rozstać się na chwilę z Sebem.

- Jesteśmy tam, gdzie zwykle - powiedziała jej Louise, idąc już krok w krok z Chrissie i wymieniając się z nią opowieściami o przygodach młodych matek.

Katie uszła ledwie kilkanaście metrów, kiedy usłyszała, że Seb ją woła. Odwróciła się i patrzyła z rezerwą.

- Chciałem zamienić z tobą parę słów, zanim spotkamy się z resztą twojej rodziny na lunchu - powiedział. - Te wszystkie głupstwa, których nagadała ta oszustka, nie mają ze mną nic wspólnego - oświadczył.

Katie poczuła, że roznosi ją złość.

- Ja też nie, to chyba jasne - warknęła na poczekaniu. - To w ogóle śmieszny pomysł. Po pierwsze... musielibyśmy...

Przystanąła, nagle spurpurowiała. Jej wyobraźnię nawiedziły wyraziste obrazy pokazujące jej, co musieliby zrobić, by spełniła się wróżba Cyganki.

- Co? - podjął zaraz Seb. - Musielibyśmy pójść razem do łóżka. To chciałaś

powiedzieć?

Pobladła i odrzekła sztywno:

- Akurat nie. Chciałam powiedzieć, że musielibyśmy... że musiałyby nas łączyć coś innego niż teraz...

- No właśnie, musielibyśmy iść razem do łóżka - powtórzył Seb. - A to jest zupełnie niemożliwe.

Katie nie wytrzymała, jęknęła z urażonej dumy, kiedy tak bezlitośnie i jednoznacznie ją odrzucił.

- Masz rację - zgodziła się zaraz. - Niemożliwe. Bo mężczyzna, jakiego bym pragnęła, który byłby dla mnie interesujący - poprawiła naprędce - jest... byłby...

- No, jaki? - wycedził.

Nie była w stanie wybrać między rozważą i taktem.

- W niczym by ciebie nie przypominał - oświadczyła wreszcie. - Byłby miły, uprzejmy, troskliwy. Byłby mądry i wyrozumiały i nigdy... - Urwała i dokończyła po chwili: - Nie byłby do ciebie w ogóle podobny.

- Nie byłby - przyznał przez zaciśnięte zęby. - Nie byłby mną, nie byłby w ogóle mężczyzną z krwi i kości. Z twoich słów wyłania się jakaś mityczna bezpłciowa istota, jakby wycięta z papieru - szydził. - Fikcyjny bohater, tak podobny do żywego faceta jak...

- Mówisz tak, bo jesteś zupełnie inny - przerwała mu. - Są mężczyźni, którzy...

- Którzy co? - podjął, wyrównując krok z Katie, kiedy ta, w obawie, że traci grunt pod nogami, zakręciła się na pięcie i ruszyła szybciej ku miejscu, gdzie stał samochód rodziców.

- Zostaw mnie! - zawołała, gdy Seb złapał ją za rękę.

- Nie zostawię cię, póki nie odpowiesz mi na pytanie. Mężczyźni, którzy co? Powiedz mi, co tak cię pociąga w tym mitycznym facecie, bo chyba nie jego seks!

- Seb - rzuciła gwałtownie. - W związku liczą się inne rzeczy... miłość...

- Owszem, ale moim zdaniem większość kobiet i mężczyzn potrzebuje przyjemności, jaką daje im seks, i cieszy ich, kiedy czują się pożądani przez partnerów. Chyba tego doświadczyłaś - mówił dalej, a Katie zbyła to milczeniem i tylko jeszcze bardziej stężała w jego uścisku. Seb spojrzał jej głęboko w oczy. - Doświadczyłaś tego, prawda? - spytał łagodnie.

- Nie twoja sprawa - broniła się.

- Może nie - przyznał, ale zamiast ją puścić, przybliżył się niespodzianie, aż żołądek podszedł jej do gardła. - A może nasza wróżka jednak wie coś o mnie i o tobie, czego my nie wiemy... Może to lepiej sprawdzmy?

- Nie - zaczęła Katie, ale spóźniła się.

Ukrywały ich cienie drzew stojących na skraju łąki. Seb wziął ją w ramiona, przechylił głowę i jego wargi znalazły umiejętnie jej usta. W pocałunku tym więcej było złości i kary niż czegokolwiek innego. Katie nie była tak naiwna, by tego nie wiedzieć. Przepowiednia wróżki zdenerwowała Seba i teraz przeniósł na nią swoją agresję.

- Niech to...

Słyszając przekleństwo Seba, Katie poczuła na języku słony smak krwi i przeraziła się tym, co przypadkiem zrobiła, nawet jeśli to on ją sprowokował.

- I ty chcesz delikatnego, pasywnego kochanka - usłyszała jego wściekły głos. - Kłamiesz, Katie. Potrzebny ci mężczyzna, który będzie miał w sobie ten sam ogień co ty.

I znowu zaczął ją całować, mocno i żarliwie. Czuła na twarzy ciepło słońca, które przekradało się pomiędzy liśćmi na drzewie, ale to ciepło było niczym w porównaniu z gorączką, którą wywołał u niej Seb.

Spróbowała się uwolnić, wiedziała, że tak należy. Tylko dlaczego otacza go wciąż ramionami, niemal przylepiona do niego i nie oddycha prawie, bo jej wargi...

- Widzisz, mówiłem ci, że jesteś namiętną kobietą - szeptał jej do ucha Seb. - Chciałabyś mieć tego bezpłciowego słabego faceta, żeby go zniszczyć i pożreć, jak modliszka.

To było zbyt okrutne, tu przesadził. Katie przebudziła się jak ze złego snu.

- To ty... Ja nic nie zrobiłam - mówiła szybko, nie patrząc mu w oczy.

- Ładne nic...

Kiedy usiłowała się odsunąć, Seb ujął jej twarz w dłonie i obrócił ku sobie tak, by móc ją dokładnie widzieć.

- A co to jest? - spytał, podnosząc jej dłoń i przyciskając palce do skaleczonej jej zębami wargi.

Była zdolna jedynie do słabego oporu, potem wyrwała się, jej oczy wypełniły się łzami. Świat zaczął kręcić się jakoś dziwnie, a gdzieś głęboko zakradł się do niej cichcem ból, który ją przestraszył.

Zanim zdołała cokolwiek zrobić czy powiedzieć, z dala odezwał się głos Guya:

- Tutaj jesteście! A Jenny już myślała, że się zgubiliście...

Katie uznała, że jej zachowanie podczas lunchu było jak najbardziej stosowne. Nikt nie spostrzegł w jej postawie nic osobliwego, choć ona sama znajdowała się pod presją obecności Sebastiana podczas całego pogodnego rodzinnego posiłku.

Nie ustawały towarzyskie rozmowy, wymieniano grzeczności i żarciki, a ona nie była w stanie przełknąć nic prócz łyżki wyśmienitej sałatki mamy.

Tymczasem, jak zauważyła z goryczą w pewnej chwili, Seb czuł się całkiem swobodnie, a znowu Charlotte... widać było, że świetnie się bawi. Katie słyszała, jak opowiada Jenny o swoim życiu w college'u.

- O wiele fajniej jest mieszkać w internacie - mówiła Charlotte. - Dziewczyny są super i mam nowe przyjaciółki.

- To musiała być dla ciebie trudna decyzja - zauważyła Jenny, zwracając się do Seba.

- Owszem, była - przyznał. - Sandra, George i ja, wszyscy rozmawialiśmy o tym z Charlotte. Jej się wydaje, że jest dorosła, bo ma już szesnaście lat. Dla nas jest dość dorosła, żeby podejmować większość decyzji związanych z jej edukacją, ale mamy też świadomość, że świat nie jest już niestety bezpiecznym miejscem dla młodych kobiet. Trzeba jednak przyznać, że szkoła prowadzi w tym względzie bardzo rozsądną politykę, daje dziewczętom trochę wolności, dbając przy tym o ich bezpieczeństwo.

- Tak, wolno nam wychodzić wieczorem, możemy chodzić po klubach, ale tylko w grupie, żeby było nas co najmniej osiem albo więcej, i wszystkie wracamy potem szkolnym mikrobusem. To najlepszy college w kraju, jeśli chodzi o przedmioty, które lubię. Potem chcę iść na uniwersytet w Manchesterze, więc to mi akurat odpowiada.

Katie nie dziwiła się, że jej matka jest tak zainteresowana szkołą Charlotte, miała w końcu syna w podobnym wieku i kuzyn także jeszcze się uczył. Ale byłaby wdzięczna matce, gdyby nie traktowała Seba Cooke'a tak życzliwie i z taką wylewnością.

Dorośli skupieni wokół stołu rozdzielili się na grupy. Katie, ku swojemu wielkiemu niezadowoleniu, znalazła się blisko Seba. Drugą najbliższą jej osobą był Gareth, a przecież miała trzymać się od niego z daleka, w każdym sensie tego słowa. Jediną pociechą było dla niej, że Louise nie podzieliła się z resztą zebranych przepowiednią Cyganki, i Katie miała wielką nadzieję, że tak już zostanie.

Mimo to nieco później tego samego dnia Katie przekonała się, że jej ulga była zdecydowanie przedwczesna.

Louise uparła się, by Katie zawiozła ją do swojego nowego mieszkania, Gareth miał w tym czasie wykąpać i nakarmić Nicka.

- Rewelacja! - stwierdziła Louise, kiedy zakończyły krótką podróż i stanęły

w przyszłym salonie Katie. – Kiedy się przeprowadzasz?

– Chciałabym z końcem tygodnia. Chociaż nie jestem pewna, czy będę już miała gotowe zasłony. Mama obiecała mi pożyczyć w razie czego.

– Bardzo wyrafinowana kawalerka – przyznała z uznaniem Louise. – Chociaż... – w jej oczach pojawił się błysk – jeśli wróżba Cyganki jest prawdziwa...

– Seb i ja – przerwała jej szybko Katie. – My...

Nie skończyła. Louise wyciągnęła ku niej rękę i zapytała poważnym cichym głosem:

– Możemy pogadać? Ale tak szczerze?

Katie poczuła dławienie w gardle. Tego momentu obawiała się najbardziej od chwili, gdy Louise i Gareth oznajmili światu, że się kochają.

– Pewnie – odparła. – O czym chcesz pogadać?

– Chodzi o nas, o mnie i o ciebie... Słuchaj, ja wiem.

Katie zamarła. Co takiego wie Louise? Wie, że ona kocha jej męża? Zamiast mówić dalej, Louise potrząsnęła głową. Potem zaczęła, przejęta:

– Kiedyś nie miałyśmy przed sobą sekretów, ale od mojego ślubu... Jesteś moją siostrą bliźniaczką, Katie, wciąż cię potrzebuję. I zawsze będę cię potrzebować, męczy mnie ta odległość, która nas dzieli. Jeśli uraziłam cię czymś...

– Nie. Oczywiście, że nie – zaprzeczyła zaraz Katie, przerażona, że Louise w jakiś sposób odkryje za moment prawdę. Gdyby przyznała się do swoich uczuć, doprowadziłaby tylko do tego, że Louise i Gareth poczuliby się zażenowani, a ona sama poniżona. – Chodzi o to... – Nerwowo szukała satysfakcjonującego wyjaśnienia, by uciszyć wątpliwości siostry. – No oczywiście, że wasz ślub wiele zmienił, i narodziny Nicka.

– Tak, jasne – potwierdziła Louise i jej wargi wyciągnęły się w uśmiechu. – Ale wygląda na to, że ty i Seb doczekacie się niedługo własnego dziecka... Seb jest superatrakcyjny, Katie – podkreśliła, przewracając oczami z zachwytem. – Gdybym nie kochała Garetha...

– Louise, Seb i ja – zaczęła znowu Katie, kiedy rozmowa przyjęła nieprzyjazny dla niej obrót i Louise wyciągała zupełnie błędne wnioski.

– Szkoda, że nie odkryliście, że jesteście zakochani, zanim zdecydowaliście się na kupno tych mieszkań. Ale i tak wiadomo, że sprzedacie je z zyskiem. Planowaliście już coś?

– Louise, my się ledwie znamy – protestowała Katie. Nawet go nie lubię, chciała dodać, więc co tu mówić o miłości, ale Louise, co było dla niej typowe, nie dała jej skończyć.



- Widziałam, że Charlotte bardzo cię polubiła. To cudownie. Zresztą jesteś taka kochana, taka taktowna, że poradziłabyś sobie nawet z najbardziej nieznośnymi dziećmi, a każdy widzi, że Charlotte jest wspaniała.

- Louise - podjęła kolejną próbę zdesperowana Katie, ale jej siostra zerknęła właśnie przez okno i zawołała:

- O, Gareth. Pewnie martwił się, dlaczego tak długo nas nie ma. Och, Katie, tak się cieszę - rzekła poruszona i wzięła siostrę w objęcia. - Teraz mogę ci powiedzieć, że kiedyś myślałam, no wiesz, zawsze tak zdecydowanie broniłaś Garetha, kiedy ja byłam do niego wrogo ustosunkowana, że bałam się, że ty może...

Z każdym wypowiedzianym przez Louise słowem Katie czuła rosnący niepokój, który legł na jej sercu jak kawał lodu i obciążał sumienie jak najcięższy ołów. Urzeczywistniły się wszystkie najgorsze lęki. Louise ją intuicyjnie wyczuła, mimo wszelkich wysiłków, by temu zapobiec. Louise była jej drugą połową i istniała między nimi więź, która nakazywała Katie coś więcej niż żarliwą lojalność.

Katie walczyła z własnym sumieniem, nie chciała oszukiwać siostry, a z drugiej strony wiedziała, że skoro temat został już raz poruszony, nie da się go powstrzymać. I tak w końcu prawda wyjdzie na jaw. Bo przecież ona i Seb nie znoszą się nawzajem.

- Nie zapomnisz o spotkaniu u dziadka, prawda? - Jenny Crichton przypomniała Louise na pożegnanie.

Louise przyjechała do Anglii samochodem, w drodze powrotnej do Brukseli zamierzali z Garethem odwiedzić jego rodzinę w Szkocji. Ściskając serdecznie matkę, Louise obiecała:

- Będziemy na pewno. Jak moglibyśmy stracić tę okazję? Katie po raz pierwszy będzie mogła oficjalnie przedstawić rodzinie Seba.

- Seba? - zdziwiła się Jenny. - Ale...

- Od razu zobaczyłam, że coś jest między nimi - ciągnęła radośnie Louise. - I bardzo się cieszę, mamó. Katie była taka nieswoja ostatnio. Martwiłam się. Zabawne, jak się to życie układa, prawda? - mówiła dalej. - Gdyby nie była zmuszona zmienić pracy przez tego okropnego szefa, nigdy by tu nie przyjechała i nie spotkałaby Seba. Żałuj, że nie widziałas jej miny, kiedy Charlotte powiedziała nam o tej Cygance na jarmarku. - Zaśmiała się. - Wiesz, co przepowiedziała Katie i Sebowi? Że będą mieli dziecko. I to chłopca - poinformowała speszoną matkę. - Charlotte była strasznie przejęta. Z nią nie będzie żadnych problemów, z tego, co mówił mi Guy, Seb rozwiódł się z żoną za obopólną zgodą i pozostają w dobrych

stosunkach, czyli Katie nie grożą żadne nieprzyjemności. Jest taka wrażliwa, czasem myślę, że za bardzo i że to się obraca przeciw niej. Zawsze najpierw myśli o innych, a na końcu dopiero o sobie.

- Tak, to prawda - przytaknęła ze smutkiem matka.

Jenny Crighton nie miała pojęcia, że Katie zaangażowała się uczuciowo. A jednak Louise słusznie zauważyła, że Katie przez miniony rok zachowywała się inaczej niż zwykle. Zawsze była spokojna, ale teraz stała się odludkiem, czujne oko matki dostrzegło to z niepokojem. I to ów niepokój właśnie przynajmniej w części odpowiadał za to, że Jenny po dyskusji z Jonem namawiała Katie do powrotu do domu i do pracy w rodzinnej firmie.

Nie, Jenny nie miała nic przeciw Sebowi jako ewentualnemu zięciowi. Polubiła go od pierwszej chwili, a Charlotte bardzo przypadła jej do serca. Nie mogła tylko wyjść ze zdumienia, że jej córka, taka zawsze niezdecydowana i powściągliwa, tak szybko się z kimś związała.

- Tak, Guy, jestem pewna, że Katie będzie zachwycona - ucieszyła się Jenny, oglądając nieduże, zgrabne biurko.

Guy zaprosił ją specjalnie, by je zobaczyła. Sklep z antykami, który założyli niegdyś wspólnie, prowadził obecnie jeden z wielu krewnych Guya, Didi Fowler, a Guy poświęcił się innym aspektom swojego małego imperium finansowego.

- Pamiętam, jak jej się podobało tamto, które znalazłem dla mojej siostry Laury - mówił Guy. - Kiedy Didi powiedział mi, że dostał coś podobnego, natychmiast pomyślałem o Katie i jej nowym mieszkaniu. Kiedy się ostatecznie wprowadza? Wiem, że Seb zrezygnował przed terminem z wynajmowania domu i chce zamieszkać w apartamencie zaraz po powrocie z konferencji.

- Katie mówiła, że chciałyby się wprowadzić możliwie jak najszybciej, a teraz, kiedy zaczęli się spotykać, będzie pewnie chciała zamieszkać jednocześnie z Sebem...

- Katie i Seb? - Guy gwizdnął bezdźwięcznie. - Nie wiedziałem... - Potrząsnął głową.

- Ja też nie - przyznała Jenny. - Katie zwierzyła się Louise, a ona wspomniała mi o tym, nie wiedząc, że Katie jeszcze się z niczym nie zdradziła.

- Cooke i Crighton... no, będzie niezłe zamieszanie. Benowi to się nie spodoba. A jak on się czuje?

- Nie najlepiej, obawiam się - wyznała Jenny z troską. - Maddy twierdzi, że Ben coraz bardziej denerwuje się nieobecnością Davida. Nie używamy przy nim słowa

„zniknięcie”, bo go to za bardzo dołuje. David był jego najukochańszym synkiem.

- I moim zdaniem w tym właśnie tkwi źródło kłopotów Davida. Nie chodzi nawet o to, że Ben za dużo od niego wymagał, nie. Swoim postępowaniem przyzwyczaił Davida, że świat powinien go tak samo wynosić na piedestał, jak robi to ojciec. Ja bym się raczej nie spodziewał jego powrotu.

- Dla żadnego z nas - stwierdziła Jenny - nie byłoby to łatwe. Chciałabym jednak, ze względu na Bena, żeby David przynajmniej jakoś się z nami skontaktował. Bo wiesz, Guy, za chwilę może być za późno - rzekła ze smutkiem. - Lekarze uważają, że Ben powinien być dojsć do siebie po ostatniej operacji, że nie ma powodu, żeby tak się nie stało. Maddy pielęgnuje go z wielkim oddaniem. Myśleliśmy też, że kiedy Max wróci do Chester i zamieszka w Queensmead, to coś pomoże. W końcu to Max, po Davidzie, jest dla Bena najważniejszy.

- Teraz Max jest bardziej synem Jona niż bratankiem Davida.

- Tak. Sam Max mówi, że to, co przeżył na Jamajce, jest jak „droga Saula do Damaszku”. Przeżył tam równie wielką przemianę. - Oczy Jenny zaświeciły się, roześmiała się, tłumacząc: - Mały Leo usłyszał widocznie to porównanie od ojca, bo zapytał kiedyś Maxa, co wujek Saul robił na drodze do Damaszku.

Śmiali się już oboje. A kiedy skończyli, Guy poklepał blat biurka, które oglądali, i powiedział:

- Może powinienem to zatrzymać jako prezent ślubny dla Katie. Seb to dobry człowiek - zapewnił. - Bardzo pryncypialny, Katie się to spodoba - dodał i poszedł do domu powiedzieć żonie, że w niedługim czasie czeka ich ślub w rodzinie.

- Seb i Katie. Och, to świetnie - ucieszyła się Chrissie. - Charlotte będzie zachwycona. Bardzo polubiła Katie.

Tymczasem kompletnie nieświadomi planowanej dla nich wspólnej przyszłości domniemani kochankowie zajmowali się każde z osobna swoimi codziennymi sprawami.

Dla Katie był to bardzo pracowity dzień, wypełniony spotkaniami rano, a po południu sąd. Seb natomiast jechał właśnie na konferencję na temat moralnych implikacji gigantycznych kroków, jakie świat nauki poczynił współcześnie na polu genetyki.

Tuż przed wyjazdem Seb zadzwonił jeszcze do dekoratorki wnętrz, przekazując jej swą akceptację dla proponowanych przez nią rozwiązań. Powiedział, że nie będzie go około tygodnia, ona zaś zapewniła, że kiedy Seb wróci, będzie mógł wprowadzić się do swojego apartamentu.

Konferencja odbywała się na Florydzie. Dla Seba nie było to najlepsze miejsce,

jeśli się zważy, że musiał odbyć długi lot samolotem. Usiadł w fotelu i zamknął oczy, próbując zasnąć z pomocą techniki relaksacyjnej, którą wypróbował i udoskonalił przez lata. Niestety, ani jego ciało, ani umysł nie odpowiadały tym razem na wydawane im polecenia. Za zamkniętymi powiekami Seba pojawiał się wciąż obraz osoby, o której nie chciał nawet myśleć.

Był wściekły, że nie może osiągnąć zbliżonego do stanu zen spokoju. Katie Crichton pokazywała mu się w rozmaitych pozach, a w tej, która go najbardziej wytrącała z równowagi, oczy Katie, jej usta, nawet jej włosy, zatopione były w zburzonej czuprynie chłopczyka o poważnej twarzy.

- O nie, tylko nie to.

Seb nie wiedział nawet, że wypowiedział to na głos, dopóki nie zobaczył spojrzenia mężczyzny, który zajmował sąsiedni fotel.

Wiedział, że z naukowego punktu widzenia absolutnie nikt nie ma dostępu do przyszłości. Owszem, można coś dość dokładnie przewidzieć na podstawie pewnych dostępnych danych. Trudno się zatem dziwić, że Cyganka uznała, że on i Katie tworzą parę, a co za tym idzie, że pewnego dnia Katie urodzi ich dziecko. Było jednak coś w samej tej kobiecie, nawet nie w jej wróżbach, co głęboko poruszyło Seba, dotknęło jakiejś pierwotnej struny.

Wiercił się na siedzeniu. No dobrze, powiedzmy, że to prawda, że istotnie pragnie Katie. Nacisnęła jakiś erotyczny klawisz, który Seb dawno temu uznał za nieczynny.

Seks był dla Seba niewątpliwie przyjemnością, ale nigdy nie stanowił jego obsesji, nie kierował jego życiem, nie zawładnął nim tak jak wieloma innymi mężczyznami. Może było tak paradoksalnie dlatego, że mężczyzn z jego rodziny postrzegano jako tych, którzy nie panują nad swą seksualnością. Postanowił, że zmieni ten obraz, z jednej strony zdobędzie solidne wykształcenie, z drugiej nie podeprze złej sławy rozwiązłości Cooke'ów.

To właśnie w związku z tym postanowieniem zaparł się, by swoje młodzieńcze popędy zamknąć w szanowanych, honorowych ramach związku małżeńskiego.

Kiedy skończył trzydziestkę, zaczął uważać się za człowieka dojrzałego, który w swym życiu wyznaczył miejsce seksu i więcej satysfakcji ma z tego, że umie zachować dystans wobec sił, które mogłyby stanowić zagrożenie dla jego podmiotowości i niezależności.

A tu proszę, w wieku trzydziestu ośmiu lat odkrywa z irytacją żaloszny fakt. Nie tylko nie zdołał całkowicie oswoić i unieważnić tej części swojej natury, lecz zamieniła się ona w wielogłową hydrę, której wyrasta kolejne dziesięć głów za każdą pojedynczą głowę, którą jej wyrwał. Teraz na przykład przeszedł od obrazu

Katie do wspomnień związanych z innymi zmysłami, przypominał sobie, jak jej dotykał i całował. A potem znów zobaczył jej zdradliwy rumieniec.

Charlotte nie była planowanym dzieckiem, przyszła na świat na skutek nieuwagi swojej matki, która nie wzięła pigułki. Gdyby teraz jeszcze raz miał zostać ojcem, myślał Seb, chciałby zrobić to w pełni świadomie, wiedzieć o tym, czuć to, i dzielić z Katie świadomość, że ich namiętność pobudziła do istnienia nowe życie.

Ale co mu w ogóle chodzi po głowie? Zerknąwszy na przechodzącą właśnie stewardesę, Seb zamówił drinka, za który wcześniej podziękował. Pewnie to ta choroba wysokościowa. Albo ta cholerna Cyganka rzuciła na niego jakiś czar.

Zamknął oczy. Czary, przepowiednie... To wszystko przesady, średniowiecze, czas, kiedy ludzie wierzyli, że Ziemia jest płaska. Przecież on jest naukowcem, do cholery.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- No, nareszcie zaczyna to przypominać dom.

Kręcąc się jak fryga, Katie uściskała matkę z wdzięcznością. Jenny przez większą część popołudnia wieszała zasłony, które uszyły wraz z Maddy do bawialni Katie.

- Pasują tu nadzwyczajnie - mruknęła Jenny zadowolona. - Ale szycie tego to mordercza robota. Usiłowałam przekonać ojca, że warto by coś zmienić w naszym salonie. Ten materiał znakomicie nadawałby się także dla nas.

- Wygląda jak nie z tej epoki, jakby naprawę był stary - cieszyła się Katie. - I ten piękny, ciepły złoty odcień.

- Maddy ma dobre oko. Zobacz, jak idealnie pasują ci do wykładziny.

Wykładzinę, podobnie jak zasłony, wypatrzyła swoim czułym na okazje okiem Maddy. Ktoś inny zamówił ją już wcześniej i kazał przefarbować, ale potem zrezygnował w ostatniej chwili, twierdząc, że kolor jednak mu nie odpowiada.

Ten kosztowny błąd obrócił się na korzyść Katie. Nie każdemu podobałaby się wełniana wykładzina w odcieniu ciepłego złota. Nie była specjalnie praktyczna, ale Maddy i Jenny zapewniały Katie, że nie będzie wnosić do domu brudu, skoro mieszka na ostatnim piętrze.

Za namową Maddy Katie wydała sumę, która wydała jej się kolosalna, na tapety. Złocisty ornament bordiury na kremowym tle świetnie współgrał z wykładziną i zasłonami. Katie podobał się także pomysł Maddy, by namalować ozdobne chwasty po obu stronach kominka. Postanowiła zająć się tym sama. Stara sofa, wygrzebana oczywiście przez Maddy z poddasza w Queensmead, została oddana do tapicera, a kilka mebli, które Katie otrzymała w prezencie od rodziców, było już na miejscu, razem z podwójnym łóżkiem, które robiła na zamówienie.

- W sypialni powiesiłam ci na razie nasze stare zasłony z pokoju gościnnego. Chodź, zobacz.

Wchodząc do sypialni, Jenny spojrzała na łóżko i zauważyła:

- Może powinnaś była kupić jeszcze większe? Ojciec wciąż narzekał, że nasze stare podwójne łóżko było za ciasne, a Seb jest od niego wyższy.

Katie popatrzyła na matkę tak zszokowana, że zabrakło jej słów, a jej twarz zrobiła się purpurowa.

- Louise mi powiedziała - dodała łagodnie matka.

- Louise...? - rzekła Katie ochryłym głosem. - Louise ci powiedziała o...

- O tobie i Sebie. Tak - potwierdziła matka. Podeszła do Katie, objęła ją i przytuliła czule. - Bardzo się cieszę, kochanie. Nie chciałam nic mówić, ale...

wiem, że ostatnie lata nie były dla ciebie najszcześniejsze. Oczywiście, dziadek nie jest zachwycony, bo Seb jest Cookiem, ale jestem pewna, że szybko się dogadają. Jesteście oboje wezwani na przyjęcie u dziadka, nie muszę ci chyba mówić.

Katie musiała usiąść. Dlaczego? Dlaczego nie uprzedziła Louise, by zachowała milczenie? Dlaczego nie pomyślała o konsekwencjach? To koszmar. To gorsze niż najgorszy koszmar, jaki była w stanie sobie wyobrazić. To gorsze niż gdyby Louise odgadła, że ona kocha Garetha – mówił jej jakiś wewnętrzny głos. Nie, przesadza. Teraz przynajmniej tylko ona ucierpi. Co ma teraz zrobić? Dzięki Bogu, że Seb jest daleko. Musi znaleźć w sobie dość odwagi, by powiedzieć matce, że Louise źle ją zrozumiała. Zanim wróci Seb.

Nabrała powietrza, zamknęła oczy i powiedziała drżącym głosem:

– Mamo...

Ale było już za późno, bo matka zaczęła mówić:

– Kiedy powiedziałam Guyowi, zastanawiał się, czy nie dać ci biurka w prezencie ślubnym.

– To Guy już wie? – przerwała głucho Katie.

Jenny skinęła głową.

– Uhm. I chyba Chrissie wcale nie była zaskoczona...

Katie spojrzała na matkę w milczeniu, niezdolna wydusić słowa, by wyjaśnić tę absurdalną sytuację.

Guy już wie! Chrissie wie!

To chyba wszyscy już wiedzą, że ona i Seb się kochają. A właściwie są kochankami, sądząc po zaskakująco bezpośredniej uwadze matki na temat rozmiarów łóżka.

Wszyscy... Wszyscy prócz Seba. Katie poczuła ukłucie zatrważającej paniki. Nawet jeśli wyzna teraz matce prawdę, jest za późno, by powstrzymać lawinę, która na pewno zaatakuje wkrótce Seba. Nawet jeśli wszystko zdementuje, on się o tym dowie. Bóg jeden wie, ile osób jest już „poinformowanych”.

Owszem, mogła błagać o milczenie swą rodzinę, nawet Guya i Chrissie, ale ci ostatni są przecież w stałym kontakcie ze swoimi krewnymi. Katie widziała już oczami wyobraźni, jak wieść o jej rychłym ślubie z Sebem rozszerza zasięg. Wyobraziła sobie na przykład, że jakiś dalszy krewny Seba pracuje na lotnisku i powita go gratulacjami z powodu zbliżającego się ślubu, o którym Seb nic nie wie.

Poczuła się bardzo chora, zrozumiała nagle doskonale te wszystkie kobiety z epoki wiktoriańskiej, które tak często podupadały na zdrowiu. Gdyby chociaż istniał jakiś odpowiedni zakon, najlepiej kontemplacyjny i milczący, gdzie mogłaby

się schronić...

- Mój Boże, to już tak późno?! - zawołała raptem matka. - Twój ojciec zachodzi pewnie w głowę, gdzie się tak długo podziewam.

Katie odprowadziła matkę do drzwi. Po jej wyjściu poczłapała do swojej reprezentacyjnej, świeżo wykończonej kuchni. Zwykle stroniła od alkoholu, ale teraz pilnie potrzebowała czegoś, co podniosłoby ją na duchu. W domu miała jedynie tuzin butelek markowego wina, prezent od ojca z okazji nowego mieszkania.

To Cyganka jest wszystkiemu winna. Gdyby nie wyskoczyła z tą wróżbą... Katie niechętnie przyznała jednak, że jest niesprawiedliwa. Wina leży całkowicie po jej stronie, bo po pierwsze wciągnęła w to Seba, a po drugie nie wyprowadziła z błędu Louise. Jej własna słabość wisi teraz nad nią jak miecz Damoklesa i czeka na Seba, by zamachnął się nią na bezbronny kark Katie.

Tymczasem, myślała Katie, mogę równie dobrze zająć się rozpakowywaniem i układaniem swoich rzeczy.

Kilka godzin później zamknęła ostatnią szufladę w sypialni i uśmiechnęła się, wciągając w nozdrza zapach lawendowych saszetek, które powkładała między ubrania. Lawenda pochodziła z ogrodu matki i przywoływała wspomnienia z dzieciństwa.

Jej marzenia o Garecie zbladły i schowały się w cieniu dużo silniejszej namiętności, jaką wzbudzał w niej Seb. Widok Garetha był bolesny jak zawsze, a jednak ból był mniej dotkliwy. Raczej lekkie ćmienie niż gwałtowne szarpanie.

No ale Seb to tylko seks, a Garetha przecież kochała. Kochała. Czas przeszedł? Katie zmarszczyła brwi.

Konferencja była bardzo męcząca. Zazwyczaj tak bywało i zazwyczaj Seb traktował to jako wyzwanie, adrenalina rosła, ładowały się akumulatory. Tym razem z trudem koncentrował się na kolejnych wykładach. Jego umysł kpił sobie z niego i żartował, wiodąc go zupełnie niepożądanymi ścieżkami.

Katie Crighton na pewno wprowadziła się już, będą sąsiadami, będą mieszkać tak blisko...

Seb założył blokadę na swoje myśli. I tak nie był w formie po długim locie i czekaniu na bagaż, który przyleciał innym samolotem.

Guy, który zaofiarował się odebrać go z lotniska po powrocie, dostrzegł go w tłumie ludzi wychodzących z hali przylotów. Ruszył szybko, wołając:

- Głowa do góry! Wiem, że wolałbyś zobaczyć Katie...



Seb stanął jak wryty tak niespodzianie, że o mało nie wpadł na niego idący z tyłu mężczyzna. Spytał zaczepnie:

- Katie? Dlaczego Katie?

- No, powiem ci, że nieźle narozrabialiście. Crightonówna wychodzi za Cooke'a. Chrissie też ma trochę krwi Crightonów, ale to dalekie pokrewieństwo. Chciałbym widzieć minę starego Bena, kiedy mu o tym powiedzieli. Jenny mówi, że macie przyjść na jej przyjęcie.

Seb szybko pojął, co mówi do niego Guy.

- Chcesz mi powiedzieć, że całe miasto...?

- ...wie już, że jesteście z Katie parą? Tak, obawiam się, że tak - przytaknął Guy. - Tak to jest, kiedy jest się członkiem tak licznej rodziny. Na twoim miejscu nawet bym nie próbował zaprzeczać - poradził Guy z uśmiechem. - Zresztą panie planują masową wyprawę do Chester, żeby zapolować na jakieś atrakcyjne ciuchy na wesele. Szkoda tylko, że to wasze uczucie wybuchło po kupnie obu mieszkań. No i Katie będzie miała kłopot z wózkiem, zwłaszcza jeśli urodzą się bliźniaki - dodał Guy z diabelskim uśmiechem. - Ktoś musi się w końcu postarać o to, żeby w rodzinie Crightonów urodziły się następne bliźniaki.

- Bliźniaki... - Seb zmarszczył czoło.

- Tak, bliźniaki, no wiesz, dwoje prawie identycznych dzieci - podpowiedział Guy żartobliwie. - Tak jak Katie i Louise. Z tego, co mówi Jenny, to Louise wyciągnęła od Katie, jak stoją między wami sprawy. Ale za dużo gadam - stwierdził Guy. - My z Chrissie zakochaliśmy się od pierwszego wejrzenia. Mówiłeś już Charlotte?

- No, nie... jest na wycieczce - odrzekł Seb.

O co tu właściwie chodzi? W co gra ta Katie, do diabła? Co to ma być, jakiś wariacki projekt, żeby go ukarać za jeden pocałunek? Dlatego rozgłasza wszem wobec, że są parą, a potem co? Potem to odwoła? W końcu pochodzi z rodziny, która uważa się za lepszą od innych, a on znów jest członkiem rodziny, którą nigdy postrzegano jako dno.

Godzinę później Guy wysadził go pod domem, który Seb wynajmował. Był późny wieczór. Przekręciwszy klucz, Seb podniósł z wycieraczki stos poczty. Czuł się zmęczony, był zirytowany, miał ochotę wyłączyć prysznic i sen.

Pokonując po dwa stopnie naraz, otworzył drzwi sypialni i szybko zrzucił ubranie.

Na Florydzie było upalnie i wilgotno, on zaś spędzał większość czasu w klimatyzowanych hotelach, a mimo to jego skóra lekko przyciemniała.

Kiedy się umył i dokładnie wytarł, włączył automatyczną sekretarkę. Była na niej wiadomość od dekoratorki wnętrz, która informowała go, że mieszkanie jest

gotowe, tak jak wcześniej uzgodnili.

Postąpiłby teraz najrozsądniej, gdyby przygotował sobie lekkostrawną kolację i poszedł potem prosto do łóżka. Ale nie był w nastroju na podporządkowywanie się rozsądkowi. Pół godziny później znalazł się w samochodzie pędzącym w stronę nowego mieszkania, dobrze wiedząc, że Katie już się przeprowadziła.

Miał wszelkie prawo domagać się od niej wyjaśnień, i miał zamiar je usłyszeć.

Dla Katie ten dzień był wyjątkowo długi. Jeden z jej klientów tak bardzo spóźnił się na spotkanie, że nie miała czasu na lunch ani nawet filiżankę kawy. Potem, po południu, kiedy przyjechała do sądu, odkryła, że brak jej pewnych niezbędnie potrzebnych dokumentów i musiała zażenowana prosić sędziego o przełożenie sprawy, co nie spotkało się z jego przychylnością.

Na domiar złego w drodze z Chester do domu od jej samochodu odpadła rura wydechowa, nic zatem dziwnego, że Katie marzyła tylko o spokoju i śnie.

Moczyła się w wannie, usiłując się zrelaksować, kiedy usłyszała słaby pisk domofonu. Przeklinając pod nosem, wygramoliła się z wanny, chwyciła ręcznik i zostawiając za sobą mokre ślady, podreptała do interkomu, pytając zmęczonym głosem:

- Kto tam?

- Seb Cooke.

Seb wrócił! Z przerażenia zabrakło jej tchu.

- Katie...? - Głos Seba brzmiał dosyć niepokojąco.

- Właśnie szykuję się do łóżka - odrzekła wreszcie, całkiem zresztą uczciwie, ale jej sumienie oskarżyło ją, że jest tchórzem, i podszeptało, że powinna zachować się dojrzałe i odpowiedzialnie, spotkać się z Sebem i wszystko mu wyjaśnić. Gdyby to było takie łatwe!

Zamknęła oczy i otworzyła je, słysząc znowu głos Seba, tym razem łagodniejszy:

- Szykujesz się do łóżka. Cóż, świetnie trafiłem, skoro jesteście razem.

A więc już słyszał. Właściwie nie wątpiła w to, po jego tonie z miejsca domyśliła się, że już wie. Odetchnęła głęboko. Nie ma rady, trzeba się z tym zmierzyć.

- Ja... ja ci wszystko wytłumaczę - szepnęła do interkomu. - Ale nie teraz... jutro.

- Teraz! - Seb był stanowczy. - Chyba że wolisz, żebym zadzwonił do twoich rodziców i powiedział im, że ich córka jest...

- Nie, niech będzie teraz - zgodziła się pod presją, zapominając nawet, że ma na sobie tylko mokry ręcznik, i nacisnęła szybko guzik, który otwierał frontowe drzwi.

Na widok Seba przeraziła się. Cień przesłaniał jego twarz. Był tak wzburzony, jak

można było zgadnąć po jego głosie. Lecz gdy ją zobaczył, zamiast wybuchnąć lawiną wściekłych pytań, przyglądał jej się bacznie.

I wówczas Katie uprzytomniła sobie, jak wygląda: włosy spięte na czubku głowy bez ładu i składu, wciąż wilgotne ciało, w dodatku prawie nagie, osłonięte tylko ręcznikiem.

- Ja... zaraz się ubiorę - wykrztusiła, kiedy sposób, w jaki patrzył na nią Seb, zaczął wzbudzać w niej niepokój, taki jak wtedy, kiedy jej dotknął i całował.

Nie ruszyła jednak od razu. Stała jak zahipnotyzowana, wpatrzona w jego oczy, oddychając coraz płycej. Wszystko, co czuła, wytłumaczyła sobie naprędce zmęczeniem ostatnich kilku dni. Zamrugła powiekami. Dlaczego drży? Skąd ta gotowość, żeby znowu dać się znieważyć?

- Już ci tłumaczę - powiedziała szybko, sama nie wiedząc, czy chce mu wyjaśnić, dlaczego wszyscy uważają ich nagle za parę, czy też może dlaczego ona tak dziwnie się czuje.

Seb podszedł do niej.

- Nie kłopotz się, zmieniłem zdanie. Chyba niepotrzebne mi to wyjaśnienie, ale...

- Ale...

Instykt podpowiadał jej, co stanie się za chwilę. Zamiast złości czy lęku, opanowało ją podniecenie, porwało ją niczym szalona górską kolejka, a ona cieszyła się jak dziecko, że wyzwoliła się i dała się porwać na przekór swojej przykładnej roztropności.

- Ale... - powtórzył Seb.

Stał od niej na wyciągnięcie ręki. Kiedy się cofnęła, nie przerywając kontaktu wzrokowego, sunął za nią, aż trafiła plecami na ścianę.

- Seb - szepnęła, broniąc się bez przekonania.

Oparł dłonie na ścianie, po obu stronach Katie, która znalazła się w pułapce.

- Chyba już całe Haslewich wie, że ty i ja jesteśmy razem - odezwał się łagodnie, wymawiając każde słowo osobno i wyraźnie. Katie czuła na skórze jego szept. - Że jesteśmy kochankami.

- Nie! - zawołała Katie. - Nie!

- Ależ tak - upierał się Seb. - A skoro tak...

Pochylił się i pocałował ją.

Była w tym pocałunku i namiętność, i złość. Jakaś intuicyjna kobieca mądrość mówiła Katie, że za zasłoną złości Seba leży co innego. Ta informacja docierała do niej najbardziej wrażliwymi ścieżkami jej ciała, sączyła się niewielkimi strużkami wiedzy, świadomości i emocji, które razem stawały się niepowstrzymaną

powodzą. Jej zmysły zaś, niezależnie od umysłu, dokładnie wiedziały, co robić, jak stopić tę złość i zostawić miejsce dla czystej namiętności.

Rozchylając wargi, wiedziała już, że Seb nie umie jej się oprzeć, zgodnie z tym zresztą, czego głośno domagało się jej ciało. No i dlaczego odmawiać sobie tego erotycznego spełnienia, które dla innych kobiet jest jak bułka z masłem? Dlaczego tkwić na samotnej wyspie ignorancji? Z powodu miłości do Garetha? Ma tam pozostać całe życie? Kiedy akurat ma szansę doświadczyć tego, czego sobie tak długo odmawiała?

Jej rozum, przerażony tymi wizjami, zniszczył je natychmiast, lecz jej ciało zachowywało się tak, jakby było oddzielnym bytem. Dłonie Seba oderwały się już od ściany i opadły na ramiona Katie, przyłgnął do niej całym sobą tak mocno, że czuła przez skórę bicie jego serca.

Wyciągnęła ręce, objęła go. Jego dłonie zsunęły się już niżej, odepchnął ją lekko od ściany. Żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Nie było takiej potrzeby. Oboje wiedzieli, co się dzieje, co się zdarzy i do czego prowadzi ta gra ich rąk, dla której pocałunek Seba był tylko preludium.

Katie nie przeszkadzała mu, kiedy uniósł ją nieco, by pieścić jej szyję i ramię. Nie ukrywała przed nim pożądania. W milczeniu czekała na następny krok Seba, a na jej twarzy odzwierciedlały się wszystkie, najdrobniejsze nawet emocje. Czuła się tak, jakby ktoś rozkładał na podstawowe cząsteczki jej fundamentalne własne ja. Jakaś część jej samej była bez reszty struchlała, inna popychała ją heroicznie naprzód.

W pewnej chwili, patrząc jej głęboko w oczy, Seb odsunął się powoli i zrobił taki ruch, jakby chciał zerwać z niej ręcznik. Wiedziała, że nie powinna mu na to pozwolić. Wiedziała, że jej pierwsze erotyczne doświadczenie dalekie jest od delikatności, jakiej z pewnością doświadczyła Louise z Garethem. Przez sekundę wahała się. Ale zaraz potem zadziałała wypływająca z samego wnętrza siła, przerzucając ją na drugą stronę lęku. Musiała sobie przypomnieć, że nigdy nie pozna czułości Garetha i że Gareth nigdy jej nie pokocha.

Seb nie spuszczał z niej wzroku, jak gdyby oczekiwał jakiejś odpowiedzi. Katie tylko patrzyła. Przekroczyła już swój Rubikon, podjęła decyzję. Spokojnym gestem rozwiązała ręcznik i pozwoliła mu opaść na podłogę.

Miała przelotne wrażenie, że Seb się nie ruszy. Nie przeniósł spojrzenia zatopionego w jej oczach, jak oczekiwała. Przejęła inicjatywę. Spuściła wzrok, uważnie lustrując jego ciało ukrywające się jeszcze pod ubraniem. To jedno spojrzenie wystarczyło. Seb zbliżył się i wziął ją w ramiona.

Sypialnię oświetlało miękkie światło dwóch lampek nocnych, które Katie włączyła przed kąpielą. Kapa, którą dostała w prezencie od Olivii, leżała w nogach łóżka. Ciężkie adamaszkowe zasłony o barwie kości słoniowej, które pożyczyła jej matka, zamykały pokój przed światem.

Katie przypuszczała, że Seb zanieśie ją do łóżka, ale on się bynajmniej nie pofatygował.

Dawno temu, w jakimś innym życiu inna Katie przeżyłaby istny szok na widok żarliwości, z jaką obecna Katie przyciska swoje nagie ciało do w pełni ubranego Seba. Jak spotykają się ich języki, jak się ze sobą łączą i płaczą, robiąc to, co za moment będą robić ich ciała.

Gdzieś z oddali dochodził jej uszu pełen niecierpliwości dźwięk, który wznosił się rytmicznie i opadał, i nie zdawała sobie sprawy, że to jej własny głos. Wiedziała tylko jedno, że odnalazła cel swego życia i tylko nie mogła wyjść ze zdumienia, że tak długo bez tego żyła.

Seb podłożył jedną rękę pod głowę Katie, drugą zaś...

Czuła jeden wielki przejmujący dreszcz. Czuła się jak odkrywca, a jednocześnie była zagubiona. Nie poznawała w sobie kobiety, którą się stała, ani tych wszystkich emocji, które stały się jej udziałem. Co z jej tęsknotą za cichym, spokojnym, delikatnym kochankiem, który traktowałby ją jak lalkę z porcelany, który wielbiłby ją czułymi słowami i dotykiem lekkim jak puch? Co z jej lękiem, który wzbudzała w niej sama myśl o seksie, o sobie, kompletnie pasywnej, oczywiście, i wstrzemięźliwej w tej roli?

Zamknęła oczy, Seb przytulił policzek do jej piersi.

Ciepło jego oddechu wystarczyło, żeby ją podniecić. Wbiła palce w jego włosy, przyciągając go bliżej.

A kiedy i to jej nie zaspokoilo, kiedy Seb tylko pobudził jej apetyt, ręce Katie wypuściły się ku jego koszuli. Półprzytomnie czuła, że Seb jej pomaga, pieści ją i równocześnie zrzuca z siebie ubranie. I wtedy dopiero zakręciło jej się w głowie. Mogła zaspokoić wszystkie zmysły: wzrok, węch, dotyk, smak. Pragnęła wykorzystać wszystkie.

Brakowało jej czasu, przestrzeni i woli, by usłyszeć niechciane ostrzegawcze sygnały.

Kiedy Seb położył ją w końcu na łóżku, zamknęła oczy.

- Tak mi z tobą dobrze - szepnęła.

Seb nie potrzebował nic więcej.

Katie nie czuła bólu, nie przeżyła szoku. Jedyne, co wzbudziło w niej lęk, to fakt,

że tak perfekcyjnie do siebie pasują. Poruszali się w tym samym rytmie, w idealnej harmonii, uzupełniając się.

I wszystko było tak wysublimowane idealne, że miała wrażenie, iż to nie dzieje się tylko za sprawą jej ciała, że to jej umysł, serce, całe jestestwo wkroczyło w jakiś kompletnie nowy wymiar. Zmyta przez fale emocji, które przeniosły ją nad ostatnią poprzeczką, uśmiechnęła się do Seba spod ociężałych powiek uśmiechem kobiety spełnionej.

Seb nie odpowiedział jej jednak uśmiechem. I nic nie dało się odczytać z jego znieruchomiałej twarzy. Zapytał tylko głosem, w którym poza kontrolowanym spokojem czaiła się wrogość:

- Dlaczego mnie nie uprzedziłaś?

Na wpół tylko świadomie Katie odwróciła od niego wzrok, jej radość zniknęła w jednej chwili.

- To był twój pierwszy raz, tak? - dopytywał się ostrym tonem.

Nie było sensu zaprzeczać, zwłaszcza wobec tak oczywistych faktów.

- Tak - przytaknęła cicho.

Seb zaklął pod nosem.

- I co? - Katie znalazła w sobie dość odwagi, by zadać pytanie, chociaż wargi jej drżały, gdy usiłowała zaokrąglić je w uśmiech. - Co byś zrobił? Przerwałbyś?

Rozumiał ją, wiedziała to. Nic by nie zrobił, zapomniał się tak samo jak ona.

- Dlaczego miałabym ci mówić? - spytała, spojrzała na niego i dodała zwyczajnie: - Nic by to nie zmieniło.

Seb znowu przeklął.

- Byłaś dziewicą - mruknął ze złością - a ja...

- A ty kochałeś się ze mną jak z dojrzałą kobietą - orzekła. Duma przyciemniła jej oczy, uniosła głowę. - Być może nie wspomniałam ci o tym, bo chciałam, żebyś mnie tak traktował.

- Kłamiesz. Żadna kobieta o twojej inteligencji i w twoim wieku nie czeka tak długo bez przyczyny, bez jakiegoś ważnego powodu. I z pewnością taka kobieta jak ty nie zdecydowałaby się przeżyć tego... Nie... ty na kogoś czekałaś.

Był tak bliski prawdy, że Katie wstrzymała oddech, modląc się w duchu, by Seb przypadkiem jej nie odkrył.

Ale co miałyby odkryć? Że wymyśliła sobie na własny użytek kompletnie fałszywy obraz własnej seksualności? Że całymi latami przeżywała w wyobraźni intymne spotkanie z mężczyzną tak dalekie od tego, co stało się właściwie rzeczywistością, że przepaść, jaka dzieli jej fantazje i fakty, zaskoczyła ją swoim niewiarygodnym

ogromem?

Kobieta, za którą uważała się do tego wieczoru, nie potrafiłaby odczuwać radości z tego, co przeżyła właśnie Katie. Nie potrafiłaby zresztą tego w ogóle doświadczyć. Wiedziała, że wedle jakichś tam norm prawdopodobnie powinna teraz czuć się w najlepszym wypadku współodpowiedzialna, a w najgorszym spalić się ze wstydu.

Co powiedziałyby Louise, słysząc, że jej siostra praktycznie błagała Seba, którego nawet nie lubiła, ale którego pragnęła w tym szalonym, pełnym desperacji momencie pożądania, że prosiła go, by się z nią kochał?

Teraz była już pewna, że tak naprawdę chciała właśnie tego, i właśnie z Sebem.

- Dlaczego? - pytał zwięźle. - Dlaczego teraz? Dlaczego ja? - Uniósł ją, by spojrzeć jej z bliska w twarz. - O co tu chodzi, Katie? Przyjeżdżam do domu i dowiaduję się, że jestem w jakimś związku, choć tak naprawdę oboje wiemy, że nic nas nie łączy... a raczej nie łączyło - poprawił się, krzywiąc twarz.

- To przypadek - odparła natychmiast. - Ja nigdy... - Urwała, przygryzając wargę, po czym przypominając sobie pocałunki Seba, zamrugowała powiekami.

- Przypadek?

- Tak - potwierdziła. - Louise wyciągnęła błędny wniosek na nasz temat i ja... - I znowu nie dokończyła. Jak mu powiedzieć, z jakiego powodu nie mogła wyprowadzić siostry z błędu? - Próbowałam jej wytłumaczyć, ale to nie było łatwe.

- Zwiesiła głowę. - Louise czasami czuje się wobec mnie winna, że... że ona ma Garetha, i nie rozumie, że mnie jest dobrze tak jak jest.

- Czyli ona chce, żebyś żyła tak jak ona, w parze - uznał Seb. - A zatem prościej było pozwolić jej myśleć, że jej założenia są słuszne.

- Tak, tak było prościej - przyznała Katie. - Nie przyszło mi tylko do głowy, że ona to zaraz rozpowie. - Zawiesiła głos i pokręciła głową. - Byłam w szoku, kiedy matka zaczęła mówić o tobie. Powinnam była wtedy wyznać prawdę, chciałam. Wiedziałam, że będziesz zły.

- Byłem zły - przyznał Seb. - Ale to mnie dostatecznie nie tłumaczy. Czemu mnie nie powstrzymałaś?

- Może nie chciałam - rzekła otwarcie Katie, a jej oczy zaszyły mgłą.

Nie była z nim całkiem szczera. Nie powiedziała mu, dlaczego pozwoliła Louise wierzyć w ich związek. Gdyby to zrobiła, wystawiłaby się na poniżenie i litość. Zresztą gdyby powiedziała Sebowi o Garethcie, to jak dodałaby potem, że pomimo wiary w siłę i trwałość tamtego uczucia, pierwszy dotyk Seba wyrzucił Garetha z jej pamięci?

Popatrzyła prosto w oczy Seba i odezwała się cichym, rozżalonym tonem, w którym pobrzmiwała ironiczna nuta:

- Może czułam, że moje dziewictwo ma już dość leżakowania na półce. Nie potrafię ci tego wyjaśnić. Nie myślałam, gdzieś mi się zawieruszyła logika. Chciałam, żebyś to był ty... Nie wiem dlaczego, po prostu. - Ta bolesna szczerość przyprawiła ją o łzy. - Pewnie źle zrobiłam, ale...

- Ale? - ponaglił ją Seb, gdy zamilkła.

- Ale nie chciałam nic mówić - powtórzyła, podnosząc na niego wzrok. - Nie wiedziałam, że seks może być taki...

- Taki niebezpieczny - podrzucił sardonicznie.

- Taki totalny - zakończyła, dorzucając po kilku sekundach: - Nie mam zamiaru czuć się teraz winna czy zakłopotana, Seb. Czuję się fantastycznie - wyznała z całą nieodpowiedzialnością nieśmiałym szeptem, rumieniąc się i obracając w bok głowę.

- Fantastycznie! - powtórzył gwałtownie. - Masz pojęcie, o czym mówisz? To się w ogóle nie powinno było stać! Ty i ja...

- Nawet się nie lubimy. Wiem - zgodziła się z nim ze smutkiem. - Może na tym polega namiętność, nie znam się na tym. Może ty wiesz to lepiej.

- Tak ci się zdaje? - Potrząsnął głową. - To, co się między nami stało, było dla mnie również czymś nowym, tak samo jak dla ciebie. Nie mam w zwyczaju tracić nad sobą kontroli i nie sprawia mi przyjemności...

Pokręcił głową, a Katie zaproponowała praktycznie:

- W każdym razie nikt prócz nas nie musi się o tym dowiedzieć. Jutro wytłumaczę mamie, że Louise się pomyliła.

Seb naciągnął na siebie kołdrę, odsuwając się od Katie.

Dotknął ją brakiem zainteresowania dla jej słów, dotknął bardziej, niż chciałyby przyznać. Ulotniło się gdzieś ciepło i radość, które czuła jeszcze przed chwilą. Teraz na nowo poczuła się samotna i dezorientowana.

- Jeśli chcesz - zaczęła sztywnym głosem, po czym zobaczyła, czego Seb chce naprawdę, na co patrzy.

Wciąż jej pragnął, nie bez powodu schował się pod kołdrę. Zanim pomyślała, co robi, wyszeptała:

- Seb, proszę, zostań ze mną na noc.

- Mam z tobą zostać?

Mówił, jakby nagle dostał chrypy. Katie zafascynowana patrzyła, jak Seb przełyka ślinę, jak zamyka oczy, jak jego ciało w milczeniu pozbywa się obronnej tarczy.

- Tak - powiedziała. - Chcę się z tobą kochać. No i nie jestem już dziewicą.



Miała wrażenie, że rzuciła zapaloną zapałkę na rozlaną benzynę.

- Zostań ze mną - prosiła, a on wcale się specjalnie nie opierał, a potem trzymał ją w ramionach, gdy zasnęła.

I zastanawiał się, co się właściwie dzieje. Przyszedł do Katie, by domagać się wyjaśnień, wściekły, rozgoryczony. Popatrzył na śpiącą przy nim kobietę i wiedział, że już jej nie opuści. Poprosiła, by z nią został, a on, spełniając jej prośbę, przewrócił do góry nogami wszystkie zasady, które rządziły dotąd jego życiem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kawa...

Katie otworzyła zaspane oczy i natychmiast usiadła, widząc Seba, który stał w drzwiach jej sypialni, ubrany, z kubkiem aromatycznej kawy.

Patrzyła szeroko otwartymi oczami, jak Seb podchodzi do niej, nie czekając na jej odpowiedź. Ledwie parę godzin temu, kiedy świt zaczął rozjaśniać niebo, Katie obudziła go, szepcząc do ucha, że go pragnie. Zaczerwieniła się na wspomnienie własnego pożądania i bardzo kobiecego sposobu perswazji. Co prawda Seba nie trzeba było przekonywać. Ona zaś czuła w całym ciele te kilka nieprzerwanych godzin namiętności.

- Nie chciałabym cię zatrzymywać - powiedziała szybko, biorąc od niego kubek i nie patrząc mu w oczy. - Na pewno chcesz wrócić do siebie... masz mnóstwo pracy...

- Tak, owszem - zgodził się, informując ją: - Muszę wykonać kilka telefonów i z pewnością powinienem się przebrać przed lunchem z twoimi rodzicami. Dzwoniła twoja matka.

- Co? - Katie podskoczyła.

- Dzwoniła, kiedy jeszcze spałaś, rozmawiałem z nią.

Nie mogła w to uwierzyć.

- Moja matka dzwoniła i ty z nią rozmawiałeś?

- Uhm - przytaknęła.

- Co mówiła? Co jej powiedziałeś? - pytała nerwowo. - To straszne. Teraz mi już nie uwierzy, że nie jesteśmy...

- Że nie jesteśmy? - spytał ironicznie. - Przecież jesteśmy kochankami!

Katie patrzyła na niego skonsternowana.

- No, ale to nasza prywatna sprawa - rzuciła, kiedy ostatecznie odzyskała głos. - To było...

- No, co to było? - dociekał, a Katie kręciła głową. Miała mu powiedzieć, że to, co połączyło ich tej nocy, to, czego doświadczyła, jest dla niej nawet teraz, w jasnym świetle dnia, czymś bardzo wyjątkowym? Czymś niemal mistycznym? I że nawet gdyby mogła, nic by nie zmieniła?

Ta noc wymazała, unicestwiła wszystkie myśli i wyobrażenia Katie związane z Garethem.

- To się w ogóle nie powinno było zdarzyć - bąknęła bezradnie. - Moi rodzice uważają teraz, że jesteśmy razem, a to przecież nieprawda.

- Nie - przyznał Seb. - Ale rozumiesz chyba, że nie bardzo mogłem to powiedzieć twojej matce, kiedy mnie tu zastała. Co miałem mówić? Tak, spędziłem noc z Katie, ale to tylko jedna noc, nic wiążącego?

Kolor odpłynął z twarzy Katie. Jej rodzice byliby wstrząśnięci i zażenowani, gdyby to usłyszeli.

Widząc, jak na bardzo czytelnej twarzy Katie emocja goni emocję, Seb pomyślał, że znalazłby się w nie lada kłopotcie, gdyby Katie dowiedziała się, że to on zaprosił jej matkę na lunch i on też, przy pomocy rozmyślnie wybranego tonu i dobranych słów, dał Jenny Crichton jasno do zrozumienia, że tę noc spędził razem z Katie.

Wcześniej rano, gdy Katie jeszcze spała, Seb wybrał się na samotny spacer brzegiem rzeki. Chciał być sam, potrzebował tego, by uporządkować jakoś ten bezładny kłęb myśli i uczuć, które walczyły w nim o pierwszeństwo.

Kiedy tak szedł, musiał przyznać, że skłamałby niecznie, gdyby udawał, że przed tą wspólną nocą nie zdawał sobie sprawy ze swoich silnych i karkołomnych uczuć. W końcu człowiek nie wścieka się tak i nie jest tak pobudzony przez osobę, która jest mu obojętna. Przystanął, zapatrzony na parę łabędzi z małymi. Nie mógł dłużej ukrywać przed sobą prawdy.

Od samego początku, od pierwszej chwili, gdy zobaczył Katie, był pod jej wrażeniem. Wywołała w nim wtedy tak wielką złość, zupełnie do niego niepodobną. Zupełnie jakby jego zmysły zareagowały na nią na jakimś głęboko ukrytym poziomie, a on je poskromił. Czyżby znaczyło to, że się zakochał, a potem chciał temu zaprzeczyć?

W każdym razie nie starał się niczemu zaprzeczać tej nocy, zadrwił sam z siebie.

Patrząc na łabędzie, zdał sobie sprawę, że kocha Katie, ale, niestety, bez wzajemności. Owszem, pociągał ją fizycznie. Najchętniej pobiegłby do niej i obudził ją, i aż mruknął coś głośno, walcząc ze sobą, by tego nie zrobić.

Idąc zatem w stronę domu wolnym krokiem, myślał z ironią, że jego życie zatoczyło koło. Pobrali się z Sandrą, myśląc pożądanie z miłością, a teraz, kiedy stanął twarzą w twarz z prawdziwą miłością, widział, jak bardzo różnią się te dwa uczucia. W każdym razie nie miał ochoty popełniać drugi raz tego samego błędu i angażować się w związek oparty wyłącznie na seksie. Katie zasługuje na coś lepszego. Nie tylko na to, by być kochaną, zresztą on ją kochał. Ona zasługuje na to, by samej poznać miłość.

Wrócił więc z postanowieniem, że powie jej otwarcie, iż niczego od niej nie oczekuje, że to, co się wydarzyło, jest tylko incydentem, jednorazową zamkniętą już

sprawą. I wtedy właśnie usłyszał dzwonek telefonu. Podniósł słuchawkę i zupełnie jakby nie wiedział, co robi, z taktem zapewnił Jenny Crighton, że są z Katie kochankami. A był przecież dość dorosły, by zachować się inaczej i nie pakować Katie w pułapkę oczekiwań jej własnej rodziny i jego miłości.

- To niemożliwe - szepnęła Katie, tuląc kubek z wystygłą już kawą. A na dodatek Seb, zamiast ciskać w nią oskarżeniami, że zagmatwała im życie, zdawał się zupełnie nieporuszony sytuacją.

- To nie ja zacząłem - przypomniał jej tylko.

Katie zmarszczyła czoło. Nie, to nie on, musi teraz wypić piwo, którego nawarzyła.

- Zadzwoń do mamy i odwołam lunch - powiedziała, ale Seb bynajmniej się z tego nie ucieszył. Wzruszył ramionami, zrobił jakąś niejednoznaczną minę i rzucił oschle:

- Jak chcesz.

Dziesięć minut później, kiedy wyszedł, Katie stwierdziła, że ani w ząb go nie rozumie. Zresztą siebie również przestała chyba rozumieć. Zachowała się przecież w nocy tak, jakby weszła w cudzą skórę. Do tego stopnia było jej to obce, że jeszcze teraz, chociaż była sama, czerwień zalała jej policzki.

Pierwszą rzeczą, jaką wykonała po kąpieli, był telefon do matki. Przekazała jej, że Seb przypomniał sobie, iż ma pilną pracę, w związku z czym nie uda im się przyjść na lunch.

- Prawdę mówiąc - zaczęła, biorąc głęboki oddech, z postanowieniem, że nie odłoży słuchawki, dopóki nie powie matce całej prawdy. Tymczasem matka weszła jej w słowo:

- Kochanie, muszę kończyć, ktoś dzwoni do drzwi. Nie przejmuj się lunchem, umówimy się na inny dzień, a poza tym - zaśmiała się - jestem pewna, że wolicie być z Sebem sami.

Tak, ona na pewno wolałaby być sama, przyznała w myśli Katie, ale to zupełnie sama. Ubierała się w pośpiechu, chwyciła torebkę i kluczyki do samochodu. Musi sobie to wszystko przemyśleć.

Zbiegała na dół, kiedy Seb wychodził akurat spod prysznic. Idąc nago przez sypialnię, trafił wzrokiem na fotografię Charlotte. Córka uparła się, że koniecznie powinien się zakochać i ponownie ożenić, zamezczała go, że już najwyższy na to czas. Z miejsca polubiła też Katie. To było widać, choćby po tym, jak zareagowała na tę idiotyczną wróżkę. Seb ściągnął brwi i zamknął oczy, kiedy nagle przypomniał

sobie o czymś, o czym zapomniał podczas minionej gorącej nocy.

Wiedział, że jest zdrowy, a co za tym idzie, chociaż zachowali się nieodpowiedzialnie, nie ryzykowali. Nie zabezpieczyli się jednak przed ewentualną ciążą. Są co prawda jakieś nowoczesne metody, myślał nerwowo, ale... Zadzwoił telefon.

Seb zawahał się i sięgnął po słuchawkę. Serce zabiło mu mocniej. Opiekun wycieczki Charlotte wyjaśniał mu, że mieli wypadek.

- Charlotte jest jeszcze w szpitalu, robią jej badania, żeby wykluczyć wstrząs mózgu - mówił Sebowi. - Zapewniam pana, że nie ma się czym martwić.

- Gdzie ona jest? Jaki to szpital? - spytał mimo to Seb.

Przed wyjściem zadzwonił jeszcze do Katie, ale bezskutecznie czekał przy słuchawce przez kilka minut. Postanowił, że zatelefonuje później z komórki i uprzedzi ją, na co mógł być ją narazić.

Katie nie potrafiłaby wyjaśnić, nawet sama sobie, co ją do tego skłoniło, skąd i dlaczego się tam wzięła, a znajdowała się właśnie w drodze do Brukseli. Wykonała szybki telefon do Louise i drugi, jeszcze bardziej mętny, do matki, chaotycznie tłumacząc, że jest na lotnisku i wybiera się do siostry i że nie wie, kiedy należy spodziewać się jej z powrotem.

- Za jakieś parę dni - zapewniała matkę. - Powiedz tacie i Livvy, że bardzo ich przepraszam, ale...

Z drugiej strony Jenny Crighton tylko słuchała. To takie do Katie niepodobne, nigdy nie była impulsywna, myślała, ale była też zadowolona, że córki zaczynają się znowu do siebie zbliżać. Jenny była pewna, że jeśli Katie tak bardzo potrzebuje siostry, że rzuca wszystko, byle się z nią widzieć, Louise będzie na nią czekać.

- Dokąd poleciała? - pytał zdumiony Jon, kiedy Jenny zawiadomiła go o niezaplanowanej wizycie Katie u siostry.

- Na parę dni, nie na długo - pocieszała męża Jenny, a on wzdychał rozdrażniony i uśmiechał się do niej z żalem. - Mam nadzieję. Robota się wali. Co też ją napadło?

Kiedy Jenny spojrzała na niego wymownie, westchnął znowu.

- Kłopoty sercowe.

- Drobne wątpliwości.

- Co do Seba? - Jon ściągnął brwi. Nie był zaborczy, ale był bardzo opiekuńczym ojcem. - Skoro tak, to chyba lepiej, żeby nie byli razem.

- Nie chodzi o zaufanie do Seba - sprostowała Jenny. - Podejrzewam, że brak jej wiary w siebie. Zauważyłam, że za czasów studenckich Katie nabrała zwyczaju

chowania się w cieniu, jakby pogodziła się z tym, że jest na drugim miejscu.

- Jaki ojciec, taka córka - stwierdził z przykrością Jon, gdy porozumieli się z Jenny wzrokiem.

Przez lata Jon żył w cieniu brata bliźniaka. Wynikający z tego brak wiary w siebie odbił się na całym jego życiu, a zatem, kiedy doczekali się z Jenny córek bliźniaczek, postanowili zrobić co w ich mocy, by ustrzec je przed podobnym losem. Zachęcali je do rozwoju, pokazywali, że warto być dumnym z tego, co je dzieli, i z tego, co je łączy.

- Seb będzie dla niej dobry. Nie pozwoli jej zostać w tyle. Jest Cookiem, wie, co znaczy walczyć o szacunek. A co ważniejsze, wie, jak zachować własny. Zrozumie słabość Katie, a ona zobaczy, że w pozornym twardzielu kryje się sama łagodność.

- Hm, to brzmi nieźle.

- Moim zdaniem będą razem szczęśliwi.

- A ja widzę, że będzie nas to drogo kosztowało - zauważył Jon. - Nie mogli się spotkać wcześniej? Urządzilibyśmy podwójne wesele, dla Louise i dla Katie, za jedną cenę.

Lotnisko było tego dnia wyjątkowo przepełnione. Katie sprawdziła godzinę lotu na tablicy i przeciskała się przez tłum do kafejki. Po drodze kątem oka spostrzegła wysokiego ciemnowłosego mężczyznę, który tuż przed nią kroczył przez halę odlotów.

Nagły przyływ radości i podniecenia kazał jej zawołać:

- Seb!

Serce jej waliło. Szukał jej. Stęsknił się za nią. Kocha ją tak jak ona jego. Bo ona go kocha! Kocha Seba. Przez kilka sekund stała nieruchomo, a świat przed jej oczami układał się w kalejdoskopowe obrazki. Przyznanie się do własnych uczuć podziało na nią jak silny narkotyk, przestała zauważać otoczenie, zwracając się całkowicie ku swojemu wnętrzu. Zupełnie jakby stała tam samiuteńka, ruchliwy tłum istniał poza jej świadomością.

Kocha Seba.

Zamknęła oczy i powoli wypowiedziała jego imię, potem podniosła powieki i zaczęła nerwowo szukać wzrokiem znajomej postaci. Ruszyła ku niej w pośpiechu. Mężczyzna zatrzymał się, obrócił i Katie zobaczyła, że to nie Seb, że twarz tego mężczyzny w niczym nie przypomina twarzy Seba. Był inaczej zbudowany, jego oczy nie były chłodnymi zielonymi oczami Seba. Po prostu był to ktoś zupełnie inny. Skąd jej przyszło do głowy, że to Seb? Bo poza wszystkim skąd by się tu wziął? Przecież

nie wiedział, że ona jest akurat na lotnisku. I pewnie w ogóle go tonie obchodzi. A na pewno nie aż tak, by za nią gonić.

Zrzuciła w końcu winę za swoje halucynacje na emocje ostatniej nocy. Tak, to na pewno te przeżycia robią z kobiet kompletne idiotki. Trzęsa się jak w gorączce. Zakochała się w facecie, który dał jej tylko przyjemność. Wolno kręcąc głową, usiłowała oczyścić umysł z miazmatów bolesnych myśli.

Zaraz, zaraz, zakochała się w Sebie tej nocy, czy może wcześniej? Nie знаła odpowiedzi, nie wiedziała, jak się tego dowiedzieć. Tak czy owak, ten ułamek sekundy, gdy zdawało jej się, że widzi Seba, kiedy wierzyła w swoją miłość do niego, wyrzył się w jej sercu i w pamięci na resztę życia. Nie ma od tego odwrotu.

Zerknęła znowu rozkojarzona na tablicę odlotów i uświadomiła sobie, że jej samolot już czeka. Teraz wiedziała, co ją pchnęło do Louise, co skłoniło ją do spotkania z jedyną osobą, która mogła jej pomóc jakoś to wszystko uporządkować. W końcu ludzie nie zakochują się, nic o tym nie wiedząc, prawda? To niemożliwe.

W samolocie Katie szła na swoje miejsce jak lunaticzka. W jej umyśle, sercu, wszędzie był Seb, była nim przepełniona po brzegi. Widziała go, jak wpada zły do jej mieszkania, jak ją całuje, jak dotyka, patrzy na nią, a jego złość przemienia się w czyste pożądanie.

Czemu, do diabła, nie jest wyposażona w jakiś wewnętrzny system, który mówiłby jej, co się dzieje, ostrzegał przed konsekwencjami?

- Katie, jestem tutaj!

Automatycznie skręciła w stronę, z której słyszała głos siostry. Louise czekała na nią przy wyjściu. Katie podbiegła do niej. Wszystko, co chciała powiedzieć, wszelkie logiczne oświadczenia wyleciały jej z głowy, gdy tylko znalazła się w objęciach siostry. Oczy zaszczyły jej łzami, łzy pociekły po policzkach, w końcu wykrztusiła:

- Lou, zakochałam się... w Sebie....

Uwalniając się z objęć, Louise przyjrzała się Katie i zapytała:

- To problem? Myślałam, że dobrze się wam układa?

- To nie problem, że jesteśmy parą - odrzekła Katie. - A raczej... Gdzie Nick? - spytała, zmieniając temat i rozglądając się za synkiem Louise.

- Z Garethem - odparła Louise. - Gareth miał kilka dni zaległego urlopu, powiedziałam mu, że to świetny moment, żeby zacieśnili ojcowsko-synowski związek. Wyjechali na kilka dni do znajomych.

Przemilczała przed siostrą, że przed jej telefonem i ona zamierzała wziąć udział w tej krótkiej wycieczce. Gareth uniósł tylko brwi, ale nie skomentował, kiedy mu

oznajmiła, że nastąpiła zmiana planów.

- Katie nigdy o nic nie prosi - zauważyła poważnie. - To ja wciąż czegoś od niej chcę. Ona mnie potrzebuje, Gareth. Muszę to dla niej zrobić, tak trzeba.

Teraz, patrząc na bladą twarz siostry, Louise wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

- Chodźmy - powiedziała, biorąc Katie za rękę. - Urządzimy sobie prawdziwy babski lunch. Odkryliśmy niedawno fantastyczną knajpkę niedaleko naszego domu.

Katie zaczęła opierać się i kręcić głową. Nie miała najmniejszej ochoty na jedzenie, ale Louise oczywiście nie dała się przekonać. Wzięła ją pod łokieć i pociągnęła na zewnątrz.

Jadąc w stronę Yorkshire Dales, gdzie Charlotte wybrała się na wycieczkę, Seb musiał zwolnić, bo zakorkowała się droga. Dało mu to szansę sięgnięcia po komórkę i wystukania numeru Katie.

Niecierpliwie czekał, aż ona odbierze, tłumiąc niepokój i rozczarowanie, gdy telefon milczał. Charlotte znajduje się w szpitalu niedaleko obozu i chociaż Seb rozmawiał z pielęgniarką z oddziału i uzyskał zapewnienie, że trzymają Charlotte tylko na wszelki wypadek, że jest cała i zdrowa, naturalny ojcowski lęk mogło ukoić jedynie spotkanie z córką.

Żył tylko nadzieją, że niedługo skontaktuje się z Katie telefonicznie.

Będzie pani miała syna - wróżyła Cyganka. Syn Katie. Nie, po raz drugi nie zaniedbałby rodzicielskich obowiązków.

Charlotte miała szczęście. On miał szczęście, że jego nieobecność nie okazała się dla niej destrukcyjna. Pomimo to wciąż borykał się ze świadomością, że zachował się jak ostatni drań i egoista. A teraz na dodatek jego egoistyczne zachowanie może przynieść na świat kolejne dziecko.

Dziecko niezaplanowane, ale na pewno nie niechciane. Był do głębi poruszony myślą, że Katie może nosić w łonie jego dziecko. Kochał Charlotte, ale nigdy nie czuł do jej matki tego, co odczuwał, myśląc teraz o Katie.

Tyle że Katie go nie kocha i gdyby miała zająć w ciążę przez jego brak rozwagi... Boże, dlaczego on tak wszystko niszczy!

- Louise, nie jestem głodna, naprawdę - oznajmiła Katie. - Chcę tylko... - Pojedyncza samotna łza spłynęła po jej policzku. Na jej widok Louise zmieniła kierunek. - Co robisz? - wystraszyła się Katie, gdy Louise wykonała nielegalny zakręt na samym środku zatłoczonej śródmiejskiej ulicy.



- Nie przejmuj się. - Louise roześmiała się. - Nikt nie zauważył. Jedziemy do domu - wyjaśniła. - Tam sobie pogadamy.

Dom, który Louise i Gareth wynajmowali w Brukseli, stał przy urokliwej, zadrzewionej ulicy. Był to nieduży miejski dom z ogrodem całkiem przyzwoitych rozmiarów.

- No, wyłaź - rzekła Louise z uśmiechem, kiedy zaparkowały i Louise wysiadła, by otworzyć drzwi od strony pasażera. Wyciągnęła do niej rękę, jakby bała się, że Katie zechce uciec.

Gdzie miałyby uciekać? Do kogo? Nie było ani takiego miejsca, ani takiego człowieka. Katie żałowała tylko, że na lotnisku wystąpiła z tym melodramatycznym wyznaniem. Nic dziwnego, że Louise traktuje ją, jakby miała mniej rozumu niż jej mały synek.

- Usiądziemy sobie w ogrodzie - oznajmiła Louise, prowadząc siostrę do domu, a potem na patio, dosłownie wpychając ją na wygodne ogrodowe krzesło. - Zostań tu - powiedziała. - Przyniosę jakieś wino...

- Nie... - zaczęła Katie, ale Louise oświadczyła:

- Przyniosę. Po kieliszku - powiedziała łagodniej. - Dobrze ci zrobi.

Wino, które naląła dla nich obu, było przejrzyste i cudownie zimne. Katie musiała przyznać, że smakuje wybornie, kręciła tylko głową nad talerzem z kanapkami, który podsunęła jej siostra.

- No to powiedz mi wszystko - poprosiła Louise. - Zakochałaś się w Sebie. To co cię tak martwi? Boisz się poważnie zaangażować? Małżeństwo może budzić lęk.

- Nie. Nie o to chodzi - przerwała jej Katie, nabierając powietrza przed następną kwestią: - Po prostu to nieprawda. To znaczy pozwoliłam ci myśleć, że jesteśmy parą, ale tak nie jest. Nie było. Seb i ja nie byliśmy... Nic między nami nie zaszło i...

- Ale teraz zaszło - wtrąciła Louise, przerywając kulejące wyjaśnienia Katie. - Zakochałaś się w nim.

- No. - Katie spuściła wzrok na pusty prawie kieliszek, czując, że robi się czerwona. Wypiła wino do ostatniej kropli i spojrzała na Louise, mówiąc z niepodobną do niej otwartością: - Ja... poszłam z nim do łóżka. Kochaliśmy się... i to było... - Zawiesiła głos, jeszcze poczerwieniała, ale nie widząc na twarzy Louise ani cienia szoku czy krytyki, nabrała powietrza i ciągnęła: - To było cudowne. Był najpierw zły, bo dowiedział się, co mówią o nas ludzie. Chciałam mu wszystko wytłumaczyć i jakoś to uciszyć, a on zaczął mnie całować i już nie mogłam nic zrobić. Bardzo go pragnęłam - wyznała cicho. - Nawet sobie nie wyobrażałam, że tak może być. Wiem, że trudno ci zrozumieć - mówiła, nie patrząc teraz na Louise.

- Ty i Gareth kochacie się.

- Kiedy poszliśmy pierwszy raz do łóżka, nie kochałam go - odezwała się Louise. - Może mamy więcej wspólnego, niż nam się wydaje, siostrzyczko. Gareth też był wtedy na mnie wściekły, a ja czułam się dokładnie tak jak ty. To ja napierałam, ja go uwiodłam - podkreśliła z goryczą.

Katie uniosła głowę i słuchała bacznie.

- Kiedy poszłam z Garethem po raz pierwszy do łóżka, byłam święcie przekonana, że kocham Saula. Byłam taka zła, na Garetha i na siebie, ale potem jakoś ta złość uległa transformacji.

Katie zacisnęła powieki i po chwili otworzyła oczy.

- Kiedy poszłam do łóżka z Sebem, myślałam... - Nie dokończyła od razu, zaciskając wargi, a potem, patrząc wprost w oczy Louise, wyrzuciła z siebie: - Myślałam, że kocham Garetha.

Przez moment zapanowała taka cisza, że Katie była pewna, iż posunęła się za daleko, zniszczyła ich siostrzane więzy tak zasadniczo, że nie da się ich odbudować do końca życia. Ale potem Louise poruszyła się, odsunęła krzesło, podeszła do niej i objęła ją tak mocno, że Katie nie mogła oddychać.

- Och Katie, Katie. Jakie to dziwne, że przeżyliśmy dokładnie to samo. Wiesz, co to znaczy, prawda? - spytała uroczyście.

Katie spojrzała na nią, serce zaczęło jej bić mocno. Co Louise chce jej powiedzieć? Że teraz, kiedy Katie wyznała jej prawdę, już nigdy nie będzie między nimi tak jak dotąd? Że Louise już nigdy jej nie uwierzy?

- Nie, co to znaczy? - wydusiła Katie.

- To znaczy, że ty i Seb jesteście sobie przeznaczeni - powiedziała Louise. - Tak jak ja i Gareth.

Katie nie chciała pozbawiać siostry tej iluzji, ale była do tego zmuszona.

- Nie, Seb mnie nie kocha - oznajmiła z przekonaniem.

- Kochaliście się - przypomniała jej Louise.

- Bo mnie pożądał - wyjaśniła Katie. - To nie ma nic wspólnego z miłością - dodała zbolowanym głosem. Po chwili wahania podniosła wzrok na siostrę. - Nie powiesz Garethowi, że się w nim kochałam, dobrze, Louise? - prosiła.

Nawet gdyby nie uświadomiła sobie, że jej miłość do Garetha jest pozbawiona sensu, to i tak opowieść Louise, w której Gareth nie wystąpił jako czuły kochanek, ale pełen złości facet, zniszczyłaby kruche, romantyczne wyobrażenia szwagra, które Katie stworzyła na swój użytek.

Po godzinie bliźniaczki spacerowały po handlowej dzielnicy Brukseli. Uwagę Katie

przyciągnęła wystawa małego sklepiku. W jego oknie widniała suknia lekka jak pajęczyna, prowokująco przylegająca do wypukłości i wcięć manekina i była równocześnie niemożliwie droga.

- Seb wpadłby w szal, gdybyś wystąpiła w tym publicznie. Wszyscy faceci widzieliby to, co chciałby mieć tylko dla siebie - zauważyła Louise, dodając jak prawdziwa kusicielka: - Może ją kupisz?

- Ale skąd! - odparła Katie. - Widziałas cenę? No i gdzie bym ją włożyła? Chociaż przydałoby mi się coś nowego, zbliża się impreza dziadka.

Louise przewróciła porozumiewawczo oczami.

- Nie przypominaj mi. - Po czym zmienionym tonem zapytała: - Co zrobisz?

- Z Sebem? - odparła Katie pytaniem. - Nie wiem. Może poszukam sobie innej pracy... wyjadę...

- Przyjedź tutaj - zaproponowała Louise. - Bez trudu znajdziesz pracę, a u nas jest mnóstwo miejsca. Albo - dodała, przerywając i patrząc na Katie - możesz mu powiedzieć, co czujesz.

- Wykluczone! - zaoponowała ostro Katie.

Kiedy dziesięć minut później popijały kawę w kawiarence, Louise raptem poderwała się, wołając:

- O rety, nie wrzuciłam dość pieniędzy do parkometru. Zaczekaj moment, wykupię drugi bilet, zaraz wrócę. Nie, ty zostań - nalegała, widząc, że Katie wstaje. - Dokończ kawę i zamów dla nas po drugiej filiżance. Nawet nie wiesz, jaki to luksus dla mnie siedzieć sobie i pić kawę. Kocham Nicka do szaleństwa, ale od czasu do czasu cudownie jest mieć parę chwil tylko dla siebie. Kiedy będziecie mieć dzieci, zrozumiesz, o czym mówię! - dodała i wybiegła na ulicę.

- Tato, co tutaj robisz?

Seb skrzywił się w uśmiechu, kiedy Charlotte stanęła jak wryta, widząc go na korytarzu szpitalnego oddziału.

- A jak myślisz? - spytał.

- Przyjechałeś tu z mojego powodu? - Charlotte potrząsnęła głową. - Nic mi nie jest, tato. Właśnie mnie wypisują. Bóg wie, dlaczego mnie tu w ogóle trzymali.

- Upadłeś - zwrócił jej uwagę.

Charlotte uniosła oczy ku niebu.

- Ojej, zwykła wywrotka - powiedziała. - Gdybym się nie uderzyła w głowę, wątpię, czy ktoś by się w ogóle zainteresował. Gdybym leciała do szpitala za każdym razem, kiedy się wywracałam, jak byłam mała, pół życia bym tu spędziła.

Mama zawsze mówiła, że to przez te geny Cooke'ów. A byłam pewnie niezłym łobuziakiem. – Szeroki uśmiech rozświetlił jej twarz, w której pokazały się dołeczki. Charlotte wzięła ojca pod rękę. – Będziesz musiał się przyzwyczaić do takich wizyt, jeśli będziecie mieć z Katie syna. A raczej – poprawiła się zaraz – kiedy go będziecie już mieć. A jak Katie? Nie przyjechała z tobą?

– Nie, dlaczego? – spytał Seb.

– Tak pytam – uspokoiła go Charlotte. – Miałam nadzieję... Miło byłoby ją zobaczyć.

Jej żarty i matczyne niemal śledztwo Seb przyjmował zazwyczaj ze spokojem, tym razem jednak Charlotte nieświadomie pobudzała do życia jakieś komórki bólu, o których istnieniu nie wiedział do tej pory. Już sam dźwięk jej imienia wywoływał w jego umyśle serię błysków.

Katie w tym cholernym ręczniku. Katie z opuchniętymi od pocałunku wargami. Katie, której dotykał...

– Tato... jesteś tu?

Zbierając się w sobie, ściągnął brwi.

– Na pewno czujesz się dość dobrze, żeby wyjść ze szpitala?

– Zapytaj lekarza, jeśli mi nie wierzysz – odparła nonszalancko.

Po godzinie, rozmówiwszy się z lekarzem dyżurnym, i po rozmowie ze specjalistą, Seb przyznał, że córka ma rację.

– Tato, jesteś nadopiekuńczy – oświadczyła Charlotte, kiedy wyszli z budynku.

– Jestem twoim ojcem – przypomniał, patrząc na nią i ze zdumieniem przyjmując jej nagły uścisk.

– Tak, wiem – przyznała. – Ale kiedy przyjdzie czas, kiedy spotkam właściwego mężczyznę, mężczyznę, tato – podkreśliła, zawieszając na nim wzrok i lekko się rumieniąc – możesz być pewny, że ci o tym od razu nie powiem. Dopiero później. – Jeszcze bardziej poczerwieniała. – Odstraszyłbyś go.

– Dobra – mruknął Seb, ale jej na wpół żartobliwe słowa wywołały w nim cały łańcuch myśli, którymi nie mógł się z nią podzielić.

Mężczyzna! Ona miała oczywiście na myśli swojego pierwszego kochanka. Charlotte i jej rówieśnicy traktowali seks odpowiedzialnie, jak coś, do czego należy podejść z rozwagą i szacunkiem, co, rzecz jasna, było spadkiem po krańcowo przeciwnym dziedzictwie ich rodziców.

Seb był pierwszym kochankiem Katie. Co pomyślałby o nim Jon Crichton, gdyby wiedział? Jon nie kochał przecież swojej córki mniej niż on, Seb, kochał Charlotte.

Gdyby miał teraz zniknąć z życia Katie, myślał Seb, co pomyślałby o nim Jon? Czy

uznałby, że wykorzystał Katie i porzucił? Potępiłby go jako kolejnego złego Cooke'a? Zmierzyłby go tą samą miarą i uznał, że Seb wart jest swoich przodków, że jest człowiekiem bez moralności i uczuć?

- Tato... tato. - Nagle zdał sobie sprawę, że Charlotte mówi coś do niego. - Tato, dobrze się czujesz? - spytała. - Byłeś bardzo daleko.

- Myślałem - odparł krótko.

- O czymś czy o kimś? - spytała, a jej twarz przeciął uśmiech, kiedy nie udało mu się ukryć reakcji. - Wiedziałam. Chodzi o Katie, prawda? Kochasz ją, tak? Bardzo się cieszę. - Rzuciła się na niego z uściskami. - Tylko nie oczekuj, że będę druzną na waszym ślubie i przebiorę się za różową bezę. - Skrzywiła się niemiłosiernie. - No dobra, Katie ma lepszy gust, na pewno nie kazałaby mi robić z siebie idiotki.

- Wyprzedzasz czas - upomniał ją łagodnie Seb, zmieniając temat: - Zawiozę cię teraz do Manchesteru.

- Mowy nie ma! - zaprotestowała stanowczo. - Wycieczka się jeszcze nie skończyła.

Sprzeczali się przez kilka minut, a w końcu Seb musiał pogodzić się z porażką.

- Jestem dorosła, tato - powtórzyła. - A nawet gdybym nie była... To bardzo miło, że tak się o mnie troszczysz, ale czasem musisz mi pozwolić poczuć ból. To się nazywa życie.

- Mnie to mówisz? - odparł cierpko Seb.

- To jakie masz plany po powrocie do domu? - spytała Louise.

Czekały na lotnisku na samolot Katie.

- Chcesz wiedzieć, co zrobię po zebraniu, które zwołam na rynku, żeby złożyć publiczne wyjaśnienie, dlaczego nie jesteśmy z Sebem razem? - spytała gorzko Katie.

- Wybacz - przeprosiła Louise. - Gdybym trzymała język za zębami...

- To nie twoja wina - zapewniła Katie. - To mnie zabrakło odwagi, żeby powiedzieć prawdę.

- Przynajmniej wyszło nam na dobre - stwierdziła Louise.

Nigdy chyba nie czuły się tak mocno ze sobą związane jak teraz, po spędzonych wspólnie chwilach. Pozbawione towarzystwa Garetha i Nicka przegadały cały wieczór, zdradzając sobie różne tajemnice, wspominając młodzińcze lata. Rozmawiały do późnej nocy i wciąż powracały do zadziwiającej zbieżności sposobu, w jaki zdały sobie sprawę ze swoich prawdziwych uczuć.

Ostatniego dnia wizyty Katie Gareth wrócił do domu, a ona po raz pierwszy

podeszła i przywitała się z nim siostrzanym pocałunkiem, jakby była to najnormalniejsza i najprostsza rzecz na świecie.

Jej fantazje i lęk, które trzymały ją tak długo w kleszczach, puściły, zniknęły. Odtąd Gareth był już tylko mężem jej siostry.

- Jeszcze nie skończyłaś z Sebem - rzekła Louise.

- Skończyłam - odparła gwałtownie Katie, dodając już spokojniej: - Wiem, że chciałabyś, żeby to się dobrze zakończyło, żeby Seb mnie kochał i tak dalej. Ale to się nie stanie. Sama mówiłaś, że Gareth wyznał ci, że kochał cię już wtedy, kiedy pierwszy raz poszliście do łóżka. A Seb mnie nie kocha.

- Skąd wiesz?

- Bo gdyby mnie kochał, powiedziałaby mi - stwierdziła Katie. - Gareth nie mógł ci tego wyznać, bo oświadczyłaś mu, że kochasz innego.

- Wydaje mi się, że się mylisz, Katie.

- Nie, Lou. - Oczy Katie pociemniały. - Nie dawaj mi nadziei, to tylko pogorszy sprawę.

Louise objęła ją mocno.

- Niedługo się zobaczymy.

- Na imprezie dziadka, gdzie mam się pojawić z Sebem, żeby dziadek mu się przyjrzał - odparła Katie.

Louise czekała do ostatniej chwili przed odlotem, by wcisnąć siostrze elegancko zapakowaną paczuszkę.

- Co to jest? - zdziwiła się Katie.

- Sukienka... ta tylko dla oczu Seba. Pamiętasz? - spytała. - Pobiegałam po nią, kiedy ci powiedziałam, że lecę do parkometru. Wiedziałam, że sama jej sobie nie kupisz.

- Miałaś rację - powiedziała Katie, pamiętając cenę jedwabnej zmysłowej sukni. - Nie powinnaś była, Lou. Nigdy jej nie włożę.

- Włożysz. Na to rodzinne spotkanie...

- Co?

- Mówię ci. A teraz biegnij, bo samolot ci odleci.

Nie dając Katie czasu na odpowiedź, Louise popchnęła ją, a potem stała i patrzyła, aż siostra zniknie jej z oczu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- A teraz proszę powiedzieć Wysokiemu Sądowi, co dokładnie widział pan w nocy osiemnastego października ubiegłego roku...

Katie zamknęła oczy, usiłując skupić się na świadku, który właśnie zabrał głos.

Opóźnienie z wydaniem werdyktu w sprawie, w której występowała Olivia, doprowadziło do tego, że Katie musiała przejąć od niej w ostatniej chwili inną jej sprawę w sądzie w Chester. Z jednej strony cieszyła się, że może spędzić parę dni w Chester i nie grozi jej, że wpadnie na Seba, z drugiej musiała szczerze przyznać, że trudno jej się skoncentrować na pracy.

- Proszę wstać.

Katie wstała automatycznie. Sędzia ogłosił przerwę w obradach. Był upał, w sali było duszno pomimo wirujących wentylatorów. Katie ucieszyła się ze sposobności zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Rozboliła ją głowa, ból ścisnął jak ciasna opaska. Obok sądu znajdowała się apteka. Katie przeszła przez ulicę i kierowała się w jej stronę.

Przy ladzie stało kilka osób. Czekając na swoją kolej, Katie rozglądała się mimowolnie. Wtem kątem oka spostrzegła gablotę z kondomami i środkami antykoncepcyjnymi oraz testami ciążowymi.

- Nie wiadomo - powiedziała jej Louise w czasie nocnej rozmowy. - Może już zaszłaś w ciążę.

- Nie - rzuciła z miejsca Katie. - Nie pytaj, skąd wiem. Po prostu wiem, a nawet gdyby... to by dopiero było, co? - dodała kąśliwie. - Musiałabym oznajmić rodzinie, że jestem w ciąży z facetem, który mnie nie kocha. Zresztą nie musiałabym dużo mówić. Zrozumieliby w mig, gdybym przyszła do dziadka sama.

Katie zapłaciła za tabletki od bólu głowy. Nie wiedziała, skąd ma pewność, że nie jest w ciąży. Wiedziała, że Cyganka bardzo się pomyliła, żadne dziecko nie wchodzi w rachubę, żaden maleńki chłopiec podobny do ojca. Nie, to nie dla niej.

Wracała do Haslewich wyjątkowo pięknego popołudnia. Góry odkreślały się wyraziście na niebie, żyzne pola dolin Cheshire rozkładały się przed nią szeroko. Rzymscy żołnierze i kupcy przekraczali te doliny w drodze z portu w Chester do kopalni soli w Northwich, Nantwich, Middlewich i Haslewich. Wydobycie soli było głównym przemysłem tych okolic, drugim zajęciem zarobkowym ludności było rolnictwo.

Dawne kopalnie zamieniono w muzeum i atrakcję turystyczną. Krążyła nigdy nie

udowodniona opowieść, że w czasie wojny domowej, kiedy o te ziemie toczyli bój zwolennicy i przeciwnicy Cromwella, pewien bardzo słynny królewski zbieg, książę z rodu Stuartów, który został potem królem Karolem II, ukrył się właśnie z kopalniach Haslewich.

Zamiast wracać do swego apartamentu, Katie jechała do domu rodziców, gdzie zamierzała spędzić noc, by od samego rana pomóc matce i Maddy w przygotowaniach do przyjęcia u Bena.

Gdy wchodziła do kuchni, powitał ją zapach pieczonego ciasta. Jenny wyściskała ją i spytała o sprawę w sądzie. A Katie natychmiast pozbyła się natrętnego obrazu Seba, który czeka na nią w jej mieszkaniu z otwartymi ramionami. Ten obraz męczył ją w czasie całej podróży z Chester do Haslewich.

Podczas kolacji opowiadała rodzicom o wizycie u Louise i sprawach zawodowych. W Chester spotkała też Maxa, który zwierzył się:

- Chyba zostanę wyniesiony do rangi Radcy Królewskiego.
- Och, Max. - Katie promieniała siostrzaną dumą. - To świetnie.
- Może choć trochę poprawi to humor dziadka - rzekł Max. - Rozmawiałem o tym z Maddy i umówiliśmy się, że powiem o tym w czasie przyjęcia.
- Żeby mógł cię wychwalać przed wszystkimi - zażartowała z niego Katie, dodając szczerze: - Max, dziadek będzie zachwycony, tego właśnie zawsze pragnął, żeby ktoś z jego najbliższej rodziny miał po nazwisku te wszystkie ważne inicjały. Och, Max... - Objęła go serdecznie, a potem uczcili to szampanem.
- Powiedziałem już rodzicom - dodał Max przed jej wyjazdem.
- Byli pewnie wniebowzięci - domyśliła się Katie.
- Tak - zgodził się Max i patrząc na nią, dorzucił: - Ale i oni uważają tak jak ja, że najważniejsza jest Maddy i dzieci.

Katie wiedziała, jak wiele kosztowało brata i jego żonę pełne miłości porozumienie, które osiągnęli po wielu ciężkich chwilach.

Teraz, siedząc przy stole rodziców, Katie pomyślała, że wieści Maxa przynajmniej zneutralizują cios, jaki sprawią jej rewelacje. Wszyscy będą mówić o sukcesie Maxa i wątpliwe jest, by dziadek zawracał sobie głowę jej sercowymi sprawami. W oczach dziadka kobiety nie zasługują na tyle uwagi co męska część rodziny i po raz pierwszy Katie było to na rękę.

- Widziałas się z Sebem po powrocie? - zapytała ją nagle matka z lekkim niepokojem w głosie. - Tęskniliście za sobą na pewno przez ten tydzień.
  - Ja... - Teraz miała szansę, by powiedzieć rodzicom, jakie są fakty.
- Wzięła głęboki oddech i wtedy zadzwonił telefon. Matka poderwała się od stołu.



Zanim wróciła, przyjechała żona Maxa, Maddy, i przywiozła owoce do tarty Jenny. A po niecałej godzinie pognęła na powrót do Queensmead, gdzie wielu krewnych miało zatrzymać się na weekend. Potem przyjechali Louise, Gareth i Nick, i Katie straciła okazję na rozmowę z rodzicami w cztery oczy.

- No, to już ostatnia dostawa prowiantu do Queensmead, czas zadbać o siebie - ogłosiła Louise, zbierając czekoladowe okruchy, których syn o mały włos nie wgniótł w jej spodnie. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię w tej sukience - rzuciła radośnie do Katie, która z miejsca wbiła wzrok w podłogę. Louise spytała zaniepokojona: - Mam nadzieję, że ją włożysz...?

- Nie mogę - odrzekła Katie. - Jest za bardzo... Zresztą nie mam jej tu. Zostawiłam ją u siebie i nie ma już czasu. Lou! - zawołała, gdy siostra chwyciła jej torebkę i wyjęła z niej klucze do mieszkania.

- Zdamy - odezwała się Louise głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Gareth! - zawołała przez ramię do męża, który właśnie wszedł do kuchni z Jonem. - Umyjesz i przebierzesz Nicka. Jego rzeczy są na łóżku na górze.

- Louise... - błagała Katie bezskutecznie.

Siostra była już za drzwiami, szła szybkim krokiem do samochodu.

Seb zmarszczył czoło, odkładając słuchawkę. Po raz piąty dzwonił do Katie tego ranka i wciąż nikt nie odbierał.

Dopiero gdy zadzwonił do kancelarii, dowiedział się od Olivii, że Katie wróciła właśnie z nieplanowanej wizyty w Brukseli i od razu pojechała do sądu w Chester.

Czy to jakiś szalony zbieg okoliczności nie pozwala mu z nią porozmawiać, czy Katie go unika? Tego dnia miało się odbyć przyjęcie u jej dziadka, na którym oczekiwano Katie w jego towarzystwie, przynajmniej tak mówił mu Guy. Tak, miał dość praktycznych powodów, by spotkać się z Katie, ale to nie one wywoływały dotkliwą tęsknotę, która zajęła jego myśli i czas.

Ciekaw był, co myśli i czuje Katie. Czy żałuje tego, co się wydarzyło? Czy to jego wini? A może go za to znienawidziła? Może unika go, bo jest zażenowana albo wściekła? I czy on w ogóle musi zadawać sobie te wszystkie pytania?

Louise szła właśnie korytarzem, gdy Seb otworzył drzwi swojego apartamentu.

- Katie - zaczął i urwał, zdając sobie sprawę, że to nie Katie ma przed sobą.

Louise, słysząc nadzieję w jego głosie i widząc błysk w spojrzeniu, obiecała sobie w myśli, że zrobi wszystko, by siostra włożyła tego wieczoru nową sukienkę, nawet gdyby trzeba było ją do tego zmusić.

- Katie jest w domu rodziców, pomaga mamie - wyjaśniła.

- Tak, oczywiście. A co tam u niej? - spytał cicho.

Louise spojrzała na niego. Seb wiedział, że nigdy naprawdę nie pomyliłby jej z Katie. Bo Katie jest wyjątkowa i niepowtarzalna.

- Jeśli się martwisz, jeżeli naprawdę cię to obchodzi... - podkreśliła Louise - to może sam ją zapytaj.

Seb ściągnął brwi.

Czy Katie rozmawiała z siostrą o tym, co się stało? Zrobiła na nim wrażenie osoby zamkniętej w sobie, ale siostry bliźniaczki to coś więcej niż siostry.

Louise zamachała elegancką torbą, którą trzymała w ręku.

- Sukienka Katie na przyjęcie - poinformowała, dodając niezupełnie zgodnie z prawdą: - Kupiła ją w Brukseli specjalnie na dzisiaj. Dla ciebie.

Dużo ryzykowała. Wiedziała o tym, a co więcej nie należała do osób, które ryzykują. Jeśli coś zepsuje, jeśli Seb jest tylko uprzejmy... Ale nie, chyba się nie myli.

- Przyjęcie zaczyna się o trzeciej - powiedziała cicho, po czym pospieszyła do windy.

Znalazłszy się na powrót w domu rodziców, Louise słowem nie wspomniała o spotkaniu z Sebem. Zaciągnęła Katie na górę wbrew jej sprzeciwom, zatrzymując się tylko po drodze, by pocałować Garetha, który wychylił się z sypialni z Nickiem na rękach.

- Pachniecie obaj bosko - oświadczyła. - Puder dla dzieci tak cudnie pachnie na facetach...

- Lou, ja tego nie włożę - jęczała Katie. - Przecież to jest kompletnie przezroczyste.

- Nic przez to nie widać, tylko przylega do ciała.

- Właśnie o tym mówię - jęknęła zdesperowana Katie. - Wygląda, jakbym nic...

- Jest prowokacyjna i seksowna i wyglądasz w niej oszłamiająco - zapewniła Louise.

Tak, faktycznie wyglądam oszłamiająco, musiała przyznać Katie, kiedy Louise obróciła ją do lustra, mówiąc:

- Patrz, owszem, jest przezroczysta, ale widać tylko podszewkę. Wiem, że kolor jest odblaskowy, ale spójrz, ile delikatności w tym wykończeniu przy szyi, i tak naprawdę odsłania tylko nogi i ręce.

- Być może, ale wszyscy pomyślą o mnie...

- Niech sobie myślą - przerwała jej Louise, po czym powiedziała: - Musisz ją włożyć. Zgoda, to jest sexy, ale ma styl, jest zmysłowe i eleganckie równocześnie, a nie tanie i podejrzane, jak ci się wydaje. Nie ma nic taniego ani w tej sukience, ani w tobie. No, czas wracać na dół - dodała, kiedy Katie poprosiła ją o kluczyki do auta. - Nawet się nie łudź, że spuszczę cię z oka choć na chwilę, albo pozwolę ci jechać twoim samochodem, żebyś mogła wpaść do domu i przebrać się. No, ruszaj.

Queensmead był dużym domem z mnóstwem wolnych sypialni, co akurat okazało się bardzo użyteczne. Jak powiedziała Maddy, trzeba gdzieś upchnąć tych wszystkich krewnych, którzy postanowili zostać na noc.

- Jak jeszcze doliczysz dzieci... - mówiła do Jenny. - Całe szczęście, że większość to maluchy i mogą dzielić pokój z rodzicami.

Wchodząc do bawialni, Katie przekonała się, co miała na myśli Maddy. Dość okazałych rozmiarów bawialnia była pełna ludzi.

Saul i Tullah stali wraz z dziećmi, rozmawiając z rodzicami Saula. Luke i Bobbie znaleźli się w innej grupie, do której należał także James, brat Luke'a, ich dwie siostry z rodzinami oraz ich rodzice.

- Zdaje się, że dotarł cały kontyngent Crightonów z Chester - zauważyła Louise, zwracając się do Katie, gdy stanęły za progiem.

- Dziadek w każdym razie będzie wniebowzięty - stwierdziła Katie, myśląc o tym, że dziadek będzie w siódmym niebie, iż ma okazję chełpić się przed kuzynami, z którymi zawsze sekretnie rywalizował, sukcesami Maxa. Louise, która jeszcze o nich nie słyszała, spojrzała pytająco.

Bobbie, amerykańska żona Luke'a, która właśnie wypatrzyła w tłumie bliźniaczki, pomachała do nich i porzucając swą grupkę, podeszła wraz z dziećmi.

- O, ale piękna suknia - odezwała się z podziwem, studiując Katie. - Jest taka seksowna.

Katie zaczerwieniła się, Louise zaś westchnęła i zaśmiała się krótko.

- Nie mów jej takich rzeczy. Przez godzinę przekonywałam ją, że nie jest.

- Ale ci się nie udało - rzuciła zaraz Katie.

- Więc - zaczęła Bobbie z uśmiechem - gdzie on jest?

Katie wiedziała doskonale, o co chodzi. Zamknęła oczy i poczuła bolesne szarpnięcie.

Louise szturchnęła ją, ostrzegając:

- Katie... Katie...

Zgubiła gdzieś słowa protestu, które miała już na końcu języka, kiedy zobaczyła w otwartych drzwiach Seba.

Taksowała go powoli spojrzeniem. Wyróżniał się pośród całej gromady jej krewnych płci męskiej, chociaż wszyscy byli wysocy, śniadzi i bardzo przystojni. Katie korzystała z okazji, by nasycić przynajmniej zmysł wzroku i wtedy Seb ją zobaczył. Omal się nie zachłysnęła powietrzem. Serce zabiło jej mocniej, a wszyscy krewni rozmaitych stopni poszli w zapomnienie. W oczach Seba widziała... Widziała, że jego wargi układają się w kształt jej imienia. I zaraz potem ruszył ku niej. Louise, która już go zauważyła, pchnęła ją w stronę Seba. Katie zrobiła jeden krok, potem drugi, a on cały czas patrzył na nią w ten szczególny sposób.

Duża rodzina nie była dla Seba niczym nowym. Jego własna była bardzo liczna, ale Crightonowie wyróżniali się, tak przynajmniej uważał Ben Crighton, i teraz, patrząc na wypełniony tłumem pokój, Seb rozumiał, skąd się to wzięło. Lecz w tym tłumie była tylko jedna osoba, którą pragnął zobaczyć. Przeszukał pokój wzrokiem i znalazł ją, stała obok siostry, w sukience tak zwiewnej, że wyglądała jak leśny elf, tak delikatnej jak puch. Gdy zobaczył, jak na niego patrzy, wstrzymał oddech. Katie miała emocje w oczach.

- Katie - szepnął, a tłum, który ich dzielił, w jakiś magiczny sposób zaczął się rozstępować.

Gdy się do niej zbliżył i wypowiedział jej imię, Katie zamknęła oczy. Nie udało jej się powstrzymać drżenia, a zaraz potem znalazła się w jego ramionach, a on ją pocałował.

- Seb - wyszeptała.

- Tęskniłem za tobą - powiedział cicho. - Dlaczego nie zadzwoniłaś, nie próbowałaś się skontaktować? Dlaczego tracę czas na gadanie? Dlaczego tracimy czas? - mruczał jej do ucha. - I czemu włożyłaś tę przeklętą sukienkę?

- Seb - protestowała Katie, kładąc mu palce na ustach. Jego dłoń owinęła się wokół jej nadgarstka, ucałował jej palce. Szczęśliwa i przerażona jednocześnie, przypomniła mu: - Tu są dzieci.

Oślaniając ją swoim ciałem, Seb odezwał się cicho:

- Wiesz, że być może nosisz już w sobie moje dziecko... nasze dziecko?

- Nie sądzę - odparła. - Nie...

- Nie tym razem? - dokończył.

Nie tym razem. Katie omal nie zemdląła. Jak to się stało, że jej niebo z najciemniejszej szarości zamieniło się w najjaśniejszy błękit? I to w ciągu jednego oddechu?

- Nie spodziewałam się ciebie - szepnęła. - Chciałam oznajmić wszem wobec, że

nastąpiło nieporozumienie, przeprosić za zamieszanie. Nie marzyłam nawet...

Spojrzał na nią z żalem.

- Uważasz, że to, co się między nami zdarzyło, to coś pospolitego i...

Katie natychmiast pokręciła głową.

- Ależ nie, nie. To było - spojrzała mu w oczy, lekko zawstydzona - to było cudowne, magiczne, niewyobrażalne. Przestraszyłam się, bo zdałam sobie sprawę, że złość, jaką czułam do ciebie, była tylko tarczą, którą broniłam się przed tym, co naprawdę czuję.

- A co naprawdę czujesz? - spytał.

Katie patrzyła na niego. Jego spojrzenie mówiło jej, że może mu zaufać.

- Kocham cię - wyrzuciła z siebie.

Czuła, jak jego palce zaciskają się na jej nadgarstku.

- Chodźmy stąd - rzekł półgłosem. - Chcę ci powiedzieć, chcę cię... Cholerna suknia - szepnął jej do ucha. - Doprowadza mnie do szaleństwa, Katie. Ty mnie doprowadzasz do szaleństwa.

- Nie możemy jeszcze wyjść - sprzeciwiła się bez przekonania.

Krewni dyskretnie się odsunęli, zostawiając ich dwoje w otoczeniu ciszy i przestrzeni.

- Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, będę się z tobą kochał tu i teraz, bez względu na konsekwencje - oznajmił Seb. - To dopiero zrobi wrażenie na twoim dziadku. Pewnie więcej we mnie Cooke'a, niż mi się zdawało, w każdym razie dosyć, żeby się nie przejmować, czy ktoś patrzy, i dość, żeby cię stąd wynieść, wykraść, tak jak zrobił to podobno mój przodek ze swoją ukochaną.

- Seb. - Katie brakowało tchu. - Puść mnie, pożegnaj się z dziadkami i wyjdziemy.

- A ja myślę, że nie skończy się na pożegnaniu - marudził Seb. - Jeśli nie mylą mnie spojrzenia, jakie twój dziadek rzuca w naszą stronę od jakichś dziesięciu minut.

- Daj mi chwilę, wszystko mu wyjaśnię - mówiła Katie. - A potem cię przedstawię.

Seb skinął głową i puścił jej rękę, a potem, kiedy już miała odejść, chwycił ją i pocałował.

- Kilka minut - powiedział. - I ani chwili dłużej. Mamy sporo do nadrobienia.

- Tak, cały tydzień - zażartowała i ruszyła w stronę dziadka.

Seb odprowadzał ją czułym wzrokiem. Była jego radością, przyszłością i nadzieją, jego miłością, i miał w nosie, czy ktoś o tym wie. Miał zamiar jej to udowodnić, kiedy tylko znajdą się sami. Ta sukienka! Zamknął oczy, wyobraził sobie, że jej

dotyka. Gdy je znów otworzył, usłyszał tuż obok kobiecy głos, który mówił konspiracyjnie:

- Mój Boże, zupełnie nie ta sama Katie! Ledwo ją poznaję.

Alison Ford uniosła brwi, słuchając swojej siostry Rachel. Ich ojciec, Henry Crichton, był kuzynem Bena. Ich brat Luke poślubił amerykańską wnuczkę Ruth Crichton, Bobbie. Prawie dwadzieścia lat starsze od Louise i Katie, obie siostry były mężatkami, a ich rodziny wciąż się powiększały.

- Tak, to nie ta sama Katie, która była na ślubie Louise - zgodziła się Alison.

- Nigdy nie mówiono na ten temat, ale podejrzewam, że jej uczucia do Garetha nie były czysto siostrzane...

- Chcesz powiedzieć, że się w nim kochała?

Kiedy siostry ruszyły dalej, a ich głosy ucichły, Seb zaczął się nerwowo rozglądać po pokoju. Wreszcie znalazł to, czego szukał. Gareth, mąż Louise, stał tuż obok Katie, a ona patrzyła na niego z uśmiechem. Stała tak blisko, że bez trudu mógłby ją dosięgnąć wargami.

Seb nie był z natury zazdrosny, ale widok Katie w tak intymnej bliskości z Garethem po tym, co właśnie usłyszał i kiedy właśnie zadeklarował się z własną miłością... Ten widok przesłonił mu rozum. Jak ten Gareth ma czelność tak z nią rozmawiać?

Katie zaśmiała się, kiedy Gareth dotarł do finału zabawnej anegdoty. Nie mogła się nadziwić, że tak dobrze się czuje w jego towarzystwie. Bardzo jej odpowiadała ta siostrzana bliskość, to poczucie koleżeństwa, które Gareth oddawał jej z radością. Nie czuła się już skrępowana jego obecnością.

Gareth, którego kochała, jak jej się wydawało, był tworem jej wyobraźni. Jednowymiarową aseksualną postacią, niepodobną do prawdziwego Garetha.

- Mówiłaś, że idziesz się pożegnać z dziadkiem...

Katie podskoczyła. Seb zmaterializował się nagle i stanął między nią a Garethem, a jego ton i spojrzenie mówiły wyraźnie, że jest zły.

- Tak, ale...

- Ale znalazłaś sobie ciekawsze towarzystwo - dokończył z krzywym uśmiechem.

Katie spojrzała na niego.

- Ja...

- Och, nie musisz się przede mną tłumaczyć - odrzekł. - Po prostu akurat przypadkiem usłyszałem bardzo interesującą wymianę zdań.

Kątem oka Katie widziała rzucane w ich kierunku zaciekawione spojrzenia. Gareth zmarszczył czoło.

- Seb - powiedziała, ale on ją zignorował i skierował w stronę wyjścia.

- Dla kogo tak naprawdę zachowałeś to swoje dziewictwo, Katie? - zapytał ostro.

- Na pewno nie dla mnie.

Znaleźli się już w holu.

- Dla Garetha, prawda? - dopytywał się. - Dla swojego szwagra! Nie zaprzeczaj.

To dla niego się tak wystroiłaś?

- Jesteś zazdrosny - stwierdziła, chwytając powietrze. - I bardzo się mylisz. Nie kocham Garetha...

- I? - spytał rozwścieczony. - I Gareth cię nie chce, bo poślubił twoją siostrę. No cóż, odniosłem przeciwne wrażenie, patrzył na ciebie tak...

- Seb, bardzo się mylisz - rzekła ponownie Katie.

- Nie, to ty się mylisz, jeśli choć przez chwilę sądziłaś, że pozwolę innemu mężczyźnie, żeby wszedł między nas. Kocham cię i jestem cholernie pewny, że ty też mnie kochasz. Nieważne, co myślisz o tamtym facecie. Daj mi tylko szansę, żebym ci mógł udowodnić, że będzie nam dobrze. O nic więcej nie proszę. - Zawiesił głos, widząc powagę w jej oczach, i postanowił wyciągnąć ostatnią kartę, choć obiecywał sobie, że się nią nie posłuży, bo tak była naładowana emocjonalnym dynamitem, że tylko głupiec albo desperat mógłby jej użyć. - Pamiętasz wróżbę Cyganki? - spytał. - To dziecko, które ci przepowiedziało, było moje.

Jego dziecko... Katie przyglądała mu się, jego zazdrości, jego pasji, jego uporowi. Były tak bardzo inne od wszystkiego, czego się po nim spodziewała. Wydawało jej się przecież, że jest mu obojętna.

- Nie twoje - poprawiła go. - Nasze dziecko, Seb. - Wyciągnęła do niego rękę, położyła je na jego ramionach, czuła jego niepokój i niepewność pod palcami. - Nasze dziecko, Seb, moje i twoje.

Seb przełknął głośno i wychrypiął:

- Chodźmy stąd, co?

Tymczasem w bawialni Max właśnie dzielił się z Benem nowinami. Przez otwarte drzwi Katie widziała dokładnie twarz dziadka. Na szczęście wieści Maxa usunęły w cień wszystko, co mogłaby powiedzieć dziadkowi lub co chciałby od niej usłyszeć.

Wzdychając z wdzięcznością, podniosła wzrok na Seba.

- Tak - zgodziła się. - No to chodźmy.

- Mówiłem ci, jak bardzo cię kocham, jaka jesteś cudowna, wspaniała, piękna...

- Możesz mi to spokojnie powtarzać, jeśli masz ochotę - zaśmiała się Katie, wtulając się w niego.

Popołudniowe słońce wpadało przez okna apartamentu Seba i malowało ich ciała na odcień jasnego złota.

Katie położyła płasko dłoń na jego brzuchu.

- Katie - ostrzegł ją Seb. - Nie rób tego.

- Nigdy naprawdę nie kochałam Garetha - powiedziała po chwili, wsparłszy się na łokciu. - Tak mi się wydawało, ale wymyślony przeze mnie Gareth nigdy nie istniał, więc twoja zazdrość... - Spojrzała mu głębiej w oczy. - Ty byłeś żonaty. Na pewno kochałeś Sandrę.

Seb szybko pokręcił głową.

- Tak nam się zdawało, ale to było zwyczajne zauroczenie, które powinno się zakończyć kilkoma wspólnymi nocami. Ale ja byłem taki uparty. Nie powinniśmy byli się w ogóle pobierać i nie powinniśmy byli mieć dziecka. Czuję się winny, że Charlotte dorastała beze mnie.

- Musiało być ci ciężko - powiedziała Katie. - Że inny mężczyzna zajął twoje miejsce.

- Bywało - przyznał Seb. - Ale dla dobra Charlotte... - Urwał. - Kiedy się z nią skontaktowałem po latach, bałem się potwornie, że ją rozczaruję, że będzie mi miała za złe, ale ona jest taka dobra i wyrozumiała.

- Tak - zgodziła się Katie i spytała z wahaniem: - Co ona myśli o nas?

Seb spojrział na nią i potrząsnął głową.

- To będzie problem, obawiam się - rzekł z powagą.

Katie przestraszyła się.

- Powiedziała mi, że za nic w świecie - ciągnął, a ona patrzyła z niepokojem, gdy kończył dramatycznie - że nigdy nie zgodzi się włożyć sukni druhny, w której będzie wyglądać jak różowa beza.

- Co? - Katie wytrzeszczyła oczy, po czym zaniósła się śmiechem.

- Ona uważa, że jesteś cudowna - wyznał. - I nie może się doczekać, kiedy będzie miała rodzeństwo.

Katie wzruszyła się, pod jej powieki cisnęły się łzy.

- No co? - spytał, ale Katie nie była w stanie udzielić mu żadnej odpowiedzi, bo przycisnął wargi do jej ust i położył ją na poduszce.

Głęboki złoty róż na dekolcie Katie nie był już tylko dziełem zachodzącego słońca.

- Nie powinniśmy tego robić - przypomniał jej. - Nie bez...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

Później, leżąc w jego ramionach, westchnęła i powiedziała rozmarzonym głosem:

- Widziałam go przed chwilą, był taki śliczny.



- Tak, wiem - rzekł Seb. - Ja też go widziałem.

Wymienili spojrzenia.

- Był podobny do ciebie - oznajmiła.

- Nie. Do ciebie.

- Bliźniaki - szepnęła Katie, omal się nie krztusząc. - Będziemy mieć bliźniaki.

Seb odetchnął głęboko, a kiedy Katie zaczęła go całować, uprzedził:

- Ostrożnie, bo będą trojaczki...

Katie roześmiała się.

- W rodzinie Crightonów trojaczki nie występują.

- Musimy się pobrać, i to szybko - oświadczył Seb.

Katie ściągnęła wargi.

- Nie żartuję, Katie. To nie jest „pożyjemy, zobaczymy”. Kocham cię i dla mnie to jest na zawsze.

- Dla mnie też - zapewniła go.

- Skromny, cichy ślub - ciągnął Seb, a Katie znowu się roześmiała.

- To się nie uda - powiedziała. - Ty jesteś Cookiem, a ja Crightonówną, całe miasto przyjdzie popatrzeć. Dobrze, że Haslewich ma taki duży kościół.

- Ale czy ma taką dużą chrzcielnicę? - zapytał Seb i wcale nie czekał na odpowiedź.

## EPILOG

- Dobrze, że w Haslewich jest taki duży kościół - rzekła Jenny Crighton do męża, nieświadomie powtarzając uwagę własnej córki.

- Wiem, że są zakochani, ale czy to wszystko aby nie za szybko? - zapytał Jon, urywając pod wpływem spojrzenia Jenny. - Aha! - zawołał. - O to chodzi.

- Katie nic nie mówiła - uprzedziła Jenny - ale Louise jest prawie pewna, a wiesz, że one są ze sobą blisko i... - Tym razem Jenny urwała, widząc minę męża. Delikatnie dotknęła jego ręki. - Twój ojciec wciąż wierzy, że David któregoś dnia wróci.

- Tak, wiem - rzekł ciężko Jon. - Wiesz, kiedy byłem na Jamajce, miałem takie dziwne uczucie, że...

- Że co? - spytała Jenny, na co Jon tylko pokręcił głową. - Nic takiego. A więc czeka nas kolejne wesele. Co mi przypomina, że niedługo rocznica Olivii i Caspara.

Jenny zasepiła się.

- O co chodzi? - spytał Jon.

- Nie wiem - przyznała. - Olivia jest jakaś zdenerwowana.

- Jesteśmy zawałeni robotą w kancelarii, to ciągły stres, i dlatego obecność Katie tak mnie ucieszyła. Aha - zauważył - musimy pomyśleć o kupnie tego stołu do jadalni, o którym mi mówiłaś.

- O tym, który rozkłada się na dwadzieścia osób? - spytała. - Mówiłeś, że jest dla nas za duży.

- Nie liczyłem wtedy wnuków.

Jenny roześmiała się i skinęła głową.

- Tak, Katie mówiła wczoraj, jak to dobrze, że w kościele jest taka długa nawa, licząc wszystkie małe druhny, które będą za nią szły - powiedziała. - Ostatnio doliczyłam się dwunastu.

- Tuzin druhien! - zawołała Charlotte rozbawiona, kiedy Katie dzieliła się z nią weselnymi planami.

- Wszystkie jak różowe bezy - oświadczyła Katie z bardzo poważną miną, dławiąc się ze śmiechu.

- Co? - Charlotte uprzytomniła sobie, że to żart, i też zaniósła się śmiechem. - Zgadzam się nimi zająć, żeby pomóc tobie i tacie, ale za żadne skarby świata nie przebiorę się za różową bezę.

- Za żadne skarby - zgodziła się Katie.

- To strasznie fajne, że spotkaliście się z tatą - podkreśliła Charlotte.

Katie spojrzała przez pokój, tam, gdzie siedział Seb, który obserwował je z daleka.

- Strasznie fajne - powtórzyła.

Tytuł oryginału:  
The Perfect Father; A Perfect Night

Pierwsze wydanie:  
Harlequin Books 2002

Opracowanie graficzne okładki:  
Robert Dąbrowski

Redaktor prowadzący:  
Małgorzata Pogoda

Korekta:  
Jolanta Nowak

© 2000 by Penny Jordan  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2003, 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1471-1

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)